

MAGDALENA
MAJCHER

TAKA
PIĘKNA
ŚMIERĆ



W tym wieku nie umiera się tak po prostu...

Magdalena Majcher

Taka piękna śmierć



Copyright © by Magdalena Majcher, 2023

Wydanie I

Warszawa 2023

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Spis treści

Copyright

Dedykacja

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Epilog

Od autorki

Strona redakcyjna

*Moim Synom. Aby świat był dla Was przyjaznym miejscem, a pasja odkrywania nigdy
w Was nie zgasła.*

Prolog

Duży czarny ptak przeleciał nisko nad osiedlem, którego mieszkańcy rozpoczynali kolejny, podobny do poprzednich, dzień. Matki w drodze do przedszkola poganiały zaspane dzieci, młodzież gromadziła się przed gmachem liceum, a elegancy panowie w garniturach wsiadali do swoich SUV-ów. I tylko kobieta sprawiająca wrażenie, jakby ten pośpiech jej nie dotyczył, spokojnie ćmiąc cienkiego papierosa, zauważyła pojawienie się kruka i odruchowo się wzdrygnęła. Nie uważała się za przesadną, jednak dla własnego bezpieczeństwa nie umawiała ważnych spotkań w piątek trzynastego, a na widok czarnego kota robiła kilka kroków do tyłu. Oczywiście doskonale zdawała sobie sprawę, że jej zachowanie jest irracjonalne, wychodziła jednak z założenia, iż niewinne dziwactwa nie utrudniają codziennego funkcjonowania, a po co kusić los?

Kobieta w milczeniu obserwowała kruka, który właśnie przysiadł na parapecie jednego z mieszkań. Odnosiła nieodparte wrażenie, że ptak przypatruje się czemuś lub komuś po drugiej stronie okna. Nie miała najmniejszego pojęcia o zwyczajach kruków, lecz zachowanie tego tutaj wydało jej się co najmniej nietypowe. Na chwilę zapomniała o papierosie, który dogasał między jej palcami, i nie spuszczała wzroku z ptaka. Złożył skrzydła i teraz wydał jej się zdecydowanie mniejszy, choć nadal budził respekt i dziwny lęk związany nie tyle z jego rozmiarami, ile z samą obecnością. Kruk nierozdzielnie kojarzył się ze śmiercią.

– Au – syknęła kobieta i upuściła niedopałek.

Spojrzała na poparzoną skórę palców. Po chwili znów przeniosła wzrok na ptaka i zamarła. Mogłaby przysiąc, że kruk wpatruje się w nią brązowymi oczami. Głośno przełknęła ślinę i nie oglądając się za siebie, ruszyła w sobie tylko znanym kierunku.

Tymczasem ptaszysko spokojnie odprowadziło wzrokiem zdenerwowaną kobietę, po czym powróciło do obserwowania poprzedniego obiektu zainteresowania. Dziewczyna była młoda i piękna, choć na swój sposób przerażająca. Biel jej skóry kontrastowała z czarnymi włosami. Ciemne gęste rzęsy, wyraźnie zarysowane kości policzkowe... i tylko sine usta odbierały złudzenie, że dziewczyna po prostu śpi. Zero krwi, zero siniaków, tylko młodość i uroda. Piękna

śmierć. Kruk wpatrywał się w dziewczynę jak urzeczony. Pewnie gdyby niczym współczesny człowiek był zakotwiczony głęboko w popkulturze, pomyślałby, że nastolatka wygląda jak Królowa Śnieżka, ale że był tylko ptakiem, po prostu ją obserwował.

Pod bordową koszulą nocną majaczył zarys niewielkich piersi. Klatka piersiowa dziewczyny pozostawała nieruchoma – kolejna oznaka nieodwracalności wydarzeń z ubiegłej nocy. Kruk zatrzymał na dłużej wzrok na eleganckiej jedwabnej pościeli w kolorze écru dopełniającej piękna tej śmierci, po czym znów spojrzał wyżej. Na ciemnoczerwonym materiale odznaczały się złączone palcami blade dłonie nastolatki. Ptak, który przecież żywił się padliną, na co dzień obcował z martwością, jednak czegoś takiego jeszcze nie widział, dlatego nie potrafił zdobyć się na to, by po prostu rozłożyć szeroko skrzydła i odlecieć. Obserwował dziewczynę, jakby ta martwa natura została stworzona specjalnie dla niego, i podziwiał artystę, który zadbał o każdy detal.

Przybliżył dziób do szyby. Jakaś niewidzialna siła ciągnęła go do tej dziewczyny. Kiedy napotkał opór w postaci okna, zatrzymał się, ale nie przestawał wpatrywać się w martwą nastolatkę. Dostrzegł jakiś ruch za przeszklonymi, zamkniętymi drzwiami i poczuł coś na kształt rozczarowania. Na kształt, bo kruk był tylko krukami i nieznany był mu pełen wachlarz ludzkich emocji. Wiedział jednak, co się zaraz wydarzy, bo przecież obcował ze śmiercią. A ból spowodowany odejściem bliskiego stworzenia jest znany każdej istocie. Doskonale więc zdawał sobie sprawę, że kimkolwiek jest osoba za drzwiami, zaraz zepsuje piękny obraz stworzony przez artystę: odrzuci kołdrę, złapie dziewczynę za rękę, potrząśnie jej głową i pozostawi jej włosy w nieładzie. Twórca z całą pewnością nie byłby zadowolony, że ktoś niszczy jego dzieło. Kruk rozłożył skrzydła w wyzywającym geście, jakby szykował się do starcia z nieznanym przeciwnikiem.

Klamka ustąpiła, a chwilę później w drzwiach pojawił się mężczyzna w średnim wieku z włosami przeredzonymi upływem czasu. Na jego zaczerwienionej twarzy malowało się zmęczenie. Spojrzenia ptaka i człowieka skrzyżowały się nad leżącą w pościeli dziewczyną. Mężczyzna odruchowo zrobił krok w tył, zaskoczony widokiem ogromnego ptaszyska na parapecie. Wciągnął powietrze, a wraz z nim zapach śmierci, już doskonale wyczuwalny dla zwierząt, lecz zbyt słaby dla przytępionego zmysłu człowieka.

Kruk nagle poderwał się do lotu, zdając sobie sprawę, że nic tu po nim.

Najpiękniejsze już się wydarzyło.

Starszy aspirant Michał Góralski z uczuciem ulgi wypisanym na poszarzałej twarzy najechał kursorem na ikonkę „Drukuj” i odczekał, aż drukarka wypłuje wezwanie na przesłuchanie świadka w sprawie z artykułu dwieście osiemdziesiątego kodeksu karnego, czyli rozboju. Kiedy przenośli się do komendy miejskiej z oddziału prewencji, trochę inaczej wyobrażał sobie służbę w wydziale kryminalnym. Rzecz jasna, starsi stażem kryminalni ostrzegali go, że utonie w papierach, których przygotowywanie będzie zajmowało mu średnio osiemdziesiąt procent czasu poświęconego na pracę, ale Góralski z natury był raczej optymistą i nie brał ich słów na poważnie. Tymczasem po pół roku spędzonym przy Lompy zdarzało mu się żałować rejterady z Koszarowej. Tam przynajmniej służba trwała osiem godzin z zegarkiem w ręku, no, chyba że jego kompania zabezpieczała jakiś mecz. Co prawda z powodu mnogości drużyn na Śląsku mecze rozgrywano niemal w każdy weekend, ale to nadal był jeden dzień w tygodniu. W kryminalnych Góralski prawie codziennie zostawał po godzinach, a zdarzało mu się zabierać robotę do domu, jeśli terminy goniliły, a prokurator naciskał coraz częstszymi telefonami.

Musiał jednak przyznać, że praca w miejskiej miała też niezaprzeczalne zalety: nie musiał już robić za płot na Żoliborzu, odpadały coroczne wyjazdy do Warszawy na 11 listopada i dwutygodniowe przymusowe pobyty na granicach, najpierw polsko-białoruskiej, a teraz też polsko-ukraińskiej. Tak, wydział kryminalny z całą pewnością był jednym z najmniej upolitycznionych w całej policji i Góralski uważał, że nadgodziny są ceną, jaką może zapłacić za pracę tutaj.

Dokładnie w chwili, gdy kładł wezwanie na okazałych rozmiarów stos dokumentów przygotowanych dla sekretariatu, gdzie miały zostać zaadresowane i nadane, poczuł, że w jego kieszeni wibruje telefon. Wyjął go i widząc imię żony na wyświetlaczu, natychmiast odebrał.

– No co tam? – mruknął do telefonu, przygotowany na jej niezadowolenie.

Niezadowolenie było ostatnio u Aśki stanem permanentnym. Rozumiał, że kiepsko znosi ciężę, a jego przejście do kryminalnego zbiegło się z momentem, kiedy ich wieloletnie starania o dziecko wreszcie zakończyły się sukcesem, ale bez przesady. Mogłaby wykrzesać z siebie chociaż odrobinę więcej optymizmu.

– Pamiętasz, że dzisiaj jesteśmy umówieni w klinice? – od razu przeszła do rzeczy. Michał usłyszał w słuchawce charakterystyczny szum, co oznaczało, że Aśka korzysta z zestawu głośnomówiącego w samochodzie.

– Jasne – odpowiedział. – Spotkamy się na miejscu, w porządku? Raczej się nie wyrobię, żeby przed wizytą podjechać do domu.

– Michał! – Aśka podniosła głos, a gdzieś w tle rozległo się donośne trąbienie. – Czego trąbisz, kretynie?

– Wszystko w porządku? – zaniepokoił się Góralski. – Dokąd ty w ogóle jedziesz?

– Muszę na chwilę podjechać do biura – wyjaśniła. – Tak, w porządku! Nie dość, że wymusił pierwszeństwo, to jeszcze mnie otrąbił!

Michał nie zamierzał podejmować tego wątku. Coraz częściej łapał się na tym, że zastanawia się, kto dał tej kobiecie prawo jazdy. Aśka była fatalnym kierowcą, miała na koncie kilka kolizji, oczywiście każdą z jej winy. Góralski już zapowiedział, że kiedy mały przyjdzie na świat – bo spodziewali się syna – nie pozwoli żonie wozić go samochodem, na co ona śmiertelnie się obraziła i powiedziała, że nie rozumie, o co mu chodzi. Był więc przekonany, że to Aśka wymusiła pierwszeństwo na rzeczonym kretynie, nie odwrotnie.

– Mieliśmy pojechać tam razem. – W głosie jej brzmiała pretensja.

– A co za różnica, czy spotkamy się w mieszkaniu, czy w klinice? – Góralskiego coraz bardziej męczyła ta dyskusja.

– To może twoja obecność w ogóle jest zbędna?

– Niczego takiego nie powiedziałem. Obiecałem ci, że będę, i dotrzymam słowa.

– Nie zamierzam na ciebie czekać, jeśli poproszą mnie do gabinetu. – Aśka wyraźnie się nakręcała.

– Powiedziałem, że spotkamy się na miejscu! – krzyknął Góralski, tracąc cierpliwość. – A teraz kończę, skup się na drodze – rzucił do telefonu i rozłączył się, nie czekając na reakcję żony.

Wcale nie pomagała tymi wiecznymi pretensjami i żalami o to, że spędza za dużo czasu w pracy. Przecież nie robił tego specjalnie. Poza tym, kiedy się poznali, Michał już służył w policji. Najpierw ślubował ojczyźnie. Aśka sprawiała wrażenie, jakby pojmowała, że – no właśnie – to nie jest praca, tylko służba, a jednak z roku na rok stawała się coraz mniej wyrozumiała, a w ostatnich miesiącach przechodziła samą siebie. Obraziła się nawet o to, że jako nowy w wydziale musiał spędzić święta w pracy, a przecież to nie on sobie ten grafik układał! To oczywiste, że

wolał być z nią, jednak na pewne sprawy nie miał wpływu. Jako świeży nabytek Wydziału Kryminalnego Komendy Miejskiej w Katowicach musiał zapłacić frycowe.

Termin badania USG zaznaczyła w kalendarzu na czerwono co najmniej miesiąc wcześniej, a od tygodnia uporczywie przypominała mężowi, że on również tego dnia powinien być obecny w klinice. Choć tak naprawdę nie musiała tego robić – dla Michała to też było ważne wydarzenie, nie tylko dlatego, że spodziewali się pierwszego dziecka. W pewnym momencie Góralski już sam nie wierzył w to, że im się uda – lata prób, niezliczonych konsultacji, krępujących badań i wciąż brak diagnozy. Podobno z punktu widzenia medycyny nic nie stało na przeszkodzie, żeby zostali rodzicami, a mimo to co miesiąc wciąż na nowo przeżywali bolesne rozczarowanie. Udało się chyba tylko dlatego, że obydwójce odpuścili. Jak wiele par próbujących bezskutecznie począć dziecko, kupili sobie psa i przelali na niego całą miłość, jaką obdarzyliby córkę czy syna.

Ich york zresztą szybko stał się powodem kpin w wydziale. Jeden z kolegów widział Michała na spacerze z psem i od razu opowiedział o tym w komendzie. Widok dwumetrowego, barczystego, łysego, groźnego z wyglądu faceta wyprowadzającego trzykilogramowego Pimpusia, któremu takie kretyńskie imię nadała oczywiście Aśka, mógł bawić, ale bez przesady. Góralski jednak zdawał sobie sprawę, że środowisko, w którym się obraca, tworzą nieco skrzywieni zawodowo ludzie, więc znosił te kpiny z podniesionym czołem.

Mimo że Aśka była już w siódmym miesiącu ciąży, Góralski nadal nie dowierzał, że za niespełna dziesięć tygodni zostanie ojcem. Rosnący brzuch żony nijak nie łączył się w jego głowie z dzieckiem, które wciąż stanowiło dla niego byt abstrakcyjny. Przypuszczał, że to się nie zmieni aż do porodu. Aśka nosiła ich syna pod sercem, czuła jego ruchy, stanowili jeden organizm, dla niej więc dziecko istniało już teraz, tymczasem Michał wiele razy próbował wizualizować syna, lecz nic mu z tego nie wychodziło. Dla niego mały był po prostu częścią Aśki. Niepokój w jego sercu mieszał się z wątpliwościami, czy udźwignie taką odpowiedzialność. Nie mieli na miejscu rodziny do pomocy, a Aśka po macierzyńskim będzie musiała wrócić do pracy – nie utrzymają się z policyjnej pensji.

Otwierał właśnie akta kolejnej z wielu prowadzonych przez siebie spraw, kiedy zadzwonił telefon stojący na biurku. Podniósł słuchawkę. Nie zdążył nawet wyrecytować stosownej formułki, ponieważ dyżurny przerwał mu w połowie:

– Słuchaj, weź Bystrzanowskiego i jedźcie na Katowicką, wysyłam ci na terminalu dokładny adres. Nietypowy zgon.

– Nietypowy? – powtórzył Góralski, nie do końca rozumiejąc, co dyżurny ma na myśli. – Znaczy, że ze znamionami udziału osób trzecich?

– No właśnie nie. Na miejscu są chłopaki z prewencji, niby nic nie wskazuje na to, żeby ktoś tę dziewczynę zamordował, ale ma tylko dziewiętnaście lat, ojciec zarzeka się, że była okazem zdrowia, a ona po prostu się wzięła i umarła. Technicy i lekarz niedługo będą, prokurator powiadomiony – trąkotał z prędkością karabinu maszynowego dyżurny.

Facet znał się na robocie jak mało kto i swoją wiedzę chętnie dzielił się z kolegami, dzięki czemu wiele razy udało się szybko rozwiązać problem z pozoru nierozwiązywalny, miał jednak jedną niezaprzeczalną wadę: mówił tak szybko, że większość ludzi potrzebowała co najmniej kilku sekund, aby przyswoić to, co powiedział.

– Dobra, dzięki – powiedział Góralski, kiedy już przetworzył informacje. – Jedziemy tam.

Michał odłożył słuchawkę i odruchowo spojrzął na zegarek. Do wizyty w klinice zostało pięć godzin, powinien się wyrobić, a właściwie musi, jeśli nie chce narazić się na kolejną awanturę. Wyłączył komputer, zarzucił na siebie bluzę, zebrał wszystkie dokumenty przygotowane do nadania i wyszedł z pokoju. Już na korytarzu rzucił okiem na swój terminal i sprawdził adres, pod który mieli pojechać z kolegą.

Aspiranta Bystrzanowskiego znalazł w sekretariacie – właśnie opowiadał ze szczegółami pracującym tam kobietom, jak ciężko przechodził grypę. Cały Karol. Mógł się pochwalić największą liczbą zwolnień lekarskich w komendzie, a może i w całej śląskiej policji. Nie dość, że co chwila chorował, to jeszcze był nieuleczalnym hipochondrykiem i opowiadanie innym ludziom o trapiących go dolegliwościach sprawiało mu widoczną radość.

– Zbieraj się, mamy robotę – powiedział do niego Góralski, po czym zwrócił się do pracownicy sekretariatu: – Pani Kasiu, wezwania i zawiadomienia do nadania. Ogarnie pani?

– Oczywiście. – Wysoka szczupła blondynka, starsza od niego o dobre piętnaście lat, natychmiast poderwała się z fotela i przejęła podawane jej dokumenty.

Początkowo Góralski odnosił wrażenie, że pani Kasia go podrywa, lecz szybko odkrył, że taki ma po prostu sposób bycia. Flirtowała, chyba nieświadomie, ze wszystkimi mężczyznami, ale podobno była szczęśliwą mężatką i matką dwojga dorosłych już dzieci.

– Dziękuję, jest pani aniołem – skomplementował ją, bo zdążył już się zorientować, że akurat z panią Kasią warto dobrze żyć. Była nie tylko najbardziej doświadczoną osobą w sekretariacie, ale też najbardziej rozgarniętą.

– Dokąd jedziemy? – zapytał, pociągając nosem Bystrzanowski, który najwyraźniej jeszcze nie wrócił do zdrowia.

– Na Bogucice, nietypowy zgon – wyjaśnił Góralski, przechodząc przez drzwi prowadzące na klatkę schodową.

– Znowu jakiś menel zaciukał drugiego za butelkę wódki?

Rzeczywiście, Bogucice miały raczej złą sławę i dochodziło tam do takich zdarzeń, zwłaszcza w rejonie Markiefki i sąsiednich ulic.

– Nie tym razem. Bogucice zaraz na granicy z Koszutką – doprecyzował Góralski, schodząc po schodach. – Właściwie nie wiadomo, co się stało. Dziewiętnastolatka po prostu umarła, nic więcej nie wiem.

– W tym wieku raczej nie umiera się tak po prostu – zauważył Bystrzanowski.

– I dlatego zostaliśmy wezwani – podsumował Góralski, z trudem powstrzymując się od dodania: „geniuszu”.

Kiedy wychodzili z komendy, słońce właśnie przebijało się przez chmury. Tego dnia wiał silny wiatr, dlatego pogoda co chwila się zmieniała – najpierw padał ulewny deszcz, za moment niebo robiło się bezchmurne, ale trzeba było przyznać, że jak na kwiecień temperatura była przyjemna. Góralski usiadł za kierownicą jednego z zaparkowanych na wielkim placu przed komendą radiowozów i zaczął czekać, aż Bystrzanowski wgramoli się niezdarnie na siedzenie pasażera. Michał słyszał plotki, że gdy kichnął, wypadł mu dysk. Nie miał pojęcia, czy to prawda, pewnie ktoś coś podkoloryzował, ale nie zdziwiłby się, gdyby naprawdę tak było.

Bez większych problemów zjechali w dół przejezdną już o tej porze Francuską, przecięli Warszawską i bocznymi uliczkami dostali się na północną stronę miasta. Góralski zaparkował kię tuż przy Maczku, jak potocznie nazywano liceum ogólnokształcące, którego patronem był generał Stanisław Maczek. Chodził do tej szkoły, mieszkał na pobliskiej Koszutce i wybrał to liceum właściwie tylko dlatego, że nie chciał codziennie zrywać się z łóżka skoro świt, żeby zdążyć na autobus,

którym miałyby się przebijać w korkach na drugą stronę miasta, a jednak był to najlepszy z możliwych wyborów. Maczek pozwalał żyć. Poziom był dość wysoki, ale nie na tyle, żeby uczniowie, by zdać do następnej klasy, musieli korzystać z pomocy korepetytorów.

Góralski spojrzął z sentymentem na gmach szkoły i wszedł do jednej z klatek w stojącym w sąsiedztwie liceum niskim bloku. Nawet gdyby nie był pewny, czy trafił pod właściwy adres, widok dwóch zaparkowanych przed budynkiem radiowozów i licznej grupy gapiów pomógłby mu trafić na miejsce.

Klatka schodowa najwyraźniej była świeżo po remoncie, ponieważ w powietrzu unosił się jeszcze ledwie wyczuwalny zapach farby. Góralski szedł przodem, pokonując po dwa stopnie naraz. Drzwi na drugim piętrze prowadzące do środkowego mieszkania były otwarte i stał w nich dobrze znany Michałowi policjant z oddziału prewencji. Choć służyli na Koszarowej w innych kompaniach, często mijali się w drodze do i z pracy, na placu ćwiczebnym i parę razy byli razem w Warszawie. Góralski wyciągnął do niego dłoń, którą ten natychmiast uścisnął.

– Cześć. Jak ci w miejskiej? – zagadnął.

– Cześć. Całkiem nieźle – uciął temat Góralski, uznawszy, że to nie czas i miejsce na pogawędkę. – Co mamy?

– Denatka Paulina Hajduk, dziewiętnaście lat, brak śladów przemocy, właściwie brak jakichkolwiek śladów. Oprócz niej w mieszkaniu był jej ojciec, który na co dzień tu nie mieszka. Pokłócił się wczoraj z żoną i zadzwonił do córki z pytaniem, czy może u niej przemocować. Rano znalazł ją martwą – zaraportował mundurowy.

– Ojciec nadal tu jest?

– Tak, w drugim pokoju.

Góralski skinął głową, minął kolegę i wszedł do mieszkania, a w ślad za nim Bystrzanowski.

Michał rozejrzał się. Mieszkanie nie było duże, z małego przedpokoju wchodziło się po lewej do sypialni, a po prawej do większego, choć jednak niewielkiego salonu, w którym na kanapie siedział mężczyzna w wieku plus minus pięćdziesięciu lat i wpatrywał się w jakiś punkt na ścianie przed sobą. Góralski zwrócił uwagę na okazałą kolekcję lamp, poustawianych w różnych miejscach pomieszczenia: na parapecie, regale, podłodze, stoliku. Dziwne, po co komuś tyle lamp? Przeniósł spojrzenie z powrotem na ojca ofiary. Wyglądał dość przeciętnie, właściwie niczym

nie różnił się od innych facetów w jego wieku – lekka nadwaga, zakola i łysina na czubku głowy, długi haczykowaty nos.

Naprzeciwko drzwi wejściowych znajdowały się drzwi do łazienki, a dalej, za małym pokojem, wchodziło się do kuchni. Całe mieszkanie miało nie więcej niż czterdzieści metrów kwadratowych i Góralski musiał przyznać, że wyglądało na zadbane.

– Dzień dobry. Starszy aspirant Michał Góralski i aspirant Karol Bystrzanowski, Wydział Kryminalny Komendy Miejskiej Policji w Katowicach – zwrócił się do ojca ofiary.

Mężczyzna przeniósł nieprzytomne spojrzenie ze ściany na policjantów. Dopiero po kilku sekundach w jego oczach pojawiło się zrozumienie i poderwał się z kanapy.

– Jacek Hajduk. – Nie silił się na żadne „dzień dobry”, bo z całą pewnością nie mógł zaliczyć tego dnia do dobrych.

Góralski zatrzymał na dłużej wzrok na jego twarzy. Miała niezdrowy odcień, a pod oczami uwydatniły się ciemne cienie. Mężczyzna przeczesał dłonią rzadkie włosy i uciekł spojrzeniem na bok.

– Ja... nie rozumiem – wyjąkał, kręcąc głową. – Wieczorem normalnie rozmawialiśmy, wszystko było w porządku.

– Bardzo mi przykro z powodu pana straty – powiedział Góralski, po czym zrobił pauzę i przystąpił do zadawania pytań: – Pan tutaj na co dzień nie mieszka, zgadza się?

– Nie, wynajmuję dla córki. W październiku zaczęła studia na Uniwersytecie Śląskim...

– Jaki kierunek?

– Pedagogika. Wydział mieści się niedaleko, dlatego zdecydowaliśmy się na to mieszkanie, żeby miała blisko i... – Głos mu się załamał. – Przepraszam, trudno mi zebrać myśli.

– Potrzebuje pan pomocy medycznej?

– Ja? – zdziwił się Hajduk. – Nie, nie... Tylko... Jak to możliwe? Wieczorem naprawdę wszystko było w porządku!

Opadł z jękiem na kanapę i ukrył twarz w dłoniach, wciąż kręcąc głową, jakby nie przyjmował do wiadomości tego, co się stało. I tak zapewne w istocie było. Góralski jako doświadczony policjant wiedział, że nie może brać na siebie emocji

ludzi, z którymi ma do czynienia w pracy, bo to zagraża nie tylko jego profesjonalizmowi, ale też zdrowiu psychicznemu, jednak szczególnie trudne były dla niego sytuacje, gdy ktoś tracił dziecko. Nieważne, w jakim wieku było, bo przecież dla rodzica zawsze będzie dzieckiem.

– Zaraz do pana wrócę – zapowiedział Góralski, choć odniósł dziwne wrażenie, że Hajduk go nie słucha.

Poszedł do przedpokoju, w którym Bystrzanowski rozmawiał z drugim z mundurowych z oddziału prewencji, i we trzech weszli do sypialni, na której środku stało szerokie łóżko. Oprócz niego była jeszcze niewielka komoda i kilka lamp. Góralski zatrzymał wzrok na leżącej na materacu młodej czarnowłosej dziewczynie. Wyglądała, jakby spała. Podeszedł bliżej i dopiero wtedy dostrzegł oznaki śmierci.

Dziewczyna leżała na plecach z dłońmi splecionymi na piersi. Jej ciemne włosy były ułożone na poduszce w sposób budzący skojarzenie z mityczną Meduzą i tymi cholernymi wężami, które wiły się wokół jej głowy. Kołdra została niedbale rzucona w róg łóżka. Ofiara miała na sobie cienką bordową koszulę nocną na ramiączkach.

Góralski przyglądał się przez dłuższą chwilę ciału dziewczyny – od razu przypomniały mu się słowa dyżurnego: „się wzięła i umarła”. Właśnie tak wyglądała Paulina Hajduk – jakby postanowiła umrzeć, ułożyła się wygodnie na łóżku i po prostu odeszła. Ale to przecież było niemożliwe.

Przykucnął i przyjrzał się dziewczynie z bliska. W dolnej części odsłoniętych ramion pojawiły się już sinofioletowe plamy opadowe.

– Ktoś coś tutaj ruszał? – zapytał policjanta z prewencji.

– Z tego, co mówił ojciec, próbował ją ratować, więc na pewno jej dotykał – wyjaśnił mundurowy.

Góralski skinął głową. Wyprostował się i wrócił do drugiego pokoju. Poczekał, aż Jacek Hajduk na niego spojrzy.

– Co się stało z kołdrą? – zapytał, gdy w końcu udało mu się nawiązać kontakt wzrokowy z ojcem ofiary.

– Ale w jakim sensie? – Hajduk wydawał się jeszcze bledszy niż przed kilkoma minutami.

– Czy kołdra leżała w rogu łóżka tak jak teraz, czy może...

– Nie, córka była nią przykryta od pasa w dół – wyjaśnił ojciec ofiary. – Poszedłem do jej pokoju, bo zdziwiłem się, że jest tak późno, a ona nadal śpi,

przecież miała zajęcia. Widzi pan, Paulina jest bardzo obowiązkową studentką, nie opuszcza żadnych wykładów ani ćwiczeń.

Góralski zwrócił uwagę na to, że Hajduk mówi o córce w czasie teraźniejszym. Nie zdziwiło go to. Musiał być w szoku i prawdopodobnie minie sporo czasu, zanim przyzwyczai się do myśli, że jego córka nie żyje. A może to nigdy nie nastąpi?

– I co dalej?

– No, wszedłem tam i... zobaczyłem, że śpi, a przynajmniej tak myślałem. A właściwie to nie, najpierw zobaczyłem kruka.

– Kruka?

– Na parapecie. To znaczy na zewnętrznym parapecie. – Spojrzenie Hajduka było rozbiegane. – W każdym razie Paulina się nie ruszała. Zacząłem do niej mówić, ale nie reagowała. Złapałem ją za ramię, żeby delikatnie nią potrząsnąć i obudzić, ale ona... była taka, taka... nienaturalnie sztywna. – Mężczyzna zaszlochał. – Zrozumiałem, że stało się coś złego, zrzuciłem z niej kołdrę i chciałem... sam nie wiem, co zamierzałem. Pomyślałem, że muszę ją ratować, prosiłem, żeby mi tego nie robiła i żeby się obudziła. To wszystko działo się tak szybko i... właściwie to od razu wiedziałem, że jest za późno. Była taka sztywna – powtórzył.

To, co powiedział ojciec ofiary, potwierdziło przypuszczenia Góralskiego. Kiedy tylko spojrział na łóżko, od razu zrozumiał, że coś tu nie gra, i właśnie rzucona w kąt kołdra była tym niepasującym elementem. Z jeszcze niezrozumiałego dla niego powodu śmierć tej dziewczyny była starannie zaaranżowana, stanowiła swego rodzaju dzieło, którego twórca zadbał o najmniejszy nawet szczegół.

Gdy tylko przekroczył próg sypialni, natychmiast zrozumiał, dlaczego okoliczności zdarzenia wydały się policjantom z prewencji co najmniej dziwne. I wcale nie chodziło o wiek ofiary, chociaż o to też. Dziewiętnastoletnie i zdrowe dziewczyny nie umierają ot tak, po prostu.

Góralski wrócił do małego pokoju, by jeszcze raz przyjrzeć się zwłokom. Dopóki nie zjawi się lekarz medycyny sądowej, nie powinien ich ruszać, ale postanowił obejrzeć ręce ofiary, w szczególności zgięcie łokci. Miał już pewną teorię na temat tego, jak Paulina Hajduk mogła umrzeć. Za oknami znów zaczęły zbierać się chmury, więc włączył światło, żeby lepiej widzieć. Z pewnym podekscytowaniem pochylił się nad dziewczyną i zaczął uważnie przyglądać się skórze na jej rękach.

– Co robisz? – zapytał zdziwiony Bystrzanowski.

– Szukam śladu po wkłuciu – wyjaśnił Góralski, nie podnosząc wzroku.

Z każdą kolejną sekundą jego pewność siebie malała. Prześledził każdy centymetr skóry ofiary na rękach, ramionach, nawet na szyi, ale niczego nie znalazł. Przyjrzał się twarzy dziewczyny, która za życia z całą pewnością cieszyła się niemałym zainteresowaniem płci męskiej. Jej nietypowa, zbudowana z kontrastów uroda musiała przyciągać spojrzenia.

– Co się tutaj wydarzyło? – wymamrotał Góralski ni to do siebie, ni to do swoich kolegów, ale martwe usta dziewczyny nie mogły mu już odpowiedzieć.

Rozdział 2

Bystrzanowski przypatrywał się Góralskiemu, który w jednorazowych rękawiczkach otwierał właśnie stojącą przy łóżku niewielką komodę. Nie znalazł jednak w niej niczego poza bielizną i wrzuconymi do dolnej szuflady zeszytami z, jak przypuszczał, notatkami ze studiów. Wyjął pierwszy z notesów, przejrzał kilka stron i upewnił się, że ma rację. Na komodzie stał niewielki kwiat doniczkowy, chyba dracena, i pusta szklanka, prawdopodobnie po wodzie, bo resztki płynu były przezroczyste i nie miały żadnego zapachu.

– Technicy już są, lekarz powinien dotrzeć w ciągu pięciu minut, ale rozmawiałem z prokuratorem i prosił, żeby wstrzymać się z oględzinami do jego przyjazdu – powiedział Bystrzanowski, stając obok Michała. – Czego szukasz?

– Sam nie wiem. – Góralski zamknął z hukiem najniższą szufladę i się wyprostował. – Nie masz wrażenia, że wszystko, co tutaj widzimy, zostało starannie zaaranżowane?

– W jakim sensie?

– Zero śladów, idealny porządek, laska leży na plecach ze splecionymi palcami dłoni – Michał ściszył głos – w jedwabnej, kurwa, pościeli. Widziałeś kiedyś coś takiego?

– No... Nie – przyznał Karol po dłuższej chwili.

– Właśnie... – Góralski zamyślił się na moment. – Więc prokurator pofatyguje się osobiście?

– Aha – mruknął Bystrzanowski. – Podobno jest już w drodze, ale utknął w korku na osiemdziesiątce szóstce.

– Wiesz, kogo przysłali?

– Zatońskiego.

Góralski w odpowiedzi skinął tylko głową. Często wysłuchiwał od kolegów żalów i pretensji pod adresem prokuratora Błażeja Zatońskiego, ale on akurat lubił z nim pracować. Facet był konkretny. Co prawda zdarzało mu się czepiać szczegółów, które w ogólnym rozrachunku nie wydawały się zbyt istotne, jednak drobiazgowość stanowiła cechę charakteru szczególnie cenioną przez Michała. Jeśli

ktoś mógł podzielić jego wątpliwości związane ze śmiercią Pauliny Hajduk, to właśnie Zatoński.

– Dobra, dopóki nic się nie dzieje, wracamy do ojca ofiary – postanowił Góralski.

Jako wyższy stopniem i stażem on tutaj dowodził. Wprawdzie Bystrzanowski mógł pochwalić się dłuższym stażem w wydziale kryminalnym, lecz w sumie służył w policji krócej i sprawiał wrażenie, jakby złożył papiery, bo nie miał na siebie innego pomysłu. Raczej nie lubił tej roboty, po prostu wykonywał ją, żeby co miesiąc dostawać pensję. Takich oportunistów jak on, niestety, w służbie nie brakowało, ale dopóki nie zrobili czegoś niezgodnego z przepisami, za co można by ich wydalić, grzali stołki.

Jacek Hajduk, na zmianę blady i czerwony na twarzy, siedział wciąż w salonie, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Kiedy Góralski i Bystrzanowski weszli do pokoju, odezwała się jego komórka, lecz zdecydowanym ruchem odrzucił połączenie.

– To babcia Pauliny – wyjaśnił, nie patrząc policjantom w oczy. – W sensie, że moja matka. Nie wiem, jak ja jej to powiem...

– A pana żona? Powiadomił już ją pan? – zainteresował się Góralski.

– Jeszcze nie – przyznał bezradnie Hajduk. – Wczoraj... trochę się pokłóciliśmy. To dlatego nocowałem u Pauliny.

– Możemy? – Góralski wskazał na znajdujące się po drugiej stronie niskiego szklanego stolika dwa pufy.

– Tak, proszę. Nie zaproponowałem nawet panom nic do picia – zreflektował się Hajduk.

– Spokojnie, nie trzeba – zapewnił go Bystrzanowski, usadawiając się na niskim pufie.

– Chcielibyśmy ustalić, co tutaj właściwie się wydarzyło – zaczął Góralski. – Uspokoił się pan trochę? Możemy porozmawiać?

Hajduk skinął głową. Pochylił się nad ławą, oparł łokcie o kolana i złączył palce obu dłoni, tworząc piramidę.

– Proszę pytać.

Góralski wyjął z kieszeni bluzy notes i długopis.

– Kiedy przyjechał pan do córki?

– Wczoraj wieczorem.

– Która była godzina?

– Tak dokładnie to nie wiem, nie patrzyłem na zegarek, ale raczej późna.

– Mniej więcej? – Góral ski pstryknął długopisem.

Hajduk przez chwilę się zastanawiał.

– Dwudziesta druga, może dwudziesta trzecia – powiedział w końcu.

– Córka była sama?

Zawahał się.

– Tak, ale chyba wcześniej ktoś u niej był.

– Powiedziała panu o tym? – wtrącił się Bystrzanowski.

– Nie, a ja właściwie nie zapytałem, ale...

– Tak? – zachęcił go Góral ski.

– W zlewie były brudne dwa komplety naczyń: talerze, sztućce i szklanki. Zwróciłem na to uwagę i nawet pomyślałem, że może Paulina się z kimś spotyka, ale nie chciałem wypytywać. Córka jest... – twarz Hajduka wykrzywiła się w bólu – była bardzo skryta. Niechętnie opowiadała o swoich sprawach. Kiedy była młodsza, zdarzało nam się z żoną przyprzeć ją do muru, żeby cokolwiek z niej wyciągnąć, ale to nie działało. Zazwyczaj było tak, że ona po prostu zamykała się w sobie, więc trochę zmieniliśmy metody wychowawcze. Paulina zwierzała się tylko wtedy, gdy czuła taką potrzebę.

– Co z tymi brudnymi naczyniami? – spytał Góral ski. – Nie widziałem ich w zlewie.

– Pozmywała, zanim poszła spać. – Hajduk odchylił się do tyłu.

– O czym państwo rozmawialiście wczorajszego wieczoru?

Uwagi starszego aspiranta nie umknęło, że Hajduk uporczywie patrzy mu w oczy, próbując przy tym nie mrugać. Ten nienaturalnie długi kontakt wzrokowy był alarmujący, zupełnie jakby mężczyzna chciał usilnie przekonać policjanta, że mówi prawdę.

– Właściwie niewiele rozmawialiśmy, bo, tak jak wspomniałem, było późno. Paulina tylko zapytała, co się stało i dlaczego pokłóciłem się z mamą, powiedziałem jej, a potem poszliśmy spać.

– A dlaczego pokłócił się pan z żoną? – Góral ski postanowił pociągnąć ten wątek.

Jeszcze nie miał podejrzeń, co takiego mogło wydarzyć się minionej nocy, że dziewczyna leży martwa w drugim pokoju, jeśli jednak doszło do czynu zabronionego, statystyki pozostawały nieubłagane – najczęstszym motywem zabójstw są nieporozumienia rodzinne.

– Jak to z żoną, o nic szczególnego. Powód do awantury zawsze się znajdzie. – Hajduk poruszył się niespokojnie.

W ogóle wykonywał zadziwiająco dużo ruchów.

– Może jednak mógłby pan doprecyzować? – nie odpuszczał Góralski.

– Panowie, jaki to ma w ogóle związek? – Hajduk rozłożył bezradnie ręce. – Moja córka nie żyje, a wy dręczycie mnie pytaniami o kłótnię z żoną?!

Z przedpokoju dobiegł niski męski głos. Góralski spojrział porozumiewawczo na Bystrzanowskiego, a ten bez słowa wstał z pufa i wyszedł z pokoju. Michał kątem oka dostrzegł, jak Karol wita się z lekarzem medycyny sądowej Rafałem Romaniukiem, z którym już wcześniej kilkakrotnie spotykali się w podobnych okolicznościach.

Przeniósł wzrok na coraz bardziej zdenerwowanego Hajduka.

– Czy po pana przyjsciu ktoś wychodził z mieszkania? Pan lub pana córka?

– Nie – odpowiedział zdecydowanie Hajduk.

– Zamknął pan za sobą drzwi, kiedy pan przyszedł?

– Chyba tak. Albo Paulina to zrobiła.

– Chyba? Więc nie ma pan pewności, czy w nocy drzwi były zamknięte?

Hajduk wreszcie zamrugał. Na jego twarzy stopniowo pojawiał się wyraz zrozumienia.

– Sugeruje pan, że ktoś mógł nocą tutaj wejść i... zamordować Paulinę?

– Proszę pana, ja niczego nie sugeruję, po prostu zadaję pytania. – Góralski zdawał sobie sprawę, że powinien wykrzesać z siebie więcej współczucia, przecież rozmawia z mężczyzną, który dopiero co stracił córkę, miał jednak z tym problem, ponieważ był przekonany, że ojciec ofiary z jakiegoś powodu nie mówi mu całej prawdy.

– Ja... nie wiem. – Hajduk skapitulował. – Trochę wypłem poprzedniego wieczoru i szybko zasnąłem.

– Pił pan alkohol tutaj, w mieszkaniu córki? – Góralski się rozejrzył.

– Nie, Paulina w życiu by mi na to nie pozwoliła, wiedziała, że mam problem. – Zawstydzony mężczyzna wbił wzrok we wzorzysty dywan.

– Przyjechał pan tutaj samochodem?

– Tak, ale nie usiadłem za kierownicą po alkoholu, jeśli do tego pan zmierza.

– To gdzie pan pił?

– W aucie zaparkowanym tutaj, na osiedlu.

Góralski przez dłuższą chwilę mierzył się z nim wzrokiem, jakby próbował ustalić, czy teraz mówi prawdę, ale tym razem nie miał żadnych podstaw, by mu nie wierzyć.

– I co było dalej? – zapytał policjant.

– No, przyszedłem na górę, Paulina oznajmiła, że mam spać na kanapie w salonie, po czym zamknęła mi przed nosem drzwi do sypialni i tyle ją widziałem. Położyłem się, ale byłem bardzo głodny, więc postanowiłem sprawdzić, czy jest coś do jedzenia w lodówce. To wtedy zauważyłem dwa komplety naczyń w zlewie – wytłumaczył Hajduk.

– Córka jeszcze wychodziła z sypialni?

– Nie, już nie.

– To kiedy pozmywała naczynia? – Góralski poczuł niezdrową satysfakcję na myśl, że właśnie przyłapał faceta na kłamstwie.

Od początku mu coś w nim nie pasowało i podskórnie wyczuwał w jego ruchach i słowach fałsz.

– Ja... – Hajduk to otwierał, to zamykał usta, szybko jednak odzyskał pewność siebie. – Najwidoczniej to ja pozmywałem, jak poszedłem do kuchni. Pomyliłem się.

Góralski teatralnie pochylił się nad notesem, by jego rozmówca widział, że starannie zapisuje jego słowa.

– Czy rano drzwi do pokoju córki nadal były zamknięte?

– No tak. Mówiłem już.

– Nie, powiedział pan tylko, że poszedł do pokoju córki, bo zdziwił się, że nadal śpi, choć miała rano zajęcia.

– Tak, nadal były zamknięte.

– A drzwi do mieszkania?

– Nie sprawdzałem. Pan wybaczy, ale to była ostatnia rzecz, jaka przyszłaby mi do głowy, kiedy znalazłem moją córkę... martwą – powiedział Hajduk po dłuższej pauzie.

– A gdy na miejsce przyjechali policjanci z oddziału prewencji? Bo rozumiem, że otworzył im pan drzwi?

– Tak, ale nie mam pojęcia, czy po prostu nacisnąłem klamkę i drzwi się otworzyły, czy jednak przekręciłem zamek. Po prostu nie wiem. – Spojrzał bezradnie na Góralskiego.

Policjant jeszcze przez chwilę zapisywał najważniejsze informacje, po czym pstryknął długopisem i wstał z pufa.

– Mam prośbę, niech pan zapisze mi swój numer telefonu, będzie nam się łatwiej skontaktować, jeśli będę miał dodatkowe pytania. – Zrobił pauzę. – I jeszcze raz, bardzo mi przykro z powodu pana straty.

Hajduk poruszył się niespokojnie, ale w żaden sposób nie skomentował słów starszego aspiranta. Rozejrzał się wokół w poszukiwaniu kartki i długopisu, ale nic takiego nie znalazł.

– Nie mam gdzie zanotować. Podyktuję panu – powiedział, a Góralski zapisał podany przez niego ciąg cyfr w pamięci telefonu.

Podziękował i wyszedł z pokoju. W sypialni Bystrzanowski prowadził ożywioną dyskusję z Romaniukiem. Góralski przywitał się z medykiem uściskiem dłoni, po czym dyskretnie dał Karolowi znać, żeby z nim wyszedł. Stojąc w drzwiach, wydał jeszcze dyspozycję policjantowi z oddziału prewencji, żeby nikogo nie wypuszczał i nie wpuszczał do mieszkania, oczywiście z wyjątkiem prokuratora, który wciąż był w drodze.

Góralski i Bystrzanowski zeszli na dół. Minęli powiększającą się grupkę gapiów. Z prowadzonych podniesionymi głosami rozmów Góralski wyłapał pojedyncze słowa: „dziewczyna”, „młoda”, „studentka”, „wynajmuje”. Policjanci zatrzymali się dopiero, kiedy byli już w znacznej odległości od zbiegowiska, żeby nikt nie mógł usłyszeć, o czym rozmawiają.

Michał wyciągnął z kieszeni spodni pomiętą paczkę papierosów. Właściwie palił tylko w pracy. Aśka była zadeklarowaną przeciwniczką wszelkich używek, na czele z tytoniem, i nie chciało mu się toczyć z nią prowadzących donikąd dyskusji, dlatego dla świętego spokoju nie sięgał po papierosy w jej towarzystwie. Właśnie, Aśka. Spojrzał odruchowo na zegarek. Miał coraz mniej czasu, a prokurator ciągle nie dotarł na miejsce. Oczywiście, nikogo w komendzie nie obchodziło, że jeśli nie zdąży na badanie, jego żona zgotuje mu piekło na ziemi. W takich przypadkach pracowało się nie od do, ale po prostu do momentu, aż wszystkie czynności zostaną zakończone.

Bystrzanowski zapalił grubego marlboro.

– Co chciałeś mi powiedzieć? – Cierpliwość nigdy nie była jego mocną stroną.

– Ojciec tej dziewczyny kłamie jak z nut. Wyraźnie coś ukrywa, a na dodatek, kiedy wyszedłeś, zeznał, że wczoraj wieczorem pił alkohol i nie potrafi powiedzieć,

czy drzwi do mieszkania były zamknięte. Skoro on spał napruty, tak naprawdę każdy mógł w nocy wejść do środka i wyjść niezauważony – podsumował Góralski.

– No ale niby jak ktoś miałby ją zabić? – Bystrzanowski był sceptyczny. – Widziałeś ją. Nie ma żadnych śladów przemocy. Tak sobie pomyślałem... – Urwał.

– No? – zachęcił go Góralski.

– Tutaj ciepła woda jest z piecyków gazowych. Może to zatrucie czadem?

Michał zaciągnął się głęboko papierosem.

– W takim razie dlaczego ojcu nic się nie stało?

– Nie wiem. – Bystrzanowski wzruszył ramionami. – Bardzo dziwna ta sprawa.

– No nic, zobaczymy, co powie prokurator – stwierdził Góralski – ale trzeba mu wspomnieć o tym piecyku, jeśli sam na to nie wpadnie. Ciekaw jestem, czy rzeczywiście ktoś wczoraj u niej był. I kto to taki.

– Nie wydaje mi się, żeby to miało jakiś związek ze sprawą. – Karol upewnił się, czy nikt z grupki gapiów im się nie przypatruje, rzucił niedopałek na ziemię i przydeptał go butem.

Niby nie byli w mundurach, ale ostrożność nie zaszkodzi. Ludzie miewają dziwne pomysły. Odkąd każdy telefon jest wyposażony w aparat z funkcją nagrywania filmów, trzeba szczególnie uważać.

– Pewnie masz rację, ale może wspomniała tej osobie, że jest jeszcze z kimś umówiona albo coś w tym stylu? – zastanawiał się Góralski. – O ile w ogóle ktokolwiek u niej był. Trzeba będzie porozmawiać z sąsiadami.

Spojrzał na wejście do klatki schodowej dokładnie w momencie, w którym za drzwiami zniknął Błażej Zatoński, uważany na Śląsku za jednego z najzdolniejszych prokuratorów młodego pokolenia. A przy okazji najprzystojniejszych. Góralski kiedyś przypadkiem podsłuchał rozmowę dwóch policjantek w komendzie. Rozpływały się nad ciemnym spojrzeniem spod gęstych brwi, nienaganną sylwetką i idealnymi proporcjami twarzy Zatońskiego.

Prokurator miał na sobie swój standardowy strój – koszulę, której nigdy nie zapinał na pierwszy guzik, i chinosy. Chyba nikt nigdy nie widział go w garniturze, ale trzeba przyznać, że go nie potrzebował, bo i bez niego miał klasę. W rękę trzymał skórzaną czarną aktówkę.

Góralski, idąc za przykładem Bystrzanowskiego, rzucił niedopałek na ziemię, bo nie dostrzegł w pobliżu żadnego kosza. Jeszcze raz zerknął na zegarek. Wciąż istniała szansa, że dotrze do kliniki na czas i Aśka nie urwie mu głowy.

Już na parterze usłyszeli krzyk. Spojrzeli na siebie porozumiewawczo i wbiegli na drugie piętro. Gdy weszli do mieszkania, zamarli.

Jacek Hajduk leżał na podłodze w przedpokoju, a umundurowany policjant przyciskał go kolanem do podłogi. Hajduk rzucał wyzwiskami, a całej scenie ze zdumieniem przyglądali się prokurator i lekarz medycyny sądowej.

Pierwszy mowę odzyskał Góralski. Hajduk nadal leżał na podłodze przygniatany przez mundurowego, i rzucał groźby połączone z wyliczaniem swoich praw.

– Co tu się dzieje? – zapytał, a wypowiedziane przez niego słowa jakby otrzeźwiły prokuratora.

– Pan już z niego zejdzie – zwrócił się do policjanta. – A pan się uspokoi – nakazał Hajdukowi. – Co pan sobie myślał, naruszając nietykalność cielesną funkcjonariusza publicznego w obecności prokuratora?! – zagrzmiał, aby uświadomić mężczyźnie, w jakim znalazł się położeniu.

Mundurowy poluzował uścisk, ale nie od razu uwolnił Hajduka, jakby chciał się upewnić, że ten nie będzie już wykręcał żadnych numerów. Dopiero kiedy przekonał się, że mężczyzna się uspokoił, podniósł się, choć nadal mierzył Hajduka nieufnym wzrokiem.

– Nic się panom nie stało? – upewnił się Zatoński.

Policjant pokręcił głową. Hajduk się nie odzywał, tylko leżał na podłodze i głośno dyszał. Góralski podszedł do niego i wyciągnął rękę, którą tamten zignorował.

– Co tu się wydarzyło? – Bystrzanowski przeniósł wzrok z leżącego na ziemi ojca ofiary na umundurowanego funkcjonariusza.

– Próbowałem opuścić mieszkanie, a przecież prosiliście, żeby nikogo nie wpuszczać i nie wypuszczać. Wytłumaczyłem mu, że zaraz na miejscu będzie prokurator i wtedy okaże się, czy jego obecność będzie niezbędna podczas czynności, ale on się na mnie rzucił i zaczął okładać pięściami, więc go obezwładniłem – wyjaśnił policjant, wciąż zerkając niepewnie na Hajduka.

– Akurat wchodziłem do mieszkania, więc mimowolnie stałem się świadkiem tej nieprzyjemnej sceny – dodał Zatoński, wyciągając dłoń do Góralskiego i Bystrzanowskiego. – Dzień dobry, tak poza tym.

– Dzień dobry. – Góralski przywitał się z prokuratorem i zwrócił do Hajduka: – Uspokoił się pan? Nie wytnie już pan nam żadnego numeru?

– Nie – zapewnił Hajduk, wciąż leżąc na podłodze.

Góralski głośno wypuścił powietrze. Co za burdel. Za ścianą leży martwa córka tego faceta, a oni, zamiast się nią zająć i wyjaśniać okoliczności jej śmierci, szarpią się z jej ojcem, który na oczach prokuratora i lekarza medycyny sądowej zaatakował policjanta. Złapał się na tym, że zastanawia się, jak rozpisze to w notatce, dlatego miał cichą nadzieję, że Hajduk się ogarnie, gość, który oberwał, puści to w niepamięć, a zbiorowa amnezja dosięgnie też Zatońskiego i medyka.

– Co panu odbiło? – Góralski pomógł Hajdukowi wstać.

– Ja... nie wiem, panowie, ta sytuacja mnie przerasta. Żona wyrzuciła mnie z domu, córka nie żyje. – W oczach Hajduka wezbrały łzy. – Życie mi się posypało w ciągu dwóch dni.

– I dokąd chciał pan pójść?

– Nie wiem, po prostu chciałem stąd wyjść. – Mężczyzna głośno zaszlochał. – Nagle zacząłem się dusić w tym mieszkaniu, świadomość, że tuż za ścianą... – Urwał i gwałtownie zaczerpnął powietrza.

Góralski spojrzał wymownie na Zatońskiego, a ten rozłożył bezradnie ręce.

– Panowie, ja mogłem akurat przyjść minutę później, ale to nie ja oberwałem, więc... – powiedział, celowo nie kończąc myśli.

– Więc uznajmy, że działał pan pod wpływem szoku spowodowanego śmiercią córki. Tylko, człowieku, nie rób już żadnych głupstw – podsumował mundurowy.

Taki obrót spraw zadowolił wszystkich, bo w gruncie rzeczy nic poważnego nikomu się nie stało, a zajmowanie się tym incydentem kosztowałoby więcej czasu i pracy, niż to warte. Na koniec pewnie i tak umorzono by postępowanie, ewentualnie Hajduk zostałby ukarany grzywną.

– Przesłuchaliście już pana? – zapytał Zatoński.

– Tak, pan Hajduk opisał okoliczności znalezienia ciała córki, wszystko mam w notesie, ale trzeba będzie pana jeszcze oficjalnie przesłuchać do protokołu – wyjaśnił Góralski.

– No to możecie go wezwać do siebie na przykład na jutro – postanowił prokurator. – A dziś pańska obecność nie jest niezbędna, chyba że będzie pan chciał zamknąć mieszkanie po zakończeniu czynności.

Hajduk przez dłuższą chwilę wpatrywał się w prokuratora, po czym z jego gardła wydobył się nieokreślony dźwięk, coś pomiędzy jękiem a szlochem. Wciąż walczył z rozpaczą i przegrywał tę nierówną walkę.

– A co z... Pauliną? – Wbił wzrok w podłogę.

– Okoliczności śmierci córki są niejasne, dlatego najprawdopodobniej ciało będzie musiało zostać zabezpieczone do dyspozycji prokuratury. Trudno jest mi jednak teraz wyrokować, bo jeszcze nawet nie rozpoczęliśmy właściwych czynności – wyjaśnił rzeczowo Zatoński.

– Kiedy będziemy mogli ją pochować? – Widać było, ile kosztuje Hajduka zadanie tego pytania.

– Dopiero gdy prokuratura wyda zezwolenie na pochówek. Przykro mi, ale nie potrafię określić, jak długo potrwać będą czynności, bo tak naprawdę nawet nie wiemy, czy mamy do czynienia ze śmiercią naturalną, nieszczęśliwym wypadkiem, zabójstwem czy samobójstwem. Mogą państwo w tej sprawie kontaktować się z Prokuraturą Rejonową Katowice-Północ, ja nazywam się Błażej Zatoński i będę zajmował się tą sprawą. Informacji na bieżąco udzielą też policjanci, z którymi już pan rozmawiał.

– Muszę zadzwonić do żony. – Skrzywił się Hajduk. – Nie wiem, jak mam jej przekazać tę wiadomość.

Zapadła cisza. Na to pytanie nikt z obecnych w maleńkim mieszkanku na Katowickiej nie potrafił mu odpowiedzieć, mimo że większość z nich miała doświadczenie w tej materii. Czym innym było jednak wykonywanie obowiązków służbowych, a czym innym przekazanie żonie, że ich dziecko nie żyje.

– Paulina jest jedynaczką, nie mamy więcej dzieci – dodał Hajduk, nie zważając na ich milczenie. Konsekwentnie mówił o córce w czasie teraźniejszym. – Chociaż czy to cokolwiek by zmieniło? Przecież nie da się zastąpić jednego dziecka drugim... Ja... przepraszam... chyba jednak pojedę do domu, to nie jest wiadomość, którą powinno się przekazywać przez telefon.

– Czy może pan przyjechać jutro z żoną do komendy? – spytał Góralski. – Jestem w pracy od siódmej do piętnastej, tylko proszę wcześniej o telefon.

– Dobrze. Dziękuję panom. I jeszcze raz przepraszam.

Hajduk popatrzył na drzwi prowadzące do sypialni, otworzył usta, po czym natychmiast je zamknął, pokręcił głową i bez słowa wyszedł z mieszkania. Jeszcze przez chwilę po jego wyjściu panowała cisza, którą Zatoński przerwał, dopiero kiedy na klatce schodowej ucichły odgłosy kroków.

– No dobra, chyba wreszcie możemy zaczynać – stwierdził. – Przekażą mi panowie, czego się do tej pory dowiedzieli?

Góralski streścił dotychczasowe ustalenia, nie pomijając swoich wątpliwości dotyczących samego Hajduka i skojarzeń, jakie budziły wygląd i ułożenie ciała dziewczyny. Zatoński wysłuchał go w skupieniu, co jakiś czas tylko przerywając mu i zadając pytania.

– A więc tak naprawdę nie mamy żadnego świadka, bo jedyny człowiek, który mógłby cokolwiek usłyszeć lub zobaczyć, spał pijany w drugim pokoju. Doskonale – mruknął prokurator i wszedł do sypialni. Przez chwilę przypatrywał się martwej dziewczynie. – Trzeba będzie porozmawiać z sąsiadami. Niestety, w tej części miasta nie ma zbyt wielu kamer. Monitoring miejski jest dopiero na skrzyżowaniu Katowickiej z Korfantego, a kamery Maczka obejmują tylko fragment głównej ulicy przy wejściu do budynku. Wiem, bo jakiś czas temu uzyskaliśmy ze szkoły nagrania w sprawie pobicia nieopodał, nic nam to nie dało.

– Jasne. Moglibyście przejść się po mieszkaniach? – Góralski zwrócił się do policjantów z prewencji. – Zaczniście od tych pod i nad nami. Mieszkałem kiedyś w takim bloku. Zza ściany niewiele było słychać, za to doskonale wiedziałem, co się dzieje u sąsiadów mieszkających piętro wyżej i piętro niżej. Później reszta. Jeśli ktoś będzie miał do powiedzenia coś interesującego, zapiszcie jego dane, przesłucha się go do protokołu, a jeżeli nikogo nie zastaniecie, też to odnotujcie, bo trzeba będzie się wybrać z ponowną wizytą – dodał, odprowadzając wzrokiem funkcjonariuszy, którzy natychmiast przystąpili do pracy, a sam wrócił do prokuratora.

– Miał pan rację, ułożenie ciała jest... – Zatoński starał się znaleźć odpowiednie słowo – dziwne. Jakby komuś bardzo zależało na tym, żeby dziewczyna po śmierci nadal była piękna. Doktorze? – Prokurator ponaglił lekarza, który od dłuższego czasu pochylał się nad zwłokami, nie komentując tego, co widzi, co było dla niego nietypowe.

– Szukam jakichkolwiek śladów, które pomogłyby mi określić przyczynę zgonu, ale wygląda na to, że odpowiedź poznamy dopiero po sekcji.

– Czas zgonu? – dopytywał prokurator.

– Od śmierci minęło od sześciu do ośmiu godzin. Stężenie pośmiertne w pełni rozwinięte, przy czym plamy opadowe nie osiągnęły jeszcze pełnego nasycenia. Wygląda na to, że umarła w tym łóżku, ewentualnie ktoś ją na nim położył bezpośrednio po śmierci, bo nie wystąpiło zjawisko przemieszczania się plam

opadowych – wyjaśnił Romaniuk. – Możecie zawołać techników, niech zrobią zdjęcia, a później przekręcimy ją na brzuch, może na tylnej części ciała coś znajdzie.

Bystrzanowski wyszedł, żeby przywołać techników, którzy czekali na dole na to, aż będą potrzebni.

– Co jest w tej szklance? – Zatoński przechadzał się po sypialni, choć może „przechadzał się” to lekka przesada, ponieważ metraż pokoju pozwalał na zrobienie dwóch kroków w jedną i dwóch w drugą stronę.

– Moim zdaniem woda. W każdym razie tak wygląda i nie ma żadnego zapachu.

– Warto to jednak zabezpieczyć, bo dopóki nie znamy przyczyny zgonu, zbieramy wszystko, co może być potencjalnym dowodem.

– Słuszna uwaga – zgodził się Romaniuk. – Gdybym w tej chwili miał strzelać, obstawiałbym zatrucie, celowe lub przypadkowe. Mogła przedawkować leki, jeśli jakieś brała.

– Ojciec nic nie mówił o żadnych lekach, ale mógł nie wiedzieć albo po prostu nie pomyślał, że ta informacja jest ważna – zauważył Góralski, zakładając jednorazowe rękawiczki. – Idę sprawdzić, czy w domu są jakieś proszki.

Góralski minął się w drzwiach do sypialni z technikami. Przeszedł do kuchni, bo ludzie trzymali leki najczęściej w kuchennych szafkach. Przesunął spojrzeniem po blacie, po raz kolejny konstatując, że w mieszkaniu panuje idealny porządek. Nie wyglądało jak typowe studenckie lokum. Otworzył lodówkę. Żadnych gotowych dań, alkoholu czy napojów gazowanych, tylko wędlina, pierś z kurczaka, chudy twarożek, pomidory, sałata, rzodkiewka, świeży sok z marchewki. Wszystko wskazywało na to, że dziewczyna prowadziła zdrowy i spokojny tryb życia.

Zamknął lodówkę i otworzył pierwszą z szafek, nad zlewem, jednak nie znalazł w niej niczego poza nienaruszonym opakowaniem herbaty, na pół opróżnioną paczką kawy i nieotwartą torebką cukru. Coś go tknęło i sprawdził chlebak. Nie pomylił się, prawie cały bochenek. W rogu na podłodze stała zgrzewka wody mineralnej. Ofiara całkiem niedawno była na zakupach, najpewniej poprzedniego dnia, co podważało jedną z hipotez, że popełniła samobójstwo. Kto robi zakupy na kilka dni, jeśli zamierza odebrać sobie życie? Góralski miał coraz większe wątpliwości.

Otworzył kolejną szafkę, były w niej szklanki i kubki. Odnotował w pamięci, że w mieszkaniu Pauliny nie ma żadnych kieliszków, nawet do wina, co tylko potwierdzało wcześniejsze obserwacje. Wreszcie namierzył domową apteczkę,

znalazł w niej jednak tylko tabletki przeciwbólowe i przeciwgorączkowe, witaminę C, syrop na kaszel i lek przeciwnadciężnościowy. Kiedy zamykał górną szafkę, poczuł za sobą jakiś ruch. Odwrócił się i zobaczył Bystrzanowskiego.

– Pomóc ci, czy mam się zabrać do wypisywania papierów? – zapytał Karol.

– W sumie mógłbyś już się zająć notatkami i protokołami. Moja żona ma dzisiaj USG i dobrze by było, gdybyśmy się wyrobili – odrzekł Góralski, schylając się, by wyjąć kosz spod zlewu.

– Chłopaki z prewencji jeszcze chodzą po mieszkaniach i rozpytują sąsiadów, ale wygląda na to, że nikt niczego nietypowego nie zarejestrował. – Bystrzanowski przypatrywał się koledze, który właśnie grzebał w śmieciach.

– A byli w mieszkaniach w tym samym pionie?

– Na górze nikogo nie ma, a piętro niżej mieszka staruszka z niedosłuchem, trzeba do niej krzyczeć, żeby się z nią dogadać. – Karol rozłożył bezradnie ręce. – Szukasz czegoś konkretnego?

– Nie. – Góralski zastygł w bezruchu, przypatrując się czemuś na dnie kosza, i głośno wypuścił powietrze. – Zawołaj któregoś z techników.

Wcześniej

Jacek wyjął ostatni, najcięższy karton z bagażnika i natychmiast się skrzywił, czując ból w dolnym odcinku kręgosłupa.

– Jezu, co tam jest? – mruknął, przyciskając mocniej dłońmi pudło, bo miał wrażenie, że zaraz je upuści.

Paulina wzruszyła tylko ramionami i zajrzała do bagażnika, żeby się upewnić, czy na pewno wszystko zostało wypakowane.

– Daj, poradzę sobie – zwróciła się do ojca, ale ten już zmierzał w stronę drzwi prowadzących na klatkę schodową.

Zatrasnęła klapę bagażnika, wyjęła z kieszeni bluzy pilota i zamknęła samochód. W kapturze naciągniętym na głowę weszła do bloku. Nie wyglądała na dziewiętnaście lat. Miała dziecięce rysy i podejrzewała, że to się prędko nie zmieni, bo jej matka również często była uznawana za młodszą niż w rzeczywistości. Jeśli masz czterdzieści kilka lat, to może cieszyć, ale nie w wieku lat nastu, bo jeszcze do niedawna czasem była traktowana jak dziecko. Niska, drobna, najczęściej w bluzie z kapturem, bez makijażu, ponieważ nade wszystko ceniła sobie dodatkowe piętnaście minut snu, które rano mogłaby poświęcić na umalowanie się.

Weszła za ojcem do mieszkania. Matka już zanosila część pudeł do salonu, a inne do kuchni, jak ognia unikając sytuacji, w której mogłaby się znaleźć w jednym pomieszczeniu z mężem. Alicja miała do perfekcji opanowane izolowanie się od człowieka, z którym od ponad dwudziestu lat łączył ją akt ślubu i miejsce zamieszkania, trzeba jednak przyznać, że robiła to wyłącznie w domowym zaciszu. Była z pokolenia, które zostało nauczone, że brudy pierze się w domu. Paulina przypuszczała, że nikt z dalszej i bliższej rodziny, przyjaciół czy znajomych nie ma bladego pojęcia, jak naprawdę wygląda małżeństwo Hajduków, ale jej ta świadomość coraz bardziej doskwierała. Dzięki Bogu teraz będzie miała święty spokój.

– Skarbie, gdzie dać karton z książkami? Ustawisz je na komodzie w sypialni czy... – Alicja się zawahała, rozejrzawszy po dużym pokoju. – Tutaj nie ma gdzie

ich ułożyć.

Paulina weszła za matką do salonu, mijając w drzwiach ojca, który najwyraźniej nie potrafił znaleźć sobie miejsca.

– Chyba przydałby się jakiś regał – zauważyła.

Mieszkanie, które wynajęli dla niej rodzice, było w pełni umeblowane, lecz najwidoczniej ten, kto je urządzał, nie wpadł na to, że osoba, która się tu wprowadzi, będzie potrzebowała czegoś takiego jak półki na książki.

– Dokupimy – zaproponował Jacek, ostrożnie wchodząc do dużego pokoju, co na twarzy jego żony wywołało grymas niezadowolenia.

Paulina miała ich serdecznie dość. Fałsz, w którym dorastała, przyprawiał ją o mdłości, dusił, powodował, że momentami zapominała o oddychaniu. Kiedyś w przypływie odwagi zapytała matkę, dlaczego właściwie się z ojcem nie rozwiedzie. Alicja posłała jej zaskoczone spojrzenie i zacmokała z niezadowoleniem. Zmarszczka pomiędzy jej czarnymi grubymi brwiami się uwydatniła.

– A niby dlaczego miałabym to zrobić? Jak możesz tak w ogóle mówić? – zdenerwowała się. – Obydwoje z ojcem chcemy, żebyś miała normalną rodzinę!

„Normalną rodzinę”. Paulina miała nieco inne wyobrażenie na temat tego, jak wygląda „normalna rodzina”, ale więcej nie wróciła do tego tematu. Dojrzewiała, po prostu akceptując taki stan rzeczy. Złożyła samej sobie obietnicę, że nigdy nie będzie taka jak rodzice. Jeszcze nie wiedziała, jaka właściwie chce być, ale doskonale zdawała sobie sprawę z tego, kim nie zamierza się stać.

– To co, zaczniemy rozpakowywać te kartony, a ojciec pojedzie do Ikei po jakiś regał? – zwróciła się Alicja do córki.

Paulina spojrzała bezradnie na ojca, który starał się robić dobrą minę do złej gry, a nawet zdobył się na nieśmiały uśmiech.

– Jasne, nie ma co odstawiać prowizorki – zdecydował. – Pojadę od razu, kupię, co trzeba, bo to bez sensu, żebyś żyła na kartonach.

– Ale może książki zmieszczą się na komodzie – zaprotestowała nieśmiało Paulina.

– Bzdura, nie zmieszczą się – uznała z pełnym przekonaniem Alicja. – Zobacz, ile ich jest.

Paulina zgodziła się z matką, bo mimo że to ona miała tutaj mieszkać, za wynajem płacili rodzice, czuła więc, że to oni powinni mieć ostateczne zdanie. Jak

zresztą we wszystkim. Czasem łapała się na tym, że mimo całej swojej niechęci i uczulenia na wszechobecne w tej rodzinie kłamstwa, podziwia matkę właśnie za to, że potrafi głośno mówić, czego chce, i uparcie do tego dążyć. Ona nie nabyła tej umiejętności, wolała się podporządkować, bo po prostu nie lubiła się wychylać. Konfrontacja budziła w niej lęk. Wiedziała, że to czyni ją oportunistką, ale nie dbała o to.

– No dobra, to jadę. Coś jeszcze trzeba kupić? – spytał Jacek.

– Nie, niczego więcej nie potrzebuję – odpowiedziała Paulina i spojrzeniem odprowadziła ojca do drzwi.

Kiedy te się za nim zamknęły, Alicja głośno westchnęła.

– Nareszcie sobie poszedł – stwierdziła z ulgą.

Każdy, nawet najbardziej skryty człowiek, od czasu do czasu odczuwa potrzebę zwierzenia się drugiej ludzkiej istocie. Alicja z wiadomych względów nie mogła porozmawiać o swoich problemach z matką, siostrą czy koleżanką, dlatego wybrała na powiernicę córkę i było tak, odkąd Paulina sięgała pamięcią. Już jako mała dziewczynka wysłuchiwała narzekań na ojca. Alicja często powtarzała, jak bardzo się cieszy, że ma w córce najprawdziwszą przyjaciółkę, więc Paulina nie mogła jej zawieść. Podczas kłótni zawsze stawała po stronie matki. To się zmieniło, kiedy weszła w trudny okres dojrzewania i w jej przemyślenia wkradł się krytycyzm wobec rodziców, zwłaszcza Alicji. Zaczęła nieco inaczej postrzegać ojca, dochodząc do wniosku, że oboje są winni problemów małżeńskich, jednak z drugiej strony wciąż pozostawała wierna matce, żeby nie zrobić jej przykrości. To się nie mogło udać. W pewnym momencie zrozumiała, że nie akceptuje nie tylko rodziców, lecz także siebie samej. Bo jak mogłaby tolerować dziecko takich ludzi?

– Aha – mruknęła tylko w odpowiedzi na uwagę matki, licząc, że to zniechęci ją do dalszych wynurzeń.

– Córciu, mówię ci, ty się skup na studiach, na facetów jeszcze przyjdzie czas. Ja się spieszyłam, chciałam jak najszybciej wyjść za mąż i co mi to dało? – Alicja wyjęła z torebki paczkę cienkich papierosów i zapalniczkę. – Nie będzie ci przeszkadzać, jak sobie zapalę?

Paulina bąknęła coś pod nosem.

– Otworzę okno. – Alicja najwyraźniej wywnioskowała z miny córki, że ta nie jest zadowolona. – Mogłabyś mi zorganizować jakąś popielniczkę?

Dziewczyna rozejrzała się, zastanawiając, co mogłoby się nadać, w końcu poszła do kuchni, naląła trochę wody do szklanki i podała ją Alicji.

– Będzie mi ciebie brakowało. – Matka westchnęła. – Nie mogę w to uwierzyć, moja córeczka zaczyna studia... Kiedy to zleciało? – Zamyśliła się.

Paulina nie podjęła tematu, bo nie za bardzo wiedziała, jak ustosunkować się do słów matki. Dziewczyna wprawdzie z przerażeniem myślała o dniu, kiedy będzie musiała wejść do sali pełnej studentów, tak jak ona zaczynających pierwszy rok pedagogiki, ale cieszyła się na te studia, bo oznaczały wyprowadzkę z domu. Teoretycznie mogłaby dojeżdżać, pociągi Kolei Śląskich kursowały z Zawiercia do Katowic kilkanaście razy dziennie, a podróż zajmowała mniej niż godzinę, ale rodzice, a właściwie matka, doszła do wniosku, że szkoda tracić czas na dojazdy, skoro stać ich na wynajem mieszkania dla córki, a Paulina chyba pierwszy raz od wielu, wielu lat musiała się z nią zgodzić.

Dziewczyna pochyliła się nad kartonem wypełnionym po brzegi najróżniejszymi lampami. Sprawdziła, czy żaden z elementów z jej cennej kolekcji nie został uszkodzony podczas transportu, ale wyglądało na to, że wszystkie lampy są całe. Jej pasja prowokowała liczne pytania, z „ale właściwie po co zbierasz lampy?” na czele, więc przestała o tym rozmawiać z ludźmi. Rodzice już się przyzwyczaili do jej dziwactwa, a inni po prostu o nim nie wiedzieli. Ona sama nie widziała w swojej pasji niczego dziwnego. Jedni zbierają znaczki, drudzy monety, a ona lampy. Właściwie z każdej podróży jakąś przywoziła, tak jak i z każdej wizyty w sklepie meblowym. W sumie dobrze, że ojciec pojechał sam do Ikei, bo mieszkanie było niewielkie, a ona z pewnością nie odmówiłaby sobie przyjemności nowego zakupu.

Większość lamp była mała, stołowa, ale miała też w kolekcji kilka żyrandoli. Oczywiście nie zabrała wszystkiego z Zawiercia, bo niby gdzie by to pomieściła? Nie wiedziała, skąd wzięła się ta jej pasja, chyba stąd, że w dzieciństwie bardzo bała się ciemności. Alicja na początku z tym walczyła, tłumaczyła córce, że nie ma się czego lękać, bo przecież rodzice są tuż za ścianą, i wyłączała światło, jednak w tej jednej kwestii Paulina wykazywała zadziwiający upór. Za każdym razem, kiedy matka zaglądała do niej wieczorem albo w nocy, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku, w pokoiku było włączone światło. W końcu odpuściła, wychodząc z założenia, że córka kiedyś z tego wyrośnie. Ale nie wyrosła. Ciemność wciąż napawała ją lękiem.

Alicja wrzuciła niedopałek do szklanki, a ten w zetknięciu z wodą zrobił charakterystyczne „psss”. Schowała do torebki papierosy i wyjęła z niej telefon.

– Przepraszę cię na chwilę – powiedziała i przeszła do sypialni, zamykając za sobą drzwi.

Paulina przewróciła oczami. Czy matka naprawdę wierzy w to, że wystarczy zamknąć drzwi od pokoju, żeby nie było jej słychać? Alicja zawsze głośno mówiła, a Paulina miała wrażenie, że kiedy rozmawia z tamtym mężczyzną, jej głos jest jeszcze bardziej donośny, choć brała pod uwagę, że to tylko złudzenie, bo obrzydliwa treść tych konwersacji wwiercała się głęboko w jej głowę i zostawała tam na zawsze.

Nie potrafiłaby wskazać momentu, w którym pojawił się w życiu ich rodziny. Właściwie był jej częścią, odkąd tylko Paulina sięgała pamięcią. Gdy miała kilka lat pojechała z mamą nad morze, tata miał do nich dotrzeć po tygodniu, ponieważ pilnował interesu i nie mógł sobie zafundować aż czternastu dni urlopu. Na początku wyjazdu do niej i do Alicji dołączył tamten mężczyzna. Paulina pamiętała, że były z nim na lodach w kawiarni przy plaży. Nieświadoma istnienia wielkiej tajemnicy opowiedziała o tym ojcu po jego przyjeździe. Napotkała tylko jego puste spojrzenie. Czy Jacek zdawał sobie sprawę z romansu żony, ale wolał udawać, bo tak było mu łatwiej? A może usłyszał o tym dopiero od córki? Paulina nie знаła odpowiedzi na te pytania. Tamtego wieczoru wybuchła kolejna awantura, głośniejsza od pozostałych. Pewnie myśleli, że córka już śpi, ale do niej docierało każde wykrzyczane w gniewie słowo. Łkała w poduszkę, błagając w myślach o to, żeby ani ojciec, ani tym bardziej matka nie zorientowali się, że jeszcze nie zasnęła. Czuła się winna, bo była wyjątkowo rezolutną jak na swój wiek i inteligentną dziewczynką. Doskonale zdawała sobie sprawę, że kłótnia rodziców ma związek z tym, co powiedziała tacie.

Paulina nigdy więcej nie widziała tamtego mężczyzny. Przez jakiś czas myślała nawet, że po prostu zniknął, i ta świadomość przynosiła jej ulgę, lecz gdy podrosła i zrozumiała sens rozmów prowadzonych przez matkę przez telefon pod nieobecność ojca, dotarło do niej, że wujek, jak nazywała go wtedy nad morzem, nie rozpląnął się w powietrzu, cały czas był gdzieś obok, choć Alicja zaczęła bardziej się starać, aby ukryć to, że prowadzi podwójne życie. Gdy rozmawiała przez telefon, mówiła półsłówkami, a kiedy zbierało jej się na czułości, zniżała głos do szeptu, a przynajmniej jeszcze jakiś czas temu tak robiła. Teraz najwyraźniej

doszła do wniosku, że córka jest już dorosłą kobietą i powinna zrozumieć. Paulina jednak nie rozumiała. Bo jak można ogarnąć rozumem to, że jej matka od kilkunastu lat zdradza ojca, a na zewnątrz zgrywają idealną parę?

Oczywiście Jacek nie był bez winy. On też wielokrotnie złamał przysięgę małżeńską, chociaż w zupełnie inny sposób niż jego żona. Obydwoje tkwili po uszy w pozorach i chyba sami już nie wiedzieli, co jest prawdą, a co fałszem. Paulina nienawidziła ich z całego serca. Chyba wolałaby, żeby rodzina, w której dorastała, rozpadła się, żeby matka w końcu odeszła do tego swojego kochanka i żeby w rezultacie ojciec zachlał się na śmierć. Przecież teraz Alicja może to zrobić, jej córka jest dorosła, więc nie musi już walczyć o „normalną” rodzinę.

Zawsze kiedy matka rozmawiała z tamtym mężczyzną, Paulina czymś się zajmowała, żeby tylko nie słyszeć, ale gdy wyłapywała wśród innych słów swoje imię, zastygała bez ruchu. Z tych skrawków informacji, jakie miała, wywnioskowała, że mama odeszłaby do kochanka, gdyby nie ona, jej córka. Tylko dziecko trzymało ją przy mężu. A teraz, kiedy Paulina wyprowadziła się z domu? Po co nadal utrzymywać pozory?

Wyjęła z kartonu najcenniejszy okaz ze swojej kolekcji – lampę w stylu orientalnym kupioną na targu w Omanie podczas wakacji, na które przed trzema laty poleciała z rodzicami. Długo głowili się, jak przewieźć ją samolotem, żeby się nie zniszczyła. W końcu matka zawinęła ją po prostu w jakiś papier i schowała między ubraniami w walizce. Teraz Paulina delikatnie postawiła lampę na szafce, udając, że nie słyszy podniesionego głosu matki. Czyżby kłopoty w raju? To też już się zdarzało. Alicja od czasu do czasu kłóciła się ze swoim kochankiem, czego łatwo można było się domyślić, nawet nie będąc świadkiem jednej z licznych rozmów telefonicznych – matka chodziła wówczas podminowana i tylko szukała pretekstu, żeby naskoczyć na córkę. Kiedy romans rozkwitał, można było z Alicją dużo załatwić, bo gdy była szczęśliwa, zgadzała się niemal na wszystko.

Paulina poczuła w kieszeni bluzy pojedynczą wibrację obwieszczającą nadejście wiadomości. Sięgnęła po telefon i skrzywiła się, widząc, kto jest jej autorem.

Dlaczego nie odpisujesz i nie odbierasz? Odezwij się, musimy porozmawiać.

Z nieodgadnionym wyrazem twarzy zrobiła to, co ze wszystkimi wcześniejszymi wiadomościami – skasowała ją, po czym wyłączyła telefon.

Góralski wszedł do komendy, ściskając w dłoni kubek z kawą ze stacji benzynowej. Oczywiście poprzedniego dnia nie zdążył do kliniki na to przekłete USG, a awantura, z jaką Aśka czekała na niego w domu, należała do pierwszej piątki najbardziej epickich zajść w historii ich związku. Rzecz jasna, zarzuciła mu, że ma w dupie zarówno ją, jak i dziecko, i że nigdy nie można na nim polegać. Jego żona miała zadziwiającą skłonność do nadużywania takich pojęć jak „nigdy” i „zawsze”. Wystarczyło, że raz nawalił, a ona od razu zarzucała mu powtarzalność takich zachowań, czego on za nic w świecie nie dałby sobie wmówić. Aśka się wściekała, że nie potrafi przyznać się do błędu i jeszcze bardziej się nakręcała. Kiedyś więc dla świętego spokoju powiedział jej: „Jasne, masz rację, w ogóle nie jestem dla ciebie wsparciem”, ale było tylko gorzej.

Wniosek był prosty: cokolwiek zrobi, ona i tak będzie się na niego wydzierała. Obiecywał sobie, że w sytuacjach kryzysowych po prostu wysłucha jej krzyków, przeprosi za wymaginowaną krzywdę, po czym wszystko będzie tak jak dawniej, ale to nie działało. On też był człowiekiem, a jego cierpliwość miała granice. Po tym koszmarnym dniu, gdy spędził kilka godzin w mieszkaniu martwej dziewiętnastolatki, ostatnie, o czym marzył, to wysłuchiwanie pretensji wściekłej żony. Odpyskował jej więc i wtedy dopiero się zaczęło.

Z nerwów przekręcał się z boku na bok przez niemal całą noc, kiedy więc o piątej trzydzieści zadzwonił budzik, Góralski mógłby przysiąc, że dopiero przed chwilą zamknął oczy. Pozwolił sobie więc na pięciominutową drzemkę, która przeciągnęła się do szóstej dwadzieścia, po czym zerwał się na równe nogi, umył zęby, ubrał się i wybiegł z domu. Po drodze zajechał tylko na stację benzynową, bo czuł, że jeśli teraz, zaraz, natychmiast nie dostarczy organizmowi odpowiedniej dawki kofeiny, zaśnie za kierownicą.

Wpadł do komendy dosłownie minutę przed siódmą. Od razu wbiegł schodami na górę, do sali odpraw, gdzie wszyscy, łącznie z naczelnikiem, zajęli już miejsca. Usiadł obok Bystrzanowskiego, starając się uspokoić oddech. Upił łyk kawy i rozejrzał się, próbując ustalić, czy coś go ominęło, wyglądało jednak na to, że codzienna odprawa przed służbą dopiero się rozpoczyna.

Naczelnik Wydziału Kryminalnego Komendy Miejskiej Policji w Katowicach, komisarz Arkadiusz Koczera, przedstawiał właśnie zadania i cele do realizacji. Góralskiemu obilo się o uszy, że stary został wczoraj wezwany na dywanik do zastępcy komendanta miejskiego, który odpowiadał za pion kryminalny, więc pewnie dlatego odprawa miała nieco bardziej oficjalny charakter niż zwykle. Trudno, za dwa, trzy dni wódz zapomni i wszystko wróci do normy.

Koczera miał im do powiedzenia zdecydowanie więcej niż zazwyczaj. Michał w pewnym momencie po prostu się wyłączył. Ocknął się z zamyślenia, dopiero kiedy usłyszał swoje nazwisko.

– Góralski i Bystrzanowski skupiają się na tej dziewczynie z Katowickiej. Jakie działania macie zaplanowane na dziś? – Naczelnik patrzył prosto na nich.

Michał natychmiast się wyprostował. Aśka śmiała się z niego, że nawet kiedy rozmawia ze swoimi przełożonymi przez telefon, staje na baczność. Oczywiście przesadzała, ale coś w tym było.

– Jej rodzice mają przyjechać do komendy. Z matką jeszcze nie rozmawialiśmy, a ojciec coś ściemnia. Prokurator nakazał wszcząć śledztwo z artykułu sto czterdziestego ósmego z możliwością zmiany kwalifikacji. W koszu na śmieci znaleźliśmy cztery zużyte strzykawki, które poszły do badań. Lekarz ponownie dokładnie obejrzał ciało i znalazł ślady wkłucia na brzuchu. Użyto najcieńszych igieł, dlatego trudno było je zauważyć.

– Może dziewczyna na coś się leczyła, brała jakieś leki?

– Ojciec niczego takiego nie zgłaszał, ale dziś o to dopytamy. Zabezpieczyliśmy też telefon denatki i laptop, ale komputer chyba niewiele nam da, bo są na nim tylko jakieś zdjęcia i pojedyncze pliki, referaty, prezentacje – ciągnął Góralski. – Chłopaki z Wydziału Techniki Operacyjnej sprawdzają, czy w ostatnim czasie zostały usunięte jakieś dane, możliwe, że trzeba będzie poprosić o pomoc biegłego.

– A telefon?

– Przejrzeliśmy wiadomości i spis połączeń, ale nie znaleźliśmy niczego, co wniosłoby cokolwiek do sprawy. Bierzymy pod uwagę, że część wiadomości i połączeń została skasowana, dlatego policjanci z WTO będą też pracować nad telefonem.

– Sąsiedzi?

– Rozpytani, nikt nic nie widział ani nie słyszał, ale nie wszyscy byli wczoraj w domu. Wrócimy tam, żeby porozmawiać z tymi, których nie zastaliśmy.

Naczelnik skinął głową i przez chwilę analizował w myślach to, co usłyszał.

– Może warto byłoby porozmawiać z jakimiś jej znajomymi? Wiemy cokolwiek o jej towarzystwie?

– Na tę chwilę niewiele, liczymy na to, że matka poda nam jakieś nazwiska – odrzekł Góralski. – Ojciec powiedział, że córka była bardzo skryta i niewiele mówiła o swoich prywatnych sprawach. Podjedziemy też na uniwersytet i popytamy o nią wykładowców i studentów.

– Dziewczyna jest zameldowana w Zawierciu i to tam spędziła większość życia – wtrącił się Bystrzanowski, pociągając nosem, na co już nikt w komendzie nie zwracał uwagi, bo wiecznie chodził zakatarzony. – Do Katowic przyjechała na studia, mieszkanie wynajęli i opłacali jej rodzice.

– Może warto przedzwonić do komendy w Zawierciu i popytać o nią i jej rodzinę? – podsunął Koczera.

– Jasne, zajmiemy się tym, choć wątpię, żebyśmy dowiedzieli się czegoś o dziewczynie. Niekarana, nienotowana – powiedział Bystrzanowski.

– Bardziej interesujący wydaje się jej ojciec – dodał Góralski, poruszając się niespokojnie na krześle. – Nie był z nami do końca szczery, motał się i gubił w zeznaniach.

– Może był w szoku? – zasugerował komisarz. – Rozmawialiście z nim chwilę po tym, gdy znalazł swoją córkę martwą.

– To też, ale gość ma problem z alkoholem i z agresją. – Góralski odpalił bombę na sam koniec.

– To znaczy?

– Wrzuciłem go na bęben. Dziesięć lat temu dostał zakaz prowadzenia i grzywnę za jazdę po pijaku. Jestem przekonany, że jadąc do córki, również prowadził na podwójnym gazie, tylko się głupio tłumaczy, że pił w samochodzie już po przyjeździe do Katowic. I najlepsze: miał zawiasy za pobicie byłego współnika. Wczoraj rzucił się na policjanta z prewencji, kiedy ten nie chciał wypuścić go z mieszkania. Facet nadal jest wrywny.

Naczelnik pokręcił z powątpiewaniem głową.

– Z tego, co mówisz, to furiat, a jeśli, powtarzam, jeśli, ktoś w ogóle zamordował tę dziewczynę, zrobił to człowiek niezwykle opanowany i spokojny. Gdyby zabił ją ojciec, narobiłby bałaganu, a dziewczyna miałaby jakieś obrażenia.

– Więc komisarz uważa, że umarła ot tak, po prostu? – Góralski posłał Koczerze zaczepne spojrzenie.

– Pokopcie głębiej i zaraz się okaże, że tam były jakieś narkotyki i inne wspomagacze – powiedział komisarz, wytrzymując spojrzenie podwładnego.

Nie pałali do siebie sympatią. Góralski uważał, że naczelnik to rutyniarz, dla którego liczą się wyłącznie statystyki. Oczywiście miał świadomość, że taka postawa nie bierze się znikąd – na Koczerę naciskali jego bezpośredni przełożeni, z kolei na komendanta miejskiego i jego zastępców presję wywierali ci z wojewódzkiej, i tak dalej. Góralski wiedział jednak, że można inaczej, bo obserwował swoich zwierzchników w wydziale prewencji. Jasne, czasem zdarzało się, że dostał solidny opiernicz, ale jednocześnie jego dowódcy zawsze stali murem za swoimi policjantami. Żadne kwasy nie wychodziły na zewnątrz. W kryminalnych w miejskiej było zupełnie inaczej. Tutaj pojedynczych policjantów rzucało się na pożarcie, a naczelnik chronił wyłącznie swój tyłek. Nie wychylał się i nie chciał, żeby robili to podlegli mu ludzie, a statystyki stanowiły dla niego prawdziwą świętość. Nic więc dziwnego, że nie był zadowolony z decyzji Zatońskiego, żeby wszcząć śledztwo w sprawie zabójstwa.

– Ta śmierć została starannie zainscenizowana – upierał się Góralski, gdy nagle poczuł delikatne szturchnięcie na wysokości żeber.

Spojrzał pytająco na Bystrzanowskiego, jednak ten szybko odwrócił wzrok. Góralski jeszcze przez chwilę czuł na sobie świdrujące spojrzenie naczelnika, po czym ten nagle zakończył odprawę, podsumowując, że wszyscy wiedzą, co mają robić. Michał wziął ze sobą pusty już kubek po kawie, zgniótł go i wyrzucił po drodze do kosza. Na korytarzu poczekał na Bystrzanowskiego, który ociągał się z wyjściem. Kiepsko wyglądał, cienie pod jego oczami były jeszcze ciemniejsze niż zwykle, a powstrzymywane z marnym skutkiem ziewnięcie dowodziło, że on też ma za sobą kiepską noc.

– Niepotrzebnie dyskutujesz ze starym – powiedział Bystrzanowski. – Trzeba robić swoje i się nie przejmować. On od zawsze taki jest, woli spuścić temat niż pozwolić sobie na kolejne niewykryte przestępstwo w statystykach – dodał ciszej, rozglądając się, aby upewnić się, że nikt nie przysłuchuje się ich rozmowie, wszyscy już rozeszli się do swoich spraw.

– Dobrze, że mamy po naszej stronie Zatońskiego – skwitował Góralski.

– Ty serio myślisz, że ktoś tej lasce pomógł się przetransportować na tamten świat?

– To nie była naturalna śmierć – stwierdził z przekonaniem starszy aspirant – a sekcja tylko to potwierdzi.

– Dziwne to wszystko, jak w jakimś pieprzonym filmie sensacyjnym. Przecież wiesz, jak to zwykle wygląda w prawdziwym życiu. Kurwa, ale się nie wyspałem. – Bystrzanowski rozdziawił usta w przeciągłym ziewnięciu.

– Znowu bezsenność? – rzucił kpiąco Góralski, bo zdążył już usłyszeć o problemach ze snem tego hipochondryka.

– A żebyś wiedział. Lekarz przepisał mi dobre leki, ale biorę je tylko w ostateczności, bo ostatnim razem obudziłem się po nich o siedemnastej i miałem sześćdziesiąt osiem nieodebranych połączeń z pracy – wyznał Bystrzanowski, na co Góralski tylko kiwnął głową.

Tę historię też już znał.

Poczuł wibracje telefonu w kieszeni dżinsów. Wyciągnął smartfon i gestem dał koledze do zrozumienia, że musi odebrać.

– No, co jest? – zapytał zdziwiony, bo przecież mijał dyżurnego, wchodząc pół godziny wcześniej do komendy, a nawet zamienili ze sobą kilka słów.

– Dzwonię do ciebie od paru minut na biurko.

– Odprawa trwała dzisiaj nieco dłużej niż zwykle. Stało się coś? – Góralski nie rozumiał tego pośpiechu.

– Przyszli państwo Hajdukwie, podobno byliście umówieni.

– Mieli wcześniej do mnie zadzwonić. – Góralski westchnął. – Dobra, zaraz ktoś po nich zejdzie – rzucił, rozłączył się i zwrócił do Bystrzanowskiego: – Rodzice ofiary czekają na dole.

– Już?

– Właściwie dobrze się składa, porozmawiamy z nimi i później będziemy mogli podjechać na uniwersytet.

– Bierzemy ich razem czy osobno?

– Lepiej będzie osobno – zadecydował Góralski. – Może dziś ty porozmawiaj z ojcem, przy mnie będzie się bardziej pilnował.

Bystrzanowski zgodził się z kolegą, że rzeczywiście tak będzie lepiej, i zszedł po Hajduków na parter. Góralski w tym czasie ogarnął swoje biurko. Kiedy kończył, w drzwiach stanęła ciemnowłosa, blada kobieta. W pierwszej chwili przeżył wstrząs

– to zadziwiające, jak bardzo Paulina Hajduk była do niej podobna. Brunetka nie wyglądała na matkę dorosłej dziewczyny, Michał dałby jej trzydzieści dwa, no, może trzydzieści pięć lat. Tylko dłonie zdradzały, że jest w średnim wieku.

– Ja chyba do pana – odezwała się słabym głosem, rozglądając się niepewnie.

– Pani Hajduk, zgadza się? Proszę usiąść. – Góralski zamknął ostatnie akta i wrzucił je do szuflady biurka.

Kobieta jednak nie ruszyła się z miejsca.

– Gdzie tamten policjant zabrał mojego męża?

– Porozmawiamy z państwem osobno, jeśli to pani nie przeszkadza. Usiądzie pani? – Góralski zachęcił ją gestem, żeby weszła do pokoju.

Alicja Hajduk precyzyjnie przeszła przez wąskie przejście między biurkami i przysiadła na brzegu krzesła, zaciskając kurczowo dłonie na torebce z logo ekskluzywnego francuskiego domu mody. Góralski przypuszczał, że jest oryginalna, ale problem z tą marką polegał na tym, że wypuszczono tyle podróbek, że nawet jeśli akcesoria pochodziły z oficjalnej, legalnej sprzedaży, wszyscy myśleli, że to imitacja.

Dolna warga kobiety drżała, a od zaciskania pięści zbiegły jej kostki na dłoniach. Ich spojrzenia się spotkały, co wywołało na jej twarzy skurcz bólu. Góralski włączył komputer i otworzył przygotowany do edycji plik z protokołem przesłuchania.

– Proszę przyjąć moje wyrazy współczucia – zaczął oficjalnie. – Jest pani gotowa?

Alicja ledwie dostrzegalnie skinęła głową, wciąż kurczowo zaciskając dłonie na trzymanej na kolanach torebce.

– Czy ma pani ze sobą dowód osobisty lub inny dokument ze zdjęciem?

– M-am – wyjąkała.

Chwilę zajęło jej odszukanie portfela, z którego wyjęła dowód i bez słowa podała go Góralskiemu.

Wpisał do protokołu jej dane i oddał dokument.

– Prokurator zdecydował o rozpoczęciu śledztwa z artykułu sto czterdziestego ósmego, czyli w sprawie zabójstwa, z możliwością zmiany kwalifikacji czynu. Okoliczności są na tyle niejasne, że...

– Zabójstwa? – Żrenice Alicji Hajduk się rozszerzyły. – Mąż nic takiego... Zaraz, ale niby kto i dlaczego miałby zrobić krzywdę mojej córce?

– Tak jak powiedziałem, istnieje możliwość, że kwalifikacja czynu zostanie zmieniona, ale dopóki nie poznamy przyczyny zgonu, prowadzimy śledztwo z artykułu sto czterdziestego ósmego. Między innymi dlatego chciałem z panią porozmawiać. Być może dysponuje pani informacjami, które mogłyby nas naprowadzić na podejrzanego. Czy ktoś w ostatnim czasie groził córce, może mówiła pani, że kogoś się boi?

Dolna warga kobiety znów zadrżała, a po kilku sekundach z jej ust wydobył się głośny szloch.

– Paulina... ona nie miała wrogów. Gdyby pan ją poznał, zrozumiałby, jak bezzasadne jest to pytanie. – Ukryła twarz w dłoniach. – Boże, za co nas to spotyka?

Góralski dał jej dłuższą chwilę, żeby mogła się uspokoić. Kiedy dyskretnie jej się przypatrywał, podobieństwo zmarłej dziewczyny do jej matki wydawało mu się jeszcze bardziej widoczne. Brał pod uwagę, że nie uda mu się tego dnia dokończyć przesłuchania, lecz nagle kobieta wyjęła z torebki paczkę chusteczek, wytarła oczy, wydmuchała nos i znów na niego spojrzała. Na jej dolnej lewej powiece zostały resztki tuszu do rzęs.

– Proszę powiedzieć, jeśli nie czuje się pani na siłach, możemy przełożyć tę rozmowę.

Alicja Hajduk pokręciła zdecydowanie głową.

– Nie. Jeśli rzeczywiście ktoś zamordował moje dziecko, musi go pan złapać, rozumie pan? A ja zamierzam w tym pomóc – oświadczyła zdecydowanym głosem, o jaki nie podejrzewałby jej jeszcze kilkanaście sekund wcześniej.

Była pełna sprzeczności. Z jednej strony słaba, pokonana, z drugiej – gotowa na wszystko, by walczyć o sprawiedliwość dla swojego dziecka.

– A więc córka nie wspominała o żadnych pogroźkach? – Góralski wrócił do przerwane wątku i przeniósł wzrok na ekran monitora, na którym kursor mrugał na pustej jeszcze treści zeznania.

– Nie. Paulina nigdy nie sprawiała większych problemów ani w domu, ani w szkole. Obracała się w wąskim kręgu znajomych z klasy, ale to się urwało po skończeniu liceum, Paulina odcięła się od tego towarzystwa, a na studiach miała może jedną lub dwie koleżanki. Nie przychodzi mi do głowy żaden powód, dla którego ktoś... – urwała gwałtownie i głośno wypuściła powietrze.

– A jacyś mężczyźni? Czy Paulina z kimś się spotykała?

Próbował na potrzeby śledztwa zbudować obraz ofiary, jednak jej rodzice podawali tylko bardzo ogólne informacje: nie sprawiała kłopotów, dobrze się uczyła, była lubiana. Zero konkretów, zupełnie jakby niewiele wiedzieli o swojej jedynej córce.

– Kiedyś miała jakiegoś chłopaka, ale to się rozpadło jeszcze przed przeprowadzką do Katowic.

I znowu to samo. Kiedyś, jakiegoś... Góralski potrzebował punktu zaczepienia.

– Dlaczego się rozstali?

– Po prostu się nie dogadywali. Czy to naprawdę ważne? Paulina od miesięcy nie miała z nim kontaktu. W tym wieku tak się po prostu dzieje.

– Jak nazywa się ten chłopak?

– Przemek Kasprzyk – odpowiedziała dość niechętnie Hajduk. – Ale raczej nie warto na niego tracić czasu. To normalny spokojny chłopak. Boże, gdyby Paulina nie wyprowadziła się z domu, nic złego by się nie wydarzyło! – W kąciu jej oka znów pojawiła się łza. – Nigdy sobie tego nie wybaczę. Nigdy. Wie pan, pomyśleliśmy, że lepiej wynająć mieszkanie, niż żeby miała codziennie dojeżdżać na zajęcia... Nie mogę w to uwierzyć. – Wyjęła z torebki dopiero co schowane chusteczki. – Może gdyby chorowała... Nie wiem, może byłoby łatwiej? Ale tak nagle, taka młoda, pełna życia dziewczyna, przepraszam, wciąż to do mnie nie dociera.

– Córka na nic się nie leczyła? Nie brała żadnych leków?

– Nie, była okazem zdrowa.

– Nie przyjmowała zastrzyków? – upewnił się Góralski.

– Zastrzyków? – Hajduk spojrzała na niego zaskoczona. – Skąd ten pomysł? Nie, nie, nie brała żadnych leków, w zastrzykach też nie. Nigdy nie chorowała. Wie pan, zdarzały się jakieś przeziębienia, wiadomo, ale nie... Boże, przepraszam, trudno mi zebrać myśli.

Gdyby Góralski został zapytany, co jest najtrudniejsze w jego pracy, bez wahania odpowiedziałby, że właśnie to – obserwowanie ludzkiej rozpacz po utracie najbliższej osoby. Tłumaczył sobie, że przecież naprawia to zło, walcząc o sprawiedliwość, ale wiedział, że się oszukuje. Sprawiedliwość sprawiedliwością, jednak nikt nie zwróci tej kobiecie jej jedynej córki.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, lecz Alicja Hajduk go ubiegła:

– Przecież Jacek tam był. Gdyby ktoś wszedł nagle do mieszkania, musiałyby się zorientować, prawda?

– Pani mąż zeznał, że był pod wpływem alkoholu i spał.

Twarz kobiety z trupio bladej w sekundę zrobiła się purpurowa.

– Pieprzony pijak – wycedziła. – Dlaczego mnie to nie dziwi? Powinnam była dawno od niego odejść, ale ciągnęłam to małżeństwo ze względu na córkę. Nigdy nie mogłyśmy na niego liczyć i widzi pan? Paulina raz w życiu potrzebowała jego pomocy, a on spał schlany w drugim pokoju! – Pokręciła z oburzeniem głową.

– Jak układały się relacje Pauliny z ojcem? – Góralski postanowił pociągnąć ten wątek.

– Paulina go nie znosiła, to oczywiste.

– Dlaczego? – Góralski nie krył zdziwienia.

– Za to wszystko, co nam zrobił, za te wszystkie awantury, za te jego pijackie wyskoki. Powinnam była dawno wyrzucić go z domu na zbity pysk, ale za każdym razem kajał się i obiecywał, że już nigdy więcej, a ja, jak ta idiotka, go przyjmowałam, bo wychodziłam z założenia, że dziecko powinno wychowywać się w pełnej rodzinie! I widzi pan, co mi z tego przyszło? – zapytała ze łzami w oczach.

– Pani Alicjo, zapytam wprost: czy mąż stosował przemoc wobec pani lub córki?

Hajduk spojrzała gdzieś w bok. Góralski już widywał taką reakcję u innych ofiar, jednak tym razem odniósł dziwne wrażenie, że ten gest jest wystudiowany. Nie do końca rozumiał, co się właściwie dzieje. Dziewczyna leży martwa w prosektorium, a żadne z jej rodziców nie jest do końca szczere.

– Przemoc to nie tylko bicie, chyba zdaje pan sobie z tego sprawę? – odezwała się po dłuższym milczeniu, wciąż nie patrząc Góralskiemu w oczy. – Mój mąż jest furiatem. To, że nigdy nie podniósł na nas ręki, nie znaczy, że nie czułyśmy się przez niego zastraszone.

Góralski odnotował jej słowa w protokole przesłuchania, zastanawiając się, czy odpowiedzi na dręczące go pytania mogą być aż tak oczywiste. Niby nie bez powodu mówi się, że nazwisko sprawcy zawsze znajduje się w pierwszym tomie akt, ale narwany choleryk nie zaplanowałby i nie dokonał zbrodni doskonałej. Gdyby to ojciec zabił tę dziewczynę, znaleźliby na miejscu mnóstwo śladów przemocy. Nie wierzył, że mężczyzna, który nie potrafi panować nad sobą do tego stopnia, że w obecności prokuratora rzuca się na funkcjonariusza policji, zamordowałby własną córkę, nie zostawiając żadnych śladów.

– Jeśli chce pani złożyć oficjalne zawiadomienie... – zaczęła, jednak Hajduk nie pozwoliła mu dokończyć.

– Poradzę sobie, tak jak radziłam sobie przez te wszystkie lata. Niech pan zajmie się sprawą mojej córki.

– Jeszcze jedno pytanie. Dlaczego właściwie pani mąż nocował u Pauliny?

Kobieta znów uciekła spojrzeniem. Jeszcze zanim się odezwała, Góralski wiedział, że skłamię.

– Pokłóciliśmy się. Zasugerowałam mężowi, że powinien pójść na leczenie, ale on nie chciał o tym słyszeć.

Jeszcze długo po wyjściu Alicji Hajduk Michał analizował jej słowa. Teoretycznie Hajdukowie różnili się od wielu innych ludzi, z którymi Góralski miał do czynienia podczas lat spędzonych w policji. Pochodzili z klasy średniej, osiągnęli w życiu sukces, było ich stać na egzotyczne wakacje czy modną torebkę z logo francuskiego projektanta, a jednak za zamkniętymi drzwiami zachowywali się często gorzej niż ci, na których spoglądali z wyższością na ulicy. Złapał się na tym, że współczuje Paulinie Hajduk dorastania w takim domu. Doskonale zdawał sobie sprawę, jakie piętno odciskają na człowieku warunki, w jakich się wychowuje. Miał kiedyś kumpla, w sumie najlepszego kumpla, który nie udźwignął dorastania z matką, wieczną cierpiętnicą, i agresywnym ojcem. Kiedy ostatnio o nim słyszał, był poszukiwany do odsiadki.

Alicja Hajduk powiedziała mu o córce więcej, niż jej się wydawało. Góralski chciał jak najlepiej poznać Paulinę – prowadzone przez niego śledztwo miało wątki podstawy, a on mógł udowodnić istnienie zabójcy, opierając się wyłącznie na profilu ofiary. Bo w przeciwieństwie do swojego naczelnika był pewny, że doszło do morderstwa. Sam nie wiedział dlaczego, ale gdy tylko zobaczył tę dziewczynę, jego instynkt zadziałał. Przeciwnik był wymagający, to nie ulegało wątpliwości. Góralski po tym, co zobaczył w mieszkaniu przy Katowickiej, był przekonany, że ma do czynienia z twardym, pewnym siebie i opanowanym zawodnikiem, i z jakiegoś powodu jeszcze bardziej go to motywowało. Właśnie dlatego wstąpił do policji – by rozwiązywać tak nieoczywiste zagadki, by ścigać tych, którym się wydaje, że zawsze są o krok przed nim. I wyglądało na to, że w końcu trafił na taką sprawę.

Z zamyślenia wyrwało go głośne pukanie do drzwi. Chwilę później do pokoju wparował wyraźnie z siebie zadowolony Bystrzanowski, ostrożnie niosąc kubek

wypełniony po brzegi dziwnie pachnącą cieczą.

– Co to? – zainteresował się Góralski.

– Rumianek, coś mi siadło na żołądku – wyjaśnił, na co Michał z trudem powstrzymał się od przewrócenia oczami.

– Strasznie cuchnie, ale jeśli ma to sprawić, że nie dostaniesz sraczki i nie zostawisz mnie samego z tym bałaganem, nie krępuj się. Przycisnąłeś Hajduka?

Karol wygodnie umościł się z kubkiem w fotelu przy drugim biurku i dopiero wtedy odpowiedział:

– Wygląda na to, że nauczył się na pamięć, co ma zeznawać. Kiedy pytałem go o krytyczny wieczór, nie zająknął się ani razu, mówił, jakby czytał z kartki, ale gdy zeszliliśmy na inne tematy, strasznie się motał.

– Zapytałeś o te strzykawki?

– Zapytałem. – Bystrzanowski upił łyk naparu i się skrzywił. – Niczego takiego nie widział. W sumie nie wniósł do sprawy niczego nowego. Aha, strasznie najeżdżał na żonę.

– To znaczy? – zainteresował się Góralski.

– Babka od wielu lat ma romans i generalnie jego i córkę ma w dupie. Poza swoim kochaniem świata nie widzi.

– Wiemy, jak facet się nazywa?

– Wiemy, ale czy to ma jakieś znaczenie?

– To się okaże.

Góralski się zamyślił.

– Hajduk właściwie coś takiego zasugerował – dodał Karol.

– To znaczy co?

– No, że tylko ze względu na Paulinę utrzymywali pozory i gdyby nie córka, to żona już pewnie dawno odeszłaby do tamtego.

– Teoretycznie to mógłby być motyw, ale nie masz wrażenia, że to szyte zbyt grubymi nićmi?

Bystrzanowski rozłożył bezradnie ręce, oblewając się przy tym herbatką z rumianku.

– Kurwa – mruknął i odstawił kubek na biurko.

– Alicja Hajduk również nie wyrażała się o swoim mężu w samych superlatywach – zauważył z przekąsem Góralski, kiedy już jego kolega uporał się z konsekwencjami drobnego wypadku. – Zasugerowała, że znęcał się psychicznie

nad nią i córką, nadużywał alkoholu, a kiedy zaproponowała, że powinien poddać się leczeniu, strasznie się pokłócili.

– Ale bagno.

Góralskiemu nagle przyszło do głowy idealne określenie Hajduków: patointeligencja. Dawno nie miał do czynienia z tak pokręconą rodziną.

– Przynajmniej wiemy na pewno, że dziewczyna nie chorowała i nie przyjmowała regularnie żadnych leków, więc można z dużą dozą prawdopodobieństwa uznać, że zawartość znalezionych w koszu na śmieci strzykawkę miała związek z jej śmiercią.

– Pytanie, czy sama sobie coś wstrzyknęła, czy ktoś jej w tym pomógł. – Bystrzanowski odstawił pusty kubek na biurko Góralskiego, na co ten się skrzywił.

Michałowi trudno było zebrać myśli, gdy panował bałagan, dlatego dbał o czystość swojego miejsca pracy, czego nie można było powiedzieć o jego koledze. Bystrzanowski miał nieznośną tendencję do porzucania długopisów, sztuców, talerzy, kubków i przeróżnych przedmiotów w miejscu, w którym aktualnie się znajdował. Natychmiast zrozumiał, o co Góralskiemu chodzi.

– Jasne, już wynoszę. To co, teraz na uniwersytet?

– Tak, zadzwonię tylko do komendy w Zawierciu i możemy ruszać.

Bystrzanowski skinął głową, zabrał kubek i wyszedł z pokoju. Góralski odszukał w sieci numer powiatowej w Zawierciu, a potem namiary na dzielnicowego mającego pod swoją jurysdykcją osiedle, na którym mieszkali Hajdukowie. Zapisał numer w pamięci komórki i od razu zadzwonił, lecz nikt nie odebrał. Rozłączył się i zawahał nad ikonką komunikatora.

– A niech to – mruknął i kliknął w ikonkę, postanawiając raz jeszcze wyciągnąć rękę do Aśki. Na zgodę.

Wysłał do niej wiadomość, schował telefon do kieszeni i wyszedł z pokoju.

Bystrzanowski prowadził, a Góralski co chwila sprawdzał powiadomienia w telefonie. Aśka odczytała wiadomość, ale nie raczyła odpisać. Czuł narastające zmęczenie atmosferą panującą w domu od wielu miesięcy. Paradoksalnie pogorszyło się, odkąd zobaczyli dwie kreski na teście ciążowym. Wyrósł między nimi niewidoczny mur, a przecież dziecko, o które starali się od lat, teoretycznie powinno scalić ich związek.

– Mówiłeś coś? – Przeniósł nieprzytomne spojrzenie ze smartfona na kolegę.

– Pytałem, czy wszystko u ciebie w porządku, bo jesteś jakiś nieobecny – powtórzył Bystrzanowski, odrywając na chwilę wzrok od jadącego tuż przed nimi seata leona.

– W porządku. – Góralski nie rozmawiał o prywatnych sprawach z ludźmi z pracy.

Prawdę mówiąc, nie zwierzał się ze swoich problemów nikomu, nie tylko kolegom z policji. Z natury był raczej skryty i nie czuł potrzeby bezmyślnego paplania na prawo i lewo o tym, co się dzieje w jego życiu.

Smartfon zawibrował w jego dłoni, okazało się jednak, że to tylko powiadomienie z Facebooka o urodzinach znajomych. Skrzywił się i schował telefon do kieszeni. Musiał skupić się na sprawie, teraz najważniejsze było ustalenie, co takiego się wydarzyło, że Paulina Hajduk czeka na sekcję w prosektorium.

Bystrzanowski rozejrzał się w poszukiwaniu wolnego miejsca parkingowego. Wydział Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego, w którego strukturach funkcjonował Instytut Pedagogiki, miał siedzibę na gęsto zabudowanym osiedlu niskich bloków z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, reprezentujących typową socjalistyczną architekturę. Wielu studentów i wykładowców przyjeżdżało na uczelnię samochodami, a przecież mieszkańcy też musieli gdzieś zostawiać auta. W czasach, kiedy projektowano osiedle, nikt nie spodziewał się, że za kilkadziesiąt lat na jedno mieszkanie będzie przypadać minimum jeden pojazd. Policjantom udało się znaleźć miejsce dopiero przy kultowym kinie Kosmos, które jako jedno z nielicznych przetrwało otwarcie w okolicy kolejnych multipleksów.

Przeszli kilkaset metrów dzielących ich od budynku wydziału. Na ławce przed wejściem siedziały trzy studentki, śmiejąc się głośno i paląc papierosy. Odprowadziły ich wzrokiem. Byli już w środku, kiedy telefon Góralskiego ponownie zawibrował. Sięgnął po niego i zawahał się, widząc, że próbuje się z nim skontaktować nieznany numer.

– Poczekaj chwilę – rzucił do Bystrzanowskiego i wcisnął zieloną słuchawkę.

– Dzień dobry, dzielnicowy z tej strony, oddzwaniem, miałem nieodebrane połączenie – usłyszał lekko znudzony niski, męski głos.

– Z Zawiercia? – upewnił się Góralski.

– Tak, o co chodzi? – Dzielnicowy brzmiał na zniecierpliwionego.

– Cześć. – Góralski gładko przeszedł na mniej oficjalną formę. – Starszy aspirant Michał Góralski, Wydział Kryminalny Komendy Miejskiej Policji w Katowicach. Potrzebuję pomocy w śledztwie w sprawie zabójstwa. Ofiara mieszkała wcześniej z rodzicami w twoim rejonie.

– Jasne. – Znudzenie natychmiast ustąpiło miejsca podekscytowaniu. Góralski domyślał się, że dzielnicowy z Zawiercia niecodziennie pomaga w śledztwach w sprawie zabójstwa. – Podasz mi nazwisko?

– Hajduk. Dziewczyna miała na imię Paulina, jej matka Alicja, a ojciec...

– ...Jacek – dokończył dzielnicowy. – Oczywiście, że znam tę rodzinę. Ta dziewczyna nie żyje?

– Niestety, wczoraj rano ją znaleziono. – Góralski dał Bystrzanowskiemu znać, że wyjdzie na zewnątrz, by porozmawiać. W korytarzu gromadziło się coraz więcej studentów, pewnie właśnie mieli przerwę między zajęciami. – Co możesz mi powiedzieć o tej rodzinie?

– Dość majątni ludzie, on dorobił się w latach dziewięćdziesiątych na sprzedaży części samochodowych, potem zajął się głównie sprowadzaniem luksusowych aut zza zachodniej granicy, kupił parę mieszkań, które wynajmuje, czasem też sprzedaje, kupuje kolejne i tak to się kręci. Gość ma łeb do interesów. Ona od lat prowadzi dość dobrze prosperujący salon kosmetyczny. Z tego, co słyszałem, on niejako sprezentował żonie ten biznes, bo znudziło jej się siedzenie w domu.

– Sporo wiesz, jak na dzielnicowego – zauważył Góralski.

– Moja żona od wielu lat jest klientką tego salonu. – Michał oczyma wyobraźni zobaczył, jak jego rozmówca wzrusza ramionami. – Poza tym to dość znani ludzie w Zawierciu. Swego czasu Hajduk przyjaźnił się z byłym prezydentem miasta, ale

ten się od niego odciął po tej awanturze, kiedy drogówka capnęła go pijanego za kierownicą. Swoją drogą proponował wtedy policjantom łapówkę i zrobiła się z tego niezła afera, pisali o tym nawet w jakichś lokalnych mediach, ale już nie pamiętam szczegółów, to było dawno temu. No dobra, ale pytałeś o dziewczynę, a ja się rozgadałem o jej ojcu. Co do niej, niestety, chyba niewiele pomogę. Kojarzę ją z gimnazjum, bo chodziła do dość problematycznej klasy, tam były poważne kłopoty z paroma dzieciakami, dyrektorka szkoły kilka razy zapraszała mnie na pogadanki. Ale ona nie trzymała z tym towarzystwem.

– A czy nazwisko Kasprzyk Przemysław coś ci mówi?

– Nie, zupełnie nic.

– To jej były chłopak, podobno rozstali się kilka miesięcy temu.

– Nadal nic. Tak jak ci powiedziałem, kojarzę ojca i matkę, ale tę dziewczynę tylko z widzenia. Nie sprawiała większych problemów, a przynajmniej mnie nic na ten temat nie wiadomo. Może gdybym zobaczył tego chłopaka... – zawahał się dzielnicowy.

– Spokojnie, to nic ważnego, tak pomyślałem, że zapytam, skoro rozmawiamy. No dobra, bardzo ci dziękuję.

Góralski zatrzymał wzrok na niskiej studentce, która, mógłby przysiąc, zerkała na niego zalotnie.

– Nie ma za co. W razie gdybyś potrzebował pomocy, dzwoń do mnie śmiało.

– Jasne, wielkie dzięki. Do usłyszenia – pożegnał się Góralski i schował telefon do kieszeni dżinsów.

Możliwość noszenia się po cywilnemu z całą pewnością stanowiła jedną z największych zalet pracy w kryminalnych. W prewencji pracował wyłącznie w mundurze, a na myśl o tych idiotycznych furażerkach, z których podśmiewywało się nie tylko społeczeństwo, ale i funkcjonariusze, przewracał oczami. Nie miał pojęcia, jaki geniusz wpadł na pomysł z tym nakryciem głowy. Czapka z daszkiem była zdecydowanie praktyczniejsza i nie spadała za każdym razem, kiedy trzeba było pobiec za kimś, kto na widok policji szybko się oddalał.

Wrócił do budynku, mijając studentkę, która najwyraźniej była nim zainteresowana. Ładna dziewczyna, sympatyczna, może gdyby nie był żonaty, wykorzystałby jej ciekawość? Od razu zrugął się za to w myślach, chociaż, cholera, nie zrobił nic złego. Wieczne pretensje i podejrzenia Aśki wpływały na to, jak sam siebie postrzegał. Od razu poczuł wyrzuty sumienia.

Tak dłużej nie może być, pomyślał, odwracając wzrok od dziewczyny. Zależało mu na żonie nie tylko dlatego, że spędzili ze sobą szmat czasu i tkwił przy niej siłą przyzwyczajenia. Była naprawdę fajną babką, z którą można porozmawiać na każdy temat. Tylko że ostatnio rozmawiali jakby mniej. Aśka wiecznie była zmęczona i niezadowolona. Góralskiemu coraz częściej wydawało się, że celowo dąży do spięć. Tłumaczył sobie, że to niemożliwe, bo niby dlaczego miałyby to robić, a jednak nie potrafił pozbyć się tego wrażenia.

Bystrzanowski czekał na niego na końcu korytarza. Tym razem się spisał, bo kiedy Góralski rozmawiał przez telefon z dzielnicowym z Zawiercia, ustalili w dziekanacie, do jakiej grupy chodziła ofiara, a nawet dostał plan zajęć.

– Akurat mają okienko między ćwiczeniami, poszcęściło nam się – stwierdził wyraźnie zadowolony z siebie Bystrzanowski. – Pani w dziekanacie zasugerowała, żebyśmy spróbowali w kawiarni na dole, podobno studenci lubią tam przesiadywać pomiędzy zajęciami.

Rzeczywiście, w znajdującym się w piwnicach wydziału lokalu przy ostatnim, nieco wciśniętym w kąt stoliku siedziała grupka rozbawionych czterech dziewcząt, którym towarzyszył jeden rodzynek – wysoki i nieproporcjonalnie chudy chłopak. Bystrzanowski przedstawiał siebie i kolegę, zaznaczając, że są z wydziału kryminalnego, a Góralski obrzucił twarze studentów czujnym spojrzeniem. Wiedział, jak ważna jest pierwsza, niekontrolowana reakcja. Nikt, nawet najwytrawniejszy kłamca, nie jest w stanie założyć maski w ciągu sekundy. Góralski nie przypuszczał, żeby któraś z koleżanek czy kolega z grupy Pauliny mieli powód, by ją zamordować, póki jednak śledztwo nie obrało konkretnego kierunku, musiał zachować czujność. Obserwował studentów, wypatrując śladów fałszu i braku zaskoczenia pojawieniem się policji, ale niczego takiego nie dostrzegł.

Przez dłuższą chwilę pięć par oczu wpatrywało się w nich, nic nie rozumiejąc. Pierwsza otrząsnęła się dziewczyna z burzą rudych loków.

– Dlaczego panowie pytacie o Paulinę? – zapytała, marszcząc czoło.

– A więc znacie ją państwo, tak? – upewnił się Góralski.

– Tak, Paulina jest z nami w grupie, ale dzisiaj nie było jej na zajęciach, tak samo zresztą jak wczoraj. – Głos dziewczyny zadrżał.

Chyba już zaczynała rozumieć, że nieobecność koleżanki w połączeniu z pojawieniem się policjantów z wydziału kryminalnego nie wróży niczego

dobrego.

– Chcielibyśmy porozmawiać z każdym z państwa, ale na osobności. – Góralski spojrzał porozumiewawczo na Bystrzanowskiego.

Lubił z nim pracować, bo dość dobrze się dogadywali i często rozumieli bez słów, mimo że nie łączyła ich wieloletnia służba. Na szczęście poza grupką znajomych Pauliny w kawiarni nie było nikogo. Góralski jako pierwszą zaprosił dziewczynę z lokami. Usiedli przy stoliku na drugim końcu lokalu. Wyjął notes i zatrzymał na dłużej wzrok na swojej rozmówczyni. Dziewczyna przygryzała dolną wargę i zerkała niepewnie spod ciemnych gęstych rzęs w stronę swoich znajomych.

– Ma pani ze sobą jakiś dokument?

Studentka prychnęła.

– Powie mi pan wreszcie, co się dzieje? Dlaczego jestem przesłuchiwana?

– To nie jest przesłuchanie, pani... Jak się pani nazywa?

– Jowita Borucka – przedstawiła się dziewczyna, powoli tracąc pewność siebie.

– Więc, pani Jowito – oparł łokcie o stół i złączył palce w piramidkę. – Niestety nie mam dobrych wieści. Paulina Hajduk nie żyje i prowadzi śledztwo w sprawie jej śmierci.

Nie spuszczał wzroku z twarzy Boruckiej. Jej powieka zadrgała, a dolna warga opadła o kilkanaście milimetrów. W ciągu kilku sekund z jej twarzy odpłynęły kolory, ustępując miejsca bladości. Przez dłuższą chwilę wstrzymywała powietrze, po czym głośno je wypuściła.

– Jak to się stało? – zapytała zmienionym głosem. – Ktoś zrobił jej krzywdę?

– Właśnie próbuję to ustalić. Pomoże mi pani?

– Ja? – Żrenice Boruckiej się rozszerzyły. – Ale ja nic nie wiem. Przecież... Boże, przepraszam, trudno mi zebrać myśli. Jestem w szoku.

– Z kim Paulina była najbliżej?

– Właściwie to... z nikim – powiedziała Jowita po dłuższym wahaniu. – Trzymała się z boku. Czasem przychodziła tutaj z nami – mimowolnie spojrzała na stół, przy którym nawet z tej odległości dało się wyczuć nerwową atmosferę – ale niewiele się odzywała. Wydaje mi się, że nie rozmawiała z nikim o swoich prywatnych sprawach. Wie pan, to były takie dyskusje w stylu: umiesz coś na kolokwium, ta wykładowczyni beznadziejnie prowadzi zajęcia, i tak dalej.

– A czy spotykała się z kimś z grupy poza uczelnią? – drążył Góralski, dodając do tworzącego się w jego głowie portretu psychologicznego ofiary kolejne cechy.

– Raz czy dwa była z nami na imprezie. – Borucka szybko uciekła wzrokiem, co wzmoгло jego czujność.

– Kiedy była ostatnia taka impreza?

Posłała mu pełne napięcia spojrzenie.

– W ten weekend – odpowiedziała niechętnie, na co Góralski poczuł przyspieszone bicie serca.

Intuicja podpowiadała mu, że wreszcie trafił na coś istotnego.

– Czy wydarzyło się tam coś szczególnego?

– Nie, raczej nie. Niczego takiego nie kojarzę. Zamieniłam z Pauliną może dwa zdania. Kiedy... kiedy to się stało? – zapytała Borucka, tym razem patrząc Góralskiemu w oczy, jakby próbowała go przekonać, że nie ma nic do ukrycia.

– Czekamy na oficjalne potwierdzenie czasu zgonu – odpowiedział wymijająco. – Gdzie była ta impreza?

– U naszego kolegi. Adrian mieszka w dużym dwupiętrowym domu na Ligocie, a że jego rodzice z okazji rocznicy ślubu akurat polecili na weekend do Barcelony, postanowił skorzystać z okazji i zaprosić najbliższych znajomych – wyjaśniła Jowita, a Góralski doszedł do wniosku, że jest gadułą, a tylko w kwestiach związanych z Pauliną nabiera wody w usta.

– Najbliższych znajomych? – Złapał dziewczynę za słówko. Poczuł wibracje w kieszeni spodni, lecz uznał, że sprawdzi później, kto próbuje się z nim skontaktować. – A więc jednak Paulina była z wami blisko?

– Nie do końca, po prostu siedziała z nami, kiedy Adrian zapraszał na tę imprezę, no i głupio byłoby tak... sam pan rozumie, więc zaprosił też ją.

– Co tam robiliście?

– Nic szczególnego. – Jowita wzruszyła ramionami. – To, co zawsze na tego typu spotkaniach. Było trochę alkoholu, rozmawialiśmy, później ktoś włączył muzykę, tańczyliśmy...

– Paulina przyszła sama?

– Tak, sama. Z tego, co wiem, nie miała chłopaka, a przynajmniej o nikim takim nie słyszałam.

– Z kim spędziła najwięcej czasu na tej imprezie?

– Nie wiem, przecież jej nie pilnowałam. Dlaczego właściwie pan o to wypytuje?

– Dziewczyna uniosła brodę. – Myśli pan, że ktoś z nas mógłby... nie, to niemożliwe. Paulina jest... była – szybko się poprawiła – bezkonfliktową osobą.

Bardzo sympatyczna, choć dość nieśmiała i małowówna. Nie wierzę, że ktokolwiek mógłby chcieć zrobić jej krzywdę, nie jej i nie celowo. Może to był wypadek? Co się właściwie stało?

Góralski nie zamierzał zaspokajać jej ciekawości, nie tylko ze względu na dobro śledztwa. W tej dziewczynie było coś irytującego, coś, czego nie potrafił sprecyzować. I wcale nie chodziło o to, że najwyraźniej wiedziała więcej, niż mu powiedziała. Góralski nie przypuszczał, żeby ktoś z tej piątki, z którą rozmawiał tego dnia, mógł zamordować Paulinę, choć oczywiście na tym etapie nie wykluczał żadnej możliwości. To były jeszcze dzieciaki, wyrosnięte, ale dzieciaki, nad którymi rodzice wciąż rozpinali parasole ochronne, choć one próbowały zgrywać dorosłych i niezależnych.

Góralski podejrzewał, że znajomi Pauliny mają coś na sumieniu, bo kto w tym wieku nie ma, ale raczej celowałyby w posiadanie trawki czy przypadkowy seks niż dokonane z zimną krwią, starannie zaplanowane morderstwo. Może któraś z tych dziewczyn byłaby zdolna do tego, by na jakiejś imprezie w afekcie wypchnąć rywalkę z okna, ale nie do zabójstwa prawie doskonałego, po którym nie zostały żadne ślady poza igłami w koszu na śmieci. Swoją drogą, to właśnie jego zawartość zdecydowanie nie pasowała w tej układance. Bo jeśli ktoś rzeczywiście włamał się do mieszkania, nie zostawiając żadnych śladów, dlaczego pozwolił sobie na taki błąd i wyrzucił strzykawki do pojemnika w mieszkaniu ofiary?

Rozmowy z pozostałą czwórką również nie popchnęły śledztwa do przodu. Góralski miał dziwne wrażenie, że choć Paulina niemal codziennie przebywała wśród tych ludzi, nikt z nich nie zadał sobie trudu, żeby chociaż spróbować ją poznać. Wszyscy powtarzali to samo, jakby się umówili, a przecież to nie było możliwe, bo policjanci wzięli ich z zaskoczenia. „Trzymała się z boku”, „Nie opowiadała o swoich sprawach”, „Niewiele o niej wiem”, „Bardzo miła, ale wycofana” i tak dalej. Na temat imprezy, która odbyła się w weekend, również nie dowiedzieli się zbyt wiele. Każdy ze studentów widział tam Paulinę, każdy się z nią przywitał, każdy zamienił parę słów, ale właściwie to wszystko. Wyglądało na to, że dziewczyna była samotna najgorszym rodzajem samotności – wśród ludzi.

Wyszli z budynku i skierowali się w stronę zaparkowanego samochodu. Bystrzanowski umościł się wygodnie w fotelu pasażera, Góralski już miał wsiadać, kiedy przypomniał sobie, że kiedy rozmawiał z Jowitą Borucką, ktoś do niego dzwonił. Wyjął z kieszeni smartfon i sprawdził listę nieodebranych połączeń.

Widząc nazwisko jednego z techników obecnych poprzedniego dnia na miejscu zdarzenia, poczuł jednocześnie rozczarowanie i ekscytację. Rozczarowanie, bo Aśka wciąż się nie odzywała, ekscytację – bo był ciekaw wieści, jakie miał dla niego Łukasz Szymczyk.

– No cześć, oddzwaniam – rzucił niecierpliwie do telefonu.

– Cześć. Od razu zaznaczam, że na raport musicie jeszcze chwilę poczekać, ale dzwonię do ciebie z pierwszymi ustaleniami. W sypialni zabezpieczyliśmy odciski palców trzech osób: denatki, jej ojca i nieznaney osoby.

Góralski poczuł, jak przyspiesza mu puls. A jednak intuicja go nie zawiodła.

– Mów dalej – ponaglił Szymczyka.

– Sam widziałeś, że w mieszkaniu panował porządek, ktoś tam niedawno sprzątał, więc można przyjąć, że ta trzecia osoba przebywała w sypialni na krótko przed śmiercią Hajduk. Czy akurat tego krytycznego wieczoru, to już ty musisz ustalić. Co do strzykawek, znaleźliśmy na nich wyłącznie odciski palców ofiary.

Góralski zamarł. W jednej chwili przestał wierzyć w swoją intuicję.

– Jesteś pewny? – Przed oczami znów przeleciały mu obrazy z wczorajszego poranka.

– Tak, jestem pewny. Nadal czekamy na wyniki badań substancji ze strzykawek, ale jeśli się okaże, że ich zawartość przyczyniła się do śmierci dziewczyny, sprawa rozwiązana.

Coś się Góralskiemu bardzo nie zgadzało. Wiele razy był na miejscu ujawnienia zwłok samobójców. Młoda dziewczyna, która podcięła sobie żyły pod prysznicem, mężczyzna, który powiesił się na sznurze w piwnicy, nastolatek, który rzucił się pod pociąg, kobieta, która skoczyła z kładki nad autostradą wprost pod pędzące samochody... Każda z tych śmierci wiązała się z ogromnym bałaganem, tak w przenośni, jak i dosłownie. Mnóstwo krwi i innych wydzielin, pęcherze na skórze, rozczłonkowane zwłoki, zmiażdżona czaszka, nogi wyrwane ze stawów. Góralskiemu nie chciało się wierzyć, że Paulina Hajduk sama odebrała sobie życie.

Nie w taki sposób, nie kładąc się w jedwabnej pościeli, nie rozrzucając włosów jak pieprzona Meduza, nie z dłońmi splecionymi na piersi. Na inscenizacji miejsca zbrodni mogło zależeć psychopatycznemu szaleńcowi, ale nie zdesperowanej dziewczynie, która postanowiła odebrać sobie życie.

Nic tu do siebie nie pasowało. Kurwa, nic.

Podziękował Szymczykowi i pożegnał z nim nieco bardziej oficjalnie, niż się przywitał. Wsiadł do samochodu, w którym Bystrzanowski właśnie przeglądał Facebooka.

– I co tam? – mruknął, wyłączając aplikację i przenosząc wzrok na koleżkę.

Michał zreferował mu to, czego dowiedział się od technika. Opowiedział mu też o swoich wątpliwościach, ale Bystrzanowski nie wyglądał na przekonanego.

– No nie wiem. – Zawiesił wzrok na przejeżdżającym obok samochodzie. – To wcale nie jest niemożliwe: dziewczyna wstrzyknęła sobie to, co sobie wstrzyknęła, po czym położyła się do łóżka i czekała na śmierć. Odpowiedzi czasem są prostsze od pytań. Musiała być wyjątkowo zdeterminowana. Kiedy źle się poczuła, nie wezwała pomocy. Dziwniejsze wydaje mi się to, że ojciec nic nie słyszał. No, ale skoro był kompletnie napruty...

Góralski nic nie odpowiedział. Nie kupował takiego scenariusza. Odpalił silnik.

– Wracamy do komendy? – zapytał Bystrzanowski i zapiął pasy.

– Jeszcze nie. Podjedźmy na miejsce zdarzenia i przejdźmy się jeszcze raz po sąsiadach. Może zastaniemy kogoś w tym mieszkaniu piętro wyżej.

Wracali na Katowicką, nic nie mówiąc. Góralski pewnie prowadził służbową kłó i w wyobraźni wkładał pojedyncze puzzle na właściwe miejsce, choć wciąż brakowało wielu elementów. Z mgły wyłaniał się zamazany obraz młodej, lekceważonej przez otoczenie, nierozumianej przez rodzinę dziewczyny.

Idealna ofiara dla chorego umysłu.

Góral ski zaparkował k ię dok ładnie w tym samym miejscu co poprzedniego dnia. Wiatr przegna ł chmury. Sk łpane w promieniach s ło Ńca osiedle niskich bloków sprawia ło wra Źenie bezpiecznego i przyjaznego miejsca. Du Źo zieleni, niewielki plac zabaw, liceum – w łas Ńnie rozbrzmia ł dzwonek obwieszczaj łcy koniec lekcji – po drugiej stronie ulicy targ, na kt 6rym mo Źna by ło kupi ć s w i e Źe warzywa i owoce czy jaja prosto od kur. Zatrzyma ł wzrok na oknie, kt 6re, jak wyliczy ł wczoraj, nale Źa ło do mieszkania wynajmowanego przez Hajduk 6w. Wzdrygn ł si ę, widz łc na parapecie ogromnego czarnego kruka.

Wysiedli z samochodu. G 6ral ski szybko i sprawnie, Bystrzanowski krzywi łc si ę i narzekaj łc na b 6l kr ęgos łupa, ale Micha ł nie zwr 6ci ł na to uwagi. Prawd ę m 6wi łc, ju Ź nikt w komendzie nie przejmowa ł si ę dolegliwościami hipochondryka Karola, bo ile Ź mo Źna?

Sceneria znac łco r 6zni ła si ę od tej z poprzedniego dnia. Znikn ł t łum gapi 6w, oznakowane radiowozy, w drzwiach klatki schodowej nie sta ł ju Ź barczysty policjant w mundurze. Nagle G 6ral ski poczu ł na karku czyj s wzrok. Rozejrza ł si ę, jednak nie zauwa Źy ł nikogo, kto by mu si ę przypatrywa ł. Odruchowo podni 6s ł g łow ę. M 6g łby przysia ć, Źe firanka w oknie nad mieszkaniem wynajmowanym przez Hajduk 6w si ę poruszy ła.

– Wygl łda na to, Źe tajemniczy s łs iad lub s łs iadka jest w domu – skomentowa ł, kieruj łc si ę w stron ę wej ścia do klatki schodowej.

Bystrzanowski pocz łpa ł za nim, rozmasowuj łc sobie dolny odcinek plec 6w. G 6ral ski coraz cz ęściej łapa ł si ę na tym, Źe zastanawia si ę, jakim cudem jego kolega co roku zalicza obowi łzkowe testy sprawno ści.

Wbieg ł po schodach na drugie pi ętro i zawiesi ł wzrok na zamkn ętych drzwiach mieszkania, w kt 6rym poprzedniego dnia sp ędzi ł kilka godzin. Nie potrafi ł wyrzuci ć z pamie ci czarnow łosej bladej dziewczyny le Ź łcej w jedwabnej po ścieli. W pewnym momencie ka Źdy policjant musi przywykn łc do widoku zw łok, musi przesta ć widzie ć w nich cz łowieka. Nie chodzi ło wi ęc o to, Źe G 6ral skim wstrz łsn ł widok martwej nastolatki. Nie m 6g ł pozby ć si ę wra Źenia, Źe w mieszkaniu na drugim pi ętrze zostawiono sw ego rodzaju wiadomo śc, mo Źe wizyt 6wk ę. Ta my śl

wywołała w jego umyśle kolejne skojarzenia, uwierała go pod skórą i utwierdzała w przekonaniu, że coś przeoczył. Wydawało mu się, że rozwiązanie jest na wyciągnięcie ręki, ale miał wrażenie, jakby dłoń, którą miałby po nie sięgnąć, przyrosła mu do reszty ciała. Nie mógł nią ruszać. Próbował złapać myśl, która w ułamku sekundy przemknęła mu przez głowę, ale ona bezpowrotnie ulatywała.

Usłyszał za sobą sapanie Bystrzanowskiego, który dogonił go na drugim piętrze. Góralski odwrócił wzrok od drzwi mieszkania i ruszył na wyższe piętro, po czym zdecydowanie zapukał do środkowych drzwi. Nie pomylił się. W mieszkaniu rzeczywiście ktoś był, bo niemal natychmiast rozległ się odgłos kroków.

Przez drzwi wyczuł wahanie osoby po drugiej stronie. Wyciągnął legitymację w stronę judasza. Chwilę później z wąskiej szczeliny powstałej między uchylonymi drzwiami a futryną łypnęło na nich zaciekawione oko otoczone gęstą siatką zmarszczek.

– Panowie w jakiej sprawie?

Kobieta wyglądała na plus minus siedemdziesiąt lat. Uniosła głowę, żeby spojrzeć Góralskiemu w oczy. Była niższa o jakieś dwie głowy, co nie stanowiło nic wyjątkowego, on miał dokładnie dwa metry wzrostu. Jeszcze raz pokazał kobiecie legitymację, zdając sobie sprawę, że jego wygląd nie wzbudza zaufania. Gdy sąsiadka Pauliny Hajduk zobaczyła za jego plecami Bystrzanowskiego, wyraźnie złagodniała. Tak, prezencja Karola zdecydowanie bardziej odpowiadała siedemdziesięcioletnim kobietom. Średni wzrost, szczupły, łagodne rysy, brązowe, pełne ciepła oczy, nie to co ten wielki, łysy, groźny gość.

– Dzień dobry, jesteśmy z Wydziału Kryminalnego Komendy Miejskiej Policji w Katowicach – przejął pałeczkę Karol. – Aspirant Bystrzanowski i starszy aspirant Góralski. Przyjechaliliśmy w sprawie pani sąsiadki z drugiego piętra.

– A, tej studentki, co umarła. Tak myślałam, chociaż wolałam się upewnić, bo ostatnio o mało nie zostałam okradziona z oszczędności życia. – Kobieta otworzyła szeroko drzwi, nie przestając mówić. – Byłam u was zgłosić całą sprawę, ale niczego nie ustaliliście. Wiecie, panowie, ja się zawsze uważałam za kobietę światową, że tak powiem. Obsługuję komórkę, mam Facebooka, czytałam przecież o takich próbach kradzieży, ale dałam się nabrać. Proszę, proszę, niech panowie wejdą. – Zatrzymała wzrok na Góralskim, który musiał się schylić, żeby przejść przez drzwi. – Oni byli tacy przekonujący! Podali się za jednego z was. O metodzie na wnuczka to ja słyszałam, ale na policjanta?

Kobieta wprowadziła ich do mieszkania. Góralski i Bystrzanowski doskonale znali układ, ale umeblowanie znacząco różniło się od tego piętro niżej. Mieszkanie zajmowane przez Paulinę utrzymane było w minimalistycznym stylu, natomiast na trzecim piętrze ujrzeli mieszaninę co najmniej trzech stylów, począwszy od drewnianej boazerii na ścianach w przedpokoju rodem z lat osiemdziesiątych, poprzez wzorzyste tapety w kuchni z końca poprzedniego stulecia, po salon urządzone w stylu skandynawskim, z tą różnicą, że jego właścicielka, w przeciwieństwie do Skandynawów, cierpiała na zbieractwo. Czego tam nie było! Góralskiego ta pstrokaczna aż kłuła w oczy. Wazon, wazoniki, figury, figurki, ramy, rameczki, kwiaty, kwiatuszki, pocztówki, pocztóweczki... W końcu jego wzrok spoczął na dłużej na czymś ładniejszym niż reszta przedmiotów. Właścicielka mieszkania musiała go bacznie obserwować, bo niemal natychmiast się odezwała:

– Oryginalna ceramika, z Bolesławca. Napiją się, panowie, kawy albo herbaty?

– Ja dziękuję – odrzekł Góralski.

– A ja poproszę kawę z mlekiem i cukrem – powiedział Bystrzanowski, na co Góralski zgromił go wzrokiem.

Nie zamierzał spędzać w tym mieszkaniu więcej czasu, niż to konieczne, i to wcale nie dlatego, że nie podobał mu się styl, w jakim zostało urządzone, a raczej brak stylu. Po prostu wiedział, że po powrocie do komendy czeka go sporo papierów do wypełnienia, a bardzo chciał tego dnia skończyć o czasie. Wyciągnął telefon z kieszeni, aby sprawdzić, czy nie ma żadnych nowych wiadomości czy nieodebranych połączeń, ale nic z tego. Aśka nadal się nie odezwała. Nagle przestało mu się aż tak bardzo spieszyć.

Gospodyni zachęciła ich, by usiedli na jasnoszarej kanapie – jednym z niewielu rekwizytów w tym pokoju, który pasował do białych ścian i turkusowych zasłon. Sama zniknęła w kuchni, z której po chwili dobiegł charakterystyczny dźwięk uruchamiania ekspresu ciśnieniowego. Góralski niemal natychmiast pożałował, że również nie poprosił o kawę. Z jakiegoś powodu nie posądzał kobiety o posiadanie tego typu sprzętu. Podejrzywał, że pija parzoną w szklance fusiastą kawę, jak podobne do niej starsze panie.

Kobieta wróciła kilka minut później, niosąc ostrożnie dużą filizankę, choć nie tak ładną jak te z Bolesławca. Góralski przypuszczał, że z tamtej ceramiki nigdy nie korzysta, wychodząc z założenia, że szkoda tak drogiej i porządnej zastawy na codzienne użytkowanie.

Postawiła przed Bystrzanowskim kawę, obdarzając go szerokim uśmiechem. Najwyraźniej to właśnie niższy stopniem policjant wzbudził jej większą sympatię, więc Góralski postanowił dać mu pole do popisu. Wyciągnął z tylnej kieszeni spodni niewielki, czarny, skórzany notes i ledwie dostrzegalnie skinął Karolowi głową. Ten upił łyk kawy, pochwalił jej smak, wymienił z gospodynią kilka uprzejmości i zarzucił przynętę:

– Wczoraj nasi koledzy pani nie zastali, a tak sobie pomyśleliśmy, że skoro mieszka pani bezpośrednio nad tamtą dziewczyną, może widziała lub słyszała pani coś, co by nam pomogło.

Kobieta rozsiadła się wygodnie w starym wzorzystym fotelu, który lata świetności miał już ewidentnie za sobą. Góralski podejrzewał, jak mogły wyglądać remont i urządzenie tego pokoju. Przypuszczał, że wygląd ścian i nowych mebli jest dziełem dzieci gospodyni, o ile jakieś miała. Już słyszał uszami wyobraźni prowadzone podniesionymi głosami rozmowy: „Ale tego fotela to mi nie wyrzucaj! To mój ulubiony i jest jeszcze w całkiem dobrym stanie”.

– Nie było mnie, bo byłam u wnuka – odpowiedziała. – Moja córka od razu po urlopie macierzyńskim wróciła do pracy, chociaż mówiłam jej, że dobrze by było, żeby posiedziała z małym chociaż do czasu, aż skończy trzy lata, ale gdzie tam! Spieszno jej było robić karierę, choć, doprawdy, mogłaby sobie odpuścić i zająć się małym, ma czterdzieści lat, a to dopiero jej pierwsze dziecko! – Machnęła lekceważąco ręką, pokazując, co myśli o matkach, które zamiast siedzieć z dziećmi w domu, pną się po szczeblach zawodowej kariery. – Córka chciała posłać go do żłobka, ale wtedy tupnęłam nogą i powiedziałam: „O nie, na to nigdy nie pozwolę! Obcy ludzie mają się opiekować moim wnukiem, podczas gdy ja jestem jeszcze sprawna i w pełni sił?”. – Sapnęła z oburzeniem. – Dzisiaj córka pracuje z domu, więc powiedziała, że sobie poradzi i nie potrzebuje mojej pomocy, ale wczoraj nie było mnie od rana do osiemnastej. Dopiero po powrocie dowiedziałam się od sąsiadki, jakie nieszczęście spotkało tę dziewczynę z drugiego piętra. No, nie mogłam w to uwierzyć! Taka młoda przecież, praktycznie jeszcze dziecko... – Nagle łypnęła na Bystrzanowskiego z błyskiem zainteresowania w oku. – A wiadomo, co jej się stało? Bo ludzie już różne rzeczy mówią.

Góralski siłą woli powstrzymał szeroki uśmiech. Nie pomylił się co do tej kobiety. To ona musiała obserwować ich zza firanki, kiedy podjechali pod blok. Postawiłby

naprawdę dużo na to, że spędza tak sporą część wolnego czasu. Starsze panie na emeryturze to najlepsze źródło informacji.

Odchrząknął i włączył się do rozmowy:

– Zanim zaczniemy, potrzebowałbym pani dowód osobisty, żeby spisać dane.

Gospodyni nieznacznie się skrzywiła, prawdopodobnie dlatego, że jej ciekawość nie została zaspokojona, po czym poszła do przedpokoju i wróciła z brązową skórzaną torebką. Wyjęła z niej portfel, odszukała dowód i bez słowa podała go Góralskiemu.

– Dziękuję. – Wziął od niej dokument i zatrzymał wzrok na dacie urodzenia.

Jolanta Palonek wyglądała na młodszą niż w rzeczywistości. Według danych z dowodu za kilka miesięcy miała skończyć siedemdziesiąt siedem lat. Nieźle się trzymała.

– Ta dziewczyna niedługo tu mieszkała, może z pół roku. Wprowadziła się jakoś wczesną jesienią – odezwała się pani Palonek. – Raczej grzeczna z niej była dziewczyna, zawsze „dzień dobry” mówiła, kilka razy pomogła mi wnieść zakupy. Jak się dowiedziałam, że właściciel mieszkania chce nam tutaj sprowadzić studentów, byłam przerażona! No, ale na szczęście ona sama mieszkała, nie robiła żadnych imprez.

– A czy ktoś ją odwiedzał? – chciał wiedzieć Bystrzanowski.

– Rodzice, ale razem widziałam ich tylko raz, jak ją tutaj przywieźli. Dziwne, prawda? Oni chyba dobrze ze sobą nie żyli, tak przypuszczam. – Usiadła w fotelu. – Częściej matka przyjeżdżała niż ojciec, ale on też tu zaglądał. A raz... – zawiesiła głos – raz tę matkę przywiózł jakiś mężczyzna, na pewno nie ten ojciec, bo jego parę razy widziałam i bym go poznała.

Jolanta Palonek niecierpliwie prześlizgiwała się wzrokiem po twarzach goszczących w jej mieszkaniu policjantów, ale, ku swemu ogromnemu rozczarowaniu, nie dostrzegła na nich zaskoczenia.

– Czy przedwczoraj wieczorem ktoś u niej był? Coś pani widziała albo słyszała?

– Zaraz, zaraz... – Zmarszczki na czole kobiety się pogłębiły. – Przedwczoraj wieczorem, muszę się zastanowić... No tak, oczywiście! Aż miałam po was dzwonić, tak głośno tam było! Zdziwiłam się, bo, tak jak panom powiedziałam, ta dziewczyna raczej nie sprawiała problemów, a tamtego wieczoru jakby coś w nią wstąpiło. Ależ ona nawrzeszczała, najpierw na tego chłopaka, a później na ojca! Swoją drogą, gdyby go panowie widzieli... Ja nie wiem, ale jak jesteście potrzebni,

to nigdy was nie ma na miejscu, a jak człowiek przejdzie raz na czerwonym świetle, to od razu wyrastacie jak spod ziemi i wlepiacie mandat. – Posłała pełne dezaprobaty spojrzenie w stronę Góralskiego, jak gdyby to właśnie on był winien całemu złu w polskiej policji. – On był kompletnie pijany, a przyjechał samochodem! Ledwie stał na nogach, mogło dojść do jakiejś tragedii!

– Od tego jest numer alarmowy, żeby pod niego dzwonić – nie wytrzymał Góralski.

Wiedział, że nie powinien pozwolić na to, by ta kobieta go zdenerwowała, bo być może właśnie siedzi przed nimi najcenniejszy świadek, ale przez Aśkę miał zły humor, a Jolanta Palonek uosabiała wszystkie cechy, za którymi Góralski nie przepadał: wydawało jej się, że zjadła wszystkie rozumy, żyła życiem innych ludzi, zamiast swoim, i oczekiwała od stu tysięcy policjantów, bo tyle liczyła formacja, że będą zawsze tam, kiedy jeden z trzydziestu ośmiu milionów obywateli akurat coś przeskrobie.

Bystrzanowski odchrząknął nerwowo, dając tym samym znać Góralskiemu, żeby zostawił panią Palonek jemu. Kobieta już otwierała usta, by się odezwać, lecz Karol ją ubiegł:

– Mówi pani o ojcu ofiary, zgadza się?

– No tak, a niby o kim? Jak tylko wszedł na górę, zaraz rozpętało się piekło. Obydwoje strasznie na siebie wrzeszczeli.

– Słyszała pani, co dokładnie? Dlaczego się kłócili?

– No, tak szczegółowo to nie. – Pani Palonek się zasępiła. – Coś tam było o matce, że miała rację, że powinna była dawno ojca zostawić dla tego drugiego. Dziewczyna ewidentnie była wściekła, że ojciec przyjechał do niej w takim stanie. Po prawdzie była już rozsierzdzona po wizycie tamtego chłopaka, więc niewiele potrzebowała, żeby wybuchnąć... Ten chłopak siedział u niej z godzinę, może dwie, najpierw był spokojny, a później strasznie się pokłócili, ona krzyczała, że go nienawidzi, on jej coś odpowiadał, ale ciszej, więc nie słyszałam dokładnie.

Góralski z niedowierzaniem przysłuchiwał się tej wymianie zdań, nie tylko dlatego że pojawienie się tajemniczego chłopaka rzucało na śledztwo zupełnie nowe światło. Trudno mu było uwierzyć, jak dużo wie ta kobieta o dziewczynie, z którą – mógłby się założyć – zamieniła najwyżej dwa zdania.

– Widziała pani tego chłopaka, na przykład gdy wchodził do klatki schodowej? – zapytał Bystrzanowski, podczas gdy Góralski w myślach układał przebieg wydarzeń

tamtego wieczoru.

Miał nowego podejrzanego, a przynajmniej potencjalnego podejrzanego, bo równie dobrze chłopak mógł nie mieć nic wspólnego ze sprawą. Był w mieszkaniu przed przyjazdem Hajduka, a jak zeznał ojciec ofiary, kiedy między dwudziestą drugą a dwudziestą trzecią pojawił się u córki, była sama. Czy chłopak wrócił, gdy Jacek Hajduk już spał? To nie było niemożliwe. Tylko odciski palców Pauliny na strzykawkach burzyły tę wątplą teorię.

– Widziałam, zresztą on tu przychodził już wcześniej, więc zdążyłam mu się przyjrzeć. Bardzo wysoki i bardzo chudy. Często chodził w takiej koszulce z trupa czaszką, dlatego zwróciłam na niego uwagę – perorowała pani Palonek. – Kto to słyszał, ta dzisiejsza młodzież ma pomysły...

Góralski już jej nie słuchał, bo właśnie uświadomił sobie, że tego dnia widział bardzo wysokiego i bardzo chudego chłopaka w koszulce z logo Punishera.

Wcześniej

Paulina od dłuższego czasu leżała z szeroko otwartymi oczami, wsłuchując się w odbijające się od parapetu krople deszczu. Na klatce schodowej rozległ się głośny płacz dziecka, a po chwili do jej uszu dobiegł nerwowy głos kobiety, najpewniej matki dziecka: „Mówiłam, żebyś nie skakał ze schodów. Uważaj, pokaż tę nogę”.

Paulina przez całe życie mieszkała w domu jednorodzinnym w spokojnej dzielnicy pięćdziesięcioletniego Zawiercia. Katowice, mimo że otwierały dopiero drugą dziesiątkę największych metropolii w Polsce i straciły status trzystutysięcznego miasta, przerażały swoją wielkością i tłumami ludzi w autobusach, sklepach, galeriach, na ulicach. Nagle musiała przyzwyczać się do mieszkania w bloku i dobiegających zza ścian odgłosów.

Mimo że zaczynał się dopiero trzeci tydzień nowego akademickiego życia Pauliny, nie towarzyszył jej zapał, jaki wykazywali inni studenci. Nie interesowała się pedagogiką, po prostu wybrała te studia, bo nie miała na siebie żadnego pomysłu, a w jej domu oczywiste było, że po maturze dalej będzie się uczyć – jej rodziców stać przecież było na to, aby wykształcić jedynaczkę. Matka powtarzała: „Skarbie, licencjat to teraz absolutne minimum”, choć sama nie skończyła żadnych studiów. To nie tak, że nie interesowała jej tylko pedagogika, bo żaden kierunek nie wzbudzał jej entuzjazmu. Pauliny Hajduk, która latem skończyła dziewiętnaście lat, właściwie nie interesowało nic poza tym, żeby wszyscy, na czele z rodzicami, dali jej święty spokój.

Kiedyś grała w siatkówkę, trener twierdził nawet, że ma przed sobą przyszłość i karierę, która – kto wie, jeśli Paulina będzie intensywnie trenowała – może w momencie rozkwitu doprowadzić ją do kadry reprezentacji Polski. Nawet to lubiła i przez chwilę naprawdę wiązała ze sportem pewne nadzieje, jednak w którymś momencie zabrakło jej zapału. Zrezygnowała z treningów w klasie maturalnej, tłumacząc rodzicom i trenerowi, że już nie ma serca do siatkówki, a poza tym musi przyłożyć się do matury. Ta matura oczywiście była wymówką, bo o nią Paulina też nie dbała. Dawała z siebie minimum, bo na więcej nie potrafiła

wykrzesać z siebie sił, jednak zdała i dostała się na studia. Dostarczyła rodzicom powód do chwalenia się rodzinie, sąsiadom i znajomym: „Tak, nasza Paulinka dostała się na dzienne studia, wynajęliśmy jej mieszkanie, oczywiście nie musi pracować, my będziemy ją utrzymywali, przecież nas stać, a ona niech zajmie się nauką”.

Liczyła, że wreszcie dadzą jej święty spokój, matka zajmie się tym swoim kochankiem, ojciec się zachleje, a ona będzie mogła skupić się na sobie. Naprawdę wierzyła w to, że kiedy opuści zakłamanych rodziców, poczuje się lepiej i zacznie od nowa, ale zmieniło się tylko otoczenie, a ona wciąż była taka sama.

Wiedziała, że powinna już wstawać, jeśli nie chciała spóźnić się na zajęcia, jednak trudno jej było się zmusić, żeby opuścić łóżko. Byłoby łatwiej, gdyby miała w życiu cel, jakikolwiek, ale nie potrafiła go znaleźć.

Miłość, założenie rodziny – a po co? Doświadczenia wyniesione z rodzinnego domu skutecznie ją z tego wyleczyły. Nie widziała najmniejszego sensu w umawianiu się na randki, przyjmowaniu oświadczeń, wychodzeniu za mąż, rodzeniu dzieci i skazywaniu następnych pokoleń na życie w fałszu i obłudzie. Ludzie z natury są źli. Zdradzają, okłamują, knują, posuwają się do przemocy, chleją na umór, pozwalając dojść do głosu najgorszym instynktom.

Może więc znalezienie dobrze płatnej pracy, zrobienie kariery, egzotyczne podróże? Litości, przecież poszła na pedagogikę. Jak dobrze pójdzie, dostanie w szkole etat za trzy tysiące złotych na rękę, utknie w tym systemie na długie lata i najwyżej pojedzie z chmarą niesfornych dzieciaków nad morze na zieloną szkołę. Nie miała predyspozycji, by studiować kierunki, które mogłyby w przyszłości zapewnić jej lepiej płatny zawód, jak choćby informatykę, prawo, architekturę czy medycynę. Zresztą musiałyby się przykładać. Nie, to nie dla niej. Największym marzeniem Pauliny było jak najmniej inwazyjnie przejść przez życie, które nie roztaczało przed nią żadnych perspektyw.

Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że przyszłość jawi się w najciemniejszych barwach. Nasilający się kryzys ekonomiczny w kraju był kolejnym, choć nie najważniejszym punktem na jej liście powodów, dla których nie warto się starać. Otaczali ją ludzie, którzy z miesiąca na miesiąc dawali z siebie coraz więcej, biegali coraz szybciej, aż w pewnym momencie orientowali się, że są w tym samym miejscu, co przed rokiem. Jeszcze kilka lat wcześniej, jak ktoś był pracowity, przedsiębiorczy i miał głowę nie od

parady, mógł dorobić się sensownych pieniędzy, z których żył na przyzwoitym poziomie. Teraz teoretycznie zarabiał te same albo nawet większe kwoty, ale jego standard życia gwałtownie spadał. Więc po co się starać, po co wypruwać sobie żyły? Patrzyła na swoich rodziców, którzy od lat pracowali od świtu do zmierzchu – zwłaszcza ojciec – żeby żyć na poziomie, i zastanawiała się, w którym momencie to szaleństwo się skończy, czy będzie tak gwałtownie aż do śmierci i nagle się okaże, że – o rany, co za odkrycie! – nie zabierze tych wszystkich pieniędzy ze sobą do grobu.

Wniosek był jeden: nie warto się starać, bo koszty tych starań są niewspółmiernie wysokie w porównaniu z zyskami.

Jeszcze przez chwilę zastanawiała się, co będzie dla niej korzystniejsze – zostanie w łóżku w dłuższej perspektywie i pretensje rodziców, że zawala studia, czy jednak zmotywowanie się do tego, aby pójść na zajęcia i święty spokój. Postanowiła jednak wstać, ale nie starczyło jej już czasu na śniadanie i makijaż. Zresztą, rzadko się starała, aby dobrze wyglądać, więc nieustannie dziwiło ją to, jak często spotykała się z zaczepkami ze strony mężczyzn, zwłaszcza tych starszych. Nie wiedziała, z czego to wynika – czy z tego, że jej rówieśnicy byli bardziej nieśmiali w kontaktach damsko-męskich, czy z tego, że jej wygląd bardziej odpowiadał gustom starszych panów, takich po trzydziestce.

Wciągnęła dzinsy, włożyła niewyprasowaną bluzkę i bluzę, która wisiała na oparciu krzesła w salonie. Zatrzymała się przed lustrem i przeczesała włosy palcami. To musiało wystarczyć. Zanim wyszła z mieszkania, wróciła do sypialni po telefon i z niezadowoleniem odkryła, że ma kolejną nieodczytaną wiadomość. Skasowała ją, zanim zapoznała się z jej treścią. Nawet nie musiała sprawdzać, kto jest nadawcą. Od tygodni nie dawał jej spokoju, właściwie od ogniska zorganizowanego latem, po którym wszystko się zmieniło.

Nie pomyślała o tym, żeby zabrać ze sobą parasol, a przecież cały poranek spędziła, nasłuchując deszczu uderzającego o parapet. Coraz częściej łapała się na tym, że czegoś zapomniała, nie łączyła faktów i była rozkojarzona. Jej umysł funkcjonował tak, jakby był czymś otumaniony. Uznała jednak, że nie ma już czasu wrócić po parasol, naciągnęła więc kaptur czarnej bluzy na głowę i ruszyła w dziesięciminutowy marsz. Dobrze, że rodzice wynajęli mieszkanie blisko wydziału, mogła dotrzeć na zajęcia pieszo, ograniczając kontakty z ludźmi do niezbędnego minimum – odpadało podróżowanie zatłoczonymi autobusami czy tramwajami.

Wchodziła właśnie w ulicę Okrzei, na końcu której widziała gmach Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego, kiedy usłyszała, jak ktoś woła ją po imieniu. Początkowo zamierzała to zlekceważyć, jednak wołanie się powtórzyło, więc zerknęła przez ramię. Ze znajdującej się na rogu Sokolskiej i Okrzei Żabki wychodził właśnie Adrian, jedyny chłopak w jej grupie. Miał nieproporcjonalnie długie kończyny, a może tylko sprawiały wrażenie nieproporcjonalnych, bo ich właściciel był po prostu przeraźliwie chudy i wysoki. Mimo dość chłodnego październikowego poranka miał na sobie, oprócz długich spodni oczywiście, tylko nieśmiertelną koszulkę z logo Punishera. Paulina złapała się na tym, że zastanawia się, czy ma kilka takich samych t-shirtów i nosi je na zmianę, czy po prostu przez cały tydzień chodzi w tym samym. Miała nadzieję, że to pierwsze.

Przystanęła niechętnie i poczekała, aż Adrian ją dogoni. Od czasu tamtego letniego ogniska unikała chłopaków jeszcze bardziej niż wcześniej, jeszcze zanim zaczęła spotykać się z Przemkiem. To on wpłynął na zmianę jej podejścia, ale – jak się okazało – tylko na jakiś czas. Podczas gdy jej rówieśnice randkowały na całego, ona nie czuła potrzeby, by z kimś „chodzić”. Przypuszczała, że wynika to z jej sytuacji rodzinnej – jeśli chodzi o relacje damsko-męskie, nie miała dobrych wzorców. Związek dwojga ludzi kojarzył jej się dość jednoznacznie z fałszem i cierpieniem, o czym zresztą sama zdążyła się już przekonać. Nie chciała już nigdy więcej czuć tego, co czuła latem. Do tamtej pory się nie pozbierała, wciąż bolało.

Doskonale potrafiła wyczuć, kiedy facet jest zainteresowany nią „w tych” kategoriach, a kiedy traktuje ją tylko jako koleżankę. Niestety Adrian kwalifikował się do tej pierwszej grupy.

– Cześć, aż tak ci się spieszy na zajęcia? – zapytał, kiedy w końcu ją dogonił.

Paulina przyglądała mu się przez dłuższą chwilę. Musiała przyznać, że dobrze mu z oczu patrzyło. Zawsze był pomocny, towarzyski, sypał dowcipami jak z rękawa, a przy tym sprawiał wrażenie naprawdę miłego. Doskonały materiał na kumpla, gdyby tylko nie wodził za nią głodnym wzrokiem, kiedy wydaje mu się, że ona tego nie widzi. No i, oczywiście, gdyby ona była zainteresowana utrzymywaniem jakichkolwiek relacji z nim.

– Po prostu nie chcę zmoknąć bardziej, niż to konieczne. – Paulina wzruszyła ramionami i ruszyła w stronę budynku wydziału.

Adrian dzielnie dotrzymywał jej kroku, paplając o jakimś nowym serialu na Netflixie, który Paulina powinna koniecznie obejrzeć.

– Ostatnim dobrym serialem Netflixa był *Stranger Things*, wszystko inne później to już równia pochyła – stwierdziła. – Odnowię subskrypcję na miesiąc, jak wejdzie piąty sezon.

– No, jak uważasz, ale ten mógłby ci się spodobać. – Adrian spojrział niepewnie na koleżankę, dziwiąc się wrogości w jej głosie.

Ta dziewczyna intrygowała go, odkąd zobaczył ją na inauguracji roku akademickiego, i to nie ze względu na wygląd. Jasne, była ładna, a nawet bardzo ładna, choć w zupełnie inny sposób niż dziewczyny w jej wieku, które znał, bo w ogóle nie dbała o to, by tę urodę podkreślić. Podczas gdy inne studentki miały niemal pakiet obowiązkowy – sztuczne rzęsy, hybrydę na paznokciach i hennę na brwiach – Paulina nie malowała nawet paznokci. Ba, Adrian chyba nigdy nie widział jej w pełnym makijażu. Czasem pociągnęła usta błyszczkiem czy pomalowała rzęsy tuszem, ale to wszystko. Paulina Hajduk sprawiała wrażenie, jakby robiła wszystko, by nie wyróżniać się z tłumu, i może właśnie dlatego błyszczała na tle innych.

Ale to nie wygląd był tym, czym zaintrygowała młodego studenta pedagogiki. Paulina nosiła w sobie jakąś tajemnicę, była pełna sprzeczności, bo nawet kiedy na jej ustach rozkwitał uśmiech, oczy pozostawały smutne, a do tego zachowywała się tak, jakby sprawy przyziemne w ogóle jej nie dotyczyły. Nie była typową dziesiętnastolatką. Sprawiała wrażenie dorosłej kobiety, która już niejedno w życiu przeszła i niejedno widziała. A może właśnie tak było? Adrian z jakiegoś powodu czuł potrzebę, aby dowiedzieć się, jakie zagadki skrywa jej umysł.

– Słyszałaś już, że dziewczyny od nas z grupy chcą zorganizować imprezę integracyjną? – zmienił temat, słusznie uznając, że serial, o którym opowiadał, nie wzbudził jej entuzjazmu.

– Nie – odpowiedziała krótko Paulina, przyspieszając, bo deszcz padał coraz intensywniej.

– W przyszły weekend – ciągnął niezrażony Adrian. – Zbierają chętnych i zamierzają zarezerwować stół w jakimś lokalu przy Mariackiej. Może dołączysz?

– W przyszły weekend jadę do domu, do Zawiercia, nie będzie mnie na miejscu.

– Jesteś z Zawiercia? Mam tam kumpla, może znasz? – Chłopak ucieszył się z takiego zbiegu okoliczności. Paulina w żaden sposób nie zareagowała, więc dodał: – Krystian Kasperek, kojarzysz?

Zadrzała. Miała nadzieję, że Adrian tego nie zauważył albo uznał, że po prostu jest jej zimno, co właściwie było prawdą. Co ją podkusiło, żeby wyjść z domu w samej bluzie? Odruchowo zatrzymała wzrok na Punisherze na koszulce chłopaka i poczuła, że robi jej się jeszcze chłodniej.

– Nie, chyba nie – skłamała. – Może gdybym go zobaczyła, skojarzyłabym, ale imię i nazwisko nic mi nie mówią.

– Mam go w znajomych na fejsie, mogę... – Już wyjmował telefon z kieszeni, lecz Paulina go ubiegła:

– Naprawdę nie ma potrzeby. Zresztą co to ma za znaczenie, czy go kojarzę czy nie?

Trudno jej było uwierzyć, że świat jest aż tak mały. Wzmianka o Krystianie natychmiast skierowała jej myśli w stronę nadawcy porannej wiadomości. Przemek nie odzywał się od kilku dni i zanim dzisiaj rano napisał, wydawało jej się, że w końcu dał jej spokój. Sama nie wiedziała, jak się z tym do końca czuje. Bo z jednej strony była ulga, a z drugiej – zawód, że to już, że nie walczył o nią dłużej. Oczywiście nie dałaby mu jeszcze jednej szansy, nie po tym, co się wydarzyło, ale świadomość, że gdzieś tam jest ktoś, komu na niej zależy, była w jakiś sposób pokrzepiająca. Ale przecież głównie mu zależy. Bo gdyby zależało, nie pozwoliłby na tamto.

Przemek. No właśnie.

Paulina nie była jedną z tych naiwnych nastolatek, które marzą o księciu na białym koniu i wierzą w miłość od pierwszego wejrzenia. Doskonale zdawała sobie sprawę, że statystycznie mają z Przemkiem niewielką szansę na to, że ich związek – pierwszy poważny w życiu obojga – okaże się tym ostatnim, aż po grób. Zawsze była do bólu pragmatyczna, już jako dziecko zadawała mnóstwo pytań w stylu „A dlaczego tak jest?”, kierowała się rozsądkiem, nie emocjami. Dlatego tak trudno było jej zaakceptować to, co się wydarzyło, a właściwie to, jak bardzo ją to zламаło.

Brała więc pod uwagę, że prędzej czy później ich drogi się rozejdą, jednak Przemek był ostatnią osobą, po której spodziewała się, że aż tak bardzo ją zawiedzie. Naprawdę mu wierzyła, kiedy opuszką palca muskał delikatnie jej policzek, patrzył głęboko w jej czarne jak węgiel oczy i obiecywał, że zawsze będzie mogła na niego liczyć.

Z zamyślenia wyrwał ją dobiegający jakby z oddali głos Adriana, a sekundę później ogromna kropla deszczu spadła prosto za jej kołnierz. Wzdrygnęła się, kiedy poczuła, jak spływa jej wzdłuż kręgosłupa. Nawet nie zorientowała się, kiedy kaptur zsunął się jej z głowy.

– Co mówiłeś? – zapytała, naciągając kaptur niemal na czoło.

– Że może pogadam z dziewczynami o tym, żeby zmieniły termin tej imprezy integracyjnej. Nie jesteś jedyną osobą, która ma plany na przyszły weekend. A co robisz w następny?

Paulina głośno westchnęła. Wiedziała, że powinna się zgodzić i spotkać z ludźmi z grupy. Przecież właśnie tak robią studenci, cieszą się z bez troski i młodości, zanim wpadną w pułapkę kieratu. Próbowwała przekonać samą siebie, że wyjście na imprezę dobrze by jej zrobiło, ale czuła, że postąpiłaby wbrew sobie. Na myśl o samych przygotowaniach, ubieraniu się, czesaniu, malowaniu i dotarciu na miejsce robiło jej się słabo.

– Nie wiem, chyba nic. Zastanowię się jeszcze, okej?

Adrian tylko skinął głową, bo właśnie wchodzili do budynku. Paulina mocno szarpnęła za klamkę, nie oglądając się za siebie. Niby zwykłe otwarcie drzwi, a jednak Adrian dostrzegł w tym geście coś zadziornego. Ta dziewczyna stanowiła dla niego wyzwanie, a on bardzo, ale to bardzo lubił wyzwania.

Wiedział, że nie jest klasycznym przystojniakiem i doskonale zdawał sobie sprawę, że powinien przytyć co najmniej kilka kilogramów, aby w końcu nie wyglądał jak wkraczający w okres dojrzewania trzynastolatek, ale wciąż mu się to nie udawało, mimo że jadł za dwóch, a nawet trzech. Trudno, będzie musiał to zaakceptować, zwłaszcza że mimo tych wad mógł się poszczycić powodzeniem wśród dziewczyn. Sam nie wiedział, co na nie działa, ale coś działało. Nigdy nie mógł narzekać na brak popularności wśród koleżanek. Zresztą, po dwóch tygodniach studiów zaliczył pierwszy podbój, co było tego bezapelacyjnym przykładem.

Jowita, mimo młodego wieku, musiała mieć spore doświadczenie, bo z takimi umiejętnościami nie przychodzi się na świat. Na myśl o tym, co potrafiła zrobić tymi swoimi pełnymi ustami, Adrian czuł, że przyspiesza mu puls. Lubił takie dziewczyny jak ona – pewne siebie, konkretne, niewstydzące prosić o to, na co mają ochotę. To właściwie ona w zeszłym tygodniu zaproponowała mu spotkanie, nie odwrotnie. Nie wiedział, czego od niego oczekuje, ale kiedy po godzinie

nudnego spaceru usiedli na ławce w parku i wepchnęła mu język do gardła i dyskretnie poprowadziła jego rękę najpierw pod bluzkę, a następnie pod koronkowy stanik, pomyślał, że coraz bardziej tę dziewczynę lubi. Bo który dziewiętnastolatek nie chciałby mieć takiej koleżanki?

Kiedy wyszeptała mu do ucha, że u niej w domu nie ma nikogo, ponieważ jej rodzice wyjechali na weekend ze znajomymi, poczuł się, jakby właśnie zdobył Everest, choć to uczucie trwało tylko przez chwilę, bo przecież wdrapanie się na najwyższy szczyt Ziemi z całą pewnością okupione jest ogromnym wysiłkiem, a on tylko przyszedł we wskazanym przez Jowitę terminie na wskazane przez nią miejsce, ot, i tyle jego starań.

Może dlatego, kiedy zanurzał się w jej wilgotnym gościnnym wnętrzu i trzymał ją za pełne biodra, coraz mocniej w nie uderzając, wyobrażał sobie, że dotyka innych, zdecydowanie węższych bioder. Próbował pozbyć się tego obrazu, nie myśleć o nieco dziwnej Paulinie Hajduk, ale im bardziej się starał, tym trudniej mu było skupić się na tu i teraz. Co się z nim działo?! Zajebista dupa sama, bez żadnych starań z jego strony, uchyliła mu szpary, a on jak jakiś pieprzony Romeo myśli o innej, która chyba nawet nie dostrzega jego istnienia.

Kiedy więc Adrian, człapiąc za Pauliną, wszedł na pierwsze piętro i zobaczył czekającą pod salą ćwiczeń grupę dziewcząt, a wśród nich Jowitę, z żalem zrezygnował z kontynuowania pogawędki z Pauliną, która co prawda nie wykazywała większego zainteresowania rozmową, ale jednak zamieniał z nią kilka zdań, a to już postęp. Zatrzymał się przy Jowicie, bo mimo że niczego sobie nie obiecywali i zdecydowanie nie było mowy o żadnym stałym związku, to jednak trzy dni wcześniej skończył w jej ustach i zwykła kultura wymagała, żeby choć chwilę z nią pogadał.

Rozmawiając z Jowitą i innymi koleżankami, nie mógł powstrzymać się od dyskretnego – jak mu się wydawało – zerkania w stronę Pauliny, która usiadła sama na podłodze pod drzwiami sali i wyjęła z kieszeni telefon i słuchawki. Wcisnęła je do uszu, kliknęła w coś na smartfonie i przymknęła oczy.

Adrian nie miał pojęcia, że nie jest jedynym mężczyzną w tym budynku, w którym ta dziewczyna budzi podobne uczucia. Nie widział też złości w oczach Jowity, bo po prostu na nią nie patrzył.

Góralski przed wyjściem do domu jeszcze raz sprawdził, czy przysły jakieś raporty z laboratorium i z zakładu medycyny sądowej. Zdziwiłby się, gdyby tak było, bo realia pracy w polskiej policji znacząco różniły się od tych przedstawianych w powieściach i serialach kryminalnych. Tutaj na wszystko się czekało, rzadziej dniami, częściej tygodniami, a zazwyczaj nawet miesiącami. Na korytarzach komendy zwykło się mawiać, że kto pracuje w policji, w cyrku się nie śmieje. System był dziurawy, a że to oni, szeregowi policjanci, stawali twarzą w twarz z obywatelami, najbardziej obrywali za te wszystkie absurdy.

Tego dnia Góralski odebrał trzy telefony od Jacka Hajduka, który żądał informacji, co udało się już ustalić, a przecież rano był w komendzie! Pod koniec drugiej rozmowy facet się totalnie rozkleił, powtarzał tylko w kółko „moja mała córeczka”, a po trzydziestu minutach zadzwonił znowu, tym razem żeby opieprzyć starszego aspiranta i powiadomić go, że zamierza zgłosić jego opieszałość przełożonym. Góralski wysłuchał jego tyrady z niezmaconym spokojem. Gość dopiero co stracił córkę, nie można po nim oczekiwać racjonalnego zachowania, nawet gdyby nie był furiatem.

W drzwiach wpadł na wyraźnie czymś podekscytowanego Bystrzanowskiego.

– Jesteś jeszcze. – Na jego twarzy odmalowała się ulga. – Rozmawiałem z gościem z Wydziału Techniki Operacyjnej. Powiedział, że potrzebuje więcej czasu, żeby popracować nad laptopem Hajduk, bo tuż przed jej śmiercią został starannie wyczyszczony, usunięto całą historię przeglądarki.

– Kurwa – mruknął Góralski. – Wiemy dokładnie, kiedy to zrobiono?

– Przedwczoraj wieczorem.

– A więc to nie jest przypadek. No nic, niech działa. – Michał włożył przez głowę bluzę z kapturem. – Jutro trzeba będzie jeszcze raz porozmawiać z tym chłopakiem z uczelni. Nie pochwalił się, że niedługo przed śmiercią dziewczyny u niej był.

– Może to on wyczyścił komputer, bo wiedział, że Paulina wkrótce zginie, a znaleźlibyśmy jakieś obciążające go materiały? – głośno myślał Bystrzanowski.

– Dziś już nic nie wskóramy, będziemy działać jutro. – Góralski sprawdził, czy wylogował się z systemu. – No nic, spadam, widzimy się rano – rzucił i szybkim

krokiem wyszedł z pokoju.

Po drodze zamienił jeszcze kilka słów z panią Kasią z sekretariatu, po czym opuścił komendę ciałem, bo kiedy wsiadał do samochodu, odpalał silnik i wyjeżdżał z parkingu, myślami wciąż był w pracy. Śledztwo powoli nabierało realnych kształtów, pojawiali się kolejni podejrzani, choć jak na razie Góralski nie widział żadnego motywu, dla którego Paulina Hajduk miałyby zostać zamordowana. Bo kto mógłby chcieć skrzywdzić nieśmiałą, trzymającą się nieco z boku porządną dziewczynę? Musiał pokopać głębiej, bo wciąż wierzył, że ma do czynienia z zabójstwem doskonałym. No, prawie. Jego teorii nie podważyła nawet informacja, że na strzykawkach znaleziono wyłącznie odciski palców dziewczyny. Na to też miał gotowe wytłumaczenie.

Objeżdżał właśnie po raz trzeci Osiedle Tysiąclecia, próbując znaleźć miejsce parkingowe niedaleko bloku, w którym mieszkali z Aśką. Znajdujący się po sąsiedzku Park Śląski wraz z wesołym miasteczkiem, zoo, planetarium, stadionem i innymi atrakcjami był dla mieszkańców osiedla jednocześnie darem i przekleństwem. Darem, bo podczas gdy inni stali w korkach, aby dotrzeć do miejsca rekreacji, oni mogli pójść pieszo do ogrodu zoologicznego, Legendii czy po prostu na spacer. Przekleństwem, ponieważ część kierowców wołała zaparkować na osiedlu niż płacić za miejsce parkingowe przy parku. Kiedy na stadionie odbywał się koncert, mecz czy Sylwester z Polsatem, całe osiedle zamykano, by uniknąć gigantycznych korków i porzucania samochodów na trawnikach lub wąskich osiedlowych alejkach. Góralski łapał się na tym, że coraz częściej myśli o wyprowadzce na jakieś pustkowię, gdziekolwiek, byle z dala od miasta.

Zauważył kierowcę wsiadającego do zaparkowanego równolegle do chodnika samochodu, słusznie uznawszy, że będzie wyjeżdżał. Zatrzymał się, wrzucił prawy kierunkowskaz i wtedy zadzwonił jego służbowy telefon. Jedno zerknięcie na wyświetlacz wystarczyło, żeby wiedział, że musi odebrać. Teoretycznie był już po służbie, ale to tak nie działało. Odbierał służbowy telefon nawet w dni wolne od pracy, jak zresztą każdy znany mu policjant. Mundurowym jest się przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, a nie tylko od siódmej do piętnastej.

Przełączył się na tryb głośnomówiący, cierpliwie czekając, aż kierowca opla zwolni miejsce parkingowe, chociaż tamten niespecjalnie się spieszył.

– Starszy aspirant Michał Góralski przy telefonie – odezwał się oficjalnie.

– Dzień dobry, panie aspirancie, Zatoński z tej strony. Ma pan coś dla mnie? – spytał prokurator bez zbędnych wstępów.

– Na szczegółowe raporty wciąż czekamy, tak jak na sekcję zwłok, ale rozmawiałem z technikiem i przekazał mi, co do tej pory udało się ustalić. W mieszkaniu zabezpieczono odciski palców dziewczyny, jej ojca i osoby, której paluchów nie mamy w bazie. Co ciekawe, na strzykawkach znaleziono wyłącznie odciski denatki. Wciąż nie wiemy, co było w tych strzykawkach. W wieczór poprzedzający zgon ofiary starannie wyczyszczono jej komputer. Wiadomo, że przed ojcem był u niej jakiś chłopak, z opisu wynika, że to jej kolega z grupy ze studiów, niejaki Adrian Pasterczak. Rozmawialiśmy z nim, zanim ustaliliśmy, że odwiedził naszą denatkę. Nie zająknął się ani słowem, że u niej był. – Odchrząknął znacząco. – Poza tym jeszcze raz przesłuchaliśmy ojca ofiary, jej matkę i znajomych ze studiów. Rodzice zrzucają odpowiedzialność na siebie nawzajem, podobno matka ma kochanka, do którego, jak twierdzi jej mąż, odeszłaby, gdyby nie Paulina. Mamy jego nazwisko, ale wydaje mi się mało prawdopodobne, żeby on to zrobił, chociaż nie takie rzeczy się zdarzały.

Zatoński mruknął z zadowoleniem.

– Doskonale. Przyciśnijcie tego Pasterczaka i pobierzcie mu paluchy.

– Przypuszczam, że to rzeczywiście mogą być jego odciski, skoro był tamtego wieczoru w mieszkaniu denatki, tylko niewiele nam to daje, skoro po jego wyjściu ojciec widział ją całą i zdrową. – Góralski zaczął bębnić nerwowo palcami o kierownicę, bo kierowca opla wciąż nie odjeżdżał. Od kilku minut siedział w samochodzie, jakby nie zauważył, że ktoś czeka, aż zwolni miejsce parkingowe.

– Niektóre trucizny powodują zgon dopiero po wielu godzinach, dlatego priorytetem są teraz wyniki zawartości strzykawek. Pozwolę sobie przedzwonić do laboratorium i poprosić o przyspieszenie badań. Zdaje się, że kierownik ma u mnie dług wdzięczności.

Z każdym kolejnym słowem Zatońskiego Góralski czuł się coraz większym idiotą. Jak mógł nie pomyśleć o czymś tak oczywistym? Uważał się za dobrego gliniarza, a nie wziął pod uwagę, że Paulinie Hajduk wstrzyknięto truciznę, która doprowadziła do jej zgonu dopiero po kilku godzinach. To czyniło z Adriana Pasterczaka głównego podejrzanego.

– Czy ojciec nie zorientowałby się, że z dziewczyną dzieje się coś złego? – nieopatrznie podzielił się swoimi wątpliwościami z prokuratorem.

– Sam pan mówił, że był pijany. Obecność wyłącznie odcisków palców denatki na strzykawkach to też żaden dowód. Ktoś mógł podać jej truciznę w rękawiczkach i dopilnować, żeby tych strzykawek dotknęła – zauważył Zatoński.

Tak, Góralski również podejrzewał, że tak właśnie mogło być.

– Denatka jakiś czas temu rozstała się z chłopakiem. Pomyślałem, że jego też można sprawdzić. Niespełniona miłość wydaje się mocnym motywem.

– Na razie skupmy się na tym chłopaku ze studiów. W międzyczasie możecie sprawdzać pozostałe wątki, ale studenta traktujemy w sposób priorytetowy.

– Oczywiście – zgodził się Góralski. – Będę pana informował.

– A ja zaraz zadzwonię do laboratorium. No to jesteśmy w kontakcie. Spokojnego popołudnia – pożegnał się prokurator i nie czekając na odpowiedź starszego aspiranta, po prostu się rozłączył.

Kierowca opła w końcu zwolnił miejsce parkingowe, z czego Góralski natychmiast skorzystał. Z miejsca, w którym zostawił auto, doskonale widział okno balkonowe swojego mieszkania. Było uchylone, co oznaczało, że Aśka najprawdopodobniej jest w domu. Zresztą gdzie miałyby być? Pozostawała na ciężowym zwolnieniu lekarskim, a nie wspominała o tym, żeby z kimś się umówiła czy miała coś do załatwienia. Przez chwilę gapił się przed siebie, podskórnie czując niechęć na myśl o powrocie do domu. Aśka nie odpisała na wysłaną przez niego rano wiadomość, choć ją odczytała. Nie rozumiał, co stało się z jego małżeństwem. Jeszcze niedawno zgodnie szli przez życie, mając wspólne cele, a teraz z byle powodu skakali sobie do gardeł.

Westchnął głośno i wysiadł z samochodu. Zamknął go pilotem i powoli, nigdzie się nie spiesząc, ruszył w stronę jednego z bliźniaczo do siebie podobnych, dziewiętnastopiętrowych bloków. Zanim zamieszkał na Osiedlu Tysiąclecia, całe życie związany był z Koszutką, najmniejszą i najbardziej zieloną dzielnicą Katowic. Mimo że sąsiadowała bezpośrednio ze Śródmieściem, sprawiała wrażenie spokojnej podmiejskiej dzielnicy, dlatego po przeprowadzce na Tauzen, jak potocznie nazywano Osiedle Tysiąclecia, długo nie mógł się odnaleźć.

Na stosunkowo niewielkim terenie żyło prawie dziesięć procent populacji całego miasta. Mimo że mieszkał w tym samym bloku od kilku lat, większości sąsiadów z klatki nie kojarzył nawet z widzenia. Jakiś czas temu zastanawiał się, ile osób może mieszkać na jego klatce schodowej. Pięćset, tysiąc, dwa tysiące? Czasem przerażała go wielkość tej szarej anonimowej masy.

Przywołał windę, jednak nie miał możliwości dojechać nią na swoje piętro. Przy projektowaniu osiedla zdecydowano, że aby skrócić czas oczekiwania i jazdy, windy będą obsługiwać połowę pięter, zatrzymywały się więc na co drugim. Góralski zazwyczaj wjeżdżał wyżej i schodził, bo tak robiła Aśka, a on przez te wszystkie lata wspólnego życia przejął wiele jej przyzwyczajęń, jak to zwykle w małżeństwach bywa. Ostrożnie stawiając na schodach swoje ogromne stopy w rozmiarze czterdzieści dziewięć, zastanawiał się, co zastanie w domu. Obojętną ciszę czy kolejne pretensje? Na czułe powitanie nie liczył.

Nigdy nie przyznałby się do tego głośno, ale czasem żałował, że Aśka zaszła w ciążę, bo to właśnie ona ją najbardziej zmieniła. Jasne, już wcześniej zdarzało im się posprzeczać czy mieć ciche dni, ale wydawało mu się, że jako małżeństwo nie odbiegają od normy. Tymczasem perspektywa zostania matką całkowicie odmieniła jego żonę, a on mógł mieć tylko nadzieję, że po porodzie wszystko wróci do normy, choć coraz bardziej w to wątpił.

Już przez drzwi usłyszał szczekanie Pimpusia. Pies w taki sposób witał domowników, bo rozpoznawał ludzi po odgłosie ich kroków. Nie reagował tak na nikogo poza Aśką i Michałem. Góralski poczuł, jak jego usta układają się w szeroki uśmiech. Kiedy po raz pierwszy zobaczył tę włochatą, trzęsącą się ze strachu kulkę, którą przyniosła Aśka, nie spodziewał się, że straci dla niej głowę. Tymczasem poza yorkiem świata nie widział, i z wzajemnością – dla psa mógłby nie istnieć nikt poza nim. Jasne, Aśkę tolerował, a nawet chyba lubił, cieszył się, gdy wracała do domu, ale kiedy przychodzili skądś we dwoje, w ogóle jej nie dostrzegał.

Może w ten sposób mścił się za to idiotyczne imię, które mu nadała?

Góralski wsunął klucz do zamka, przekręcił go dwa razy i nacisnął klamkę. Nie ustąpiła. Szczekanie po drugiej stronie stawało się coraz bardziej niecierpliwie. Otworzył dolny zamek, po czym wszedł do mieszkania. Pies natychmiast zaczął skakać przy jego nogach, rozpaczliwie domagając się czułości. Pogłaskał go niecierpliwie, nie zdejmując butów, z przedpokoju przeszedł do salonu połączonego z aneksem kuchennym. Aśce zależało na tym, aby urządzić mieszkanie w taki właśnie sposób – podobno kuchnia była zbyt wąska i kompletnie nieustawna. Pomieszczenie zaadaptowali na sypialnię, w której zmieściło się tylko podwójne łóżko i dwie niewielkie szafki nocne, ale w sumie niczego więcej nie potrzebowali.

Góralski zignorował psa, który teraz stał na dwóch łapach i głośno zawodził.

– Aśka, jesteś?!

Odpowiedziała mu głucha cisza, nie licząc oczywiście szczekania Pimpusia. Przykucnęła i wytarł psa, zaspokajając jego potrzebę bliskości.

– No co jest, bydlaku? – przemówił czule. – Dokąd ta twoja pani poszła? Byłeś na dworze? Pewnie nie... To co, idziemy na spacer? Chcesz pójść?

Pies na dźwięk swojego ulubionego słowa „spacer” podbiegł do szafki na buty, na której leżała jego smycz.

– Mądra bestia – pochwalił go Góralski i sprawnym ruchem założył mu szelki.

Sekundę później psiak stał przy drzwiach, drapiąc w nie i domagając się jak najszybszego wyjścia.

I tym razem Góralski zbiegł schodami w dół. Nie musiał długo czekać na windę, wyglądało na to, że nikt z niej nie korzystał w ciągu tych kilku minut, które minęły, odkąd on z niej wysiadł, bo dźwig jechał w dół przez krótką chwilę, po czym drzwi się otworzyły.

Po wyjściu z klatki schodowej pies od razu skierował się na trawnik i podniósł nogę pod niewielkim krzakiem. Góralski, nie spuszczać z niego wzroku, na wypadek gdyby trzeba było posprzątać po grubszej sprawie, wyjął z kieszeni smartfon i niecierpliwym ruchem wybrał numer żony. Po siódmym sygnale już miał zrezygnować, uznawszy, że Aśka wciąż się dąsa i nie zamierza odebrać, ale usłyszał jej przytłumiony i zniecierpliwiony głos:

– Halo?

– No, gdzie ty jesteś? – rzucił.

– W przymierzalni. Musiałam podjechać do Silesii na zakupy. Stało się coś?

– Nawet nie wyszłaś z psem. – Michał nie zamierzał zaczynać od pretensji, ale jakoś samo tak wyszło.

– Oczywiście, że wyszłam!

– Chciał iść na dwór, jak wróciłem – upierał się.

– A zdarzyło się kiedykolwiek, żeby nie chciał? – Aśka westchnęła ze zniecierpliwieniem. – Coś jeszcze?

– Tak...

Zapadła cisza. Miał tyle do powiedzenia żonie, ale właściwie nie wiedział, od czego zacząć. Może od tego, że jest mu cholernie trudno, bo tak bardzo się od siebie oddalili? Albo że chciałby, żeby było tak jak dawniej? A może jednak od tego, że

właściwie nie ma powodu, by skakali sobie do oczu, bo przecież wszystko zaczęło się układać?

W ostatniej chwili zrezygnował, ponieważ uznał, że to nie jest rozmowa na telefon. Zresztą już tyle razy próbowali się dogadać. Gdy emocje opadały, dużo sobie obiecywali: on, że będzie bardziej cierpliwy i że nie będzie reagował na jej humorki, ona, że będzie bardziej wyrozumiała i nie będzie szukała dziury w całym. I co? Po jakimś czasie wracali do punktu wyjścia i znów co chwila wybuchały awantury. Może nie było na ten kryzys innej rady, jak po prostu go przetrwać, przeczekać?

Jak zawsze próbował wszystko racjonalizować. Niebawem ich życie się zmieni. Niby tego pragnęli, czekali na to maleństwo, jednak obydwoje mieli świadomość, że wzięli na siebie jedno z najtrudniejszych, a może nawet najtrudniejsze zadanie w życiu dorosłego człowieka – wychowanie dziecka. To normalne, że się denerwowali, bali się, czy sobie poradzą.

Przez ten krótki moment, kiedy w słuchawce panowała cisza, pomyślał o Hajdukach, o tym, jak oboje dali ciała na całej linii. Nie chciał tego. Im musi się udać, po prostu musi. To on przerwał milczenie:

– Pogadamy w domu. Za ile będziesz?

– No nie wiem. Chciałam jeszcze podejść do kilku sklepów.

– Jasne, będę czekał – rzucił i się rozłączył, nie tylko dlatego, że musiał posprzątać po psie.

Kilka minut później wrócił z Pimpusiem do domu. Praca w policji nauczyła go tego, że jeśli jest jakieś zadanie do wykonania, trzeba je zrealizować natychmiast, dlatego błyskawicznie znalazł sobie zajęcie. W domu, który stworzył z Aśką, nigdy nie dzielili obowiązków na typowo kobiece i typowo męskie. Góralski nie używał też czasownika „pomagać”, określając swój wkład w prowadzenie domu, bo to brzmiałoby tak, jakby takie sprawy jak sprzątanie, gotowanie czy pranie były tylko na głowie jego żony, a on od czasu do czasu tylko się przyłączał. Nie. Stworzyli partnerski związek, który przez wiele lat doskonale funkcjonował.

Wyjął z zamrażarki kurczaka i zalał go gorącą wodą, choć Aśka wciąż mu powtarzała, że nie powinno się rozmrażać mięsa w taki sposób. W międzyczasie ogarnął łazienkę i przygotował sobie na jutro ubrania do pracy, żeby kiedy Aśka wróci, nie musiał już nic robić. Kiedy skończył, kurczak był gotowy do obróbki. Spojrzał na zegarek. Od momentu, kiedy rozmawiał z Aśką przez telefon, minęło

półtorej godziny i liczył, że lada chwila jego ukochana wróci. Znalazł w lodówce szpinak i śmietanę, a w szafce nad zlewem napoczętą paczkę makaronu typu świderki. Uznał, że może przygotować z tego ciepły posiłek.

Właśnie kończył, kiedy Pimpus zrobił się niespokojny. Podszedł pod drzwi i zaczął piszczeć, a chwilę później szczekać, co było sygnałem, że Aśka wraca do domu. I rzeczywiście, po chwili rozległ się charakterystyczny dźwięk klucza wsuwanego do zamka.

Góralski wyszedł do przedpokoju, żeby przywitać się z żoną. Co prawda wczoraj położyli się spać pokłóceni, ale nie zamierzał dłużej się dąsać. Zawsze to on pierwszy wyciągał rękę na zgodę. Kiedyś mu to przeszkadzało, ale przestał się nad tym zastanawiać.

Aśka w ciąży wyglądała pięknie. Przypuszczał, że każdy facet, a przynajmniej każdy mający trochę rozumu dojrzały facet myśli tak o kobiecie noszącej pod sercem jego dziecko, ale ona naprawdę wypiękniała, co potwierdzali też bliźsi i dalsi znajomi i rodzina. Jej twarz, która dotychczas była pociągła i miała dość ostre rysy, uroczo się zaokrągliła. Pasowała jej też nowa fryzura – Aśka kilka miesięcy temu ścięła gęste brązowe włosy i teraz kończyły się na linii podbródka. Swoją drogą dostało jej się za to od matki, kiedy pojechali odwiedzić rodziców na wsi. Teściowa stwierdziła, że będąc w ciąży, nie powinno się obcinać włosów, bo dziecko będzie miało „krótki rozum”. Aśka musiała być akurat w wyjątkowo dobrym humorze, bo nie skomentowała tych rewelacji.

– Jesteś – zauważył niezbyt odkrywczco Góralski. – Przygotowałem obiad. Zjesz ze mną?

– Chętnie. – Aśka pozwoliła sobie na nieśmiały uśmiech, a on odetchnął z ulgą.

– Jak ci minął dzień? – zapytał Michał, uświadamiając sobie, że od bardzo dawna nie zadał jej tego pytania, więc natychmiast poczuł wyrzuty sumienia.

On też nie był bez winy. Zaniedbał takie drobne codzienne kwestie jak pytanie o to, jak żona spędziła czas, uznając, że skoro siedzi w domu na zwolnieniu, każdy jej dzień wygląda tak samo.

– W porządku. – Zdjęła buty i niedbale wrzuciła je do szafki. W ich związku to ona była zdecydowanie większą bałaganiarą. – Musiałam kupić sobie nowe spodnie, bo w te stare już się nie mieszczę. – Skrzywiła się. – A u ciebie?

Zawahał się. A u niego? To krótkie pytanie sprawiło, że myślami przeniósł się do dwupokojowego mieszkania przy ulicy Katowickiej.

– Wiesz, prowadzę teraz sprawę zagadkowej śmierci młodej dziewczyny. Miała tylko dziewiętnaście lat i... – Urwał, widząc minę żony.

Tak, wiedział, o co jej chodzi, bo wielokrotnie prosiła go, żeby nie opowiadał jej ze szczegółami o prowadzonych przez siebie sprawach, o tych wszystkich trupach, które widział, o zabójstwach, które przypominały jej o tym, jak niebezpieczni potrafią być ludzie mijani każdego dnia na ulicy, o doprowadzonych do ostateczności samobójcach, o mężczyznach dokonujących na kobietach zbrodni gorszej od morderstwa, bo nie potrafiła sobie wyobrazić życia po gwałcie. Tłumaczyła mu, że potem to wszystko śni jej się po nocach, wywołuje w niej lęk, którego nie potrafi się pozbyć przez długie tygodnie. On to wszystko rozumiał, naprawdę. Ale przecież właśnie z takimi rzeczami mierzył się każdego pieprzonego dnia. Ta cała patologia, to całe zło zbierało się w nim i pęczniało. Nie był studnią bez dna, od czasu do czasu musiał to z siebie wyrzucić.

– Jasne, siadajmy do obiadu – powiedział tylko, bo przecież jest mężczyzną, policjantem, człowiekiem ze stali. Wszystko przetrzyma.

Ten poranek znacząco różnił się od poprzedniego. Góralski miał za sobą stosunkowo spokojną noc, przed pójściem do łóżka nawet obejrzeni z Aśką jakiś film na Netflixie, choć „obejrzeni” to za dużo powiedziane. Jego żona zasnęła po dwudziestu minutach, ale że drzemała wtulona w niego i było mu z tego powodu dobrze, cierpliwie odczekał do końcowych napisów, choć to ona wybrała film i niezupełnie odpowiadał jego zainteresowaniom.

Kiedy o piątej trzydzieści zadzwonił budzik, czuł się w miarę wyspany, a na pewno gotów, by zacząć dzień. Przeszedł na palcach do kuchni, przygotował i zapakował śniadanie do pracy, a nawet zdążył bez pośpiechu wypić kawę. W komendzie był już za dwadzieścia siódma i mógł na spokojnie przygotować się do odprawy, która tego dnia trwała zaskakująco krótko, bo naczelnik bezpośrednio po niej szedł do wojewódzkiej na naradę. Szedł, bo wojewódzka i miejska mieściły się pod tym samym adresem.

Bystrzanowski zreferował to, co udało im się ustalić poprzedniego dnia, a Góralski uzupełnił podane przez niego informacje wzmianką o popołudniowej rozmowie z prokuratorem i o tym, co z niej wynikało. Następnie omówiono pozostałe sprawy prowadzone przez wydział: ludzkie szczątki znalezione przez spacerowicza w Lesie Murckowskim, odurzenie i gwałt na dziewczynie, która późnym wieczorem wracała z pracy w barze przy Mariackiej, rozbój dokonany na obywatelu Mołdawii i atak nożownika, chociaż temu ostatniemu nie poświęcono zbyt wiele uwagi, bo w toku dochodzenia szybko okazało się, że to porachunki kibiców, więc sprawa miała zostać przekazana do Wydziału do Walki z Przestępczością Pseudokibiców. Tym razem komisarz Koczera tylko wysłuchał, co jego podwładni mają do powiedzenia, po czym zakończył odprawę.

– Zatoński powiedział, żeby przycisnąć tego całego Adriana Pasterczaka. To co, zgarniamy go od razu? – zagadnął Góralski Bystrzanowskiego, kiedy już wszyscy rozeszli się do swoich obowiązków.

– Może zadzwonię do dziekanatu i poproszę o przesłanie planu zajęć tej grupy?
– zasugerował Karol.

– Myślisz, że ktoś o tej porze odbierze tam telefon? Z tego, co pamiętam ze studiów, panie z dziekanatu były najważniejszymi osobami na uczelni, nawet przed rektorem, i pracowały wtedy, kiedy miały na to ochotę. – Góralski uśmiechnął się na wspomnienie studenckich czasów. – No, ale próbuj szczęścia, ja w tym czasie sprawdzę służbową skrzynkę.

Jego przewidywania okazały się słuszne – w dziekanacie przy Grażyńskiego nikt nie podniósł słuchawki. Przeleciał wzrokiem tematy i nadawców nowych wiadomości. Nic z laboratorium czy zakładu medycyny sądowej, co właściwie nie powinno go dziwić – była dopiero siódma piętnaście. Otworzył przeglądarkę i po chwili miał przed sobą cały plan pierwszego roku pedagogiki.

– Zaczynają o ósmej od wykładu z teorii wychowania – oznajmił. – Jeśli się pospieszymy, zgarniemy chłopaka przed zajęciami, żeby nie robić zamieszania z wyciąganiem go z uczelni. Wolałbym porozmawiać z nim tutaj, bo na swoim terenie widocznie czuje się zbyt pewnie, skoro wczoraj ani słowem się nie zająknął, że krytycznego wieczoru był w mieszkaniu ofiary.

– A jeśli to nie on? Podejrzewam, że niejeden dziewiętnastolatek chodzi w takiej koszulce. – Bystrzanowski nie wyglądał na przekonanego.

– Nie uważasz, że to byłby zbyt duży przypadek? W grupie denatki jest tylko jeden chłopak, a rysopis podany nam przez sąsiadkę idealnie do niego pasuje.

Góralski wyłączył komputer i wstał zza biurka.

– No dobra, masz rację, zbieramy się, powinniśmy zdążyć.

– Najwyżej pojedziemy na bombach.

Jak się okazało, nie było konieczności włączania sygnałów świetlnych i dźwiękowych. Góralski nie do końca ogarniał zasady ruchu panujące w Katowicach. Czasem dojazd na siódmą do pracy zajmował mu czterdzieści minut, stał w korkach, spodziewając się wypadku czy robót drogowych, a okazywało się, że nic takiego się nie wydarzało. Innym razem, również w dzień roboczy, o tej samej porze docierał do komendy w ciągu dziesięciu minut. Godziny szczytu w tym mieście jakby nie obowiązywały, bo nieraz wypadały o ósmej, innym razem o dwunastej, a czasem o siedemnastej.

Byli na miejscu o siódmej trzydzieści siedem. Zatrzymali się po drugiej stronie ulicy w miejscu, z którego mieli dobry widok na wejście do budynku. Namierzenie Pasterczaka wśród wchodzących na uczelnię studentek nie powinno być trudne – w tym gronie mężczyźni rzucali się w oczy. Pedagogika wciąż była kierunkiem

okupowanym przez panie, mimo licznych zmian kulturowych, również w zakresie świadomości co do niesprawiedliwego podziału zawodów na typowo męskie i typowo kobiece.

O siódmej pięćdziesiąt dwie Bystrzanowski zaczął się niecierpliwić.

– Może jest już w środku?

– Dajmy mu jeszcze trzy minuty.

– Jeśli ma coś na sumieniu, mógł się przestraszyć po naszej wczorajszej wizycie i w ogóle nie pojawi się na zajęciach – podsunął aspirant, lecz Góralski go zignorował.

Czarnowidztwo Bystrzanowskiego było jedną z cech, które Michała najbardziej w nim irytowały, bo nie był do końca przekonany, czy w sytuacji kryzysowej mógłby na niego liczyć. Odkąd pracował w wydziale kryminalnym, nie przydarzyła mu się sytuacja, w której musiałby sięgnąć po broń. Na razie. W prewencji raz strzelał do człowieka. Nie miał wyjścia, bo tamten – nie dość, że schizofrenik, to jeszcze naćpany – szedł w jego stronę z kuchennym nożem, nie reagując na ostrzeżenia. Góralski trafił tam, gdzie celował, czyli w nogę. Gościowi nic się nie stało, wyciągnęli mu kulę, mimo to Góralski musiał się gęsto tłumaczyć przed funkcjonariuszką z Biura Spraw Wewnętrznych i prokuratorem. Takie były procedury, jeśli w ruch szła broń – BSW i prokuratura od razu wszczynały śledztwo, czy aby nie doszło do przekroczenia uprawnień. Z tego powodu większość policjantów po prostu bała się sięgać po ten środek przymusu bezpośredniego.

Kiedy Góralski był na specjalistycznym kursie w szkole policyjnej w Pile, na zajęciach wykładowca nieco zboczył z tematu i pozwolił sobie przedstawić własną analizę interwencji, w których zginęli policjanci. Jego zdaniem większości tych tragedii można byłoby uniknąć, gdyby funkcjonariuszom nie towarzyszyła upiorna perspektywa postępowań i kłopotów będących konsekwencją użycia broni palnej. „Wbijają nam się do głów, że gaz i pałka powinny wystarczyć, ale przecież po to mamy pistolet, żeby po niego sięgnąć, kiedy nasze życie jest zagrożone!”, grzmiał, a Góralski nie mógł się z nim nie zgodzić.

Tamta funkcjonariuszka z BSW zapytała go, dlaczego najpierw nie sięgnął po gaz, tylko od razu chwycił za broń. Z trudem powstrzymał się przed parsknięciem śmiechem. „Bo tamten facet znajdował się w odległości pół metra ode mnie i trzymał w ręku nóż o piętnastocentymetrowym ostrzu. Gdybym się z nim

pierdolił, nie miałyby pani podkomisarz dzisiaj komu zadawać tych pytań”, odrzekł ze śmiertelną powagą.

– Idzie! – Bystrzanowski poruszył się niespokojnie na fotelu pasażera.

Michał przez chwilę bez słowa wpatrywał się w nadchodzącego od strony ulicy Misjonarzy Oblatów wysokiego chłopaka ubranego na czarno, nie licząc białych jordanów. Nawet bez charakterystycznej koszulki rzucał się w oczy – przewyższał mijających go na ulicy ludzi co najmniej o głowę.

Policjanci cierpliwie odczekali, aż Pasterczak znajdzie się na wysokości nieoznakowanego radiowozu – nie uśmiechało im się gonienie za znacznie młodszym, szczupłym i wyglądającym na całkiem sprawnego chłopakiem. Wysiedli błyskawicznie z samochodu i kilka sekund później byli już przy nim, biorąc go z zaskoczenia. Adrian zmrużył oczy, przypatrując się mężczyznom, którzy wyrosli przed nim jak spod ziemi. Chwilę zajęło, zanim skojarzył, skąd ich zna. Kiedy dotarło do niego, kim są, zbladł.

– Pojedziesz z nami – oznajmił Góralski, spojrzeniem zmuszając chłopaka do posłuszeństwa.

Pasterczak wbił wzrok w ziemię i próbował powoływać się na swoje prawa:

– Panowie, nie możecie tak po prostu... Czego właściwie ode mnie chcecie? Wczoraj powiedziałem wam wszystko, co wiem. – Głos mu się łamał, ale starał się trzymać fason.

– Po prostu zapraszamy na kulturalną pogawędkę. Zdaje się, że wczoraj nie byłeś z nami do końca szczerzy – odrzekł Góralski.

Adrian przewrócił oczami i głośno jęknął.

– Muszę? Zaraz mam wykład.

– Nalegamy. – Góralski wskazał służbową kię, ponawiając zaproszenie.

– Ja naprawdę nic nie wiem – zapewnił jeszcze tylko chłopak i dał się zaprowadzić do samochodu.

Udawał, że nie dostrzega odprowadzającego go zdziwionego wzroku Jowity i dwóch innych dziewczyn z grupy, Zuzki i Julii. Ta druga miała opinię największej plotkary i Adrian obawiał się, że do południa cały wydział będzie trąbił o tym, że policja zgarnęła go sprzed uczelni. Liczył na to, że Jowita ostudzi jej zapały. Była mu to winna.

Bystrzanowski usiadł z Adrianem z tyłu, żeby ten nie próbował żadnych dziwnych sztuczek w czasie jazdy. Opowieść o tym, jak kiedyś zatrzymany

w kajdankach na jednym z najbardziej ruchliwych skrzyżowań w Katowicach, Chorzowskiej i Sokolskiej, po prostu otworzył drzwi i wyskoczył z radiowozu, stała się legendą. Na szczęście nic mu się nie stało i chwilę później udało się go złapać, ale jakiś cywil nagrał całe zdarzenie telefonem, wrzucił do sieci i chłopaki musieli się gęsto tłumaczyć. Pasterczak raczej nie wyglądał na kogoś, kto mógłby wywinąć taki numer, nie był zresztą aresztowany, ale kto go tam wie.

Droga z Grażyńskiego na Lompy trwała zdecydowanie dłużej niż w odwrotną stronę. Góralski celowo omijał centrum miasta i pojechał na około, przez autostradę, ale i tak jechali do komendy w ślimaczym tempie. Co jakiś czas jego wzrok krzyżował się we wstecznym lusterku z wyrażającym niezadowolenie spojrzeniem Adriana. Intuicja podpowiadała starszemu aspirantowi, że chociaż chłopak rzeczywiście ma przed nimi tajemnice, to nie on zamordował Paulinę Hajduk. Nie to, że nie byłby do tego zdolny – Góralski uważał, że każdy, naprawdę każdy doprowadzony do ostateczności mógłby zabić. Po prostu modus operandi sprawcy nie pasował mu do młodego, niedoświadczonego i chyba odrobinę zakompleksionego studenta, a przynajmniej sprawiającego takie wrażenie. Policjant jednak nie wykluczał żadnej możliwości, choć z reguły ufał swoim przeczuciom.

Mundurowi doprowadzili Pasterczaka do pokoju przesłuchań, zaproponowali mu wodę lub coś ciepłego do picia, a kiedy ten odmówił, wyszli, zostawiając chłopaka na kilkanaście minut samego ze swoimi myślami. Stara szkoła, której opierali się najtwardsi przestępcy, teraz jednak policjanci mieli do czynienia z nieopierzonym studentem i jedyne, czego od niego oczekiwali, to żeby powiedział prawdę na temat przebiegu krytycznego wieczoru.

Wrócili z formularzem protokołu przesłuchania i groźnymi minami, choć to ostatnie chyba nie było potrzebne, bo chłopak wyglądał tak, jakby gotów był wyznać wszystko jak na spowiedzi, byle tylko dali mu spokój.

Góralski powoli odsunął krzesło, usiadł na nim, położył na stole formularz protokołu przesłuchania i pstryknął długopisem.

– Dlaczego nie powiedziałaś nam, że tamtego wieczoru byłaś u Pauliny Hajduk? – zaczął spokojnie.

Pasterczak przeniósł rozbiegane spojrzenie z twarzy Góralskiego na Bystrzanowskiego i z powrotem. Zamrugał kilka razy i uciekł wzrokiem w bok.

– Skąd pomysł, że tam byłem? – spytał, wzruszając ramionami.

– Tak się składa, że mamy świadka, który widział cię tamtego wieczoru, jak wchodziłeś do klatki schodowej bloku, w którym mieszkała Paulina, i to nie był pierwszy raz, kiedy ją odwiedziłeś. – Góralski nie tracił cierpliwości. Wiedział, że to już ostatnie podrygi i chłopak zaraz zacznie mówić. – Podczas naszej wczorajszej rozmowy nie wspomniałeś o tym ani słowem.

Dyskretnie podsunął Bystrzanowskiemu protokół, by to on zapisywał, podczas gdy sam będzie rozmawiał ze studentem.

Adrian poruszył się niespokojnie. Położył na stojącym przed nim stole dłonie i splótł palce. Jego jabłko Adama poruszyło się nerwowo, a on nadal nie patrzył na policjantów.

– To nie ma nic wspólnego z jej śmiercią. Nic – podkreślił.

– Pozwól, że sami to rozstrzygniemy. Więc dlaczego nie wspomniałeś, że u niej byłeś?

Pasterczak powoli przeniósł wzrok na Góralskiego. Na jego bladej pociągłej twarzy malowała się rezygnacja.

– Właśnie dlatego – mruknął z wyraźną niechęcią. – Bo pomyślałem sobie, że od razu będziecie mnie o coś podejrzewali, a ja nigdy bym Pauliny nie skrzywdził. Za bardzo mi na niej zależało.

Góralski poczuł cień satysfakcji. Lubił ten stan, kiedy pojedyncze elementy układanki wskakiwały na właściwe miejsca, bo z natury był psem gończym. Tak już miał, że nie odpuścił, dopóki nie poznał całej prawdy – dlatego to nie była pełna satysfakcja, tylko jej cień.

– Chodziliście ze sobą?

– Nie. – Chłopak się skrzywił. – Paulina nie pozwoliła mi się aż tak bardzo do siebie zbliżyć. Miałem nadzieję, że w końcu się do mnie przekona. Kilka razy powiedziała mi, że została bardzo zraniona przez swojego poprzedniego chłopaka, dlatego nie była zainteresowana nowym związkiem. Pomyślałem sobie, że jeśli udowodnię jej, że może na mnie polegać, to ona... no, zmieni zdanie.

– I co, zmieniła?

– Nie. – Adrian ponownie uciekł wzrokiem.

– Dlatego pokłóciliście się w wieczór poprzedzający jej śmierć?

W oczach Pasterczaka pojawiło się zdumienie. No tak, przecież byli w mieszkaniu tylko we dwoje, on i Paulina, a ona już nie żyła, więc nie spodziewał się, że policjanci wiedzą o kłótni. No ale są przecież wścibskie sąsiadki.

Cisza niebezpiecznie się przedłużała.

– Kolega zadał ci pytanie – ponaglił chłopaka Bystrzanowski.

– Ja... Czy naprawdę muszę odpowiadać na te wszystkie pytania? Powiedziałem już, że nie miałem nic wspólnego z jej śmiercią. Kiedy wychodziłem od Pauliny, żyła. Czego jeszcze ode mnie chcecie?

– Posłuchaj – Góralski pochylił się w stronę chłopaka – to nie są przelewki, prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa. Wiem, że w twoim wieku raczej nie wybiega się myślami w przyszłość i żyje z dnia na dzień, ale to przestępstwo jest zagrożone karą dożywotniego pozbawienia wolności, musisz zdawać sobie z tego sprawę, prawda? Dożywotniego – powtórzył głośno i wyraźnie. – Na razie jesteś przesłuchiwany w charakterze świadka i przypuszczam, że nie chciałbyś, żeby ta kwalifikacja się zmieniła, mam rację?

Adrian posłał mu spanikowane spojrzenie i przełknął głośno ślinę.

– Ma pan rację.

– Ale żeby tak zostało, musisz nam pomóc. No, pomyśl sam: jak to wygląda w naszych oczach? Na kilka godzin przed śmiercią dziewczyny pokłóciłeś się z nią, jak sam przyznałeś, zależało ci na niej, ale ona nie myślała o tobie w tych kategoriach. Jaką mam pewność, że nawet jeśli jest tak, jak mówisz, i Paulina rzeczywiście żyła, kiedy wychodziłeś z mieszkania, nie wróciłeś do niej i jej nie zabiłeś? – Góralski postanowił pominąć milczeniem późniejszą obecność w mieszkaniu Hajduk, uznawszy, że w ten sposób szybciej zmusi chłopaka do mówienia. – Miałeś motyw, sam to przed chwilą przyznałeś.

– Ja nic nie zrobiłem. – Adrian ukrył twarz w dłoniach i pokręcił bezradnie głową.

– Więc opowiedz nam, jak było, żebyśmy też mieli taką pewność.

Przez chwilę z gardła chłopaka wydobywały się tylko jęki, łąpczywie nabierał powietrza. Góralski przestraszył się, że dostał ataku paniki, ale wtedy Adrian przetarł twarz dłońmi i spojrzał na nich zadziwiająco przytomnie.

– Dobrze, wszystko wam opowiem. Tak, tamtego wieczoru przyszedłem do Pauliny, żeby ją przeprosić. Następnego dnia rano mieliśmy się spotkać na zajęciach, dlatego chciałem najpierw wszystko z nią wyjaśnić, żeby nie było kwasów. No, ale nie wyszło. Na początku pozwoliła mi się wygadać i nawet sprawiała wrażenie, jakby rzeczywiście mnie słuchała, co w jej przypadku nie było

takie oczywiste, ale później się wściekła, nawrzeszczała na mnie i wyrzuciła z domu.

– Za co chciałeś ją przeprosić?

– To długa historia.

– Mamy czas. – Góralski zerknął przez ramię na Bystrzanowskiego, żeby się upewnić, że nadąża z notowaniem.

– No dobra. – Adrian oderwał ręce od stolika i opadł na oparcie krzesła. – Paulina od razu wpadła mi w oko, już pierwszego dnia, podczas inauguracji roku akademickiego. Zwróciłem na nią uwagę ze względu na jej niebanalną urodę i... sam nie wiem. Zawsze wydawała się taka niedostępna, może dlatego mi się spodobała. W każdym razie od początku próbowałem przebić się do niej przez mur, który wokół siebie zbudowała. Szukałem okazji do rozmowy, chodziłem na uczelnię ulicami, na których mogłem ją spotkać, później proponowałem jej parę razy, że ją odprowadzę, zaprosiłem na imprezę, kiedyś do niej napisałem, niby żeby podpytać o notatki, ale tak naprawdę cały czas liczyłem na coś więcej. Ale ona mnie do siebie nie dopuszczała, jak zresztą nikogo. Kilka razy udało nam się porozmawiać sam na sam, raz czy dwa odprowadziłem ją do domu, ale to wszystko. Cierpliwość nigdy nie była moją najmocniejszą stroną, dlatego w międzyczasie... No, w międzyczasie zacząłem spotykać się z inną koleżanką z grupy, ale niespecjalnie się z tym obnosiłem, bo wciąż miałem nadzieję, że Paulina na mnie zwróci uwagę. Zresztą, niczego nie obiecywałem tamtej dziewczynie. Po prostu się spotykaliśmy i dobrze razem bawiliśmy.

– Kogo dokładnie masz na myśli? – zapytał Góralski, z jakiegoś powodu przewidując, jaka odpowiedź padnie.

– Jowitę. Rozmawialiście z nią wczoraj.

– A jak ona podchodziła do tej znajomości? Równie lekko, co ty, czy raczej oczekiwała czegoś więcej?

– Hm. – Adrian się zamyślił. – Jowita po prostu lubi się zabawić, jeśli wie pan, co mam na myśli. Nigdy nie powiedziała mi, że myśli o wspólnej przyszłości ze mną, nie dała mi tego również odczuć, więc raczej miała takie samo podejście jak ja.

– Wiedziała, co czujesz do Pauliny Hajduk?

– Do niedawna odpowiedziałbym, że nie, ale ostatnio chyba zaczęła coś podejrzewać.

– Dlaczego tak uważasz? – chciał wiedzieć Góralski, znów zerkając na Bystrzanowskiego.

To była cenna informacja. Krąg potencjalnych podejrzanych z uwagi na motyw się poszerzał. Tylko która z tych osób mogła, oprócz powodu, mieć sposobność, aby wstrzyknąć dziewczynie wciąż jeszcze nieznaną substancję i w ten sposób ją zamordować?

– Bo zaczęła coraz częściej, niby przypadkiem, wspominać o Paulinie i obserwowała wtedy moją reakcję. Zresztą, tak jak powiedziałem, zapraszałem Paulinę na nasze imprezy, na których bywała też przecież Jowita. Ale gdy zapytałem ją wprost, czy jest o nią zazdrosna, zaprzeczyła. Parsknęła śmiechem i powiedziała coś w stylu: „No co ty, przecież nie umawialiśmy się na wyłączność, możesz sobie ruchać, kogo chcesz”, ale miała przy tym taką minę, jakby... – Adrian się zawahał. – No, nie wiem, jakby chciała dodać: „Kogo jak kogo, ale ją mogłeś sobie odpuścić”. Nie przepadały za sobą, a raczej to Jowita nie przepadała za Pauliną, bo Paulina nie zwracała na nią uwagi, zresztą nie tylko na nią. Ona była jakby ponad tym wszystkim, co się wokół niej działo. Rozumie pan, co mam na myśli?

– Mniej więcej – mruknął Góralski, dodając do tworzonego w głowie portretu psychologicznego ofiary kolejne cechy.

Czy Paulina rzeczywiście nie zwracała uwagi na otoczenie i niczym się nie przejmowała, czy to była tylko gra, za którą mogła się schować ze swoimi emocjami? Góralski przypuszczał, że ta druga odpowiedź jest prawidłowa.

– Jowita w porównaniu z Pauliną jest trochę wulgarna. Zresztą jest wulgarna nawet bez porównania do kogokolwiek. Taki typ dziewczyny dobrej do... – Pasterczak urwał. – Jezu, naprawdę muszę to wszystko opowiadać?

– Spokojnie, na nas takie rzeczy nie robią wrażenia – zapewnił beznamiętnie Góralski, a Bystrzanowski potwierdził mruknięciem.

– No, mówiąc wprost, Jowita to idealna dziewczyna do łóżka, a Paulina na przyszłość – wyrzucił z siebie Adrian. – Nigdy się Paulinie nie narzucałem, po prostu byłem obok, kiedy wydawało mi się, że potrzebuje czyjejś obecności, chyba nawet trochę się zaprzyjaźniliśmy, chociaż w jej przypadku niczego nie można było być pewnym. Miała w sobie coś bardzo mrocznego, sam nie wiem, jak to nazwać. Udało mi się dowiedzieć tylko tyle, że tuż przed rozpoczęciem studiów w jej życiu wydarzyło się coś bardzo złego, ktoś ją skrzywdził, przypuszczam, że ten jej były

chłopak, ale nie chciała mówić o szczegółach. Miała żal do swoich rodziców. Kiedyś, w chwili słabości, powiedziała mi, że zniszczyli jej życie i że ich nienawidzi. Zasugerowałem, że może powinna poszukać profesjonalnej pomocy, nie wiem, pójść do psychologa albo coś w tym stylu, no bo trochę się tego uzbierało jak na jedną młodą dziewczynę, ale mnie zbyła, powiedziała, że doskonale radzi sobie sama. Wiem, że prowadziła coś w rodzaju pamiętnika, miała blog i twierdziła, że to pomaga jej uporać się z emocjami, ale nigdy nie podała mi adresu tej strony. Niechętnie mówiła o sobie, znałem ją kilka miesięcy, a poza tym, co powiedziałem, nic o niej nie wiedziałem.

– Na tyle, na ile ją znałeś, uważasz, że byłaby skłonna popełnić samobójstwo?

Chłopak westchnął głośno.

– Nie wiem, chyba nie, ale może... – Wyglądał jak człowiek, który bardzo chce odsunąć od siebie niewygodną myśl, lecz ta uporczywie wraca. – Czasem wrywało jej się coś dziwnego, na przykład, że nie widzi dla siebie żadnych perspektyw, ale czy rzeczywiście tak myślała, czy tylko tak mówiła, nie mam pojęcia, naprawdę. Wydaje mi się, że nikt dobrze nie poznał Pauliny, że ona pokazywała ludziom taką wersję siebie, jaką miała przygotowaną dla publiczności, a wewnątrz była zupełnie inna. Od czasu do czasu ta prawdziwa Paulina wychodziła zza grubego pancerza, w którym się schowała, ale takie chwile należały do rzadkości. Może ten jej były chłopak mógłby powiedzieć coś więcej? Z tego, co mówiła, byli ze sobą przez dłuższy czas, chyba dwa albo trzy lata. Wiem tylko, że ma na imię Przemek i mieszka w rodzinnej miejscowości Pauliny, w Zawierciu. Nie chciała o nim rozmawiać.

Góralski tylko skinął głową na znak, że rozumie. Nazwisko tego Przemka podała im Alicja Hajduk. Trzeba będzie z nim pogadać.

– No dobra, a teraz wróćmy do waszego ostatniego spotkania. Za co chciałeś przeprosić Paulinę i dlaczego się pokłóciliście?

– Chodziło o Jowitę – przyznał z ociąganiem Adrian. – Prawdę mówiąc, długo biłem się z myślami, czy w ogóle jest za co przeproszać, bo przecież nie byliśmy parą, nawet nie mogę powiedzieć, że się na to zanosilo, ale Paulina wiedziała, że mi na niej zależy i że myślę o niej poważnie, więc uznałem, że warto to zrobić. W ostatni weekend miałem wolną chatę i urządziłem w domu imprezę, Paulina też na niej była.

Rozległo się głośne pukanie do drzwi i ktoś energicznie szarpnął za klamkę. Góralski w ostatniej chwili powstrzymał się przed rzuceniem niecenzuralnego słowa. Właśnie w takim momencie ktoś im przeszkadza?

W drzwiach pojawił się ich kolega z wydziału, Sławek, pięćdziesięciokilkulatek, który na początku każdego roku zapowiadał, że to jego ostatnie podrygi w policji, po czym stwierdzał, że jeszcze trochę pociągnie i zabawa zaczynała się od nowa. Prawo do emerytury miał od dobrych piętnastu lat, teoretycznie mógł więc w każdym momencie odejść, a jednak wciąż tego nie robił. Chyba nie wyobrażał sobie życia bez służby w policji, dla której poświęcił wszystko, łącznie z małżeństwem, bo, jak twierdził, do jego rozvodu przyczyniła się właśnie praca, a skoro jedną miłość już stracił, po co rozstawać się z kolejną?

– Mogę was na chwilę prosić? Podobno to ważne – powiedział.

Góralski zerknął na Adriana, po czym skinął na kolegę i obydwaj wyszli na korytarz.

– Co jest aż tak ważne? – zapytał, zamykając za sobą specjalnie wyciszone drzwi pokoju przesłuchań.

– Dzwonili na stacjonarny z laboratorium. Podobno nie mogą dobrać się na komórkę, ani do ciebie, ani do ciebie.

Góralski przewrócił oczami.

– No jasne. Jak ty, człowieku, coś od nich chcesz, to sobie czekaj, a jak oni dzwonią, natychmiast stawaj na baczność. Wyciszyliśmy telefony, bo przesłuchujemy ważnego świadka.

– Ja tam nie wiem, ale podobno prokurator ich cisnął, żeby szybko działali, dlatego do was wydzwaniania.

– No dobra, dzięki. – Góralski wyjął z kieszeni wiekową służbową komórkę i sprawdził powiadomienia. Rzeczywiście miał kilka nieodebranych połączeń. – Od razu oddzwonię.

Sławek wrócił do siebie, a Michał wybrał numer laboratorium.

– Dzień dobry, starszy aspirant Michał Góralski, Wydział Kryminalny Komendy Miejskiej w Katowicach. Miałem... – zaczął, nie zdążył jednak dokończyć, bo najwyraźniej kobieta po drugiej stronie doskonale wiedziała, w jakiej sprawie telefonuje.

– Dzień dobry, Maria Trela. Dzwoniłam, bo prokurator prosił o przyznanie tej sprawie priorytetu. Do końca dnia będzie miał pan na mejlu oficjalny raport,

powiem tylko, że w zabezpieczonych strzykawkach znajdują się resztki insuliny.

Góralski pokiwał ze zrozumieniem głową, choć jego rozmówczynie nie mogła przecież tego zobaczyć.

– Insulinę można kupić tylko na receptę, prawda? – upewnił się.

– Tak, wszystkie zarejestrowane w Polsce preparaty zawierające insulinę wydawane są na podstawie recepty lekarskiej. Samobójstwa za pomocą insuliny oczywiście nie zdarzają się tak często jak poprzez powieszenie czy zażycie innego rodzaju lekarstw, ale wcale nie należą do rzadkości. Medycyna sądowa zna też przypadki zabójstw za pomocą insuliny. Czytałam kiedyś, że dziennikarz Bohdan Gadomski został w taki sposób zamordowany przez swoich... hm... opiekunów. – Maria Trela mówiła bardzo szybko, wyrzucając słowa z prędkością karabinu maszynowego. – Takiego człowieka można stosunkowo łatwo i szybko uratować, podając dożylnie glukozę. Insulina nie zabija od razu, nawet pierwsze objawy nie występują natychmiast. Objawy hipoglikemii są bardzo charakterystyczne, ale można je pomylić na przykład z upojeniem alkoholowym. Pojawiają się takie symptomy, jak: pocenie się, nudności, ból głowy, drżenie rąk, zaburzenia koncentracji, trudności w mówieniu, napady wilczego apetytu, zaburzenia zachowania i koordynacji ruchowej – wyliczała laborantka, nie zwalniając nawet na chwilę. – Pogłębiająca się hipoglikemia prowadzi do zaburzeń świadomości czy utraty przytomności. Ofiara zapada w śpiączkę, dochodzi do niedotlenienia, w którego wyniku następuje zgon.

Góralskiemu dłuższą chwilę zajęło zorientowanie się, że Maria Trela skończyła mówić. Oczami wyobraźni widział słabnącą, zataczającą się, bełkoczącą Paulinę Hajduk. Dlaczego nie wezwała pomocy, skoro proces umierania był rozciągnięty w czasie? Dlaczego nie obudziła ojca i nie powiedziała mu, że dzieje się coś złego? O ile to nie on wstrzyknął jej insulinę. Nie zorientowała się, że jej stan jest aż tak ciężki? Nie czuła, jak robiono jej zastrzyki? Została wcześniej odurzona?

A może odpowiedź była prostsza niż wszystkie powstałe pytania i Paulina Hajduk rzeczywiście popełniła samobójstwo? To by tłumaczyło, dlaczego nie szukała pomocy, ale Góralski nie mógł zgodzić się z tą tezą, nie po tym, jak wyglądało miejsce zbrodni. Tylko dlaczego zabójca nie zabrał strzykawek, dlaczego wyrzucił je do kosza, dlaczego pozwolił im tak łatwo je znaleźć?

– Kurwa mać.

– Słucham?

Dopiero słysząc oburzenie w głosie kobiety zorientował się, że przeklął nie tylko w myślach.

– Bardzo panią przepraszam, to nie do pani. No nic. Dziękuję za tak szybką reakcję i za obszerne wyjaśnienia. – Góralski poczuł, że robi mu się głupio. – Czekam w takim razie na raport. I jeszcze raz dziękuję.

– Nie ma za co, spokojnego dnia – powiedziała wyraźnie urażona Maria Trela. Góralski rozłączył się i schował telefon do kieszeni dzinsów.

– I co? – ponaglił go Bystrzanowski.

Michał zreferował mu to, czego dowiedział się od laborantki, lecz nie podzielił się swoimi wątpliwościami, ponieważ wiedział, że i bez tego jego kolega wierzy raczej w wersję z samobójstwem, a nie w to, że Paulina Hajduk padła ofiarą psychopatycznego mordercy.

– Wracajmy do Pasterczaka. Dla pewności trzeba będzie sprawdzić w NFZ-ecie, czy denatka w ostatnim czasie nie otrzymała recepty na insulinę – podsumował i nie czekając na reakcję Bystrzanowskiego, otworzył drzwi do pokoju przesłuchań.

Chłopak siedział w niemal identycznej pozycji, w jakiej go zostawili, rozparty na krześle, z tą różnicą, że niecierpliwie bębnił palcami w stół. Kiedy zobaczył policjantów, na jego twarzy odmalowała się ulga.

– Coś się stało? Tamten pan tak nagle was wezwał.

– Możemy kontynuować. – Góralski zlekceważył pytania Adriana i zajął ponownie miejsce przy stole, Bystrzanowski również. – No to za co chciałeś przeprosić Paulinę?

– No... – Pasterczak podrapał się z zakłopotaniem po głowie – bo to ja zaprosiłem Paulinę na imprezę, a potem trochę za dużo wypłem i... – Westchnął ciężko. – Żeby nie było, nie jestem dumny z tego, co zrobiłem, ale Paulina prawie w ogóle ze mną nie rozmawiała, olewała mnie. Nie bawiła się, wypła może jednego drinka, sprawiała wrażenie zupełnie niezainteresowanej imprezą, mną, towarzystwem. Schlałem się i zebrało mi się na amory, więc poszedłem na górę z Jowitą.

– I Paulina was nakryła? – domyślił się Góralski.

– Nie, ale musiała się zorientować, co jest grane, bo chwilę po tym, jak zniknąłem, wyszła z imprezy, ale tego dowiedziałem się już później od koleżanki. Właściwie to się nie dziwię, też bym tak zrobił na jej miejscu.

– I dlatego pojechałeś do niej, żeby ją przeprosić? – Góralskiego coraz bardziej irytowało to, że wszystkie informacje musi wyciągać z tego chłopaka niemal siłą.

– Tak – przyznał ze smutkiem Adrian. – Nie jestem dumny z tego, co zrobiłem – powtórzył. – Na początku Paulina nawet jakby mnie słuchała, choć może tylko udawała, bo miała obojętne spojrzenie. Przytakiwała tylko, kiwając głową, więc uznałem, że może jeszcze nie wszystko stracone, zarzekałem się, że to był ostatni raz, że jeśli tylko da mi szansę, jeszcze tego samego dnia zerwę kontakty z Jowitą, zrobię wszystko, żeby mi wybaczyła. Mnie naprawdę cholernie na niej zależało i od wczoraj, kiedy dowiedziałem się o jej śmierci, nie potrafię sobie znaleźć miejsca. – Głos mu się załamał. – Przysięgam, że nie zrobiłbym jej krzywdy, nigdy.

Góralski miał ochotę powiedzieć coś w stylu „już zrobiłeś”, ale się powstrzymał. Nie mógł, nie powinien, nie tylko z powodu swojej funkcji. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że chłopak już do końca życia będzie się zastanawiał, czy w jakiś sposób przyłożył rękę do jej śmierci. Czy gdyby postąpił inaczej, gdyby zajął się Pauliną na tamtej imprezie, zamiast zabawiać się z koleżanką na górze, dziewczyna nadal by żyła?

– Coraz dziwniej się zachowywała, stawała się coraz bardziej agresywna, co było do niej niepodobne – ciągnął Adrian. – Zaczęła się histerycznie śmiać, a po chwili na mnie nawrzeszczała. Krzyczała, że wszyscy jesteśmy tacy sami, że nikomu nie można ufać i że mnie nienawidzi. – Po jego ostatnich słowach w pokoju przesłuchań zapadła cisza. – To były ostatnie słowa, jakie do mnie wypowiedziała.

Kiedy Góralski zobaczył, że po policzku chłopaka spływa łza, odwrócił wzrok.

– Czy oprócz tej agresji zauważyłeś tamtego wieczoru coś nietypowego? – zapytał, zatrzymując wzrok na niemal w całości zapisanym przez Bystrzanowskiego formularzu protokołu.

– Zachowywała się tak, jakby była pijana, co samo w sobie było dziwne, bo ona praktycznie w ogóle nie piła, na imprezach wypijała jednego drinka, maksymalnie dwa. Trochę niewyraźnie mówiła, chwiała się.

– Nie zaalarmowało cię to?

– Uznałem, że w chwili słabości musiała się napić.

– Jedliście coś?

– Słucham? – Adrian nie krył zdziwienia.

– Pytałem, czy coś jedliście.

– Tak. Kiedy przyszedłem, akurat przygotowywała coś do jedzenia, stwierdziła, że jest bardzo głodna i poczęstowała mnie kolacją. To ważne? – Zawahał się. – Jak się tak teraz zastanowię, to tamtego wieczoru zachowywała się jeszcze dziwniej niż na co dzień: najpierw mnie nakarmiła, normalnie ze mną rozmawiała, a później na mnie nawrzeszczała i wyrzuciła z domu. Ale, tak jak mówiłem, z Pauliną trudno było dojść do ładu, dlatego aż tak bardzo mnie to nie zdziwiło.

– I ostatnie pytanie. Czy ty albo ktoś z twojej rodziny leczy się na cukrzycę? – Góralski zmusił się, aby spojrzeć na chłopaka.

Już nie płakał.

– Na cukrzycę? – Adrian kilkakrotnie podczas tego przesłuchania był zdziwiony, jednak tym razem na jego twarzy odmalował się autentyczny szok. – Nie, nie choruję na cukrzycę i chyba nikt... A nie, zaraz. Zdaje się, że moja babcia się leczy, ale co to właściwie ma wspólnego ze śmiercią Pauliny?

Góralski i Bystrzanowski odwiedzili Adriana na uczelnię, choć teoretycznie wcale nie musieli tego robić. Michał był jednak idealistą i po cichu walczył ze wszystkimi stereotypami dotyczącymi polskich policjantów. Zdawał sobie sprawę, że na początku przesłuchania trochę za bardzo docisnął chłopaka, żeby wreszcie zaczął mówić. Uznał, że miły gest w jakiś sposób zrekompensuje tę szorstkość, którą się wykazał.

Istniał jeszcze jeden powód, dla którego chciał wrócić na uniwersytet. Ten powód miał długie, kręcone, rude włosy, kobiece krągłości i nie wyglądał na swój wiek. Jowita Borucka. Góralski myślał o tej dziewczynie, kiedy w absolutnej ciszy wracali na Koszutkę. Kolejna osoba, która ich okłamała. O koleżance z grupy wyrażała się raczej pozytywnie: bardzo sympatyczna, choć nieśmiała, właściwie z nikim nie była blisko. Powiedziała też, że na tej ostatniej imprezie nie wydarzyło się nic szczególnego. Jak z tego morza fałszu wyłowić prawdę o Paulinie Hajduk?

– Wolałbym wejść tam sam – odezwał się Adrian, kiedy zatrzymali się przed wydziałem. – Już i tak rano parę osób widziało mnie z wami, nie chcę, żeby ludzie jeszcze więcej gadali.

– Musimy porozmawiać z twoją... koleżanką – powiedział Góralski.

– Zawołam ją – zaproponował Adrian.

Góralski się skrzywił. Nie pasowało mu to.

– Jest jakieś inne wejście?

– Nie.

– Dobra, napisz do niej, żeby wyszła – zgodził się. – Tylko bez żadnych numerów. Pokaż mi wiadomość, zanim ją wyślesz.

Adrian nie odpowiedział. Pisał przez chwilę, po czym podsunął Góralskiemu telefon pod nos. *Czekam na zewnątrz. Wyjdź, to ważne.* Góralski zdążył jeszcze przeczytać wcześniejszą wiadomość: *Czego chciała od ciebie policja?*, zanim chłopak zabrał rękę ze smartfonem, kliknął raz w ekran i schował go do kieszeni.

Minęło dziesięć minut, które spędzili na bezmyślnym wpatrywaniu się w wyjście z budynku. Góralski zaczynał się denerwować, a przez głowę przeszła mu myśl, że popisowo dał z siebie zrobić głupka dwójce dziewiętnastolatków.

– Odczytała wiadomość?

Adrian ponownie wyciągnął telefon z kieszeni. Chwilę postukał w ekran, po czym obwieścił.

– Nie. Była aktywna prawie dwie godziny temu.

– Dobra, idź sprawdzić, czy jest na zajęciach – zwrócił się Góralski do Bystrzanowskiego. – A ty poczekaj ze mną jeszcze chwilę. – Odwrócił się i zerknął na niezadowolonego z takiego obrotu spraw Adriana.

Karol powoli wysiadł z samochodu, tym razem oszczędzając sobie westchnienia z powodu bólu pleców, czy co tam tym razem mu dolegało, prawdopodobnie z powodu obecności Pasterczaka. W tym czasie Góralski obserwował chłopaka, pilnując, czy ten nie próbuje ostrzec koleżanki.

– Przez was będę miał zaległości – powiedział urażony Adrian.

– Przejmujesz się tym?

– Tak.

– Aha – mruknął Góralski z ironicznym uśmiechem. – Zależy ci na tych studiach? Chłopak wzruszył ramionami.

– Sam nie wiem.

– Dlaczego właściwie wybrałeś taki kierunek?

Pasterczak rzucił mu zaskoczone spojrzenie.

– Kumpel mi powiedział, że na pedagogice są same laski, i to mnie przekonało – rzucił, ale chyba zdał sobie sprawę z tego, że to żałosny żart. – A tak całkiem serio, moi rodzice wzięli mnie z domu dziecka, gdy miałem trzy lata, i uważam, że nic lepszego nie mogło mnie w życiu spotkać. Pomyślałem, że powinienem spłacić ten dług wdzięczności wobec losu. Poszedłem na pedagogikę, bo chcę pracować z takimi dziećmi, jak ja kiedyś, niechcianymi, odebranymi przez sąd patologicznym rodzinom.

Góralski siedział nieruchomo. Nie spodziewał się tak dojrzałej odpowiedzi. Błędnie założył, że chłopak nie miał na siebie pomysłu i wybrał pierwsze lepsze studia. Byłby skłonny obstawiać tę wersję z laskami. Po raz kolejny przekonał się, jak niebezpieczne jest ocenianie góry lodowej na podstawie jej wierzchołka, który wystaje znad tafli wody.

– Za specjalnie się z tym nie obnoszę, nie dlatego, że się wstydzę, bo nikt nie wybiera sobie rodziny, w której przychodzi na świat – ciągnął chłopak – ale wiem, jak ludzie reagują na takie wyznania. Nie chcę współczucia, bo dzięki rodzicom,

tym prawdziwym, a nie tym, którzy mnie poczęli, miałem świetne dzieciństwo. A właściwie to nie wiem, dlaczego panu o tym mówię.

Po raz pierwszy od dawna Góralski nie miał pojęcia, co powiedzieć, więc tylko pokiwał głową. On też nie rozumiał, dlaczego akurat teraz i akurat wobec niego Pasterczak zdecydował się na taką szczerość.

Kolejne minuty oczekiwania upłynęły w ciszy. Góralski stukał palcami o deskę rozdzielczą, Adrian siedział wpatrzony w jakiś punkt przed sobą. Żaden z nich nie dbał o podtrzymanie rozmowy.

Wreszcie pojawił się Bystrzanowski. Sam. Podbiegł zdyszany do samochodu, a Góralski opuścił szybę.

– Nie ma jej. Nie przyszła w ogóle na zajęcia.

– Przecież widziałem ją rano przed uczelnią, zanim mnie zgarnęliście – odezwał się Adrian.

Góralski nie odpowiedział. Poprosił chłopaka o zapisanie numeru telefonu Boruckiej, zakomunikował mu, że jest wolny, i oficjalnie się z nim pożegnał. Adrian wysiadł z samochodu, rozejrzał się, czy ulicą nie nadjeżdża żadne auto, a następnie szybkim krokiem przeszedł na drugą stronę. Góralski odprowadzał go wzrokiem do samych drzwi, podczas gdy Bystrzanowski zajął miejsce pasażera z przodu.

– Obawiam się, że to nasz widok mógł ją tak wystraszyć. No nic, spróbuję do niej zadzwonić. – Góralski wybrał numer dziewczyny i dał jej dłuższą chwilę, żeby mogła się zreflektować, jednak nie odebrała. – Nic z tego.

– No to po prostu zajebicie. Jeśli to ona i okaże się, że ją spłoszyliśmy, stary da nam popalić. – W Bystrzanowskim znów odezwało się jego wrodzone czarnowidztwo.

– Nie dramatyzuj. Panna ma dziewiętnaście lat, nie pracuje, jest na utrzymaniu rodziców, więc niby jak i gdzie miałyby się ukrywać? – Góralski poczuł, jak w jego dłoni wibruje smartfon. Zerknął na wyświetlacz. – Widzisz? A nie mówiłem?

Niecierpliwym ruchem przeciągnął ikonkę z zieloną słuchawką, jakby i on mimo wszystko obawiał się, że dziewczyna im umknie. Przełączył na głośnomówiący.

– Ktoś do mnie dzwonił z tego numeru, nie zdążyłam odebrać – rozległ się wysoki nosowy głos.

– Dzień dobry, pani Jowito. Starszy aspirant Michał Góralski, rozmawialiśmy wczoraj. Ma pani teraz chwilę?

Z całą pewnością nie spodziewała się tego telefonu. Góralskiemu odpowiedział tylko dziwny szum, który kojarzył mu się z dźwiękami płynącymi z radia, kiedy wjeżdżał do katowickiego tunelu i zniknął sygnał.

– Halo? Jest tam pani?

– Tak, tak, jestem, przepraszam. Ściszysz to? – A więc trafnie wytypował. Borucka była w samochodzie, w miejscu, w którym nie docierał sygnał radia. W Katowicach pozostawały jeszcze parkingi podziemne pod centrami handlowymi i biurami. – O co chodzi?

– Musi pani uzupełnić wczorajsze zeznania. Gdzie pani jest? Możemy się spotkać?

– Teraz? – jęknęła dziewczyna. – Ale ja... akurat przyjechałam z koleżanką na zakupy.

– Nie jest pani na uczelni? – zablefował Góralski. – Wydawało mi się, że widzieliśmy panią rano.

– Miałam zamiar pójść na zajęcia, ale tyle się w ostatnim czasie wydarzyło. Przybiła mnie wiadomość o śmierci Pauliny.

Góralski zastanawiał się, czy to, co słyszy w jej głosie, to poczucie winy, ale nie potrafił rozstrzygnąć. Dlatego nie lubił rozmawiać przez telefon i ograniczał tę formę kontaktu do niezbędnego minimum. Prowadząc konwersację na żywo, można więcej dowiedzieć się o człowieku, bo mówią za niego nie tylko wypowiedzane słowa, ale też mimika i gesty.

– Czy w takim razie mogłaby pani odwiedzić nas jutro rano w komendzie?

Odpowiedziało mu przeciągłe westchnienie.

– Ale ja już powiedziałam wszystko, co wiem. – W głosie Jowity brzmiała panika.

– Nie byłyśmy ze sobą blisko, rzadko rozmawiałyśmy, właściwie to jej nie znałam. Obawiam się, że nie będę potrafiła panom pomóc, zwłaszcza że...

– Nalegam jednak na rozmowę – powiedział Góralski stanowczo, co chyba ostatecznie przekonało dziewczynę.

– Dobrze, porozmawiam z panami, chociaż nie wiem, co jeszcze mogłabym dodać oprócz tego, co powiedziałam wczoraj – zgodziła się, ale i tak ostatnie słowo musiało należeć do niej. – Czy możemy się spotkać na bardziej... hm... neutralnym gruncie?

– Gdzie jest pani na tych zakupach?

– Właśnie zaparkowałyśmy pod Silesią.

– Za dwadzieścia minut w Costa Coffee, tym koło fontanny?

– Dobrze, będę czekała. Do zobaczenia.

Góralski wcisnął telefon do kieszeni i odpalił silnik.

– No i załatwione – mruknął do Bystrzanowskiego, włączając prawy kierunkowskaz i zerkając w lusterko.

– Masz może jakieś tabletki przeciwbólowe? Przez ten niż strasznie rozbolał mnie łeb.

– Jaki, kurwa, znowu niż? – prychnął Góralski, w myślach dodając kolejny punkt na długiej liście chorób i przypadłości Bystrzanowskiego: meteopatię. – Czy ty nie przesadzasz?

– Damian Dąbrowski napisał wczoraj u siebie na Facebooku, że Śląsk znajdzie się w obszarze niskiego ciśnienia atmosferycznego, co by pasowało, bo od rana napieprza mnie łeb.

– Nie mam żadnych tabletek – uciął Góralski.

Reszta drogi do centrum handlowego upłynęła w milczeniu. Bystrzanowski sprawiał wrażenie urażonego, ale Góralski poznał go na tyle, że wiedział, iż najdalej za piętnaście minut zapomni o całej sprawie. Zatrzymali się na końcu parkingu podziemnego, gdzie zawsze, nawet w sobotę o piętnastej, można było znaleźć wolne miejsce. Wjechali ruchomymi schodami na górę i Góralski momentalnie poczuł, że robi mu się słabo. Zdecydowanie wolał robić zakupy w o wiele mniejszej i zwykle pustej Galerii Libero. Nie zniechęcał go nawet fakt, że musiał przebijać się na drugą stronę miasta. Silesia stanowiła mekkę współczesnego konsumpcjonizmu, a odkąd otwarto w niej pierwszego na Śląsku Primarka, do centrum handlowego walały jeszcze większe niż wcześniej tłumy. No i Góralski wciąż nie ogarnął, w którą z licznych alejek powinien wejść, żeby trafić do konkretnego sklepu czy kawiarni. Aśka była w tym mistrzynią, miała w głowie plan galerii i znała wszystkie skrót.

Zatrzymali się koło Smyka. Najwyraźniej Karola również ten labirynt przerażał.

– Chyba prosto – zdecydował Góralski.

I rzeczywiście, wkrótce zza zakrętu wyłoniła się charakterystyczna fontanna na skrzyżowaniu alejek.

– Skoczyłbym tylko do apteki, bo zaraz naprawdę łeb mi pęknie – powiedział nieśmiało Bystrzanowski.

– To idź.

– Gdzie będziesz?

– W Costa Coffee, dołącz do mnie – rzucił przez ramię Góralski, zostawiając kolegę.

Jowita Borucka siedziała sama przy stoliku na zewnątrz kawiarni. Niby czytała książkę, a tak naprawdę rozglądała się nerwowo. Jeszcze nie dostrzegła Góralskiego. Zerknął na okładkę. Camilla Läckberg. Aśka zaczytywała się w jej książkach i chwaliła za zgrabne połączenie wątków obyczajowych i kryminalnych.

Szedł w stronę Boruckiej, przez krótką chwilę zastanawiając się, czy to właśnie ona jest morderczynią. Skoro czyta kryminały, mogła się dowiedzieć, jak zabić, nie pozostawiając żadnych śladów. Poprawka, żadnych oprócz strzykawk, które najprawdopodobniej były narzędziem zbrodni. Najprawdopodobniej, bo przecież patolog nie potwierdził ostatecznie, że Paulina Hajduk została zamordowana poprzez wstrzyknięcie jej insuliny, choć badania zawartości strzykawk raczej nie pozostawiały wątpliwości.

W książce morderca nie popełniłby aż tak kuriozalnego błędu, ale to było prawdziwe życie, nie książka, a w tej realnej, nie fikcyjnej rzeczywistości mordercy wpadają w ręce policji przez idiotyczne pomyłki.

W końcu Borucka go dostrzegła. Zamknęła książkę, nie używając zakładki, co nie umknęło uwadze Góralskiego, i odłożyła ją obok dużej filiżanki z mleczną kawą, na pół opróżnionej.

– Będzie pani pamiętała, gdzie skończyła? – zapytał w ramach przywitania.

– Słucham? – Spojrzała na niego zaskoczona, trzepocząc gęstymi, ewidentnie sztucznymi rzęsami.

– Nie zaznaczyła pani, w którym miejscu przerwała lekturę. – Góralski odsunął sobie krzesło i usiadł naprzeciwko dziewczyny, czując na sobie niechętnie spojrzenie faceta siedzącego przy stoliku obok.

No tak. Jowita była o wiele od niego młodsza, mógłby być jej ojcem – gdyby się postarał i zmagistrował dzieciaka gdzieś między ostatnią klasą gimnazjum a szkołą średnią. Jeśli mężczyzna uznał ich spotkanie za randkę, mógł być oburzony.

– Ach, o to chodzi. – Na pyzate policzki dziewczyny wypełzły rumieńce. – Zazwyczaj pamiętam, w którym miejscu skończyłam. – Machnęła nerwowo ręką.

– I co pani sądzi o Läckberg?

– Zna pan jej książki?

– Moja żona czyta je wręcz nałogowo.

Jowita wzruszyła ramionami.

– Dopiero zaczęłam, niewiele mogę powiedzieć.

– Gdzie pani koleżanka?

– Poszła na zakupy, mam do niej dołączyć, jak skończymy. – Dziewczyna przygryzła dolną wargę.

Zachowywała się bardzo nerwowo, ale Góralski wcale nie uważał, że to stanowi potwierdzenie jej winy. Dziewiętnastoletnia dziewczyna z dobrego domu – a o tym świadczył nie tylko fakt, że mogła dziennie studiować, ale też jej markowe ubrania i dodatki – raczej nie miała zbyt często do czynienia z policją.

– Żeby nie przedłużać. Co pani robiła we wtorek wieczorem? – Sięgnął do kieszeni bluzy po notes i długopis.

Aśka dała mu na ostatnie urodziny nerkę, bo twierdziła, że kiedyś zgubi telefon, portfel, legitymację czy notes, ale on i tak jej nie nosił. Wszystko upychał po kieszeniach, dlatego kiedy kupował nowe ubrania, w pierwszej kolejności zwracał uwagę na liczbę kieszeni i ich pojemność.

– Byłam z koleżanką w barze przy Mariackiej – odpowiedziała urażona Jowita.

Chyba nie spodobało jej się to, że trafiła do kręgu podejrzanych.

– W jakim barze?

– Najpierw w Pijalni Wódki i Piwa, później przeszliśmy do Bar a Boo, ponieważ zgłodniałyśmy.

Góralski zanotował nazwy lokali, w których Borucka bawiła się ze znajomą.

– Nazwisko koleżanki?

– Julia Kozyra, jedna z tych dziewczyn, z którą rozmawiał pan wczoraj.

– O której wróciła pani do domu?

– Dokładnie nie pamiętam. – Zastanowiła się. – Koło dwudziestej drugiej, może dwudziestej trzeciej.

– Przypomni mi pani, gdzie mieszka?

– W Mysłowicach.

– Jak pani wróciła?

– Uberem. Jestem o coś podejrzana? – Nie wytrzymała Jowita.

– To rutynowe pytania.

– Paulina została zamordowana? – Dziewczyna zatrzymała wzrok na książce, zupełnie jakby mówiła o fabule powieści Camilli Läckberg, a nie o prawdziwym życiu, w którym zginęła jej koleżanka ze studiów.

– Sprawdzamy różne wątki – odrzekł wymijająco Góralski.

– Nie rozumiem... – skomentowała dziewczyna, a Michał w ostatniej chwili powstrzymał się przed przyznaniem, że on też. – Przecież powinniście już wiedzieć, czy ktoś ją zabił, czy...

– Prawdziwe życie rzadko przypomina powieść kryminalną – przerwał jej Góralski, dla dobra śledztwa wymigując się od odpowiedzi. – A więc wróciła pani do domu koło dwudziestej drugiej, dwudziestej trzeciej?

– Mniej więcej.

– I nie wychodziła już pani tego wieczoru?

– Nie, rano miałam zajęcia, więc ogarnęłam się i poszłam spać. Moi rodzice mogą to potwierdzić, jeśli o to panu chodzi. – Pozwoliła sobie na zaczepne spojrzenie, jakby próbowała udowodnić, że już dawno przejrzała zamiary policjanta.

– To nie będzie potrzebne, rodzice raczej chronią swoje dzieci. – Ta dziewczyna coraz bardziej zaczyna go irytować.

Koniec z tymi podchodami.

– Dlaczego przemilczała pani fakt, że była skonfliktowana z Pauliną Hajduk?

– Ja? Skonfliktowana? – prychnęła Jowita. – Kto panu tak powiedział? Pewnie Adrian?

– Skąd takie przypuszczenie?

– Widziałam, jak rano wsiadał z wami do samochodu. Obawiam się, że Adrian ma zbyt wysokie mniemanie o sobie. – Borucka wyglądała na o wiele pewniejszą siebie niż wówczas, gdy opowiadała o tym, co robiła tamtego wieczoru. – Pewnie powiedział wam, że jestem o niego zazdrosna?

– A nie jest pani?

– Skąd! Wiedziałam, że jest zakochany w Paulinie, ale się tym nie przejmowałam.

– Przyzna pani, że to nietypowe, prawda? Przecież łączyła was intymna relacja. Jowita podniosła powoli filiżankę i upiła łyk kawy. Nad jej górną wargą pozostał ślad po mlecznej piance.

– Niczego sobie nie obiecywaliśmy – odpowiedziała wymijająco.

– A na ostatniej imprezie w domu Adriana nie wydarzyło się nic szczególnego?

– Nie.

– A może to Paulina była zazdrosna o chłopaka i doszło między wami do kłótni?

– Nie wiem, czy była zazdrosna, Paulina mi się nie zwierzała. Wiem, że po tym, gdy zniknęliśmy z Adrianem na piętrze, wyszła z imprezy, ale nie rozmawialiśmy później na ten temat.

Góralski wyczuł koło siebie jakiś ruch. Podniósł głowę i zobaczył, że przy stoliku, przy którym siedzieli, zatrzymał się Bystrzanowski.

– Jestem już – oznajmił na wypadek, gdyby kolega nie dostrzegł jego obecności.

– My już właściwie skończyliśmy. – Góralski rzucił dziewczynie groźne spojrzenie, jak gdyby chciał powiedzieć: „obserwuję cię”. – Gdybyśmy mieli jakieś pytania, będziemy się kontaktowali. Dziękuję za poświęcony czas. – Wstał z krzesła, lecz Jowita nie ruszyła się z miejsca.

– Jasne, do widzenia – mruknęła.

– Gdzie ty się podziewałeś tak długo? – zapytał Góralski Bystrzanowskiego, kiedy oddalili się od kawiarni.

– Musiałem jeszcze skoczyć po wodę do popicia tabletki.

Michał pokręcił z dezaprobatą głową.

– I jak? Powiedziała ci coś ciekawego? – odezwał się Bystrzanowski, kiedy wyjechali z parkingu.

Góralski cmoknął niezadowolony.

– Ślepy zaułek. Ma alibi, ale dla pewności trzeba będzie je sprawdzić, tak samo jak to Pasterczaka. Co prawda w obydwóch przypadkach można by alibi podważyć, bo oboje zeznali, że tamtej nocy byli w domu i potwierdzić to mogą ich rodzice, a wiadomo, jak jest z rodzicami. Wcześniej Borucka była na Mariackiej z Julią Kozyrą z grupy, też trzeba będzie z nią pogadać i zapytać, czy to potwierdza, ale moim zdaniem ten trop prowadzi donikąd. – Włączył się do ruchu na Chorzowskiej. – Borucka raczej lekko podchodzi do znajomości z Pasterczakiem, choć oczywiście mogła tylko udawać, a on sam za bardzo liczył na to, że Paulina w końcu da mu szansę i ich historia będzie miała happy end, żeby ją zabić. Poza tym, gdyby podał jej insulinę, raczej nie opowiadałby nam o swoich wątpliwościach związanych z jej zachowaniem tamtego wieczoru. Wychodzi na to, że kiedy Pasterczak odwiedził Hajduk, było już po wszystkim.

– No to co, wracamy do sąsiadki? – domyślił się Bystrzanowski.

– Nie ma czasu, zadzwonimy do niej, przecież podała nam swój numer. No i zostaje jeszcze sprawdzenie w NFZ-ecie, czy w ciągu ostatnich, dajmy na to trzech miesięcy na nazwisko Pauliny została wystawiona recepta na insulinę. – Góralski

wypowiadał na głos własne myśli, bo w ten sposób miał nad nimi kontrolę. Rzadko coś notował, nie prowadził listy rzeczy do zrobienia, wolał werbalizować myśli, by mu nie umknęły. – Ogarniesz ten NFZ?

– Jasne.

– Intryguje mnie ten jej były chłopak – ciągnął Góralski. – Pasterczak mówił, że została przez niego bardzo skrzywdzona. Ciekawe, co miał na myśli?

– Pewnie po prostu narobił jej nadziei i ją zostawił.

– Byli ze sobą przez kilka lat, więc zapowiadało się na poważny związek. Matka dziewczyny powiedziała, że po prostu im nie wyszło, ale nie polegałbym na jej opinii. Paulina mogła mieć swoje tajemnice, nie czuła się swobodnie w domu pełnym oskarżeń, wzajemnej nienawiści i kłamstw.

– Chcesz pogadać z tym chłopakiem?

– A mamy inny trop? Utknęliśmy w martwym punkcie.

– Nie wiem, czy stary się na to zgodzi. Teraz, kiedy okazało się, że na strzykawkach są tylko odciski palców ofiary... – Karol czujnym wzrokiem obserwował kolegę. Jego mina mówiła wszystko. – Wiedziałem, że Koczera nie ma o tym zielonego pojęcia! – sapnął oburzony.

Góralski nagle zaczął zachowywać się jak przykładowy kierowca, patrzył skupiony przed siebie i zaciskał dłonie na kierownicy.

– Najważniejsze, że prokurator o tym wie – odrzekł wymijająco. – Zatoński tak jak ja uważa, że zabójca mógł podać dziewczynie zastrzyki w rękawiczkach i dopilnować, żeby zostały na nich odciski jej palców, aby upozorować samobójstwo.

– Widzę, że jemu też włączył się dziki zachód – prychnął Bystrzanowski.

– Powiem o tym staremu, ale jeszcze nie teraz. Dopóki nie ma oficjalnego raportu...

– Stąpasz po kruchym lodzie i zmuszasz mnie do tego samego. – Karol nie wyglądał na zadowolonego. – Trochę dłużej od ciebie znam Koczere i wiem, jak bardzo potrafią go wkurwić takie akcje.

– Daj mi czas, niech spłyną wszystkie raporty. – Góralski zerknął na kolegę i widząc jego minę, dodał: – Proszę.

– Jeśli stary zapyta, czy o tym wiedziałem, wszystkiego się wyprę i zostawię cię z tym całym syfem samego, rozumiesz?

– Niech będzie. Obiecuję, że jeśli będą z tego kwasy, wezmę to na siebie.

Bystrzanowski głośno westchnął, co musiało wystarczyć Góralskiemu za odpowiedź.

– Zadzwoisz do tej sąsiadki? – zapytał Michał.

Stali właśnie w korku na prawym pasie za wylotem tunelu i próbowali przebić się na jezdnię w stronę Tychów i autostrady A4. Najwęźsze gardło w Katowicach, porażka projektantów drogowych. Teoretycznie to Góralski miał pierwszeństwo, nie ci jadący nad tunelem, od strony centrum, jednak ruch w tym miejscu był tak duży, że gdyby kierowcy zmieniający pasy ruchu po prostu nie puszczali siebie nawzajem, tamci nigdy nie wyjechaliby z drogi podporządkowanej.

Bystrzanowski nie odpowiedział, tylko wyjął telefon z saszetki.

– Ty zapisywałeś u siebie czy ja?

– Chyba ty.

Karol przez chwilę przeglądał listę kontaktów.

– Dobra, mam. – Wybrał numer. – A, dzień dobry, aspirant Karol Bystrzanowski, Wydział Kryminalny Komendy Miejskiej w Katowicach. Tak, tak, byliśmy wczoraj u pani z kolegą. Mam jeszcze jedno pytanie. Czy we wtorek ktoś oprócz tamtego chłopaka i ojca dziewczyny ją odwiedzał? No, ja rozumiem, nie twierdzę przecież, że nie ma pani swojego życia i tylko... Tak, tak, chodzi o wtorek. Jasne, rozumiem. W każdym razie bardzo dziękuję pani za pomoc.

– Nic z tego?

– Najpierw się obruszyła, że ma swoje życie i nie siedzi całymi dniami w oknie.

– Taa, jasne.

– Wróciła do domu krótko przed wizytą Pasterczaka u Pauliny. Wcześniej była u córki, opiekowała się wnukiem – relacjonował Bystrzanowski.

Góralski skinął głową na znak, że przyjął do wiadomości. Udało im się przebić na osiemdziesiątkę szóstkę i zbliżali się już do zjazdu na autostradę. Za kilka minut powinni dotrzeć do komendy.

– No dobra, trzeba ruszyć wątek zawierciański – postanowił. – Zadzwoię do tego dzielnicowego i zapytam, czy jest w stanie pomóc na miejscu. Przydałby nam się ktoś, kto zna tamten teren i ludzi.

– O ile stary się zgodzi, żebyśmy tam pojechali – przypomniał mu Bystrzanowski.

Góralski zdawał sobie sprawę, że to Karol szybciej i łatwiej uzyskałby zgodę naczelnika, ale nie chciał go prosić, nie po tym, jak zażądał od niego, żeby miał przed Koczerą tajemnicę.

– Załatwię to – powiedział krótko.

Chwilę później byli już przed budynkiem komendy. Wysiadając z samochodu, Góralski wyjął telefon i zaczął szukać na liście kontaktów numeru do dzielnicowego z Zawiercia. Poczł na siebie złość, kiedy się zorientował, że nie zapisał go w pamięci smartfona. Wszedł w listę ostatnich połączeń, próbując przypomnieć sobie, kiedy i o której godzinie rozmawiali. Wytypował najbardziej prawdopodobny numer i go wybrał.

– Słucham. – Po trzech sygnałach rozległ się znudzony męski głos.

– Eee, nie wiem, czy się dobrze dodzwoniłem. Starszy aspirant Michał Góralski, Komenda Miejska Policji w Katowicach. My chyba wczoraj rozmawialiśmy, zgadza się? – Właśnie uświadomił sobie, że nie ma pojęcia, jak facet się nazywa, bo kiedy do niego oddzwonił, przedstawił się jako „dzielnicowy z tej strony”, prawdopodobnie przypuszczając, że telefonuje jakiś petent. Michał nie pamiętał, jakie nazwisko podali mu w komendzie w Zawierciu.

– Tak, dzwoniłeś w sprawie Hajduków – potwierdził policjant, a z jego głosu zniknęło znużenie.

Góralski po tych dwóch skrajnie różnych reakcjach mógł przypuszczać, że ma do czynienia ze zmęczonym życiem i pracą mundurowym, który ma wszystkiego dość, na czele z ludźmi, którzy wiecznie dzwonią do niego, aby zgłosić mu swój problem.

– Wiesz co, będziemy musieli się do was przejechać, żeby porozmawiać z kilkoma osobami z otoczenia tej zmarłej dziewczyny, a przede wszystkim z jej byłym chłopakiem, i tak się zastanawiam, czy mógłbyś nam jakoś pomóc zorganizować się na miejscu.

Odpowiedziała mu cisza. Góralski już zdążył pomyśleć, że w jakiś sposób obraził dzielnicowego, kiedy on nagle wykrzyknął z triumfem:

– Wiedziałem! Wiedziałem, że skądś kojarzę to nazwisko. No jasne, ty wczoraj pytałeś o tego chłopaka!

– O Kasprzyka? – Góralski nie miał pojęcia, skąd taki entuzjizm w głosie dzielnicowego.

– Tak! Kiedy dzisiaj usłyszałem to nazwisko, nie mogłem skojarzyć, skąd je znam.

– Nagle zamarł, jakby dotarła do niego cała powaga sytuacji. – To wy o niczym nie wiecie?

Góralski poczuł, jak jego serce na chwilę się zatrzymuje, by sekundę później ruszyć w szaleńczym tempie.

- O czym? – zapytał, przeczuwając najgorsze.
- Rodzice zgłosili wieczorem jego zaginięcie.

Wcześniej

Paulina włożyła zeszyt z notatkami z zajęć do skórzanej czarnej torby i zarzuciła ją na ramię. Większość studentów zdążyła już wyjść z sali, lecz ona cierpliwie czekała, aż Adrian przestanie się ociągać i podąży śladem koleżanek z grupy. Doskonale zdawała sobie sprawę, że chłopak przedłuży ten moment, licząc na to, że odprowadzi ją do domu, tak jak poprzedniego dnia. Musiała przyznać, że był naprawdę w porządku i w żaden sposób nie próbował naruszyć jej prywatności, po prostu był obok, ale dla niej nawet to było za dużo. Nie otrząsnęła się jeszcze po tamtym i, prawdę mówiąc, nie spodziewała się, że szybko się z tym upora.

Czuła się fatalnie, tak psychicznie, jak i fizycznie. Uważała, że to nie tylko z powodu tego, przez co przeszła. Dni były coraz krótsze, brakowało jej słońca. Niebo nie rozchmurzyło się od tygodni. Paulina cały czas tłumaczyła swoje samopoczucie czynnikami zewnętrznymi, nie chcąc spojrzeć prawdzie w oczy, bo po prostu nie miała na to siły. Tak, nie miała siły nawet na to, by przyznać przed samą sobą, że kompletnie sobie nie radzi.

– Pani Paulino, czy moglibyśmy zamienić dwa słowa? – zagadnął ją Tomasz Szyndler, który prowadził z jej grupą zajęcia ze statystyki.

Odruchowo uciekła spojrzeniem. Szyndler był doktorantem Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego, a ze studentami pracował dopiero od października. Nigdy nie zachował się wobec Pauliny w sposób niegrzeczny czy napastliwy, a jednak czuła się w jego towarzystwie nieswojo. Sama już nie wiedziała, czy to tylko jej wyobraźnia zewsząd wietrzyła zagrożenie, czy rzeczywiście mężczyzna był nią zainteresowany w inny sposób niż resztą studentek, ale czasem przyłapywała go na tym, że zbyt długo zawiesza na niej wzrok albo że szuka z nią bezpośredniego kontaktu bez wyraźnej przyczyny.

– O co chodzi? – zapytała drżącym głosem.

– Chciałbym z panią omówić ostatnie kolokwium.

Paulina zmusiła się, by spojrzeć w jego szare oczy. Był przystojny, co jej koleżanki z grupy odczuwają, komentując jego wysportowaną sylwetkę,

szerokie ramiona i ponoć idealne proporcje twarzy, ale ona nie patrzyła na niego w tych kategoriach. Dla niej był po prostu wykładowcą, jednym z wielu.

– Coś nie tak? – Założyła niesforny kosmyk czarnych włosów za ucho, wciąż na niego nie patrząc.

Szyndler zachęcił ją gestem, by do niego podeszła. Zrobiła to, jednak zatrzymała się w bezpiecznej odległości.

Doktorant odszukał jej pracę wśród innych i położył na wierzchu stosu.

– Proszę spojrzeć. Uparcie wylicza pani medianę, podczas gdy na zajęciach zwracałem państwa uwagę, że nie można jej wyznaczyć, jeśli niemożliwym jest uszeregowanie elementów zbioru.

Paulina pochyliła się nad swoim testem.

– Tak właśnie myślałam, że to trochę podchwytliwe zadanie – wybąkała.

Statystyka była jej zmorą, zresztą nie tylko jej. Zdecydowana większość grupy zgadzała się z Pauliną, że ten przedmiot do niczego im się w życiu i w pracy nie przyda, jednak Szyndler uznał chyba za punkt honoru udowodnienie im, że się mylą. Twierdził, że jeśli zrozumieją podstawowe zagadnienia statystyki, łatwiej im będzie na przykład napisać pracę licencjacką.

– Skoro nie możemy wyznaczyć mediany, to co pani proponuje?

Paulina podniosła wzrok znad swojej pracy w samą porę, by zobaczyć, jak Szyndler zagląda w jej dekolt. Poczula się zagrożona. Wyprostowała się i odruchowo zrobiła krok w tył, podczas gdy doktorant nie wyglądał na zakłopotanego. Wbił w nią wyczekujące spojrzenie.

– Co pani proponuje? – powtórzył.

Paulina spróbowała przełknąć ślinę, lecz nagle jej gardło zrobiło się suche jak wiór. Słyszała bicie swojego serca i była przekonana, że Szyndler również je słyszy.

– Nie rozumiem – wymamrotała.

– Skoro nie mamy możliwości uszeregowania danych i wyznaczenia mediany, co możemy wyliczyć?

Poczula, że spływa na nią ulga. Zupełnie inaczej zinterpretowała pytanie „co pani proponuje”, chyba rzeczywiście była przewrażliwiona. Nie ufała ludziom, bo już wiele razy przekonała się, że jest to najbardziej okrutny gatunek, jaki żyje na tym świecie.

– Średnią? – próbowała zgadnąć.

Szyndler wyglądał na zawiedzionego.

– A czy wszystkie wartości w zbiorze są liczbowe? – spytał.

Paulina pochyliła się raz jeszcze nad swoją pracą, pilnując, żeby materiał bluzki ściśle przylegał do ciała. Nie ubierała się wyzywająco, nie nosiła głębokich dekoltów, nie dawała więc Szyndlerowi i jemu podobnym żadnych sygnałów, że życzy sobie, aby ktoś zaglądał jej w dekolt, litości!

Zamrugnęła oczami, bo widziała kartkę jak przez mgłę. Czuła się dziwnie, jakby cała ta sytuacja była odrealniona, jakby tylko jej się wydawało, że uczestniczy w tej scenie, a w rzeczywistości obserwowała ją z dystansu. Ostatnio coraz częściej miewała takie dziwne napady, ale zrzucała to na karb stresu i niewyspania, bo zaczęła fatalnie sypiać.

– Chyba nie.

– Słucham?

Podniosła wzrok. Dopiero kiedy zobaczyła jego zdziwione spojrzenie, zorientowała się, że nie wypowiedziała tych słów na głos, że jej usta tylko poruszyły się bezdźwięcznie.

– Nie.

– No właśnie. Więc co możemy wyznaczyć?

– Dominantę – odpowiedziała, bo została jej tylko ta jedna możliwość.

Szyndler głośno wypuścił powietrze i oparł się o biurko.

– Pani Paulino, to są naprawdę podstawy podstaw, że się tak wyrażę. Nie wymagam od państwa cudów, ale przecież zdaje sobie pani sprawę, że statystyka kończy się egzaminem.

Paulina impulsywnie zacisnęła dłonie w pięści, wbijając sobie przy tym paznokcie w skórę. Zdążyła się już przekonać, że fizyczny ból skutecznie przywraca ją z tego stanu derealizacji. Zdobyła się na odwagę i zadała Szyndlerowi pytanie:

– Czy tylko mnie to kolokwium tak kiepsko poszło?

Wyglądał na zaskoczonego.

– Nie, oczywiście, że nie.

– To dlaczego rozmawia pan tylko ze mną?

– Bo po pani spodziewałem się czegoś więcej.

Paulina w ostatniej chwili powstrzymała się przed prychnięciem. Ile to razy słyszała w szkole, że jest „zdolna, ale leniwa” albo że „nie wykorzystuje swojego potencjału”? Nie znosiła systemu, w którym funkcjonowała, z całego serca go nienawidziła. Wpasowała się w schemat, bo tak trzeba było, bo tego nauczyło ją

dwanaście lat spędzonych w polskiej szkole, najpierw sześć w podstawówce, później trzy w gimnazjum i na końcu trzy w liceum ogólnokształcącym. Była ostatnim rocznikiem podążającym tym systemem, ale nie łudziła się, że reforma edukacji cokolwiek dała. Za kilka miesięcy szkołę średnią, a więc i cały opresyjny system edukacji opuszczą równie pogubieni, co ona, młodzi ludzie, którym wmawia się, że zasługują na nagrodę, tylko jeśli na ich świadectwie znajdzie się czerwony pasek. Jakby oni wszyscy byli tacy sami, mieli takie same predyspozycje, marzenia, cele. Jakby to wyróżnienie w jakiś sposób ich definiowało.

– Dobrze, powtórzę jeszcze raz ten materiał – powiedziała wbrew sobie, znów spełniając czyjeś oczekiwania. Przestała już nadążać czyje – matki, ojca czy nauczycieli.

Pożegnała się i wyszła, nie czekając na reakcję Szyndlera. Chciała jak najszybciej wyjść z dusznej sali, czuła się brudna od jego spojrzeń, choć właściwie tylko zerkał w jej dekolt, pewnie nie on pierwszy i nie ostatni, a jednak nie mogła sobie z tym poradzić.

Otworzyła szeroko drzwi i prawie wybiegła. Serce waliło jej jak oszalałe, oddychała szybko i głośno. Marzyła tylko o jednym: jak najszybciej znaleźć się w domu, wejść pod kołdrę, schować się przed światem i nie wychodzić, nie rozmawiać z ludźmi, nie patrzeć na nich, nie widzieć ich spojrzeń, nie słyszeć komentarzy.

– Paulina, wszystko w porządku? – usłyszała za sobą, ale nawet się nie obejrzała.

Zbiegła na dół, bardziej wyczuwając, niż widząc czy słysząc, że ktoś ją goni. Jej zmysły pozostawały przytępione, jednak instynkt wciąż funkcjonował. Wpadła do szatni, żeby zabrać kurtkę. Właśnie po nią sięgała, kiedy poczuła na ramieniu czyjąś dłoń. Natychmiast ją strąciła.

– Paulina, to ja – rozległ się spokojny męski głos.

Obejrzała się za siebie i zobaczyła Adriana.

– Daj mi spokój. – Zdjęła kurtkę z wieszaka, postawiła torbę na ziemi i się ubrała.

– Czego chciał od ciebie Szyndler? – Adrian wyglądał na zaniepokojonego.

– To nie twoja sprawa! – podniosła głos, zapinając się pod szyję.

– Zrobił ci krzywdę? Widziałem, jak na ciebie patrzy.

– Powiedziałam: daj mi spokój.

Czuła, że zaraz się rozpłacze, a na pewno nie chciała tego robić przy Adrianie. Woląca nie zdejmować przy ludziach maski, chciała, żeby widzieli tylko to, co

pozwalala im zobaczyć.

– Jesteś roztrzęsiona. Może odprowadzę cię do domu?

– Chcę zostać sama.

– Przestraszyłaś mnie.

Próbowała go wyminąć, lecz jej na to nie pozwolił, uznała więc, że szybciej się go pozbędzie, jeśli powie mu, o co chodzi.

– Chciał tylko porozmawiać ze mną o ostatnim kolokwium. Przepuścisz mnie teraz?

– Na pewno wszystko w porządku? – Chłopak nie był przekonany, czy Paulina mówi mu prawdę.

Wiedziała, że nie wytrzyma i że tylko sekundy dzielą ją od płaczu.

– Nic nie jest w porządku – powiedziała, przełykając łzy – ale naprawdę wolałabym teraz zostać sama.

– Może jednak mógłbym ci jakoś pomóc?

– Poradzę sobie – zapewniła, choć sama w to nie wierzyła. – Po prostu mam gorszy dzień, okej?

– Gdybyś chciała pogadać, to jestem. Chodzi o jakiegoś faceta, prawda?

Wzniosła oczy do nieba. Przecież mówiła, żeby dał jej spokój!

– Tak, chodzi o jakiegoś faceta. – Uznała, że kłamstwo będzie najlepszym wyjściem.

Zresztą nie było to tak do końca kłamstwo. Po prostu nie powiedziała całej prawdy. Przecież Przemek też miał w tym wszystkim swój udział.

Adrian chyba za dużo sobie wyobrażał, ale to już nie jej problem. Wyminęła go i wyszła z budynku, zakładając czapkę. Minionej nocy były pierwsze w tym sezonie przymrozki, a silny wiatr sprawiał, że temperatura wydawała się niższa niż w rzeczywistości. Paulina wcisnęła ręce do kieszeni i szybkim krokiem ruszyła do domu. To pozwoliło jej się uspokoić, a i wiatr był sprzymierzeńcem. Jego wycie zagłuszało jej myśli, te najczarniejsze, które przerażały nawet ją.

Od dziecka była wrażliwa, wrażliwsza od swoich rówieśników. Wiedziała, że jeśli znów z byle powodu zacznie się mazać, w szkole czy na podwórku, oni znowu będą się śmiać, i ta świadomość jeszcze bardziej ją nakręcała. „Przynajmniej jest dziewczynką”, podsumowywała matka, kiedy ciotki i kuzynki komentowały tę jej skłonność do płaczu. Z biegiem czasu otoczenie tylko utwierdzało ją

w przekonaniu, że wrażliwość to wada, nie zaleta. Tłumiła więc uczucia, próbowała zakładać na nos cudze okulary, lecz za każdym razem boleśnie przeżywała porażki.

Obejrzała się przez ramię, aby upewnić się, że Adrian za nią nie idzie. Jakaś jej maleńka część chciała, aby tak było, pragnęła, aby ktoś, ktokolwiek zamknął ją w swoich objęciach i powiedział „wszystko się ułoży”, nawet jeśli to byłoby kłamstwem. Każdy czasem potrzebuje zostać oszukany. Nigdzie nie zobaczyła jednak Adriana. Otarła więc łzy z policzka i ruszyła dalej przed siebie.

Była już niedaleko bloku, kiedy zorientowała się, że dzwoni jej telefon. Wyjęła go z torebki i skrzywiła się, widząc, kto próbuje się z nią skontaktować. Nie miała teraz siły na pogawędki z matką. Prawdę mówiąc, nie czuła się na siłach, by rozmawiać z kimkolwiek. Miała wrażenie, że nikt jej tak naprawdę nie zna i nie wie, czego potrzebuje – i doskonale wiedziała, dlaczego tak jest. Przecież dawała innym taką wersję siebie, jaką chciała być, jednak i tak bolało ją, że nikt z jej otoczenia nie zadał sobie trudu, aby zajrzeć, co jest pod spodem.

„Nie spławiłabyś go, gdyby spróbował?” – szepnął cichy podstępny głosik w jej głowie. Zobaczyła przed oczami twarz Adriana, ale postanowiła o tym nie myśleć. Tylko wydawało mu się, że jest nią zainteresowany, bo nie znał jej naprawdę, nie widział mroku, który w sobie nosiła, nie miał pojęcia, co zrobiła i na co pozwoliła. Od lata czuła do siebie narastające obrzydzenie. Już wcześniej spoglądała w lustro z niechęcią, a po tamtym wydarzeniu ta niechęć ustąpiła miejsca odrazie.

Zatrzymała się pod pustą wiatą przystankową, bo marzła jej ręka, w której trzymała telefon, i odebrała.

– Halo. – Zmusiła się do miłego tonu.

– No cześć, kochanie. Jesteś już po zajęciach?

– Tak, wracam do domu. Co tam, mam?

– Pamiętasz, że w weekend wyprawiam przyjęcie urodzinowe? Przyjedziesz pociągiem, czy mam wysłać po ciebie ojca?

– Bez różnicy, mogę przyjechać pociągiem – odpowiedziała z rezygnacją Paulina.

– Mam zamiar ulepić twoje ulubione ruskie pierogi!

Paulina poczuła, jak robi jej się ciepło na sercu. Nawet jeśli miała do Alicji ogromny żal właściwie o wszystko: o romans, o to, że zносиła pijaństwo ojca, że tkwiła w pozorach i tego samego oczekiwała od córki, była jej matką. Kiedyś, jako mała dziewczynka, Paulina kochała ją bezwarunkowo, później ta miłość była obarczona licznymi wątpliwościami i nastoletnim buntem, kiedy jednak usłyszała

o tych głupich pierogach, miała ochotę się rozplakać. Tak bardzo potrzebowała, by ktoś się nią zaopiekował.

– Dzięki, mam – wykrztusiła przez ściśnięte ze wzruszenia gardło.

– Nie ma za co, skarbie. Słuchaj, mam do ciebie jeszcze jedną sprawę. Gdyby ojciec się pytał, czy byłam u ciebie od niedzieli do wtorku, potwierdź, dobrze? Głupia sprawa, musiałam trochę odpocząć i się rozerwać, zamknęłam salon i pojechałam w góry, a on...

Ale Paulina już jej nie słuchała. Czar prysł, niechęć wróciła. Nie mogła uwierzyć, jak głupią kobietą jest jej matka. Tak, głupią. Jeśli chce, żeby ktoś jej dał alibi na wyjazd z kochankiem, może poprosić którąś z koleżanek, a nie dziewiętnastoletnią córkę! Poczwała, jak zjedzona przed zajęciami kanapka podchodzi jej do gardła.

– Mam, przepraszam, muszę kończyć. Zdzwonimy się później – rzuciła do telefonu i czym prędzej się rozłączyła.

Mdłości napływały falami. Nie wierzyła, że matka tak otwarcie poprosiła ją o to, żeby pomogła jej ukrywać romans. Zresztą romans, o którym ojciec przecież doskonale wiedział. Była taka naiwna! Ucieszyła się z powodu pierogów, pieprzonych pierogów, nawet wzruszył ją ten gest.

Puściła się biegiem w stronę domu, modląc się o to, aby wytrzymać do chwili, aż wejdzie do mieszkania. Zimno ją orzeźwiło. Kiedy przekręcała klucz w drzwiach, mdłości ustępowały. Udało jej się zapanować nad swoim żołądkiem.

Weszła do pustego mieszkania. Czasem lubiła sobie wyobrazać, że ktoś na nią czeka. Chłopak, koleżanka, współlokatorka, pies, kot czy rybka, ktokolwiek. Jakiś czas temu nawet zastanawiała się nad przygarnięciem jakiegoś zwierzaka ze schroniska, ale odpuściła. Po pierwsze, nie wiedziała, czy właściciele mieszkania by się na to zgodzili. To rodzice załatwiali sprawy związane z wynajmem, nie miała więc pojęcia, czy w ogłoszeniu była mowa o tym, że czworonogi są mile widziane, czy też nie. Po drugie – i najważniejsze – bała się wziąć odpowiedzialność za czyjeś życie, bo nawet ze swoim sobie kiepsko radziła.

Rozebrała się, umyła ręce i usiadła na kanapie w salonie. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w wyłączony telewizor, zastanawiając się, co zrobić z resztą dnia. Nie miała ochoty niczego oglądać, perspektywa zatopienia się w lekturze też niezbyt ją nęciła, choć kiedyś pochłaniała książki wręcz nałogowo. Uznała więc, że się położy i spróbuje zasnąć.

Sen jednak nie nadchodził, a szkoda, bo byłby wybawieniem. Paulina coraz częściej zastanawiała się nad kupieniem jakichś leków, które pozwoliłyby jej choć na chwilę odpłynąć i zapomnieć, ale chyba nadal przed samą sobą nie chciała przyznać, że ma jakikolwiek problem.

Nie wiedziała, ile czasu spędziła, leżąc na łóżku i wpatrując się bezmyślnie w sufit. Liczyła pęknięcia, z którymi wiązało się jedno z jej największych zdziwień po przeprowadzce do Katowic. Mieszkanie było w bardzo dobrym stanie, niedługo po remoncie, a jednak tu i ówdzie wychodziły jakieś niedoskonałości – spękana ściana, uszkodzona płytką, defekt na suficie. W ciągu kilku miesięcy, które spędziła w mieście, pęknięć przybywało wraz z kolejnymi tąpnięciami. Ziemia na Śląsku się trzęsła, mimo że większość kopalń od lat była zamknięta.

W końcu usiadła na brzegu łóżka. Jej wzrok zatrzymał się na leżącej na komodzie torbie z laptopem. Potrzebowała ujścia dla wszystkich nagromadzonych emocji, dlatego kilka tygodni temu spontanicznie założyła blog, oczywiście anonimowo. Nie dodała na nim jeszcze żadnego wpisu, a teraz nagle zapragnęła wyrzucić z siebie całą złość i ból. Tylko w taki sposób, nie patrząc drugiemu człowiekowi w oczy, nie mając pewności, czy jej słowa do kogokolwiek dotrą, mogła zdjąć maskę.

Włączyła komputer i przez dłuższą chwilę próbowała sobie przypomnieć, jakie hasło ustawiła, rejestrując się na portalu. Wpisała kilka najczęściej przez siebie używanych kombinacji liter i cyfr, ale nic z tego, miała zaćmienie umysłu. Dała sobie jeszcze jedną szansę, wklepała kolejne możliwe połączenie znaków i tym razem się udało. Mogła zacząć publikować, ale wciąż nie była do tego przekonana. Jej palce zawisły nad klawiaturą. Po co robić z siebie idiotkę przed obcymi ludźmi? Dorastała na przełomie pierwszej i drugiej dekady dwudziestego pierwszego wieku, doskonale więc zdawała sobie sprawę, jak niebezpiecznym narzędziem jest internet. A jeśli ktoś ją wyśmieje, zbagatelizuje jej problemy? Czy była na to gotowa?

Nadzieja na zrozumienie była jednak silniejsza. Bo nawet kiedy dopadały ją najczarniejsze myśli, ona wciąż walczyła.

Pamiętam każdy dzień – tak mogłabym nazwać moją autobiografię, gdybym oczywiście kiedykolwiek zdecydowała się ją napisać. Na razie nie ma o czym pisać, niczego wielkiego nie osiągnęłam, choć podobno mogłam, tak przynajmniej twierdzi

mój były trener. Spotkałam go ostatnio w sklepie, gdy odwiedzałam rodziców w moim rodzinnym mieście. Pytał, co u mnie, jak mi idzie na studiach, i tak dalej, niby był miły, ale trzymał mnie na dystans. Jego najwyraźniej też zawiodłam. Też? Więc kogo jeszcze? Prościej byłoby wymienić, kogo nie rozczarowałam.

Moim największym przekleństwem jest pamięć, a zapomnienie darem, na który najwidoczniej nie zasłużyłam, a nawet jeśli istnieją rzeczy, które mój umysł łaskawie postanowił wykasować z pamięci, inni zadbali o to, aby mi o nich przypomnieć.

Znasz ten stan, kiedy wstajesz z łóżka pełen energii, gotów rozpocząć nowy dzień, i zastanawiasz się, co dobrego cię dziś spotka? Nie przejmuj się, ja też nie. Miałam dwanaście albo trzynaście lat, kiedy uświadomiłam sobie, że świat jest do dupy miejscem, a ludzie są z natury źli. Każdy z nas nosi w sobie tę mroczną stronę, tę cząstkę złą, ja też, ty też i ty również. Każdy z nas kogoś skrzywdził lub dopiero to robi. Każdy z nas okłamie, zdradzi, zmanipuluje, posądzi, zwyzywa, uderzy, ukradnie, zgwałci, zabije. Każdy, absolutnie każdy. Różnimy się tylko kalibrem ran, jakie zadajemy. Na Ziemi żyje jakieś osiem miliardów ludzi i wśród nich nie ma ani jednego człowieka, który nigdy w jakikolwiek sposób nie zaszkodził drugiemu (lub nie zaszkodzi). Kiedy zdałam sobie sprawę, na jakim dupiastym świecie żyję, poczułam żal do moich rodziców. Żal o to, że mnie tutaj sprowadzili. Pamiętam, że nawet zapytałam matkę, dlaczego w ogóle mnie chcieli, po co im było dziecko. Jej źrenice rozszerzyły się wówczas z przerażenia, a twarz pobraźniała. Nie wyjaśniła mi, powiedziała tylko, że to był kolejny, naturalny krok, że skoro wzięli z ojcem ślub, to normalne, że chcieli mieć dziecko, a później wyrzuciła mnie z pokoju, wrzeszcząc przy tym, że bym nie wygadywała głupstw, bo życie jest darem, darem Bożym na dodatek, przecież posłali mnie na religię i do komunii, nie powinnam tak bluźnić.

Może gdybym wychowywała się w innym domu, potrafiłabym docenić ten dar, nie mam pojęcia. Ja WIEM, że wszyscy niezadowoleni ze swojego życia młodzi ludzie obarczają winą za swoje niepowodzenia środowisko, w którym dorastali, i zdają sobie sprawę, że to częsty motyw w filmach, serialach, książkach, ale nic nie poradzę, nie napiszę nic odkrywczego, bo tak rzeczywiście JEST. Poza tym u mnie to nie tylko kwestia niezadowolenia. To coś więcej.

Wbrew temu, co się powszechnie twierdzi, uważam, że nie przychodzimy na ten świat z czystą kartą. Rodzimy się w konkretnej rodzinie, jako dzieci konkretnych rodziców, w konkretnym mieście, w konkretnym regionie, w konkretnym kraju. Wszystko to miało już swoją historię na długo przed tym, nim plemnik naszego ojca

i komórka jajowa naszej matki się połączyły. Jesteśmy więc sumą nie tylko własnych doświadczeń, lecz także (a może przede wszystkim?) wszystkich tych, którzy byli tutaj przed nami.

Moja matka powiedziała mi kiedyś, że wyszła za mojego ojca z wielkiej miłości, ale kiedy tak na nich patrzę, jestem przerażona tym, jak niewiele z tego uczucia zostało. Tylko wzajemna niechęć, pretensje, wyzwiska, zdrady, może też nienawiść. Ci ludzie mnie ukształtowali, nauczyli, jak ranić i jak być ranioną, udowodnili, jak niewiele znaczy przysięga złożona drugiemu człowiekowi. A przede wszystkim pokazali, że wbrew temu, co próbują wmówić nam scenarzyści i autorzy komedii romantycznych, miłość przegrywa w starciu z rzeczywistością.

Nie spałam dobrze od tygodni. Nieustannie czuwam, nie ufam sobie, nie ufam ludziom. Zaczynam wariować, mój mózg nie działa tak, jak powinien, potrzebuje snu, a ja podświadomie czuję, że nie zasłużyłam na komfort. Boję się, panicznie boję się zasnąć, choć mój organizm ze mną walczy, bo czuje, że dłużej tak nie pociągnie.

Wieczorami czasem mam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje, że stoi przed wejściem do klatki i patrzy w moje okno, ale kiedy podchodzę do szyby, widzę w niej tylko swoje odbicie.

Sama już nie wiem, czy te najgorsze demony są tam, na zewnątrz, czy może jednak w mojej głowie.

Nagłe zniknięcie byłego chłopaka Pauliny okazało się ostatecznym argumentem, który przekonał komisarza Koczere, żeby Góralski i Bystrzanowski pojechali do Zawiercia. Musiał istnieć jakiś związek, to nie mógł być przypadek – w nocy z wtorku na środę Paulina umiera w dziwnych okolicznościach, a w czwartek Przemek przepada bez wieści. Góralski nie wierzył w takie zbiegi okoliczności, i komisarz najwyraźniej też, bo kiedy starszy aspirant zreferował mu to, co udało się ustalić do tej pory, zgodził się z nim, że konieczne będzie rozeznanie się tam, na miejscu.

Przed wyruszeniem w drogę Góralski napisał Aśce wiadomość, że będzie późno, usiadł za kierownicą i energicznie ruszył, żeby zdążyć dojechać do Zawiercia, zanim ludzie zaczną wracać z pracy do domu i na drogach rozpęta się istny armagedon.

Dzielnicowy skontaktował ich z policjantką, która prowadziła sprawę Kasprzyka. Sierżant Katarzyna Janowska czekała na nich przy dyżurce Komendy Powiatowej Policji w Zawierciu. Budynek był odremontowany, o czym świadczyła nie tylko tablica z nowym logo policji, ale też estetyczna elewacja w odcieniach szarości. Szczupła, średniego wzrostu, na oko czterdziestoletnia kobieta, z jasnymi włosami związanymi w ciasną kitkę, przywitała ich mocnym uściskiem dłoni i zaprowadziła do niewielkiego pokoju w kształcie kwadratu, w którym oprócz niej urzędowało dwóch policjantów. Jedno biurko było puste, przy drugim siedział mężczyzna w średnim wieku, z wyraźnymi zakolami. Kiedy weszli, mruknął „cześć”, nie odrywając wzroku od ekranu komputera.

Janowska zorganizowała dla nich drugie krzesło, które wcisnęła w wąską przestrzeń między biurkami.

– Siadajcie. Napijecie się czegoś?

– Nie, dzięki. – Góralski od razu przeszedł do rzeczy: – Interesuje nas Przemysław Kasprzyk. Podejrzewamy, że jego zaginięcie może mieć związek z prowadzonym przez nas dochodzeniem. Chłopak przez kilka lat był związany z naszą ofiarą i to bardzo dziwne, że zniknął kilkadziesiąt godzin po tym, gdy ją znaleźliśmy.

– Taak – przyznała policjantka, przeciągając samogłoskę. – Dlatego w porozumieniu z komendantem zmieniłam kategorię poszukiwań. Początkowo zakwalifikowaliśmy to zaginięcie do drugiej kategorii, sami rozumiecie, nie było przesłanek, żeby podejrzewać, że zagrożone jest życie czy zdrowie. Chłopak po prostu wyszedł z domu, informując rodziców, że idzie do pracy, jest zdrowy, nikt mu nie groził, nic nie wskazywało też na to, że mógłby popełnić samobójstwo. Ale kiedy dziś zadzwonił do mnie Kuba i opowiedział o tej dziewczynie, od razu poszłam do komendanta. To byłby zbyt duży zbieg okoliczności.

Góralski wywnioskował, że Kuba to dzielnicowy, z którym się kontaktował, i zanotował w pamięci jego imię.

– Udało ci się już coś ustalić?

– Niewiele. Chłopak studiuje zaocznie, a w tygodniu pracuje jako dostawca pizzy. Wczoraj zaczynał o dwunastej, chwilę po jedenastej wyszedł z domu, zapowiadając, że po pracy, po dwudziestej, wróci prosto do domu.

– Ale nie wrócił.

Janowska potwierdziła skinieniem głowy.

– Matka około szesnastej do niego dzwoniła, jednak nie odebrał. Uznała, że pewnie nie może rozmawiać i oddzwoni później. Zeznała, że kiedy przed dwudziestą pierwszą nadal nie było go w domu i nie odbierał telefonu, zrozumiała, że musiało stać się coś złego.

– Tak po prostu? – Góralski nie wyglądał na przekonanego. – Chłopak ma... ile, dziewiętnaście lat?

– Tak.

– No właśnie. Nie pomyślała, że mógł pójść z kolegami na piwo albo po prostu zeszło mu dłużej w pracy?

– Podobno zawsze uprzedzał rodziców, jeśli miał wrócić później.

Góralski intensywnie zastanawiał się nad tym, co właśnie usłyszał.

– Czym dojeżdżał do pracy? – wtrącił się Bystrzanowski.

– Czasem rowerem, czasem szedł na piechotę, miał do pracy niewiele ponad kilometr. Wczoraj poszedł pieszo.

– Kamery po drodze? – zapytał Góralski.

– Są, prywatnie. Przed sklepem i przy bankomacie. Trochę to potrwa, zanim dostaniemy nagrania, sami rozumiecie, że dosłownie przed chwilą została zmieniona kategoria poszukiwań.

– Miał przy sobie telefon?

– Tak. Wystąpimy też do operatora o logowania.

W sierżant Janowskiej narastała irytacja. Była doświadczoną śledczą, a oni traktowali ją jak żółtodzioba tylko dlatego, że pracowała w powiatowej. Nie podobało jej się, że tym z dużych miast wydaje się, że w takich miejscowościach jak Zawiercie potrafią jedynie rozwiązywać sprawy kradzieży roweru i są wzywani tylko do awantur lokalnych pijaczków.

– Dotarł do pracy? – Góralski uświadomił sobie, że nie przekazała im tej kluczowej informacji.

– Nie. Matka po dwudziestej zadzwoniła do pizzerii i kelnerka powiedziała jej, że Przemek nie przyszedł do pracy i podobno właściciel się wściekł, bo był jedynym kierowcą wpisanym w grafik na ten dzień. Potwierdziłam to dzisiaj rano w rozmowie telefonicznej z menedżerem.

– Rodzice mają jakieś podejrzenia?

– Nie, ale matka twierdzi, że musiało stać się coś złego. Ojciec niewiele się odzywał.

– Możemy dostać ich adres?

– A po co? – Cienka, starannie wyregulowana lewa brew Janowskiej uniosła się o kilka milimetrów.

– Chcielibyśmy z nimi porozmawiać. – Góralski udał, że nie dostrzega jej niezadowolenia.

Sierżant Janowska najwyraźniej nie zapałała do nich sympatią. Pewnie w jakimś stopniu poczuła się zagrożona, jednak Góralski o to nie dbał. Chodziło przecież o życie i zdrowie chłopaka, któremu morderca Pauliny mógł zagrażać, o ile nie był nim on sam. Jasne, w grę wchodziła też premia za rozwiązanie sprawy, przypisanie zasług i tak dalej, ale bez przesady. Janowska miała taką minę, jakby właśnie odebrali jej stanowisko, a oni przecież tylko poprosili o adres.

– Jasne – wymamrotała i zacisnęła usta. – Mieszkają w bloku przy Reymonta, kilkaset metrów stąd. Pizzeria, w której chłopak pracuje, jest przy Sienkiewicza, też niedaleko, ale w drugą stronę. Zapiszę wam obydwa adresy, ale proszę, żebyście nie podejmowali żadnych działań bez porozumienia ze mną.

Otworzyła szufladę, wyjęła z niej plik małych kolorowych karteczek, napisała coś na jednej i bez słowa podała ją Góralskiemu.

– Świetnie, dziękujemy, jesteśmy w kontakcie. – Michał zatrzymał wzrok na zapisanej starannym pismem kartce. – W razie gdybyś coś ustaliła, masz mój numer telefonu, prawda?

– Tak, Kuba mi podał.

Góralski był przekonany, że kiedy tylko wyjdą, ona rzuci się w wir pracy. Poruszy niebo i ziemię, żeby znaleźć chłopaka przed nimi, ale to dobrze, bardzo dobrze. Chłopak musi się znaleźć, żeby dochodzenie w sprawie śmierci Pauliny mogło ruszyć do przodu.

– Lepiej będzie, jeśli zostawicie samochód przed komendą i pójdziecie pieszo. To naprawdę bardzo blisko, a tam jest problem z parkowaniem – poradziła im Janowska, wstając z krzesła.

Wyciągnęła rękę do Góralskiego, on ją uściśnął, potem to samo zrobił Bystrzanowski.

– Dzięki. Do zobaczenia.

– Traficie do wyjścia?

– Jasne, cześć.

– Cześć. – Janowska odprowadziła ich wzrokiem.

Góralski i Bystrzanowski wyszli z budynku. Michał wyjął z kieszeni telefon, żeby odpalić Google Maps. Rzeczywiście, Janowska miała rację – Kasprzykowie mieszkali w odległości czterystu metrów od komendy. Policjanci ruszyli wyznaczoną przez aplikację trasą.

– I co o tym myślisz? – zagadnął Bystrzanowski.

– Chłopak musi coś wiedzieć. Mam wrażenie, że jeśli znajdziemy jego, znajdziemy też odpowiedź na pytanie, co się stało Paulinie.

– Ta cała Janowska nie była zbyt przyjaźnie nastawiona – zauważył Karol.

– Mam to w dupie. – Góralski wzruszył ramionami, zerkając na telefon. – Najważniejsze, żeby była skuteczna.

– Chyba bała się, że odbierzemy jej sprawę. Widać, że jest bardzo ambitna – Bystrzanowski najwyraźniej nic sobie z tego nie robił, że kolega nie zamierza drążyć tematu, ale nie doczekał się odpowiedzi.

Resztę drogi przeszli w milczeniu, bo Góralski już nie podjął wątku. Zatrzymali się przed niskim, PRL-owskim czteropiętrowym blokiem. Michał jeszcze raz sprawdził na karteczce od Janowskiej, pod jakim numerem mieszkali Kasprzykowie, i odnalazł go na domofonie.

– Kto tam? – rozległ się wysoki, drżący, kobiecy głos.

– Dzień dobry, policja. Aspirant... – Bystrzanowski nie zdążył wypowiedzieć wyklepanej formułki, bo na dźwięk słowa „policja” usłyszeli charakterystyczny dźwięk otwieranych drzwi.

Góralski delikatnie je popchnął i weszli do klatki schodowej. Odruchowo wyciszył prywatny telefon, żeby nikt mu nie przeszkadzał. Kobieta czekała już na nich na pierwszym piętrze przed drzwiami do mieszkania. Miała na sobie nie pierwszej świeżości, poplamioną, prostą błękitną sukienkę z bawełny. Stała boso na zimnej posadzce, a jej wzrok był rozbiegany. Czarne włosy z widocznymi siwymi odrostami upięła w niedbały kok na czubku głowy.

– Wiadomo już, co z Przemkiem? – rzuciła gorączkowo, zanim zdążyli zatrzymać się na piętrze.

Góralski spojrział w jej pełne rozpaczycy oczy i ostatekiem sił powstrzymał się przed odwróceniem wzroku.

– Jesteśmy z Wydziału Kryminalnego Komendy Miejskiej Policji w Katowicach – wyjaśnił. – Starszy aspirant Michał Góralski i aspirant Karol Bystrzanowski. Możemy porozmawiać w środku?

Kasprzykowa pobladała, choć już wcześniej sprawiała wrażenie, jakby z jej twarzy odpłynęły wszystkie kolory.

– Z Katowic, z kryminalnego? – Dotknęła ramienia Góralskiego, po czym mocno je ścisnęła. – Co z moim synem? Gdzie on jest?

– Na razie jeszcze nie wiemy – odrzekł, chociaż wiedział, że nie takiej informacji wyczekiwała i nie taka informacja może ukoić jej nerwy. – Wejdziemy, żeby nie rozmawiać na klatce schodowej – zaproponował.

Kasprzykowa skinęła głową i weszła do mieszkania, oglądając się niepewnie na policjantów.

– Mąż jest w pracy – wyjaśniła. – Nie wiem, jak on może się na czymkolwiek skupić, ja od wczoraj potrafię myśleć tylko o... – Głos jej się załamał.

W takich chwilach Góralski czuł potrzebę, żeby powiedzieć coś w stylu „wszystko będzie w dobrze”, ale nigdy tego nie robił z prostej przyczyny – nie wiedział, czy ta sytuacja zakończy się szczęśliwie, czy chłopak wróci do domu cały i zdrowy, a nie lubił dawać ludziom fałszywej nadziei.

– Jestem przekonany, że sierżant Janowska zrobi, co w jej mocy, by odnaleźć pani syna – powiedział tylko.

– Ale dlaczego właściwie panowie przyjechali aż z Katowic? – zainteresowała się Kasprzykowa.

– Pani... jak pani ma na imię? – zapytał Bystrzanowski.

– Grażyna.

– Pani Grażyno, może pani usiądzie?

– A tak, tak, chodźmy do dużego pokoju.

Gdy się tam znaleźli, natychmiast opadła na krzesło stojące przy dużym szklanym stole.

– Prowadzimy inną sprawę, która może się łączyć z zaginięciem pani syna – odrzekł Bystrzanowski.

Kasprzykowa przez chwilę patrzyła na nich oniemiała, lecz nagle w jej oczach pojawiło się zrozumienie.

– Chodzi o Paulinę, tak? Dowiedziałam się wczoraj po południu. To straszne, naprawdę straszne. Bardzo ją lubiłam, dobrze się dogadywałyśmy. Nawet nie chcę sobie wyobrazić, co przeżywa Alicja. Byłam w sklepie i sąsiadki akurat rozmawiały o jakiejś dziewczynie, która wyjechała na studia do Katowic i którą ojciec rano znalazł martwą w wynajmowanym mieszkaniu. Słuchałam, ale nawet do głowy mi nie przyszło, że to mogłaby być Paulina! Przecież ją znałam, Przemek często przyprowadzał ją do domu, lubiłam sobie z nią czasem porozmawiać, bardzo bystra dziewczyna i taka fajna... – Westchnęła. – No i wtedy sąsiadka spojrzała na mnie i powiedziała „A pani Przemek z nią przypadkiem nie chodził w liceum?”. Nie mogę w to uwierzyć.

– Syn pani wcześniej nie powiedział, że jego była dziewczyna nie żyje? – zdziwił się Góralski.

– On chyba sam nie wiedział. Na pewno by tego przede mną nie ukrywał, bo zdawał sobie sprawę, że darzyłam ją ogromną sympatią. On był bardzo za nią, bardzo – podkreśliła. – Czasem mu nawet mówiłam, że chyba trochę przesadza, żeby odpuścił i nie podchodził do sprawy aż tak poważnie, bo przecież mieli dopiero po kilkanaście lat, w każdym momencie ta relacja mogła się rozlecieć, a nie chciałam, żeby cierpiał. Choć muszę przyznać, że miałam nadzieję, że to już na stałe, bo to była taka świetna dziewczyna. No, ale rozleciało się. A może... – Jej źrenice nagle się rozszerzyły. – Może jak szedł do pracy, to ktoś do niego zadzwonił i mu powiedział, że Paulina nie żyje? Boże... – Ukryła twarz w dłoniach. – On ją tak bardzo kochał. A co, jeśli ta wiadomość odjęła mu rozum i coś sobie zrobił?

Góralski spojrział porozumiewawczo na Bystrzanowskiego, a ten skinął głową. Obaj doskonale wiedzieli, że trzeba poczekać, aż kobieta nieco się uspokoi, bo w tym stanie niczego z niej nie wyciągną. Więc czekali. Góralski rozejrzał się dyskretnie po czystym, choć skromnie urządzonej mieszkaniu.

– Pani Grażyno – zaczął ostrożnie Bystrzanowski, widząc, że Kasprzykowa ociera łzy wierzchem dłoni. – Wczoraj wieczorem powiedziała pani w komendzie, że na pewno stało się coś złego. Skąd ta pewność?

Z gardła kobiety wydobył się nieokreślony dźwięk, coś pomiędzy jękiem, krzykiem a westchnieniem.

– Bo ja znam moje dziecko. Przemek zawsze był ze mną blisko, może nie mówił mi o wszystkim, bo w takim wieku, wiadomo, ma się swoje tajemnice, ale często pytał mnie o radę, opowiadał mi o swoich problemach. Mówił mi, dokąd idzie i o której wróci, „żebyś się, mama, nie martwiła”.

– Wie pani, dlaczego on i Paulina się rozstali?

– O tym właśnie nie chciał ze mną rozmawiać, ale wiem, że bardzo cierpiał i obwiniał się o rozpad tego związku. Powiedział mi tylko, że zrobił coś głupiego i że sam jest sobie winien, ale nie tracił nadziei, że się pogodzą. Jakiś czas temu spotkałam Paulinę, była jak zawsze miła i serdeczna, ale nie wypytywałam przecież, co się stało, że się rozeszli. Szkoda, bo lubiłam tę dziewczynę – powtórzyła. – Ostatnio Przemek jakby mówił o niej trochę mniej, jakby zapomniał, czas zrobił swoje, ale ja wiem, że wciąż liczył na to, że jeszcze kiedyś będą razem. Mówiłam mu, że w końcu pozna odpowiednią dziewczynę i się zakocha, na co on mi odpowiadał, że właśnie ta jest wyjątkowa. To jest bardzo uczuciowy chłopak. – Kasprzykowa sięgnęła po leżącą na stole paczkę chusteczek

– Bywał o nią zazdrosny? – chciał wiedzieć Góralski.

Kobieta głośno wydmuchała nos.

– Bo ja wiem? Nie lubił, jak kręcili się przy niej inni chłopcy, ale nie urządzał jej scen zazdrości. Zaraz... – Spojrzała podejrzliwie najpierw na Bystrzanowskiego, a po chwili przeniosła wzrok na Góralskiego. – Panowie chyba nie przypuszczają, że mój syn...

– Niczego takiego nie powiedzieliśmy, po prostu badamy różne wątki – uspokoił ją Góralski.

Kasprzykowa prychnęła ze złością.

– No to ten możecie sobie panowie od razu odpuścić. Przemek nigdy, przenigdy nikogo by nie skrzywdził, nawet muchy, a co dopiero dziewczyny, którą tak bardzo kochał!

Góralski pomyślał, że Grażyna Kasprzyk nie byłaby jedyną matką, która mówi w ten sposób o synu mordercy. Oczywiście nie twierdził, że to Przemek zamordował Paulinę, ale zapewnienia matki nie miały zbyt dużej wartości. Góralski słyszał o kobiecie, której syn został skazany na dwadzieścia pięć lat za morderstwo, ponieważ dowody jednoznacznie wskazywały na jego winę, a która wciąż, mimo upływu kilkunastu lat, wysyłała pełne złości i żalu e-maile do każdego dziennikarza, który odważył się powołać w artykule na sprawę jej syna. Stworzyła sobie alternatywną rzeczywistość i scenariusz tamtej krytycznej nocy, który stale próbowała wmówić również innym.

– Pewnie już panią o to pytano, ale czy przychodzą pani do głowy nazwiska osób, które Przemek mógłby poprosić o pomoc, gdyby znalazł się w kłopotach? Na przykład kolega, u którego mógłby się zatrzymać?

– Przemek miał przyjaciela w szkole średniej, właściwie trzymali się razem od najmłodszych lat, od podstawówki, potem byli w tym samym gimnazjum i razem poszli do liceum. Krystian Kasperek, tak się nazywa. Czasem żartowali, że po prostu musieli się zaprzyjaźnić, nie mieli innego wyjścia, bo mają podobne nazwiska. Rozumieją panowie, Kasprzyk i Kasperek. – Na ustach kobiety pojawił się cień uśmiechu. – Ale ostatnio ich drogi trochę się rozeszły.

– Dlaczego?

– Chyba bez żadnego konkretnego powodu. Po prostu skończyli szkołę, podjęli pracę, Przemek poszedł na studia zaoczne. Skończył się etap beztroski, zaczęło prawdziwe życie – podsumowała z obojętnym wyrazem twarzy.

Góralski to rozumiał, bo sam po ukończeniu liceum utracił kontakt z większością znajomych, ale coś mu nie pasowało. W jego przypadku to był proces, te znajomości nie urwały się z dnia na dzień. Kasprzykowa powiedziała przecież, że chłopaków łączyła wieloletnia przyjaźń, to nie była tylko relacja utrzymywana w ogólniaku. Czuł, że to się wszystko jakoś łączy – rozstanie Pauliny z chłopakiem, jej wyjazd z rodzinnego miasta, odcięcie się od znajomych, koniec przyjaźni Przemka i Krystiana. Za dużo zbiegów okoliczności, jak na tak krótki czas. To może być ważne. Góralski musiał odtworzyć przebieg wydarzeń, które doprowadziły

najpierw do rozstania, a teraz do tego, że Paulina leży w kostnicy, a Przemek zniknął bez śladu.

– Zapisze nam pani adres Krystiana?

Chrzanić Janowską i jej dochodzenie. Istnieją tylko dwie możliwości – albo Przemek jest mordercą i się ukrywa, albo coś zagraża jego życiu.

– Podałam już tej pani od nas z komendy. – Kasprzykowa wyglądała na zdziwioną.

– Oczywiście możemy poprosić ją o przekazanie nam tej informacji, ale z tego, co wiem, skończyła już pracę, a zależy nam na czasie. – Góralski czuł na sobie świdrujące spojrzenie Bystrzanowskiego, jednak nie dał się sprowokować. – Możliwe, że chłopak wie coś na temat miejsca pobytu Przemka. Im szybciej do niego dotrzemy, tym większą mamy szansę, by znaleźć pani syna całego i zdrowego.

Wiedział, że zachował się jak skurwiel, bazując na pierwotnych instynktach tej kobiety, ale czas uciekał mu przez palce. Nie chciał mieć na sumieniu żadnego dzieciaka, jak myślał o tych ludziach. Wszyscy oni byli w wieku, w którym powinni cieszyć się życiem i myśleć, że mają przed sobą jeszcze mnóstwo czasu – Paulina, Przemek, ten cały Krystian... Cokolwiek doprowadziło do rozpadu tych więzi, mogło być przyczyną tragedii.

– Dobrze, mogę wam podać. Ma pan na czym zapisać? – zapytała Kasprzykowa, a Góralski wyjął z kieszeni telefon i otworzył okno rozmowy z samym sobą na Messengerze. W taki sposób notował ważne informacje, kiedy akurat nie miał pod ręką długopisu.

Zauważył jedno nieodebrane połączenie od Aśki, ale je zignorował. Pewnie dzwoniła, by wyrazić swoje niezadowolenie, że wróci później, a on nie miał teraz ani czasu, ani głowy na kłótnie z nią.

Kasprzykowa podyktowała mu adres Krystiana, a on od razu sprawdził go na Google Maps. Prawie dwa kilometry, uznał więc, że najlepiej będzie, jak wrócą po samochód. Wstał, uznawszy, że nie ma czasu do stracenia, i klepnął Bystrzanowskiego w ramię. Kolega posłał mu pełne złości spojrzenie, ale Góralski się tym nie przejął.

– Bardzo dziękujemy pani za pomoc. Teraz pewnie będzie się już kontaktować z panią sierżant Janowska, ale gdyby coś pani sobie przypomniała, zostawię na wszelki wypadek mój numer telefonu. Zapisze go sobie pani?

Kobiecie dłuższą chwilę zajęło odnalezienie komórki. Okazało się, że jest w kuchni. Kasprzykowa wprowadziła do pamięci telefonu numer Góralskiego, po czym policjanci się pożegnali i wyszli z mieszkania.

– Co ty odpierdalasz? – Karol przystąpił do ataku, gdy tylko opuścili klatkę schodową. – Okłamałeś tę kobietę, że współpracujemy z Janowską.

– Nie okłamałem, przecież niczego takiego jej nie powiedziałem, tylko delikatnie zasugerowałem.

– Jeden chuj! – Bystrzanowski był wściekły. – Jak Koczera się dowie, urwie nam nogi przy samej dupie!

– A co ty się go tak boisz?

– Bo w przeciwieństwie do ciebie mam trochę oleju w głowie i zależy mi, żeby dociągnąć w tym burdelu do emerytury.

Przez dłuższą chwilę mierzyli się wzrokiem. Pierwszy skapitulował Góralski.

– Masz rację, trochę przesadziłem, ale myślisz, że ta kobieta od razu poleci poskarżyć się Janowskiej? Poza tym działałem w słusznej sprawie.

Bystrzanowski pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Po raz ostatni, kurwa, pracujemy razem. Nie zgodzę się, jak stary będzie chciał mnie jeszcze kiedykolwiek przydzielić do jakiejś sprawy z tobą.

– Spoko, jak dla mnie nie ma problemu. – Góralski wyciągnął rękę w uspokajającym geście. – Ale dociągnijmy tę do końca.

Bystrzanowski prychnął, po czym bez słowa ruszył w drogę powrotną. Góralski przez chwilę analizował, co jeszcze mógłby dodać, żeby nieco uspokoić kolegę, ale w końcu odpuścił. Wiedział, że trochę przegiął, jednak przecież zrobił to dla dobra śledztwa, a przynajmniej tak uspokajał samego siebie.

Wsiedli do samochodu, nie odzywając się do siebie ani słowem. Bystrzanowski zapiął pasy i ostentacyjnie odwrócił głowę w stronę okna. Góralski wbił w nawigację adres podany mu przez matkę Przemka. Miał oddzwonić do Aśki, ale uznał, że to nie czas i miejsce na dyskusję z żoną. Gęstą atmosferę w samochodzie można by kroić nożem.

Krystian Kasperek mieszkał z rodzicami w bloku niemal bliźniaczo podobnym do tego, w którym swoje mieszkanie mieli Kasprzykowie. Różniły się tylko odcieniami elewacji, a Góralski podejrzewał, że przed remontem wyglądały identycznie. Niewielkie osiedle niskich bloków wyrastało tuż za mieszczącym się w PRL-owskim prostokątnym klocek salonem meblowym i dwoma rzędami garaży. Zaparkowali

na tyłach sklepu i weszli do klatki, korzystając z okazji, że ktoś akurat z niej wychodził. Bystrzanowski najwyraźniej nadal był śmiertelnie obrażony, bo kroczył za Góralskim bez słowa. Zatrzymali się na pierwszym piętrze przed drzwiami z pozłocaną szóstką. Góralski energicznie zapukał, raz, drugi, trzeci. Odniósł wrażenie, że usłyszał jakiś szmer. Zapukał jeszcze raz. Drzwi się otworzyły, ale nie te, do których się dobijał.

– Nie ma nikogo – odezwał się starszy korpulentny mężczyzna w zabawnych kapciach z żółtą kaczuszką.

– Jest pan pewny? Wydawało mi się, że słyszałem jakiś hałas dobiegający ze środka.

– Jestem pewny. Chłopak wyszedł z pół godziny temu, a jego rodziców nie ma od rana. A panowie w jakiej sprawie? – Obrzucił ich nieufnym spojrzeniem.

Góralski sięgnął do kieszeni po legitymację i machnął nią mężczyźnie przed oczami.

– Chcielibyśmy porozmawiać z Krystianem Kasperkiem.

– No to nie rozmawiacie – mruknął staruszek.

– Nie wie pan, gdzie go znajdziemy?

– A skąd mogę wiedzieć? Przecież nie spowiadają mi się, dokąd chodzą.

Policjant raz jeszcze spojrzął na drzwi mieszkania pod numerem sześć.

– Odwiedzał go ktoś dzisiaj albo wczoraj? Jakiś kolega? Wie pan może?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Nikogo nie widziałem, ale to przecież nic nie znaczy. Wcześniej młody gdzieś wychodził i wrócił po jakimś czasie, ale nie mam pojęcia czy sam, czy z kimś. Oni mają coś z zamkiem, trzeba mocno trzasnąć drzwiami, żeby się zamknęły, stąd wiem, jak ktoś wchodzi albo wychodzi, ale nie stoję przy judaszu i nie patrzę, kto idzie.

– Czy mógłbym zostawić numer telefonu? Byłbym wdzięczny, gdyby dał pan znać, jak chłopak się pojawi – poprosił Góralski.

Mężczyzna przez dłuższą chwilę mierzył go wzrokiem.

– A właściwie to dlaczego go szukacie? Zrobił coś?

– Nie, po prostu może być w posiadaniu informacji, które są kluczowe dla prowadzonego przez nas śledztwa.

Facet skinął głową na znak, że rozumie.

– To dobry chłopak, znam go od dziecka. Wprowadzili się, jak mały miał ze dwa, może trzy lata. Porządna rodzina.

Góralski pomyślał, że brakuje tylko „zawsze »dzień dobry« mówił” i będą mieli kompletną formułkę, którą na ogół słyszy się od sąsiadów.

– Tak jak powiedziałem, chcemy z nim tylko porozmawiać. To jak, pomoże nam pan?

– No dobrze. Panowie poczekają, gdzieś tu mam kartkę i długopis.

Wrócił po chwili, a Michał zapisał mu swój numer telefonu. Już miał go poprosić, żeby może nie mówił sąsiadowi o tym, że była policja, ale doszedł do wniosku, że przyniesie to odwrotny do zamierzonego skutek.

Wyszli z klatki schodowej. Góralski zatrzymał się i wyjął z kieszeni papierosa. W pojednawczym geście wyciągnął paczkę w stronę Bystrzanowskiego. Karol głośno sapnął i wyjął jednego.

– Masz ogień? – spytał.

Góralski potwierdził skinieniem głowy i wyjął z tylnej kieszeni spodni zapalniczkę. Bystrzanowski wziął ją od niego, zapalił papierosa i głęboko się zaciągnął.

– To co, wracamy do Katowic?

– Może jeszcze pojedziemy do Hajduków?

– Po co? – zdziwił się Bystrzanowski.

– Moim zdaniem pomiędzy szkołą średnią a studiami między tą trójką wydarzyło się coś ważnego.

– Skąd taki wniosek?

Góralski nie spieszył się z odpowiedzią. Wciągnął do płuc dym tytoniowy, a po chwili powoli go wydmuchał. Dopiero wówczas podzielił się z Bystrzanowskim swoimi spostrzeżeniami. Ten słuchał w milczeniu, nie przerywając mu i nie wtrącając swoich pięciu groszy.

Gdy Góralski skończył, Bystrzanowski niespodziewanie zdobył się na szczerść:

– Wiesz, jak miałeś się do nas przeniść, rozmawiałem o tobie z jednym kumplem z prewencji. Mówił, że jesteś świetnym gliniarzem, że drążysz tam, gdzie wszyscy odpuszczają. Wtedy pomyślałem, że to dobrze, że wreszcie przyjdzie do nas do wydziału ktoś, komu się chce. Ale teraz, kurwa, zaczynam się ciebie bać.

– Co? – wybąkał Góralski.

– Chyba naoglądałeś się za dużo filmów. Naprawdę uważasz, że dziewczyna zginęła przez jakąś kłótnię z chłopakiem i dawnymi znajomymi?

– Jeszcze wczoraj powiedziałbym, że nie, ale teraz, kiedy Przemek przepadł bez wieści... – Góralski znacząco zawiesił głos.

– Dobra, pojedźmy do jej rodziców, ale uważam, że to strata czasu. Już ich przecież przesłuchiwaliśmy – ustąpił Bystrzanowski.

– Ale wtedy nie wiedzieliśmy, o co pytać. – Góralski zgasił niedopałek butem.

Kiedy Góralski zadzwonił do Alicji Hajduk, żeby zapytać, czy zastaną ją teraz w domu, sprawiała wrażenie, jakby właśnie została wyrwana z głębokiego snu. Uznał, że lepiej będzie porozmawiać z matką niż z ojcem, bo jeśli Paulina zwierzyła się któremuś z rodziców, to właśnie jej. Nie robił sobie zbyt dużych nadziei, w końcu zdążył się już przekonać, że dziewczyna była skryta i nie rozmawiała z bliskimi o swoich problemach, ale może jednak jej matka będzie wiedzieć coś, co naprowadzi śledczych na miejsce pobytu Przemka?

Podjechali pod piętrowy, zdecydowanie wyróżniający się w okolicy dom. Ogród był zadbane, a elewacja niedawno wyremontowana. Zostawili samochód przed furtką. Trzaśnięcie zamykanych drzwi wyciągnęło Jacka Hajduka z przylegającego do budynku garażu. Na widok policjantów zamarł.

– Przyjechaliśmy do żony, musimy zadać jej kilka dodatkowych pytań – wyjaśnił szybko Góralski.

– Nadal nic nie wiadomo?

– Pracujemy nad tym. – Michał delikatnie popchnął furtkę.

– Żona jest w domu – poinformował Hajduk i zniknął w garażu.

Policjanci ruszyli wąską alejką z kostki brukowej otoczoną krzewami róż. Trzeba przyznać, że Alicja miała rękę do kwiatów. No, chyba że zatrudniali ogrodnika.

Weszli po schodach. Hajduk czekała już na nich w drzwiach w niedbale zarzuconym szlafroku. Prawą dłoń miała owiniętą bandażem. Jej twarz była przerażająco blada, a skóra pod oczami opuchnięta i ciemna. Na ten widok Góralski odruchowo odwrócił wzrok.

– Dzień dobry – rzucił Bystrzanowski.

Kobieta bez słowa otworzyła szerzej drzwi i weszła do domu. Policjanci uznali to za zaproszenie i podążyli za nią.

Niemal cały parter zajmował ogromny salon połączony z aneksem kuchennym i jadalnią. Jasne barwy potęgowały poczucie, że otwarta przestrzeń jest większa niż w rzeczywistości. Pokój na pierwszy rzut oka był zadbane, lecz kiedy przyjrzało się bliżej, można było dostrzec, że przez ten dom w ostatnich dniach przetoczyła się

ogromna tragedia. Niedomknięte pudełko leków nasennych, pusta butelka po winie, niedbale rzucone w kąt ubrania, tłusta plama na stole.

– Wiedzą już panowie, dlaczego moja córka nie żyje? – Hajduk zatrzymała puste spojrzenie na twarzy Góralskiego, a on uświadomił sobie, że kobieta musi być pod wpływem silnych leków na uspokojenie.

– Sprawdzamy kilka wątków. W mieszkaniu zabezpieczyliśmy strzykawki z resztkami insuliny. Czekamy na raport z sekcji zwłok, który potwierdziłby, że to z tego powodu zginęła Paulina.

– Insulina? Ale ona nie... nie brała insuliny. – Alicja przeczesła dłonią potargane włosy.

– Insulina podana w dużej dawce zdrowej osobie prowadzi do hipoglikemii, a w konsekwencji do śmierci.

– Więc ktoś specjalnie... moja córka została zamordowana? – W oczach Hajdukowej wezbrały łzy.

Tej konkluzji nie mogły załagodzić nawet najsilniejsze leki.

– Wszystko na to wskazuje, dlatego chcieliśmy jeszcze raz z panią porozmawiać.

Alicja opadła na beżową kanapę i zaczęła kiwać się w przód i w tył.

– Ale ja naprawdę nie wiem, dlaczego ktoś miałby zrobić mojemu dziecku krzywdę... Boże, to nie do uwierzenia.

Policjanci stali niepewnie nad kobietą. Pierwszy usiadł przy niej Bystrzanowski. Góralski zajął miejsce w szerokim fotelu obok kanapy.

– Wie pani, że Przemek Kasprzyk zaginął?

Za odpowiedź musiało mu posłużyć zaskoczone spojrzenie, które dowodziło tylko, że od momentu, kiedy Alicja dowiedziała się o śmierci córki, nie miała kontaktu z rzeczywistością, i w sumie nie należało się temu dziwić.

– Uważamy, że to może mieć związek ze śmiercią pani córki – powiedział łagodnym głosem Bystrzanowski, a Góralski poczuł do niego nieopisaną wdzięczność za użycie czasownika w pierwszej osobie liczby mnogiej.

– Zeznała pani, że ich drogi po prostu się rozeszły, ale przypuszczamy, że między nimi mogło wydarzyć się coś, co doprowadziło do ostatnich zdarzeń – dodał Góralski.

Czekali. Kobieta wbiła nieprzytomne spojrzenie w jakiś punkt przed sobą. Na jej twarzy malował się ból, ciało było napięte do granic możliwości.

– Ja... nie wiem – odezwała się wreszcie. – Ale chyba mają panowie rację – dodała po dłuższym wahaniu, a Góralski poczuł, że przyspiesza mu tętno. – Bo oni rozeszli się tak nagle, nic tego nie zapowiadało. Dosłownie kilka dni przed ich rozstaniem nawet myślałam o nich, no, że to takie niesamowite... w tak młodym wieku tworzyli taki poważny związek.

– Nie pytała pani córki o przyczynę?

– Oczywiście, że pytałam, ale stwierdziła tylko, że nie ma o czym mówić. Jak zawsze – dodała ciszej. – Może gdybym bardziej na nią naciskała, gdybym się dopytywała, nie odpuszczała tak łatwo... – Głos jej się załamał. – Naprawdę uważają panowie, że to ważne? Co to w ogóle znaczy, że Przemek zaginął? Co się z nim stało? Dlaczego myślicie, że to się łączy ze śmiercią Pauliny?

Góralski wbił spojrzenie w jasnoszare panele, którymi wyłożona była podłoga. Teraz, kiedy sam miał zostać ojcem, zupełnie inaczej podchodził do rozpaczyny rodziców po utracie dziecka.

– Właściwie to... – zaczął, ale najwyraźniej Alicja nie oczekiwała od nich odpowiedzi.

– Nie mogę pozbyć się myśli, że gdybym była bardziej... – pstryknęła palcami, szukając właściwych słów – że gdybym była bliżej – poprawiła się – mojej córce nic złego by się nie stało. Przez całe jej życie wychodziłam z założenia, że skoro nie sprawia większych problemów i jest grzeczna, powinnam się cieszyć. A przecież w rodzicielstwie nie chodzi o to, żeby dziecko nie sprawiało problemów. Powinnam była być bliżej niej, rozmawiać z nią, pytać, drażnić... – Kobieta kompletnie się rozkleiła.

– Nie uchroni się dziecka przed całym złem tego świata – odezwał się cicho Bystrzanowski, ale wszyscy troje zdawali sobie sprawę, że powiedział to tylko po to, by choć trochę pocieszyć Hajdukową, mimo iż wiedział, że na niewiele się to zda.

Góralski spojrział na niego. Nie wiedział o nim zbyt dużo, tylko tyle, że ma żonę i trzyletnią córkę. Rzadko rozmawiali o prywatnych sprawach, czasem tylko Karol wspomniał, że mała jest przeziębiona albo że zastanawiają się, dokąd pojechać w tym roku na wakacje. Góralski był jednak prawie pewny, że kolega, zwracając się do matki ofiary, w jakiś sposób przekonuje też samego siebie. Każdy rodzic popełnia błędy, mniejsze lub większe. I właśnie świadomość konsekwencji najmniejszej nawet pomyłki przerażała Michała najbardziej, gdy myślał o tym, że

zostanie ojcem. Widział już w życiu dużo, zbyt dużo. Czasem łapał się na myśli, że niepotrzebnie sprowadzają na ten chory świat niewinne, niczego nieświadome dziecko. Za dużo zła zobaczył, zbyt często spotykał na swojej drodze ofiary różnego rodzaju przestępstw: gwałtów, molestowania, pobicia, kradzieży. Ta sama myśl dopadła go, kiedy patrzył na ciało Pauliny Hajduk, i teraz, gdy unikał wzroku jej matki. Po chwili przypomniał sobie jednak, jak dobrze mu było wieczorem, kiedy Aśka podczas oglądania filmu wtuliła się w niego i zasnęła. Patrzył na jej zamknięte oczy, słuchał jej spokojnego oddechu i pomyślał, że jest jeszcze dobro na tym świecie.

Odsunął od siebie tamto wspomnienie. Musiał skupić się na sprawie.

– Pani Alicjo, może przychodzi pani do głowy ktoś, komu córka się zwierzała? Jakaś przyjaciółka?

Hajdukowa szlochała głośno i próbowała spazmatycznie złapać oddech.

– Jestem beznadziejną matką, nic nie wiem o moim dziecku. Wydawało mi się, że mamy dobre relacje... – Przetarła twarz wierzchem dłoni. – Ona praktycznie każdą wolną chwilę spędzała z Przemkiem. Kiedyś spotykali się często we czwórkę, Paulina, Przemek, Krystian i Nina, jego dziewczyna, a zarazem przyjaciółka Pauliny. Nie wiem, czy oni są jeszcze razem, bo tak jak mówiłam panu w komendzie, Paulina odcięła się od tego towarzystwa, ale może...

– Z Krystianem będziemy chcieli porozmawiać, a jak nazywa się ta dziewczyna?

– Nina, nie pamiętam nazwiska, ale wiem, gdzie mieszka, znam jej matkę. Mogę podać panom adres.

– Poprosimy.

– Mam też numer telefonu. – Alicja wstała i rozejrzała się, najwyraźniej próbując namierzyć swoją komórkę. – Kiedyś Paulina mi zapisała, bo akurat miała zepsuty telefon i podała mi numer Niny, gdybym chciała się z nią skontaktować. Zaraz, chyba zostawiłam komórkę na górze.

Weszła na spiralne schody prowadzące na piętro. Góralski odprowadził ją wzrokiem. Zapadła cisza odmierzana uderzeniami wahadła zegara, który który jako jedyne w tym domu wyglądał, jakby miał więcej niż dziesięć lat.

Hajdukowa wróciła, nerwowo przeszukując listę kontaktów w telefonie. Wreszcie znalazła to, czego szukała, podała policjantom numer i adres dziewczyny, wytłumaczyła im też, jak najlepiej tam dotrzeć, żeby nie nadzieć się na roboty drogowe i nie utknąć w korkach.

– Przykro mi, że nie mogłam pomóc – powiedziała i wyglądała tak, jakby rzeczywiście tak było.

Góralski odchrząknął, przygotowując się na zadanie ostatniego pytania.

– Dla pewności chciałbym jeszcze porozmawiać z pani przyjacielem. Pani mąż sugerował...

– Och, myślę, że to nie będzie potrzebne. – Alicja spuściła ze wstydem głowę. – Nie mógłby tego zrobić, poza tym wiedział, że Paulina jest dla mnie najważniejsza. Nie skrzywdziłby mnie w ten sposób, nie on.

– To nie tak, że odeszłaby pani do niego od męża, gdyby nie Paulina?

Hajdukowa schowała dłonie w przydługich rękawach szlafroka. Wyraźnie się spięła, widać było, że ta rozmowa kosztuje ją nawet więcej, niż przyznanie się do porażki wychowawczej.

– Jeśli przedwczesna śmierć mojego dziecka cokolwiek mnie nauczyła, to właśnie tego, że nie należy odkładać życia na później. – W jej oczach znów pojawiły się łzy. – Powinam była odejść od Jacka dawno temu. Paulina i tak nie była szczęśliwa. Wydawało mi się, że dorastanie w rozbitej rodzinie byłoby dla niej traumatyczne, a tymczasem zgotowaliśmy jej o wiele gorszy los. – Przymknęła oczy, pozwalając łzom płynąć po policzkach. – Dariusz nie mógłby tego zrobić, bo tamtego wieczoru po kłótni z mężem pojechałam do niego. Spędziliśmy razem całą noc. Czy to nie ironia losu, że właśnie wtedy obiecałam mu, że odejdę od męża, tym razem na pewno, a rano dowiedziałam się, że moje dziecko nie żyje?

– I zamierza pani to zrobić?

Alicja skinęła głową.

– Może się wydawać, że to fatalny moment, ale lepszego już nie będzie.

Policjanci podziękowali Hajdukowej. Kobieta odprowadziła ich do drzwi i przez chwilę obserwowała ich oddalające się sylwetki, po czym głośno zatrzasnęła drzwi. Ten dźwięk otrzeźwił Góralskiego.

– Poczekaj chwilę – rzucił do Bystrzanowskiego, obrócił się na pięcie i ruszył w stronę garażu.

Hajduk grzebał pod maską białego forda. Kiedy zobaczył Góralskiego, oderwał się od pracy i wytarł dłonie w robocze spodnie.

Góralski od razu przeszedł do rzeczy:

– Dlaczego pan nas wtedy, w mieszkaniu córki, okłamał? Pokłóciliście się tamtego wieczoru, sąsiadka słyszała awanturę. Wcale nie było tak, że Paulina od

razu po pana przyjściu zamknęła się w pokoju i już z niego nie wyszła. Przecież to nie pan ją zabił, więc dlaczego pan kłamał?

Hajduk posłał mu pełne bólu spojrzenie.

– Chyba chciałem wyjść w waszych oczach na lepszego ojca, niż byłem w rzeczywistości.

Po wyjściu od Hajduków Góralski zerknął na telefon, żeby sprawdzić godzinę, i odkrył, że ma dwa kolejne nieodebrane połączenia od Aśki. Wybrał jej numer, jednak szybko go odrzuciła, więc napisał: „Jestem jeszcze w Zawierciu, będę w domu wieczorem. Wszystko OK?”. Przez chwilę wpatrywał się w ekran, licząc, że żona odpisze, ale nawet nie odczytała jego wiadomości.

– Skoro już tu jesteśmy, może pojedziemy do tej dziewczyny? – zasugerował Bystrzanowski. – Hajdukowa mówiła, że to niedaleko.

– Możemy do niej zajechać.

Góralski czuł się coraz bardziej zmęczony odbijaniem się od kolejnych drzwi. Jak to możliwe, że Paulina przez dziewiętnaście lat żyła wśród tych ludzi, a właściwie nikt nie potrafił powiedzieć o niej czegoś konkretnego? Wyglądało na to, że jedyna osoba, która rzeczywiście się do niej zbliżyła i która cokolwiek o niej wiedziała, właśnie przepadła bez śladu.

Prowadził, kiedy poczuł w kieszeni wibrację. Trzymając jedną ręką kierownicę, wyjął telefon, woląc nie narażać się Aśce jeszcze bardziej. Ale to nie była jego żona. Dzwonił do niego prokurator. Michał wrzucił prawy kierunkowskaz i zjechał na pobocze.

– Tak, słucham?

– Dzień dobry, Zatoński. Czytał pan już raport z sekcji zwłok?

– Eee, nie. Jesteśmy w terenie na rozpoznaniu i nie mam możliwości zalogowania się do służbowej skrzynki na smartfonie – rzucił do telefonu i powiedział bezgłośnie do Bystrzanowskiego: „Jest raport z sekcji”.

– Jasne, rozumiem. W każdym razie mamy przyczynę zgonu i zgadza się ona z ustaleniami laboratorium. Paulina Hajduk zmarła z powodu hipoglikemii, z wyników badań wynika, że miała znacznie przekroczony poziom insuliny we krwi. Dziewczyna zapadła w śpiączkę hipoglikemiczną, z której już się nie obudziła. A jak u was? Jakies nowe ustalenia?

– No to wypatrujemy jeszcze odpowiedzi z NFZ-etu w sprawie recept, kolega wysłał do nich zapytanie. Czekamy też na ustalenia policjantów z Wydziału Techniki Operacyjnej. A tak poza tym... – Góralski pozwolił sobie na westchnienie

– mamy nowy trop, a właściwie mielibyśmy, gdyby były chłopak ofiary nie przepadł bez wieści. Zaginął kilkadziesiąt godzin po śmierci dziewczyny, to się musi jakoś łączyć.

– No a ten od niej ze studiów?

– Pasterczak? Ma alibi, poza tym z jego zeznań wynika, że insulina została wstrzyknięta dziewczynie przed jego wizytą. – Góralski opowiedział prokuratorowi ze szczegółami o wszystkim, czego dotychczas się dowiedzieli.

– A więc tak naprawdę nie mamy nic. – Zatoński nie był zadowolony. – Dziewczyna mogła mieć powód, żeby popełnić samobójstwo?

– Mogła – przyznał niechętnie Góralski.

Był coraz bardziej skłonny przyznać, że sama sobie wstrzyknęła insulinę. Pozostawało jednak pytanie, skąd ją miała, skoro nie chorowała na cukrzycę, i dlaczego, do kurwy nędzy, miałyby zadbać o te wszystkie szczegóły, które zastali na miejscu zbrodni.

– No dobra, więc co pan teraz proponuje?

– Jesteśmy właśnie w Zawierciu, jedziemy do koleżanki Pauliny. Kluczowy jest jej były chłopak, musi się znaleźć. Prowadząca tę sprawę policjantka z tutejszej powiatowej nadała dzisiaj pierwszą kategorię poszukiwań.

– W porządku, proszę mnie informować. – Zatoński zakończył rozmowę, a Góralski mógłby przysiąc, że usłyszał w jego głosie rozczarowanie rezultatami ich działań, a raczej ich brakiem.

Schował telefon do kieszeni, wrzucił lewy kierunkowskaz i włączył się do ruchu.

– Słyszałeś czy mam ci opowiedzieć?

– Słyszałem. – W głosie Bystrzanowskiego również rozbrzmiało zniechęcenie i brak wiary.

– Kurwa! – Góralski uderzył nagle ręką o kierownicę, aż zatrąbił. – Nic się tu nie składa w logiczną całość, po prostu nic.

Bystrzanowski łaskawie tego nie skomentował. Od początku nie rozumiał, dlaczego zarówno jego partner, jak i prokurator, upierają się przy udziale osób trzecich, mimo że na strzykawkach ujawniono wyłącznie odciski palców dziewczyny. Uważał, że tracą czas, chodząc od drzwi do drzwi tylko z powodu chorej ambicji Góralskiego i jego potrzeby sprawdzenia się i udowodnienia, że potrafi. Bystrzanowski był zdania, że niektóre rzeczy są po prostu tym, na co wyglądają. Nie zawsze musi być drugie dno.

Zatrzymali samochód przed domem jednorodzinny, zdecydowanie mniej okazałym od tego, w którym mieszkali Hajdukowie, czasy świetności mającym zdecydowanie za sobą. W ogrodzie stała zardzewiała huśtawka, na jego środku rosła ogromna wierzba, której gałęzie sięgały niemal do ziemi.

Bystrzanowski nacisnął dzwonek przymocowany do płotu. Po chwili drzwi domu się uchyliły i stanęła w nich ładna brunetka w wieku plus minus czterdziestu lat. Przy jej nodze błyskawicznie pojawiła się kilkuletnia dziewczynka, bardzo podobna do matki.

– Tak? – Kobieta obdarzyła ich nieufnym spojrzeniem.

– Dzień dobry. Starszy aspirant Góralski i aspirant Bystrzanowski, Komenda Miejska Policji w Katowicach. Czy zastaliśmy Ninę? – Klepiąc tę formułkę, Karol sprawiał wrażenie znudzonego.

Brunetka na chwilę zastygła bez ruchu.

– Tak, córka jest na górze. Wejdą panowie? Furtka jest otwarta.

Góralskiemu zdążyła przemknąć przez głowę myśl, że nieco dziwne mają tu zwyczaje, bo u Hajduków furtka również nie była zamknięta, ale może to tylko jego skrzywienie zawodowe. Ludzie z reguły nie myślą o tym, że mogą zostać okradzeni czy napadnięci. To on wszędzie wietrzy zagrożenie.

Kobieta wpuściła ich do domu, przepraszając za bałagan. Góralski nie miał pojęcia, dlaczego ludzie właściwie to robią – przecież każdy może mieszkać tak, jak mu się podoba. Nie ma obowiązku codziennego sprzątanego.

– Nina jest u siebie z kolegą – powiedziała, a Góralski od razu domyślił się, kto to taki.

Nie pomylił się, chłopak przedstawił się jako Krystian Kasperek i wyglądał na mocno zdenerwowanego nagłym zwrotem akcji, jakim była wizyta policji u Niny. Siedział na brzegu pojedynczego, zakrytego narzutą łóżka i usilnie nawiązywał z policjantami kontakt wzrokowy, jakby za wszelką cenę chciał udowodnić, że nie ma nic do ukrycia.

Nina wyglądała tak, jakby przed chwilą płakała. Ona również wyglądała na bardzo zdenerwowaną.

– Cieszę się, że się spotykamy – zwrócił się Góralski do Krystiana. – Godzinę temu byliśmy u ciebie w domu.

– U mnie? Po co? – Chłopak najwyraźniej uznał, że nieprzyjaznym nastawieniem więcej ugra.

– Chcieliśmy zapytać, gdzie jest Przemek Kasprzyk, ale właściwie dobrze, że spotykamy się w większym gronie, bo zaoszczędzimy nasz cenny czas.

Krystian nerwowo uciekł wzrokiem, a Nina pobladła. Przysunęła się do chłopaka, jakby szukała u niego wsparcia.

– Nie wiemy, gdzie jest Przemek, właśnie o tym rozmawialiśmy – odrzekł Krystian, nieco spuszczając z tonu.

– Kryjąc go, niczego nie osiągniesz, a tylko sprowadzisz na siebie kłopoty.

– Naprawdę nie wiemy – zapewniła Nina. – Wczoraj do niego zadzwoniłam po tym, jak dowiedziałam się od mojej mamy o śmierci Pauliny. Później już nikt nie miał z nim kontaktu, a jego telefon jest wyłączony.

– Dowiedział się od ciebie, że Paulina nie żyje?

– Tak. Był naprawdę, no... wstrząśnięty. Wszyscy jesteśmy – dodała ciszej dziewczyna.

– Nie powiedział ci, jakie ma plany?

– Nie, po prostu się rozłączył. Na początku nie mógł uwierzyć, zapytał, czy robię sobie jaja – opowiadała Nina, skubiąc nerwowo materiał koszulki. – A później powtórzył kilka razy, że nie wierzy i się rozłączył. – Zawahała się i spojrzała pytająco na Krystiana.

– Po rozmowie z Niną zadzwonił do mnie – przyznał chłopak. – Był w kiepskim stanie, dopytywał się, czy to prawda, czy coś wiem. Ale ja nie miałem pojęcia, dowiedziałem się od niego. Poradziłem mu, żeby zadzwonił do rodziców Pauliny i zapytał, co się stało, ale nie wiem, czy to zrobił. Potem jeszcze próbowałem do niego dzwonić, ale cały czas włączała się poczta głosowa. No a wieczorem zatelefonował jego ojciec, powiedział, że obdzwania wszystkich znajomych, bo szukają Przemka.

– Boimy się, że mógł sobie coś zrobić – wyznała Nina tak cicho, że Góralski nie był pewny, czy się nie przesłyszał. – Takie zachowanie jest do niego w ogóle niepodobne. Po wiadomości o śmierci Pauliny mógł się załamać.

– Dlaczego? Przecież już nie byli razem. – Góralski udał, że wie mniej niż w rzeczywistości.

Kolejna nerwowa wymiana spojrzeń. Góralski miał wrażenie, że dostrzegł w oczach dziewczyny niemą prośbę. Chłopak musiał to dostrzec, ale wciąż grał.

– No, niby się rozstali, ale Przemek chyba wciąż się łudził, że do siebie wróca. Miał fioła na jej punkcie – powiedział Krystian.

Góralski jednak nie patrzył na niego. Obserwował Ninę, która toczyła wewnętrzną walkę.

– Tak było? – zwrócił się do niej.

– Tak.

– W takim razie dlaczego się rozstali?

– Po prostu im nie wyszło. Pokłócili się o jakąś pierdołę, a później i ona, i on unieśli się honorem – podsumował Krystian. – Zdziwiłem się, że się rozstali, bo byłem pewny, że akurat im się uda. Co nie, Ninka?

Dziewczyna skinęła głową, jeszcze bledsza niż chwilę wcześniej, co wydawało się niemożliwe.

– No cóż, skoro nie wiecie, gdzie jest Przemek, nic tu po nas – powiedział Góralski, ignorując zdziwienie na twarzy Bystrzanowskiego. – Na wszelki wypadek zostawię wam numer telefonu. Wiecie, gdyby jednak coś wam się przypomniało.

Wyrwał kartkę z notesu i zapisał swój numer. Służył w kryminalnym już od pół roku, a wciąż nie doczekał się wizytówek. Nie dziwiło go to jednak. Pracował w policji na tyle długo, że zdążył się przekonać, iż brakuje funduszy na największe potrzeby, podczas gdy nikt nie robi problemów, kiedy trzeba wywalić grubą kasę na naprawę stropu po wybuchu granatnika w komendzie głównej.

Góralski wyszedł pierwszy. Bystrzanowski wyglądał tak, jakby nie do końca wierzył w zdrowe zmysły kolegi, ruszył jednak za nim bez słowa. Hamował się do czasu, aż zostali sami. Nie wytrzymał dopiero za furtką.

– Co to właściwie było? Po co tutaj przyjechaliśmy?

Góralski uspokoił go gestem, wskazując uchylone okno na górze.

– Poczekamy, aż chłopak od niej wyjdzie – odpowiedział dopiero w samochodzie.

– Ona chce mówić, ale z jakiegoś powodu jego obecność ją powstrzymuje.

– Mamy tu kwitnąć i czekać, aż on sobie pójdzie?! Stary, ja chcę wrócić dziś do domu o w miarę przyzwoitej godzinie.

– Przecież nie będzie u niej siedział do nocy. Zaraz go zobaczymy.

– Skąd ta pewność? – Bystrzanowski sapnął zniecierpliwiony.

– Obydwoje są zdenerwowani, ona chce mówić, on nie. Za chwilę się pokłócą, pewnie już to robią, a najdalej za dziesięć minut on od niej wyjdzie – stwierdził z pewnością w głosie Góralski.

Bystrzanowski prychnął z dezaprobatą.

– A ty co, wróżbita?

– Nie, po prostu znam się na ludziach.

– Jasne.

Góralski nie dał się jednak sprowokować. Odjechał kilkadziesiąt metrów, aby nie wzbudzać podejrzeń matki Niny czy jej samej. Zatrzymał się dopiero, kiedy upewnił się, że nie widać stamtąd domu dziewczyny, a więc i z domu ich nie widać.

Czekali. Góralski postanowił wykorzystać ten czas i jeszcze raz wybrał numer Aśki, ale znów nie odebrała. Kliknął w ikonkę komunikatora, aby sprawdzić, czy odczytała jego wiadomość. Nie zrobiła tego. W jego sercu pojawił się lęk, na razie jeszcze irracjonalny, bo przecież mogła być po prostu zajęta, mogła urządzić sobie drzemkę, wyjść na zakupy, spotkać się z koleżanką, cokolwiek. Próbował więc zignorować to uczucie, jednak wyobraźnia wciąż podsuwała najczarniejsze scenariusze.

Przeklęta policja. Już nigdy nie będzie normalny.

– Ty, miałeś rację – odezwał się z wyraźnym podekscytowaniem w głosie Bystrzanowski, kiedy on po raz kolejny wybierał numer żony.

Michał się rozłączył i tak jak Karol spojrział we wsteczne lusterko. Postać w naciągniętym na głowie czarnym kapturze oddalała się szybko ulicą w przeciwnym, na szczęście, kierunku.

Nie musieli zbyt długo czekać na dalszy ciąg wydarzeń. W dłoni Góralskiego zawibrował telefon. Przez moment miał nadzieję, że to Aśka – bardzo chciał usłyszeć teraz jej głos zapewniający go, że wszystko jest w porządku – ale nie znał tego numeru. Z jakiegoś powodu doskonale jednak wiedział, do kogo należy.

– Ja wszystko wam opowiem – rzuciła dziewczyna bez zbędnych wstępów.

– Czekamy koło twojego domu. Jak przejdiesz przez furtkę, skręć w lewo. Kia c’eed – powiedział.

Nina nawet nie odpowiedziała, tylko od razu się rozłączyła. Telefon zadzwonił ponownie.

– Co, do cholery? – mruknął Góralski, widząc, że próbuje się z nim skontaktować jego teściowa.

Rzadko spotykał go ten zaszczyt. Matka Aśki dzwoniła bezpośrednio na jego numer tylko raz w roku, gdy miał urodziny.

Najczarniejsze myśli jak szalone przemykały przez jego głowę.

– Halo? – Ku jego zaskoczeniu, głos mu zadrżał.

– Jesteś już w szpitalu?! – Teściowa również błyskawicznie przeszła do rzeczy. – Co z nimi? Asia powiedziała mi tylko, że chyba ją wezmą na cesarkę, a teraz nie odbiera telefonu. Co z nią i z dzieckiem?!

Jej głos wwiercał się coraz głębiej w jego mózg. O czym ona, do cholery, mówi? Jaką cesarkę? Przecież do wyznaczonego terminu porodu zostały jeszcze ponad dwa miesiące! Nagle zrozumiał i zwyzywał w myślach samego siebie, że nie zaufał własnej intuicji. Aśka nie spała, nie wyszła na zakupy czy na spotkanie z koleżanką, jak jeszcze przed chwilą próbował przekonywać samego siebie.

– Nie wiem, ja... – Chciał powiedzieć, że jest w pracy, ale z jakiegoś powodu czuł, że bezpowrotnie straciłby szanse na dobre relacje z teściami. – Ode mnie też nie odbiera telefonu. Co się właściwie stało?

– Zadzwoiła do mnie, że wody jej odeszły i nie wie, co robić, więc kazałam jej pojechać do szpitala i informować mnie na bieżąco. O Boże, Boże, tylko nie to! – Załkała. – No nic, za jakieś dwadzieścia minut będziemy na miejscu, a ty za ile będziesz?

Góralski obserwował we wstecznym lusterku zbliżającą się do samochodu dziewczynę. Chyba po raz pierwszy w życiu nie wiedział, co robić. To znaczy zapewne wcześniej już wielokrotnie wydawało mu się, że oto stanął na życiowym rozstaju i nie ma pojęcia, jaką decyzję powinien podjąć, ale dopiero wtedy, kiedy do auta zbliżała się Nina, a w słuchawce zawodziła teściowa, zrozumiał, jak to naprawdę jest znaleźć się w sytuacji, z której nie ma dobrego wyjścia. Mąż i ojciec walczył z policjantem. Przysięgi, jakie składał, najpierw policji, później Aśce, były dla niego tak samo ważne. Nie potrafił wybrać.

Przez jego głowę przetoczyło się tornado myśli. Aśka czekająca w szpitalu na cesarkę prawie dziesięć tygodni przed wyznaczonym terminem porodu i leżąca na łóżku martwa dziewczyna i jej bliscy czekający na sprawiedliwość – co wybrać?

Spróbował racjonalizować całą tę sytuację. To nie on ma Aśkę operować. Co może działać tam, na miejscu? Będzie tylko beczynnie czekał. Mimo to powinien tam z nią teraz być.

Decyzję podjął dopiero, kiedy Nina zatrzymała się przy samochodzie i wyciągnęła rękę, żeby zapukać w szybę.

– Halo?! – krzyknął do telefonu. – Halo, słyszysz mnie? Halo! Coś przerywa.

Jeszcze wcześniej

Paulina ufnie patrzyła Przemkowi w oczy. Tutaj, w tym niewielkim i dość skromnie urządzonym mieszkaniu przy Reymonta, czuła się o wiele bezpieczniej i lepiej niż w okazałym, dużym domu, którego budowa i urządzenie kosztowały jej rodziców majątek. Obserwowała rodzinę Przemka i skrycie zazdrościła mu tej normalności, której nie można było kupić za żadne pieniądze świata. W tym miejscu czuć było miłość i wzajemny szacunek, tutaj rozmawiało się o problemach, otrzymywało się wsparcie i pocieszenie. Ten dom był oazą, i chyba dlatego tak chętnie spotykała się z Przemkiem u niego, zamiast u niej. Ostatnio Alicja zapytała ją, dlaczego chłopak tak rzadko ich odwiedza, i musiała wymyślić jakąś wymówkę, bo przecież nie powiedziałaaby matce, że ona nie chce go tutaj przyprowadzać. Nawet Przemek nie wiedział wszystkiego o jej rodzinie, choć rozmawiali ze sobą praktycznie na każdy temat. On wierzył w to, że nie mają przed sobą żadnych tajemnic, a ona podtrzymywała ten mit, bo z całego serca wstydziła się swoich rodziców, ich prawdziwego oblicza, i obiecywała sobie, że nigdy taka nie będzie.

Długo nie interesowało jej randkowanie, bo po prostu nie czuła potrzeby, by mieć chłopaka. Po co? Nawet, a może przede wszystkim ją samą zaskoczyła intensywność uczucia, które połączyło ją z Przemkiem. On przywrócił jej wiarę w ludzi. Przebywanie z nim i bycie częścią jego życia i rodziny w jakiś sposób rekompensowały jej braki wyniesione z domu.

Leżeli na kanapie i oglądali nowy sezon *Riverdale*. Serial miał lepsze i gorsze momenty, Paulina uważała, że najlepsza była pierwsza część, jak w przypadku niemal każdego serialu, a później to już równia pochyła, również jak zawsze, jednak nadal chętnie go oglądała, bo kojarzył jej się z Przemkiem. Pierwszy sezon obejrzelili razem krótko po tym, gdy zaczęli się spotykać. Uśmiechnęła się do swoich wspomnień. Pierwsze gorące pocałunki, przekraczanie kolejnych barier, obowiązkowo pod kocem, na wypadek gdyby mama Przemka nagle wtargnęła do pokoju, bo nigdy nie pukała, wzajemne pieszczoty, niezdarny i przedwcześnie zakończony pierwszy raz, tutaj, na tej kanapie, kiedy rodzice chłopaka pojechali

na zakupy i zostawili ich samych. Ponad dwa i pół roku razem, kawał czasu. Kiedy ma się naście lat, to spora część życia. Wydawało jej się, że tak będzie już zawsze, że założą rodzinę, a na niedzielne obiady będą wpadać ze swoimi dziećmi do jego rodziców. Matka Przemka idealnie sprawdziłaby się w roli babci, Paulina była o tym przekonana. Nigdy nie mogłaby powiedzieć czegoś takiego o swojej mamie.

Intuicyjnie odsunęła się od Przemka, kiedy usłyszała, że drzwi wejściowe do mieszkania się otwierają. Chwilę później, jak zawsze bez pukania, weszła do pokoju Kasprzykowa.

– Chodź, Paulinko, zobacz, co kupiłam! – pokazała trzymaną w rękę papierową torbę.

– Mamo, oglądamy – jęknął Przemek, który raczej był zadowolony z tej komitywy matki z jego dziewczyną, ale uważał, że Grażyna czasem pozwala sobie na zbyt wiele, bo przecież to nie ją, ale jego odwiedzała Paulina.

– Oj, to zatrzymaj na chwilę. – Kasprzykowa ze zniecierpliwieniem machnęła ręką.

Widząc niezadowolenie Przemka, Paulina parsknęła śmiechem i poszła za jego mamą do drugiego pokoju. Grażyna właśnie wyjmowała z torby krzykliwą sukienkę w kolorze fuksji. Paulina dotknęła materiału. „Najtańszy poliester”, podsumowałaby z całą pewnością Alicja. I może właśnie dlatego sukienka tak bardzo się Paulinie spodobała.

– Jest prześliczna, na jaką to okazję?

– Idziemy w sobotę na imieniny naszego kolegi. Wiesz, tego Sławka, co Arek chodził z nim do klasy w podstawówce.

Paulina skinęła głową. Wiedziała. Prawdopodobnie wiedziała więcej o znajomych matki i ojca Przemka niż o znajomych swoich rodziców.

– Będzie pani pięknie wyglądała – powiedziała ze szczerym uśmiechem.

– Nie jest taka zbyt... rzucająca się w oczy?

– I bardzo dobrze, że jest! Będzie pani królową imprezy.

Kasprzykowa spontanicznie przytuliła dziewczynę. Paulina w pierwszym odruchu zastygła w odpowiedzi na ten czuły gest, ale po chwili się zrelaksowała i odwzajemniła uścisk. Wdychając zapach rumiankowego szamponu do włosów, pomyślała o tym, jak rzadko jej matka zdobywa się na taką bliskość. Alicja była wiecznie zapracowana, wiecznie za czymś goniła. Poza tym chyba po prostu nie czuła potrzeby czułości albo ją ukrywała. O matce Pauliny można było powiedzieć

wiele: że jest doskonale zorganizowana, ambitna, momentami wręcz uparta i despotyczna, inteligentna i komunikatywna, ale sentymentalność stanowiła ostatnią cechę, którą można by jej przypisać.

– No, leć do Przemka, bo będzie zazdrosny – roześmiała się Grażyna. – Zaraz będę robić obiad, zostaniesz? Nie mam dziś zbyt wiele czasu, dlatego zrobię spaghetti, masz ochotę?

– Jasne!

Ta kobieta była matką, jakiej Paulina nie miała: gotowała obiady, podtrzymywała ciepło domowego ogniska, ocierała łzy z policzków swojego dziecka, dmuchała na najmniejsze nawet skaleczenie i przyklejała kolorowy plaster. I chyba właśnie dlatego dziewczyna tak dobrze czuła się w jej towarzystwie. Kasprzykowa miała w sobie naturalną potrzebę opieki nad innymi, a Paulina czuła, że może schować się przed światem pod jej opiekuńczymi skrzydłami. Kochała więc swoją pierwszą, niewinną i największą miłością nie tylko Przemka, lecz także jego rodzinę.

– No i co tam moja mama kupiła? – zapytał Przemek, kiedy wróciła do pokoju i ułożyła się wygodnie na kanapie.

– Sukienkę na imieniny.

– O, idą na jakąś imprezę? A kiedy? – Wsunął Paulinie rękę pod bluzkę i oparł głowę na jej ramieniu.

– W sobotę. A co, masz jakieś plany? – zapytała, parszając śmiechem, bo miała łaskotki, a Przemek właśnie przesunął dłoń po jej brzuchu.

– Pomyślałem, że może byś została na noc, skoro oni wychodzą.

– A ty jak zawsze tylko o jednym!

– Nie podoba ci się to?

– Podoba – odpowiedziała krótko, bo czuła już na ustach jego smak.

Całowali się namiętnie, a Przemek wsunął dłoń pod jej biustonosz i delikatnie ścisnął sutek. Z gardła Pauliny wydobył się cichy jęk zadowolenia, ale odsunęła od siebie chłopaka, bo nie chciała, aby jego matka nakryła ich w intymnej sytuacji.

– Włączaj serial – zażądała, na co Przemek przewrócił oczami.

– Zostaniesz w sobotę na noc? – Patrzył na nią błagalnie, co ją rozśmieszyło.

– Zobaczymy.

– Zostaniesz?

– Powiedziałam: zobaczymy! – droczyła się z nim, choć doskonale wiedziała, że przyjdzie.

Uwielbiała zasypiać wtulona w niego. Zazwyczaj to on odpływał pierwszy, a ona jeszcze przez jakiś czas wsłuchiwała się w jego oddech. Lubiła sobie wyobrazić, że mieszkają razem, są zaręczeni, może nawet po ślubie. I że tak jest każdego dnia.

Przemek włączył serial. Na ekranie pojawiła się jedna z ulubionych postaci Pauliny, Cheryl. Podobało jej się, w jaki sposób ewoluowała. Była jednym z nielicznych powodów, dla których nadal oglądała *Riverdale*. Twórcom serialu zarzucano w kreowaniu tej postaci brak logiki, ponieważ w pierwszym sezonie sprawiała wrażenie zainteresowanej mężczyznami, w drugim jakby skrzyła w stronę biseksualności, aby później podkreślać swoją homoseksualność. Paulina nie widziała w niej jednak braku spójności, tylko po prostu poszukiwanie własnego ja. Wyglądało na to, że zaraz w końcu wydarzy się coś pomiędzy nią a Toni, bo napięcie pomiędzy tymi dwiema bohaterkami sięgało zenitu.

– Nigdy nie chciałaś spróbować, jak to jest z drugą kobietą? – wypalił nagle Przemek.

Jego myśli najwyraźniej podążały w tym samym kierunku, on również przewidział taki finał.

– Nie – odpowiedziała zaskoczona Paulina.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Raczej nie mam ochoty na eksperymentowanie – przyznała.

– A szkoda – mruknął Przemek, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Szkoda? – Paulinę zabolęła ta uwaga. Spojrzała na niego, ale wyraz jego twarzy był nieprzenikniony. Nie miała pojęcia, czy mówi poważnie, czy tylko żartuje.

– No.

– A ty chciałbyś poeksperymentować? – Nie zamierzała okazywać, jak bardzo zrobiło jej się przykro.

Myślała, że są dla siebie wystarczająco dobrzy w każdej kwestii, również w łóżku.

– Nie wiem – wymamrotał pod nosem, nadal wpatrując się w telewizor.

– Masz jakąś fantazję erotyczną, którą bardzo chciałbyś zrealizować?

– Nie myślałem o tym.

– Przemek, no, powiedz mi. Chciałabym wiedzieć.

– Po co? – W końcu przeniósł wzrok z ekranu, na którym Cheryl i Toni namiętnie się całowały, na twarz Pauliny.

– Jestem twoją dziewczyną. Komu miałbyś powiedzieć jak nie mnie?

– A zrobisz to dla mnie?

– Najpierw chciałabym wiedzieć, co miałabym zrobić. – Paulina odsunęła od siebie rękę Przemka, bo ta rozmowa robiła się dla niej niezręczna.

Żałowała, że poruszyła ten temat. Przemek był jej pierwszym chłopakiem, to z nim odkrywała intymną sferę życia, z nim przeżyła pierwsze uniesienia, przyjemności, ale też rozczarowania spowodowane oczekiwaniami, brakiem doświadczenia i nieznajomością własnego ciała. To z nim przekraczała kolejne bariery i to z nim odkrywała, co daje satysfakcję zarówno jej, jak i jemu. Seks był dla niej ważny, mimo to gdy koleżanki nie miały większych problemów, by w gronie przyjaciółek otwarcie rozmawiać o tym, komu robiły loda i z kim się przespały, ona zostawiała ten obszar życia tylko dla siebie i Przemka. Wiedziała, że zanim zaczęli ze sobą chodzić, miał jakieś doświadczenia, ale nie były zbyt bogate. Kiedyś opowiedział jej o swoim pierwszym, fatalnym – jak sam przyznał – razie. Przespał się na imprezie z dziewczyną starszą od siebie i niewiele z tego pamiętał. „Może to i dobrze”, podsumował.

Przez te dwa i pół roku poznali nawzajem swoje ciała na tyle, że niemal każde zbliżenie kończyło się spełnieniem, zarówno jej, jak i jego. Paulinie wydawało się, że są zadowoleni z tej sfery życia, przynajmniej ona była. Bardzo. On jednak najwyraźniej potrzebował czegoś więcej.

– Pomyślałem sobie, że jesteśmy młodzi i kiedy próbować, jak nie teraz? – W oczach Przemka pojawiła się iskra, która bardzo jej się nie spodobała.

– Chciałbyś przespać się z kimś innym, tak? – spytała, czując, jak na jej szyi zaciska się niewidzialna pętla.

Oczywiście słyszała o parach, które dają sobie swobodę i nie mają siebie na wyłączność, lecz w jej przypadku to nie wchodziło w grę. Dla niej takie zachowanie byłoby zdradą, której nie potrafiłaby wybaczyć. Nie po tym, co działo się w jej rodzinnym domu.

– Tego nie powiedziałem – wycofał się Przemek.

– Ale pomyślałeś. Może nawet masz już kogoś konkretnego na myśli, co? – prowokowała go.

Wyciągnął rękę, jednak nie pozwoliła, by jej dotknął, i odsunęła się na bezpieczną odległość.

– Nie mam nikogo konkretnego na myśli! – Przemek podniósł nieco głos, szybko się jednak zreflektował i rzucił spanikowane spojrzenie na drzwi.

Rzadko się kłócili, ale kiedy już do tego dochodziło, jego matce zdarzało się interweniować. Irytowało go to, zwłaszcza że zawsze stawała po stronie Pauliny.

– Uspokój się – dodał ciszej, co jeszcze bardziej rozsierdziło dziewczynę.

„Uspokój się” rzucone zdenerwowanej kobiecie zawsze wywołuje odwrotny skutek.

– Nigdy się na to nie zgodzę. Jeśli prześpisz się z kimś innym, to będzie koniec – oznajmiła.

– Nie to miałem na myśli.

– A co?

Przemek przygryzł dolną wargę. Przez chwilę się nie odzywał, jakby toczył wewnętrzną walkę.

– Chciałem po prostu zaproponować ci trójkąt.

Paulina zamarła.

– Serio? – wykrztusiła po dłuższej chwili.

– Dobra, nieważne, wiedziałem, że tak zareagujesz. – Przewrócił oczami i skupił się na serialu.

– Czekaj. – Paulina stanęła przed nim tak, żeby uniemożliwić mu oglądanie filmu. – Ty mówisz całkiem poważnie?

– A wyglądam, jakbym żartował? – zirytował się chłopak.

– Ale właściwie... po co? Nie wystarczam ci?

– Nie wystarczam, nie wystarczam – przedrzeźnił ją. – Nie doszukuj się drugiego dna tam, gdzie go nie ma. Sama spytałaś, czy mam jakąś fantazję, więc ci odpowiedziałem – dodał ciszej, obawiając się, że matka może coś usłyszeć. – Koniec tematu.

– Nie – upierała się Paulina. – Wy tłumacz mi, dlaczego właśnie tego byś chciał.

– A dlaczego ty lubisz zupę pomidorową? Nie wiem dlaczego! Po prostu o tym myślałem, i tyle.

– Miałabym w twojej obecności całować się i dotykać z drugą dziewczyną?

– Myślałem raczej o... – Urwał nagle.

– O czym?

– O drugim facecie – dokończył, nie patrząc jej w oczy.

To chyba wstrząsnęło nią jeszcze bardziej niż to, że chciałby zaprosić do ich łóżka obcą osobę.

Przemek wyczuł jej nastrój, bo nagle zaczął paplać jak najęty:

– Wiesz, to nie jest aż takie ważne, po prostu zapytałaś, więc stwierdziłem, że... no, że ci powiem, ale przecież nic się nie stanie, jeśli tego nie zrobimy. Nie chcę, żebyś mnie źle zrozumiała, bo jest mi z tobą bardzo dobrze, ale jesteśmy młodzi i...

Pokręciła głową. Cała scena sprawiała wrażenie surrealistycznej. Rozmawiali o stworzeniu miłosnego trójkąta z drugim mężczyzną, podczas gdy matka Przemka krzątała się za ścianą.

– Naprawdę chciałbyś, żeby jakiś facet... brał mnie na twoich oczach? – ostatnie słowa wypowiedziała szeptem.

– Naprawdę – odpowiedział, a w jego oczach dostrzegła powagę. – A ty byłąbyś w stanie to dla mnie zrobić?

Jej usta już układały się w jedyną słuszną odpowiedź, lecz z jakiegoś powodu nie wydobyło się z nich żadne słowo. Może dlatego, że przez całe swoje osiemnastoletnie życie tylko spełniała czyjeś oczekiwania? Paulinie brakowało asertywności, odwagi i przekonania, że jej zdanie i jej potrzeby są ważne. Przy Przemku nigdy tak nie było, ale właśnie się stało.

– Nie wiem, musiałabym się zastanowić – powiedziała.

Sprzeciwianie się sobie samej weszło jej tak głęboko w krew, że nawet nie mrugnęła okiem, wypowiadając to kłamstwo.

Nina siedziała zapłakana na tylnej kanapie auta, miętołąc materiał bluzki.

– Z Pauliną i Przemkiem było inaczej niż ze mną i Krystianem, i wszystkimi innymi parami – stwierdziła. – Oni byli ze sobą bardzo blisko, wydawało się, że świata poza sobą nie widzą. Inni się schodzili, rozchodzili, zaliczali skoki w bok, a oni ciągle razem, tylko we dwoje. My z Krystianem zupełnie inaczej podchodziliśmy do wierności, umówiliśmy się, że mamy jeszcze czas na związki na całe życie, dlatego nie robiłam problemu, kiedy poznał na imprezie jakąś dziewczynę i się z nią zabawił, i odwrotnie. On też nie miał nic przeciwko jakimś krótkim i przelotnym znajomościom. Ale Paulina i Przemek... tam coś takiego nie wchodziło w grę. Chyba dlatego to, co się wydarzyło, było takim szokiem dla wszystkich.

Góralski posłał dziewczynie spojrzenie, które miało ją zachęcić do mówienia.

– To się stało latem na ognisku. Paulina była kompletnie pijana, pierwszy raz w życiu widziałam ją w takim stanie. Wcześniej zdarzało jej się wypić piwo czy drinka, jasne, ale nigdy się nie upijała. Tamtego wieczoru była załamana kolejną awanturą w domu, zwierzyła mi się. Byłyśmy przyjaciółkami, a to naprawdę nie zdarzało jej się często, ona raczej dusiła w sobie wszystkie problemy, wolała nie opowiadać ludziom, co dzieje się w jej rodzinie, nawet mnie. Wiedziałam dzięki szczątkowym informacjom, połączyłam je w całość. Paulina była... – Oczy Niny znów wypełniły się łzami. – Tak trudno mi mówić o niej w czasie przeszłym. Ona była takim typem niewidzialnej dziewczyny, rozumieją panowie, o co mi chodzi? Przypuszczam, że gdybyście porozmawiali z naszymi nauczycielami ze szkoły średniej, połowa miałaby trudności, żeby skojarzyć, o kim mowa – ciągnęła, nie czekając na odpowiedź policjantów. – Cała ich uwaga koncentrowała się na nadaktywnych uczniach, na takich, którzy ciągle gadają, przeszkadzają i rozwalają lekcje. Paulina siedziała cicho, nie robiła wokół siebie zamieszania, więc wszyscy się cieszyli, że nie ma z nią żadnych problemów. Moja mama jest psychologiem dziecięcym, a dodatkowo działała w trójce klasowej u mnie w szkole, najpierw w podstawówce, potem w gimnazjum i liceum, więc doskonale wiedziała, co się w naszej klasie dzieje. Ubolewała nad tymi niewidzialnymi osobami, nad

tym, że nikt się nie zastanawiał, dlaczego są takie wycofane, nikt nie próbuje ich zaktywizować, poświęcić im większej uwagi. Że wszyscy tylko myślą o tym, jak ogarnąć tych najgłośniejszych, najbardziej niepokornych. A przecież oni sobie w życiu poradzą, tak twierdziła moja mama. No, ale za bardzo odbiegłam od tematu...

– Nie, twoje uwagi są dla nas bardzo cenne – zapewnił zgodnie z prawdą Góralski, ciesząc się, że portret psychologiczny ofiary jest coraz wyraźniejszy.

Ale też coraz bardziej niepokojący.

– Podejrzewam, że na tamtym ognisku Paulina upiła się, bo miała już wszystkiego dość. Może chciała zapomnieć, wyłączyć się, nie myśleć choć przez chwilę. Nie znam szczegółów, musieliby państwo zapytać o nie Przemka albo Krystiana, nie wiem, jak to się stało, ale w pewnym momencie zauważyłam, jak Krystian podchodzi do naszego kolegi, który nie pił, bo przyjechał samochodem, i prosi go o kluczyki do auta. Wkurzyłam się, że chce jechać po pijaku, ale on stwierdził tylko, że nigdzie nie jedzie i żebym dała mu spokój. Chwilę później zobaczyłam, że idzie w stronę samochodu z Pauliną i Przemkiem. Pomyślałam, że... no nie wiem... że może Paulina chce się zdrzemnąć i że wymyślili, że położą ją spać w aucie. Samochód stał zaparkowany w pewnej odległości od miejsca, gdzie paliliśmy ognisko, za krzakami, nie było go widać. Na ognisko przyszło sporo osób, wydawałoby się, że sami znajomi, zaufani...

– Co się wydarzyło w tym samochodzie? Wiesz to, prawda? – Góralski stwierdził ze zdziwieniem, że zadrżał mu głos.

– Wszyscy wiedzą – powiedziała Nina ze smutkiem. – Jeden kumpel, Kamil, poszedł się wysikać za krzaki i... – Zamilkła na moment. – Ja nie wiem, jak można coś takiego zrobić. Nawet jeśli już zobaczył to, co zobaczył, to po co przybiegał do nas, głośno krzycząc, co robią Paulina, Przemek i Krystian? To było czyste skurwysyństwo. Oczywiście wszystko odbiło się tylko na niej, bo Przemek i Krystian są facetami, więc w oczach kumpli pewnie wyszli na supersamców. – Prychnęła ze złością. – Po tej akcji definitywnie skończyłam z Krystianem, nie dlatego, że mnie zdradził, bo, jak mówiłam, nie miałam z tym problemu, tylko dlatego, że on i Przemek upodlili Paulinę, kiedy ona była totalnie pijana i nie do końca ogarniała, co się wokół niej dzieje. Wiedzą panowie, jak później mówiono o niej w naszym towarzystwie? Dwa Baty, w sensie, że lubi na dwa baty. – Nina była na granicy płaczu. – Paulina później totalnie się od nas wszystkich odcięła, nawet ode mnie.

Próbowałam się przebić do niej przez mur, który wokół siebie zbudowała, ale nie chciała ze mną rozmawiać, unikała mnie, nie odpisywała na moje wiadomości. Ona zawsze była megawrażliwa, a po tej akcji na ognisku myślę, że się załamała.

Góralski słuchał tej opowieści z narastającym przerażeniem. Nagle cała jego teoria o tajemniczym zabójcy, który podał dziewczynie insulinę, runęła. Paulina Hajduk miała powód, by popełnić samobójstwo. Przypuszczał, że cierpiała na depresję, a przynajmniej taki obraz wyłonił mu się zza mgły. Obraz smutnej, strumatyzowanej, upodlanej dziewczyny dorastającej w dysfunkcyjnej rodzinie. Może gdyby miała solidne wzorce wyniesione z rodzinnego domu, poradziłaby sobie z tą sytuacją i jej konsekwencjami. Ba, może wtedy nigdy by do niej nie doszło.

Góralskiego przytłoczył ogrom zła, którego dziewczyna doświadczyła w swoim krótkim dziewiętnastoletnim życiu. Niejeden dojrzały, w pełni ukształtowany człowiek mógłby tego nie udźwignąć, a co dopiero wkraczająca w dorosłość młoda dziewczyna. W tym wieku rozstanie z chłopakiem to koniec świata, a przecież ona doświadczyła o wiele, wiele większego cierpienia.

– Przemek chciał ją odzyskać, jednak Paulina po tamtej akcji nie zamieniła z nim już ani jednego słowa. Wyobrażam sobie, jak bardzo musiała czuć się zawiedziona. Była w nim taka zakochana, tak bardzo wierzyła, że już zawsze będą razem... Kiedyś, pół żartem, pół serio powiedziała mi, że weźmie z Przemkiem ślub, urodzi mu co najmniej dwoje dzieci i będą wszyscy kurewsko szczęśliwi. Mimo że nie miała łatwo, wierzyła w szczęśliwe zakończenie, ale po tym, co zrobili jej Przemek i Krystian... – Nina musiała na chwilę przerwać, bo przez łzy nie mogła mówić. – Jakiś czas temu spotkałam ją w markecie, tutaj, w Zawierciu. Musiała akurat przyjechać na weekend do domu. Chciałam z nią porozmawiać, ale kiedy mnie zobaczyła, szybko obróciła się na pięcie i poszła w drugą stronę. Zanim jednak się oddaliła, nasze spojrzenia się skrzyżowały. Przeraziłam się, bo w jej oczach nie zobaczyłam... właściwie to nie zobaczyłam tam niczego. Tylko pustkę.

Góralski właściwie nie musiał zadawać ostatniego pytania, bo wszystko już wiedział, a jednak to zrobił:

– Uważasz, że Paulina mogła popełnić samobójstwo?

– Tak, myślę, że właśnie to się stało. – Nina przesunęła dłońmi po twarzy. Jej wzrok spotkał się we wstecznym lusterku ze wzrokiem Bystrzanowskiego. Zobaczyła w jego oczach niedowierzanie i chyba niezgodę. – Krystian też tak

uważa, dlatego nie chciał z wami rozmawiać. Boi się, bo wie, że pośrednio przyczynił się do jej śmierci. Tak samo Przemek. Jest równocześnie zrozpaczony i przerażony. Siedzi od wczoraj u Krystiana i nie wie, co robić. Dlatego Krystian do mnie dzisiaj przyszedł, mimo że rzadko rozmawiamy od czasu tamtego ogniska. To, co zrobili z Przemkiem Paulinie, wywołało trwałą rozłam w naszym towarzystwie. Właściwie już nie spotykamy się w dawnym gronie.

– Krystian mieszka z rodzicami, prawda? Nie wiedzą, że policja szuka Przemka?
– spytał Góralski.

– Jeszcze nie, ale pewnie niedługo się dowiedzą. Już dzisiaj rano ojciec wypytywał Krystiana, co się stało, że Przemek jest u nich w mieszkaniu. Nie wiem, jaki mają plan, ale przecież on nie może się w nieskończoność ukrywać u kolegi. W końcu będzie musiał z wami porozmawiać, wyjaśnić, co się stało. Czuję, że powinnam wam to wszystko powiedzieć, że byłam to winna Paulinie... – Przy ostatnich słowach jej głos się załamał.

Przez dłuższą chwilę w samochodzie panowała idealna cisza, przerywana jedynie szlochaniem dziewczyny i szumem opon aut przejeżdżających co jakiś czas obok. To był jeden z tych rzadkich momentów, kiedy Góralski nie wiedział, co właściwie powinien powiedzieć. „Nie martw się, wszystko się jakoś ułoży, najważniejsze, że powiedziałaś nam prawdę”? Nie, to nie miało najmniejszego sensu. Prawdopodobnie Nina już zawsze będzie się zastanawiać, co mogła zrobić, by zapobiec tragedii, choć przecież nie miała w niej swojego udziału. Winni po trosze byli wszyscy, ale nie ona. Winę ponosili rodzice Pauliny, bo nie zapewnili jej warunków do bezpiecznego rozwoju. To oni ukształtowali wycofaną z życia, uległą, niepewną i nieszczęśliwą dziewczynę. Winni byli też Przemek i Krystian, ten pierwszy nawet bardziej, bo przecież to jemu Paulina bezgranicznie ufała. Winny był też tamten kolega, który zamiast zareagować, kiedy dwóch nabuzowanych testosteronem młodych facetów zabawiało się z pijaną w sztok, nie do końca świadomą dziewczyną, z uśmiechem na ustach pobiegł do reszty towarzystwa opowiedzieć, co się dzieje. Winę ponosili też ci, którzy ośmielili się komentować aktywność seksualną Pauliny i robili sobie z tego tematu żarty. Kurwa mać, to nie była przecież ich sprawa! Każdy z nich przyczynił się do powolnej śmierci Pauliny Hajduk.

– To... ja już chyba pójdę – odezwała się w końcu Nina, wyrываяc Góralskiego z zamyślenia.

– Dziękujemy, że szczerze z nami porozmawiałaś. Poradzisz sobie? – zapytał Michał, ale nie miał na myśli pokonania kilkudziesięciometrowej drogi do domu.

Chodziło mu o ten zdecydowanie dłuższy dystans, a Nina doskonale go rozumiała.

– Jakoś będę musiała. – Położyła dłoń na klamce. – Do widzenia. – Nacisnęła ją i szybko, nie oglądając się za siebie, wysiadła z nieoznakowanego policyjnego auta.

Góralski odprowadził ją wzrokiem we wstecznym lusterku, w które wpatrywał się jeszcze na długo po tym, gdy dziewczyna zniknęła mu z pola widzenia. Bystrzanowski też był przygnębiony. Słowa, które przed chwilą padły, zawisły między nimi.

– Kurwa, niektórzy to mają przejebane – zauważył niezbyt inteligentnie Bystrzanowski, a Góralski tylko pokiwał głową.

Trudno byłoby mu znaleźć inne słowa, które trafniej opisywałyby tę sytuację.

Mijały minuty, a żaden z nich nie kwapił się do powrotu do Katowic. Przetrawiali zeznania Niny, wiedzieli, że muszą to zrobić, zanim wrócą do domów i swoich spraw. Do świadomości Góralskiego nagle przebiła się myśl o Aśce i dziecku. Nerwowym ruchem wyciągnął z kieszeni telefon i wybrał numer teściowej.

– Jest już po operacji – poinformowała go. – Małego od razu zabrali na oddział w takim inkubatorze... – Słysząc to, płakała. – Aśka jest jeszcze na bloku operacyjnym. Przyjeżdżaj jak najszybciej – rzuciła, po czym się rozłączyła.

Zanim połączenie zostało przerwane, Góralski usłyszał, jak teściowa coś do kogoś mówi.

– Moja żona właśnie urodziła. Muszę jechać do szpitala – zwrócił się do Bystrzanowskiego z największym spokojem, na jaki mógł się zdobyć. – Poprowadzisz? Obawiam się, że nie jestem teraz w stanie.

– Jak to? Już?

– Prawie dziesięć tygodni przed czasem. Nie wiem, co z nią i co z małym. Miała cesarkę.

Kolega posłał mu pełne współczucia spojrzenie. Góralski oddałby wszystko, żeby wydarzenia tego dnia w ogóle nie miały miejsca. Towarzyszyło mu wrażenie, że rano, wychodząc z domu, wsiadł do rollercoastera, który właśnie się wykoleił.

– Jasne, zamieńmy się miejscami. – Bystrzanowski na szczęście nie silił się na żadne zapewnienia w stylu „wszystko będzie dobrze”. Góralski nie znosił takiego

gadania, bo niby skąd osoba wypowiadająca podobne słowa mogłaby to wiedzieć?

Jechali już w stronę Katowic, kiedy zadzwonił telefon Góralskiego. Był przekonany, że to ktoś ze szpitala, może matka Aśki. Tak bardzo drżały mu ręce, że go upuścił. Szybko podniósł telefon z wycieraczki i skrzywił się, widząc, kto dzwoni. Kuczera był ostatnią osobą, z którą miał teraz ochotę rozmawiać, ale wiedział, że nie ma wyjścia i musi odebrać. Przeciągnął w górę ikonkę z zieloną słuchawką.

– Melduję się – rzucił.

– Czy was kompletnie pojebało?! – Naczelnik wrzasnął tak głośno, że Góralski odsunął smartfon od ucha. Poczł na sobie pełne wyrzutu spojrzenie Bystrzanowskiego. – Właśnie rozmawiałem z komendantem miejskim. Komendant powiatowej z Zawiercia to jego dobry znajomy i zadzwonił do niego się poskarżyć. Jak myślisz, na kogo?

Góralski przełknął głośno ślinę. Pieprzona Janowska od razu pobiegła się wyzaliczyć do komendanta. Tylko kto doniósł jej? Kasprzykowa? Sąsiad Krystiana? Matka Niny?

– Podobno wpierdalacie im się w dochodzenie i działacie bez porozumienia z nimi. Masz mi coś do powiedzenia na ten temat?

– To nie tak. Te dwie sprawy się łączą, chłopak zniknął, bo czuł się winny w związku ze śmiercią naszej ofiary i właściwie to już wiemy, gdzie jest, tylko...

– Musiałem się gęsto za was tłumaczyć.

Góralski westchnął. Musi to wziąć na siebie, po prostu musi, przecież Bystrzanowski próbował odwieść go od tego pomysłu, a poza tym obiecał mu to.

– To moja wina. Bystrzanowski był przeciw, ale się uparłem.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– To jest, kurwa, ostatnie ostrzeżenie, rozumiesz? – syknął Kuczera po chwili. – Nie będę więcej tolerował takiej niesubordynacji i od teraz informujesz mnie o każdym swoim pierdnięciu, dotarło?

– Tak jest – odpowiedział Góralski z entuzjazmem, ale też z ulgą, bo obawiał się, że czekają go poważniejsze konsekwencje.

– Jeśli jeszcze raz coś odpierdolisz, odeślę cię do prewencji i dopilnuję, żebyś resztę życia spędził, patrolując z buta ulice. A teraz zadzwonisz do pani sierżant, grzecznie ją przeprosisz i poinformujesz, co ustaliłeś. Z babami są same problemy, jak zawsze – dodał łagodniejszym tonem.

Tajemnicą poliszynela było to, że naczelnik jest strasznym seksistą i uważa, że policja to nie miejsce do kobiet. Kiedyś wyrażał swoje poglądy bardziej otwarcie, jednak teraz, w obliczu zmian społecznych, które dotyczyły również formacji, tylko czasem pozwalał sobie na jakąś drobną uwagę.

Góralski odmeldował się i natychmiast, żeby mu nie umknęło, zadzwonił do komendy powiatowej w Zawierciu. Poprosił dyżurnego o przełączenie go na biurko sierżant Janowskiej. Zaczął od gęstych przeprosin, po czym w kilku zdaniach wytłumaczył jej, gdzie znajduje się poszukiwany przez nią chłopak, potulnie jeszcze raz przeprosił i rozłączył się, z poczuciem dobrze wykonanego zadania. Janowska nie podziękowała za uzyskane informacje, ale wyraźnie złagodniała i odwdzięczyła się Góralskiemu wiadomością, że to Kasprzykowa zadzwoniła do niej od razu po ich wyjściu.

– Podobno wyglądasz podejrzanie i po waszej wizycie zaczęła się zastanawiać, czy naprawdę rozmawiała z policjantami, czy z porywaczami, którzy uprowadzili jej syna i chcieli ustalić, ile ona wie – poinformowała z zadowoleniem, które w ogóle Góralskiego nie dziwiło.

Sprawa się rozwiązała, ustalono miejsce pobytu chłopaka, a zasługi zostaną przypisane Janowskiej, choć niewiele zrobiła.

Góralski nie mógł sobie wyobrazić bardziej idiotycznego wytłumaczenia niepokoju Kasprzykowej, ale uznał, że kobieta w nerwach nie myślała rozsądnie.

– Jedźcie tam od razu, żeby Przemek znowu wam nie zniknął. Ten cały Krystian na pewno powiedział mu, że byliśmy u Niny i o niego pytaliśmy – zasugerował Janowskiej.

Pożegnali się oficjalnie. Góralski żałował, że nie będzie miał możliwości osobiście porozmawiać z chłopakiem. Poprosił tylko Janowską, aby dla porządku zapytała Przemka, co robił w krytyczny wieczór i noc, ale nie spodziewał się, by to cokolwiek zmieniło. Znalezione w mieszkaniu dziewczyny dowody i zeznania Niny łączyły się w jedno – Paulina sama odebrała sobie życie. Góralskiemu trudno było zaakceptować taką odpowiedź, bo wciąż czuł ten sam dysonans poznawczy jak na Katowickiej tamtego ranka, kiedy znaleziono martwą dziewczynę. Nie rozumiał, dlaczego tak starannie zadbała o wszystkie te elementy scenografii: włożyła elegancką bordową koszulę nocną, rozpuściła włosy i rozrzuciła je na poduszce wokół głowy, nakryła się jedwabną pościelą i starannie ją wygładziła, po czym złączyła dłonie i po prostu czekała na śmierć. Widok miejsca zbrodni, bo tak

Góralski w myślach wciąż nazywał wynajmowane mieszkanie, kompletnie wykluczał samobójstwo, ale inne dowody, a przede wszystkim portret psychologiczny denatki, je potwierdzały.

Jego myśli krążyły między szpitalem, gdzie byli jego żona i nowo narodzone dziecko, a mieszkaniem na Katowickiej, gdzie to wszystko się zaczęło. Czuł, że coś mu umknęło w tym śledztwie. Próbował złapać tę myśl, ale ona cały czas mu się wymykała.

– Zawieźć cię od razu do szpitala? – Głos Bystrzanowskiego docierał do niego jakby z oddali, a przecież siedział tuż obok.

Góralski rozejrzał się nieprzytomnie wokół. Właśnie wjechali do Katowic i minęli Ikeę.

– Nie, mam auto na parkingu przy komendzie, będę go potrzebował.

– Jasne. Wiesz, Koczera wcale nie jest taki zły – wypalił niespodziewanie Bystrzanowski. – Sam słyszałeś. Kiedy trzeba, potrafi być ostry, ale broni swoich policjantów.

– Mhm – mruknął Góralski.

Nie miał siły tego komentować. W skroniach czuł narastający, pulsujący ból. Tego dnia tak dużo się wydarzyło, za dużo. Uświadomił sobie, że od rana nic nie jadł, a wcale nie był głodny. Jego żołądek ścisnął niepokój o Aśkę i dziecko. Boże, dziecko. Jego syn jest już na świecie! Totalna abstrakcja. Tak bardzo bał się o małego, nic nie wiedział o wcześniakach, nie miał pojęcia, jakie procedury zostały i zostaną wdrożone, jak bardzo przedwczesny poród odbije się na funkcjonowaniu dziecka i jego rozwoju. Nawet nie brał pod uwagę możliwości, że syn mógłby nie przeżyć, po prostu odrzucał tę myśl. Przekonywał samego siebie, że wszystko będzie dobrze, choć przecież nienawidził takich fałszywych zapewnień.

Nie pamiętał drogi do szpitala. Jechał jak na autopilocie. Nie miał pojęcia, czy zatrzymywał się na czerwonym świetle, czy ustępował pierwszeństwa na rondach i skrzyżowaniach, na które wjeżdżał z drogi podporządkowanej, nie wiedział, czy były jakieś korki, czy drogi były przejezdne. W każdym razie dojechał na miejsce w jednym kawałku. Jak przez mgłę pamiętał tylko, jak wpada do szpitala i rozgląda się rozkojarzony, jak wyciąga telefon i dzwoni do teściowej, żeby zapytać, gdzie właściwie są Aśka i dziecko, i jak podbiega do rodziców żony, czekających w korytarzu na wieści o córce i wnuku. Teściowa opierała głowę o ramię swojego męża, a w dłoni ścisnęła zużytą chusteczkę higieniczną. Teść był

zdecydowanie bardziej opanowany. Kiedy zobaczył zięcia, wstał, podszedł do niego i poklepał po przedramieniu.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział, a Góralski poczuł ogromną chęć, aby go uściskać. Tak bardzo potrzebował tych słów. – Aśka jest na sali pooperacyjnej, niedługo przewiozą ją do normalnego pokoju. Mały jest w inkubatorze, lekarz powiedział nam, że na tym etapie wszystkie narządy już są rozwinięte i pracują, poza płucami. Waży tysiąc dziewięćset gramów.

Góralski się szeroko uśmiechnął, a w tym samym czasie z jego oczu popłynęła pierwsza łza. Śmiał się i płakał jednocześnie. Cóż to była za ulga! Wszystko się ułoży, naprawdę wszystko się ułoży! Kiedyś, gdy ich syn dorośnie, będą mu opowiadali, jakiego strachu im napędził, pchając się przedwcześnie na ten świat.

– Widzieliście już małego?

– Tylko przez chwilę, jak go wieźli w takim specjalnym inkubatorze.

– Będzie można do niego wejść?

– Jeszcze nie teraz, Basia już o to pytała. – Teść zatrzymał wzrok na żonie, po czym ściszył głos: – Myślałem, że mi tutaj zejdzie. Wiesz, jak ona potrafi panikować. O, idzie ten lekarz, z którym rozmawiałem.

Góralski zerknął przez ramię i zobaczył młodego postawnego mężczyznę w białym fartuchu. Zostawił teścia, który wrócił do żony, i podszedł do lekarza.

– Dzień dobry, nazywam się Michał Góralski. Moja żona...

– Joanna Góralska, zgadza się?

– Tak. Chciałem zapytać, co z nią i z dzieckiem.

– Nie ma powodów do niepokoju. Poród przedwczesny w skończonym trzydziestym trzecim tygodniu wiąże się z bardzo małym ryzykiem komplikacji. Wcześniaki urodzone na tym etapie ciąży szybko doganiają swoich rówieśników. Musieliśmy wykonać cięcie w pełnym znieczuleniu, bo wody odeszły, tętno dziecka zaczęło spadać, a poród nie postępował. Nie było czasu na podanie znieczulenia zewnątrzoponowego. Żona już się wybudza, myślę, że maksymalnie za godzinę przewieziemy ją na salę chorych i będzie mógł pan ją odwiedzić – wyrecytował jakby z pamięci lekarz, po czym przeprosił Góralskiego i pognął dalej, prawdopodobnie do kolejnej rodzącej.

Góralski z uśmiechem skierował się w stronę krzeseł, na których siedzieli jego teściowie. Nagle zamarł.

– Przepraszam! – krzyknął za lekarzem.

Tamten obrócił się na pięcie, a na jego twarzy malowało się zniecierpliwienie.

– Tak?

Góralski w kilku krokach był przy nim.

– Pan się chyba pomylił. Powiedział pan: w skończonym trzydziestym trzecim tygodniu, a żona jest w trzydziestym pierwszym. Pewnie to nie robi większej różnicy, bo to tylko dwa tygodnie, ale...

– Proszę pana, w przypadku porodu przedwczesnego te dwa tygodnie akurat robią ogromną różnicę. Musiał pan coś pomieszać, poród nastąpił w skończonym trzydziestym trzecim tygodniu – powiedział z przekonaniem lekarz i poszedł do swoich obowiązków.

Góralski nic z tego nie rozumiał. Aśka nie wiedziała, w którym tygodniu ciąży była? Przecież regularnie chodziła na kontrole do ginekologa, a poza tym była raczej zorganizowana, zwłaszcza w kwestiach, które dotyczyły dziecka. Dziecka, na które tak długo czekali.

Niespodziewanie zrozumiał, choć kiedy to do niego dotarło, bardzo pożałował, że posiadał umiejętność trafnego wyciągania wniosków. Bo o pewnych rzeczach lepiej nie wiedzieć. Łatwiej się wówczas żyje.

Trzymiesięczny kurs specjalistyczny dla kryminalnych w szkole policyjnej w Pile.

Dokładnie cztery tygodnie po jego powrocie Aśka obwieściła mu radosną nowinę.

Nagle te dwa tygodnie zrobiły ogromną różnicę.

Ogromną.

Zza zamkniętych drzwi dobiegało rozpaczliwe szczekanie, które sprowadziło Góralskiego na ziemię. W tym całym zamieszaniu kompletnie zapomniał o psie. Szybko rozprawił się z zamkiem i wszedł do mieszkania. Zwierzę natychmiast zaczęło skakać i energicznie merdać ogonem. Widok nieposkromionej radości psiaka go rozczulił. Usiadł na podłodze i pozwolił psu wskoczyć na kolana. Uświadomił sobie, że płacze, dopiero kiedy Pimpus zaczął zlizywać łzy z jego twarzy. Głośno zaszlochał, na co pies się wzdrygnął. Góralski pomyślał o tym, że zwierzę nigdy nie było świadkiem jego łez, bo on zawsze był silny, nawet wtedy, gdy brakowało mu na to sił. W momentach słabości stawał przed lustrem, uderzał się w twarz i powtarzał sobie „musisz” do momentu, aż rzeczywiście to poczuł.

Teraz czuł się słaby i pokonany. Nagle cała jego siła i męskość gdzieś uleciały. Lekarze się pomylili. Wina leżała po jego stronie. To on nie mógł począć dziecka. A Aśka...

Mocno przytulił do siebie psa, który nie ustawał w zlizywaniu łez z twarzy swojego ulubionego człowieka, bezbłędnie wyczuwając jego nastrój.

Góralski z niedowierzaniem myślał o minionych miesiącach pełnych kłamstw żony. Gdyby odrąbano mu rękę siekierą, bolałoby mniej. Zapadał się w coraz głębszą otchłań rozpacz, czuł, że brakuje mu sił. Myślał o niespełnionym dwukilogramowym chłopczyku leżącym teraz w inkubatorze. Instynkt był silniejszy od rozumu, który podpowiadał mu, że to przecież obce dziecko, mimo to serce nie chciało go słuchać. Wyobrażał sobie, jak bardzo mały się teraz boi, nie słysząc kojącego bicia serca matki, nie czując ciepła jej ciała. Solidaryzował się z dzieckiem, on też czuł się odepchnięty, niechciany, oszukany. Nie potrafił sobie wyobrazić kolejnych dni, tygodni, miesięcy. Jak żyć z ogromną dziurą w miejscu serca, jak zmusić się do tego, by wstawać rano z łóżka, skoro w jednej chwili stracił cały sens życia?

Pies zeskoczył z jego kolan i teraz przestępował niecierpliwie z nogi na nogę i zerkał w stronę drzwi. No tak, nie był na dworze od wielu godzin. Góralski nie miał pojęcia, od ilu. Resztę swojego życia musi więc zacząć od wyjścia z Pimpusiem na spacer. Wybuchnął niekontrolowanym śmiechem. Z jakiegoś powodu uznał całą

tę sytuację za szalenie zabawną. Świat, który znał i w którym czuł się bezpiecznie, właśnie się skończył, a jednak nie stanął nawet na moment. Pies nie poczeka z załatwieniem swoich potrzeb fizjologicznych do czasu, aż Góralski stwierdzi, że jest gotowy wstać z podłogi. Życie będzie toczyć się dalej.

Zrobił więc to, co robił wcześniej setki razy – założył zwierzakowi szelki, zapiął smycz i wyszedł z domu. Jego ciało wykonywało kolejne ruchy bez ingerencji mózgu, po prostu działało mechanicznie. Zszedł na półpiętro, wezwał windę, zjechał na dół, wyszedł z bloku i skręcił w stronę trawnika. Ciało nie zapomniało nawet o tym, że trzeba posprzątać po psie. A później wróciło do mieszkania, bezbłędnie wciskając właściwy numer na panelu domofonu i otwierając właściwe drzwi.

Góralski nie miał pojęcia, ile czasu spędził, po prostu siedząc na kanapie i wgapiając się bezmyślnie przed siebie. Jednocześnie przez jego głowę przetoczyło się tornado myśli i nie myślał w ogóle. Nie kontrolował tego, co dzieje się z jego umysłem, bo był skupiony wyłącznie na swoim bólu i poczuciu krzywdy. Rodzice musieli powiedzieć już Aśce, że nagle bez słowa wybiegł ze szpitala. Czy zorientowała się, że on wie? A może naiwnie przekonywała samą siebie, że został pilnie wezwany do pracy? Nie zamierzał jej ułatwiać całej sprawy. Nie widział już w niej obolałej po operacji, niepewnej o zdrowie swojego dziecka matki. Nie potrafił jej współczuć. Dostrzegał w niej wyłącznie perfekcyjną oszustkę i manipulatorkę. Czuł niezdrową potrzebę odpłacenia jej za to, co mu zrobiła. Potrzyma ją trochę w niepewności. Niech się zastanawia, niech kombinuje.

– Kurwa mać!

Nie poznawał własnego głosu. Był ochrypły. Obcy, jak nagle wszystko w tym mieszkaniu. Musiał wyjść, chociaż nie miał pojęcia, dokąd pójdzie. Ponownie zapiął smycz psu, zdziwionemu tym nagłym zwrotem akcji. Wziął tylko telefon, portfel oraz klucze do domu i do samochodu, po czym opuścił mieszkanie. Wsiadł do auta, odpalił silnik i uświadomił sobie, że właściwie nie ma dokąd pójść. Mógłby zadzwonić do rodziców, na pewno pozwoliliby mu u siebie przenocować, nie wyprowadzili się aż tak daleko od Katowic, raptem osiemdziesiąt kilometrów. Dojechałby do nich przed zmierzchem, ale raz, że nie czuł się na siłach pokonywać tego dnia takiej odległości, a dwa, że zaraz zaczęłyby się pytania, co się stało, dlaczego, ale jak to, i tak dalej. Nie zamierzał o niczym informować matki i ojca, dopóki nie postanowi, co dalej. Choć chyba powinni wiedzieć o narodzinach

wnuka... Wnuk. To nie jest ich wnuk. Znów zabolalo. Za każdym razem, kiedy myślał o Aśce i o synu, rozdrapywał krwawiącą ranę.

Wyjął z kieszeni telefon, zastanawiając się, do kogo mógłby zadzwonić. Jeśli z kimś nie pogada, choćby o pierdołach, oszaleje. Zobaczył powiadomienie o nieodczytanej wiadomości. Bystrzanowski.

W wolnej chwili daj znać, co z żoną i małym. Wiem, że teraz masz inne sprawy na głowie, ale sprawdziłem mejla, są wieści od chłopaków z WTO. Udało im się odzyskać historię przeglądarki, to jest link do tego bloga, o którym wspominał Pasterczak.

Góralski przez krótką chwilę nie miał pojęcia, o co Bystrzanowskiemu chodzi. Szybko sobie jednak przypomniał, że chłopak mówił coś o jakimś blogu, ale wtedy Michał skupił się na czymś zupełnie innym. Od razu kliknął w link, ciesząc się, że zajmie coś myśli. Strona długo się ładowała, ale w końcu jego oczom ukazał się biało-czarny szablon popularnego serwisu blogowego. Wydawało mu się, że młodzież całą swoją działalność przeniosła na TikToka, SnapChata i Instagram. Blogi kojarzyły mu się z minioną epoką. Zawahał się, zanim kliknął w link, który przeniósł go do najnowszego wpisu, sprzed dwóch tygodni. Nie był przekonany, czy jest w stanie wziąć na siebie jeszcze więcej ludzkiego cierpienia, ale w końcu uznał, że wszystko to lepsze od obsesyjnego myślenia o Aśce i jej zdradzie. Zaczął czytać:

Życie potrafi zaskoczyć w najmniej oczekiwanym momencie. Zamknęłam się na ludzi, nie pozwalałam nikomu się do siebie zbliżyć. Za bardzo zawiodłam się na rodzinie, przyjaciółach i na kimś, kogo uważałam za moją największą miłość. Wydawało mi się, że już nigdy nikomu nie zaufam. Pogodziłam się z tym, że ludzie mnie nie rozumieją, pomiatają mną i wykorzystują do realizacji swoich celów. Zwątpiłam w bezinteresowność drugiego człowieka. I wtedy wszystko się zmieniło.

Przepełnia mnie spokój, bo wreszcie wiem, co powinnam zrobić, jak pokierować swoim życiem, by zaznać spokoju i spełnienia. Wreszcie mam plan, nie improwizuję, nie myślę ze strachem o najbliższych dniach i tygodniach, nie czuję lęku na myśl, że będę musiała wyjść do ludzi, przebywać między nimi, rozmawiać, odpowiadać na ich pytania. Na moim żołądku nie zaciska się supeł na myśl o wizycie w rodzinnym

domu, przypadkowym spotkaniu byłego chłopaka czy dawnych przyjaciół. Oni są już nieważni, zostawiłam za sobą tamto życie.

Po raz pierwszy od wielu, wielu miesięcy się nie boję i to uczucie jest bezcenne. Bo jest przy mnie ktoś, kto w odpowiedniej chwili złapie mnie za rękę i przeprowadzi na drugą stronę.

Oniemiały Góralski wpatrywał się w ostatnie zdanie. Przeczytał je kilkakrotnie, obawiając się, że coś pomieszał, ale za każdym razem sens był taki sam.

Natychmiast wybrał numer Bystrzanowskiego.

Karol odebrał po kilku sygnałach, a Góralski wyłapał w tle dziecięcy śmiech. Jego myśli natychmiast powędrowały w stronę szpitala. Poczł bolesny ucisk w żołądku.

– No, co tam? – zapytał Bystrzanowski.

– Przeglądałeś tego bloga?

– Pobieźnie, a co?

– W ostatnim wpisie dziewczyna napisała, że jest ktoś, kto przeprowadzi ją na drugą stronę.

– Serio masz teraz czas i chęci, żeby się tym zajmować? Co z twoją żoną i dzieckiem? Wszystko okej?

– Tak, w porządku – uciał Góralski. – To jest przełom, na który czekaliśmy. Ktoś pomógł jej w samobójstwie, a może nawet sam wstrzyknął jej tę przeklętą insulinę.

– A, właśnie. Na mejlu była też odpowiedź z NFZ-etu, zdziwiłem się, że tak błyskawicznie zadziałali. Na Paulinę nie było wystawionej żadnej recepty na insulinę. Poczekaj chwilę. – Bystrzanowski musiał odsunąć telefon od ust, ale Góralski i tak słyszał każde jego słowo. – Kochanie, pięć minut, dobrze? Wyjmij w tym czasie puzzle, zaraz do ciebie przyjdę. No, jestem.

– A co z jej telefonem? Połączenia, wiadomości?

– W poniedziałek coś powinniśmy dostać.

– Dopiero?

– Stary, czy ciebie do reszty popieprzyło? Jest piątek wieczór. Właśnie urodziło ci się dziecko. Naprawdę myślisz teraz o pracy?

– Dobra, nieważne. Spokojnego wieczoru – rzucił Góralski i szybko się rozłączył.

Wrócił do przerwanej lektury. Wszedł w komentarze, licząc, że może tam znajdzie jakąś wskazówkę, jednak wyglądało na to, że blog Pauliny nie należał do

popularnych. Pod jej ostatnim wpisem nie znalazł żadnego komentarza, tak samo jak pod trzema poprzednimi. Poczuł przypływ nadziei, kiedy zobaczył, że post z lutego doczekał się jednego komentarza. *Ciekawy blog, zapraszam do siebie.* I to wszystko. Zaczął więc czytać wpis, który został nagrodzony tą idiotyczną uwagą. Już po lekturze pierwszego zdania zwątpił w ludzkość. Jak można skomentować taki post słowami *Ciekawy blog, zapraszam do siebie?*

Myślę, że mam depresję. To znaczy wiem to. Nie rozmawiałam o tym z nikim, bo chciałam się przekonać, czy ktokolwiek zorientuje się, co się ze mną dzieje. Rodzice, znajomi ze studiów, z liceum, choć ci ostatni nie mieli zbyt wiele okazji, aby się wykazać, przyznaję. Odcięłam się od nich, ale czy to też nie powinno ich zaniepokoić? Czy dawna przyjaciółka nie powinna się zorientować, że takie zachowanie jest dla mnie nietypowe? Nie powinna zadzwonić albo napisać i zapytać, czy ze mną wszystko w porządku? Jasne, pewnie nie powiedziałabym jej prawdy, ale przynajmniej bym wiedziała, że nie jestem z tym sama.

Ale jestem. Sama wśród ludzi. Czasem obserwuję twarze mijających mnie na ulicy osób i myślę o nich z pogardą. Jak bardzo skupieni jesteśmy na sobie, że nie dostrzegamy cierpienia innych! Tak bardzo ich wszystkich nienawidzę, a najbardziej moich rodziców. Matki chyba nawet bardziej niż ojca, bo z nią teoretycznie zawsze byłam bliżej. Powinna mnie znać, powinna się zorientować, co się ze mną dzieje, powinna czuć, że jej córka pod tym fałszywym uśmiechem skrywa ogrom rozpacz. Nie widzi, czy nie chce wiedzieć?

Coraz częściej myślę, że są ludzie, którzy nie powinni mieć dzieci. Przed poczęciem dziecka każdy potencjalny rodzic powinien przejść obowiązkowe testy na czułość, odpowiedzialność i altruizm. Dlaczego ludzi, którzy chcą adoptować, dokładnie się sprawdza, przeprowadza w ich domach szczegółowe kontrole, zagląda im się nawet do łóżek, podczas gdy nikt nie kontroluje rodziców starających się o własne potomstwo?

Kiedyś chciałam zostać matką, oczywiście w dalszej przyszłości. Byłam zakochana i wierzyłam, że spędzę z tym chłopakiem całe życie. Wyobrażałam sobie, jak będą wyglądały nasze dzieci, czy będą podobne do mnie, czy raczej do niego, czy odziedziczą po mnie wycofanie i nieśmiałość, czy raczej będą przebojowe jak ich ojciec? Oczywiście wolalabym, żeby to drugie.

Dziś już wiem, że nie zrobię tego żadnemu człowiekowi. Nie sprowadzę nowego życia na ten przeklęty, pełen egoizmu i nienawiści świat. Nie robi się takich rzeczy. Idę się położyć.

Góralski miał wrażenie, jakby Paulina chciała kontynuować wątek, który rozpoczęła, jednak w ostatniej chwili opadła z sił i sobie odpuściła. Czuł się dziwnie, zaglądnąwszy w myśli dziewczyny, która już nie żyje i której zwłoki widział trzy dni wcześniej. Towarzyszyło mu nieodparte wrażenie, że w trzecim i czwartym akapicie Paulina zwraca się bezpośrednio do niego. Czyż to nie ironia losu, że czyta te słowa właśnie dziś, kiedy Aśka urodziła i kiedy okazało się, że dziecko nie jest jego? Nie wierzył w przypadki. W Boga też nie, bo za dużo zła widział na tym świecie, ale ufał, że istnieje jakaś wyższa siła, która sprawiła, że dotarł do tego wpisu właśnie tego wieczoru. Los, energia, nieważne. Jak zwał, tak zwał.

Przymknął oczy. Paulina Hajduk już wcześniej przestała być tylko kolejną sprawą w jego karierze. Czuł, że dziewczyna próbuje mu przekazać coś ważnego. Nigdy nie wypowiedziałby tej myśli na głos, bo wtedy najpewniej zostałby uznany za nawiedzonego idiotę, ale wiedział, po prostu wiedział, że Paulina zostawiła mu wiadomość. Oczywiście zupełnie nieświadomie, ale zrobiła to.

Jego myśli znów popłynęły w stronę Aśki i małego. Ona na pewno już wybudziła się po operacji. Nie może się ruszać, potrzebuje pomocy. Czy jej rodzice wrócili już do siebie? Czy ma jej kto zwilżyć usta wodą? To niemożliwe, żeby w jednej chwili przestać kochać i troszczyć się o drugiego człowieka. Kiedy tak teraz o niej myślał, samej, przerażonej, pustka w miejscu serca na nowo wypełniła się czułością. Trwało to jednak bardzo krótko, bo po chwili pustka powróciła.

Otworzył oczy i uderzył się w policzek. By pozbyć się głupich myśli. Wiedział, że na niewiele się to zda, ale nie zaszkodziło próbować.

Zaczął czytać kolejny wpis, niewiele różniący się nastrojem i tematyką od poprzedniego. Tylko utwierdził go w przekonaniu, że Paulina trafnie samą siebie zdiagnozowała. Ta dziewczyna chorowała na głęboką depresję. Kiedy o tym pomyślał, poczuł jeszcze większą niechęć do jej rodziców. Skupieni na swoich wojenkach, nałogach i romansach, nie dostrzegali, co działo się z ich córką.

Spędził ponad godzinę, czytając wszystkie posty na blogu Pauliny. Poza anonimowym komentarzem, który sprawił, że w jego głowie zawyła syrena alarmowa, nie znalazł już niczego, co mogłoby popchnąć dochodzenie do przodu.

Obserwuję codziennie Twoje cierpienie i tak dobrze Cię rozumiem. Chcę Ci tylko powiedzieć, że nie jesteś z tym sama. Odezwij się do mnie, czuję, że możemy sobie nawzajem pomóc.

I adres e-mailowy zaczynający się od lordofthedarkness. Władca, pan ciemności. Góralski sam nie wiedział, czy ten adres bardziej go irytuje, czy przeraża, choć chyba skłaniał się ku tej pierwszej możliwości. Przypuszczał, że jego właścicielem jest dziwaczny nastolatek niewyściubiający nosa z własnego pokoju, spędzający trzy czwarte doby przed komputerem, na którym grał w mocno popieprzone gry. Nie spodziewał się cudów, ale i tak postanowił napisać wiadomość pod ten adres, z pytaniem, czy taka i taka dziewczyna kontaktowała się w odpowiedzi na komentarz zamieszczony na blogu. Co mu szkodziło?

Otworzył prywatną skrzynkę e-mailową, bo na służbową nie mógłby się zalogować na smartfonie – względy bezpieczeństwa – i w kilku zdaniach wyjaśnił, kim jest i o co mu chodzi. Podpisał się stopniem służbowym, imieniem i nazwiskiem.

Nie liczył na to, że ten cały lordofthedarkness mu w ogóle odpisze, a na pewno nie miał nadziei, że zrobi to tak szybko. Dokładnie trzy minuty po wysłaniu e-maila otrzymał powiadomienie o nowej wiadomości.

Brawo, Panie starszy aspirancie.

Pozostali nie byli aż tak bystrzy i nigdy do mnie nie dotarli, choć za każdym razem zostawiam chociażby jeden mały ślad. Zawsze lubiłem igrać z losem, taka już moja natura.

Na niewiele się to Panu zda, ale i tak mi Pan zaimponował.

Serdeczności.

Góralski zorientował się, że wstrzymuje oddech, dopiero kiedy poczuł bolesny ucisk w piersi.

Sam nie wiedział, dlaczego tu przyjechał. Wszedł rano z mieszkania, do którego w końcu wrócił po kilku godzinach spędzonych w aucie, z zamiarem podjechania do komendy, choć miał tego dnia wolne. Chciał jednak posprawdzać parę rzeczy w systemie i pogadać z kimś z Wydziału Techniki Operacyjnej, ktoś musiał mieć dyżur.

A jednak ocknął się, parkując w strugach deszczu na parkingu pod ogromnym gmachem szpitala. Świat pogrążony był w odcieniach szarości, a granatowe chmury przysłaniające całe niebo nie dawały nadziei na poprawę pogody. Jakaś niewidoczna siła ciągnęła go na Oddział Neonatologii i Intensywnej Terapii Noworodka. W nocy nie mógł spać. Myślał o Paulinie i wszystkich, którzy ją zawiedli. Nie wiedział jeszcze, co stanie się z jego małżeństwem, nie myślał o nim teraz, bo nie miał pojęcia, co planuje Aśka, jednak to nie było teraz istotne. Najważniejszy był on – maleńki chłopczyk, do którego mówił przez ostatnie miesiące, gdy był jeszcze w brzuchu Aśki, którego mocne kopnięcia czuł, gdy dotykał jej brzucha, i który chwilowo nie miał innego ojca poza nim, chyba że Góralski przegapił coś jeszcze.

Przeszedł przez wszystkie niezbędne procedury, zdezynfekował ręce, włożył specjalny fartuch i maseczkę. Oficjalnie mały był jego synem, bo urodził się w czasie trwania małżeństwa Aśki i Michała. W szpitalu funkcjonował jako „S” Góralski. S, czyli syn. Michał nie miał więc problemu z dostaniem się na oddział, rodzice mogli wchodzić do dzieci, oczywiście pod warunkiem dostosowania się do obowiązujących procedur.

Podszedł powoli do inkubatora. Pierwsze, co zobaczył, to stópka mniejsza od pudełka zapalek, na którą założona była specjalna opaska. W plątaniu kabli i rurek leżał maleńki noworodek. Do jego noska wprowadzona była rurka intubacyjna przyklejona do twarzy za pomocą plastra. Góralskiemu wydawało się, że widział już w życiu wszystko i jest przygotowany na absolutnie każdy widok, ale przeraziła go kruchość maluszka w połączeniu z całą tą specjalistyczną aparaturą. Zatrzymał się przy inkubatorze i położył dłoń na szybie. Dziecko poruszyło się, ale nie otworzyło oczu. Prawdę mówiąc, Michał nie miał pojęcia, czy wcześniaki

urodzone w trzydziestym trzecim tygodniu otwierają oczy. Tak niewiele wiedział o noworodkach, a co dopiero mówić o tych, które przedwcześnie przysły na świat. Aśka pewnie by mu to wytłumaczyła, w czasie ciąży przeczytała chyba wszystkie dostępne na rynku poradniki i przejrzała różne fora internetowe.

– I co, maluchu? Tak ci się spieszyło? – powiedział głosem pełnym czułości, co zaskoczyło jego samego.

Nie wiedział, że ma w sobie tak ogromne pokłady miłości.

Mały był idealny. Po prostu czysta perfekcja. Kiedy Michał na niego patrzył, nie widział długich, chudych i nieproporcjonalnych nóżek, zapadniętego brzuszka, przebijających się przez skórę małych żeber i niemal przezroczystej skóry. Dostrzegał tylko małego człowieka, który potrzebuje miłości, poczucia bezpieczeństwa i bliskości.

Góralski otarł samotną łzę, która zabłąkała się w kąciku oka. Nie tak wyobrażał sobie chwilę, kiedy po raz pierwszy zobaczy małego. Planowali z Aśką poród rodzinny, on miał przeciąć pępowinę i towarzyszyć żonie w czasie pierwszego kontaktu z dzieckiem skóra do skóry. Aśka lubiła mieć wszystko zaplanowane, dlatego już jakiś czas temu przygotowała plan porodu i skonsultowała go ze swoim lekarzem i położną.

Kiedy tak patrzył na małego, a wzruszenie ścisnęło mu gardło, obiecał sobie, że go nie zawiedzie. Nie wiedział, jak ułożą się sprawy z Aśką, czy będzie potrafił jej wybaczyć, ale to zupełnie inny temat. Czekał na to dziecko, przez miesiące uważał je za swoje, zastanawiając się, czy będzie potrafił być ojcem. Nie zamierzał spieprzyć sprawy tak jak Jacek Hajduk.

Pożegnał się z dzieckiem, obiecując, że do niego wróci. Zdjął fartuch, oddał go pielęgniarce i wyszedł z oddziału intensywnej terapii. Jego wzrok zatrzymał się na tabliczce ze strzałką wskazującą drogę na oddział ginekologiczno-położniczy. Zawahał się. I tak będzie musiał porozmawiać z Aśką. Za kilka dni przecież wyjdzie ze szpitala i wróci do domu. Wiedział, że im dłużej będzie odwlekać tę rozmowę, tym trudniej będzie mu ją przeprowadzić. Nie czuł się gotów na to, aby zmierzyć się z prawdą, ale przypuszczał, że nie będzie przygotowany co najmniej przez najbliższe stulecie. Nie zmieniało to faktu, że trzeba było ustalić, co dalej.

Poszedł więc za strzałką, bojąc się tego, co zastanie na jej końcu. Próbował przekonywać sam siebie, że to przecież jego Aśka. Ta sama, którą cmoknął w policzek wczoraj przed wyjściem do pracy, a ona przez sen wymamrotała

życzenia dobrego dnia. Ta sama, która przedwczoraj zasnęła wtulona w niego przed telewizorem. Ta sama, którą kiedyś uczył jeździć na nartach, ta sama, którą spontanicznie poprosił o rękę podczas wyjazdu do północnych Włoch, nie mając nawet kupionego pierścionka, i ta sama, którą wybrał na swoją towarzyszkę życia. Nic mu jednak z tych prób nie wychodziło. W momencie kiedy uświadomił sobie, że go okłamała i zdradziła, wyrósł między nimi mur. Jeśli nawet łudził się, że to zwykłe nieporozumienie i coś pokręcił, najwymowniejsze okazało się jej milczenie. Musiała się zorientować, że on wie, dlatego nawet nie próbowała do niego pisać czy dzwonić.

Wszedł na oddział i się rozejrzał. Musiał wyglądać na zdezorientowanego, bo przechodząca obok bardzo sympatyczna młoda pielęgniarka zatrzymała się i zapytała go, kogo szuka. Podał nazwisko żony i chwilę później stał przed drzwiami do właściwej sali, lecz wciąż nie mógł się zdobyć na to, żeby je pchnąć. Już miał zdezerterować, kiedy nagle się otworzyły i wszystkie dylematy Góralskiego rozwiązały się same.

– A co pan tu tak stoi? – Zdecydowanie mniej sympatyczna od tej pierwszej pielęgniarka zlustrowała go od stóp do głów, co z racji jego wzrostu zajęło jej chwilę, i zatrzymała wzrok na jego łysej głowie.

Najwyraźniej nie wzbudził jej zaufania, ponieważ stała w drzwiach, gotowa bronić dostępu do sali własną pierśią. Może gdyby nie był aż tak zestresowany, jej postawa by go rozbawiła.

– Ja do żony – odezwał się niepewnie. – Joanna Góralska.

– To proszę. – Pielęgniarka przepuściła go w drzwiach, po czym wyszła na korytarz.

Aśka na jego widok poderwała się z łóżka, a przynajmniej próbowała to zrobić. Podniosła jednak głowę i ramiona na wysokość kilkunastu centymetrów, a na jej twarzy natychmiast pojawił się grymas bólu.

– Nie wstawaj. – Góralski zatrzymał się przy jej łóżku.

Spojrzał w jej oczy, jeszcze się okłamując, że może nie zobaczy w nich tego, co się spodziewał ujrzeć, ale niestety. Jej spojrzenie było niemym potwierdzeniem tego, czego się już domyślił. Zapadła cisza. Żadne z nich się nie odzywało. Sąsiadka z łóżka obok chyba wyczuła tę atmosferę, bo wstała z łóżka, wymamrotała coś pod nosem i wyszła z sali. Zostali sami.

Góralski patrzył na żonę, czując, jak po raz kolejny w ciągu dwóch dni rozpada się na miliony kawałków. Aśka leżała na wznak, a na materac spływały jej łzy.

– Widziałeś go? – zapytała słabym głosem.

Skinął głową, nie odrywając wzroku od jej bladej twarzy i popękanych ust.

– Lekarz mówił, że powinien wyjść z tego bez szwanku – powiedział, bo czuł, że musi cokolwiek z siebie wydusić, a nic lepszego nie przyszło mu do głowy.

– Tak... – Aśka przymknęła oczy i nie otworzyła ich, wypowiadając kolejne słowa: – Przepraszam. Jednocześnie modliłam się, żebyś nigdy się nie zorientował i pragnęłam, żebyś się dowiedział. Nie potrafiłam spokojnie żyć z tym kłamstwem.

– Ale milczałaś jak grób i pewnie nigdy byś mi nie powiedziała, gdybym nie umiał liczyć.

Aśka nie odpowiedziała, tylko zaniósła się głośnym szlochem. Góralski obserwował ją i zastanawiał się, jakim, kurwa, cudem zabrnęli do tego miejsca.

– Wiedziałaś od początku, że to nie jest moje dziecko, prawda?

Zawahała się, po czym powoli skinęła głową, a on nagle zrozumiał wszystkich przestępców, których zatrzymywał, a którzy tłumaczyli się słowami: „Nie wiem, co we mnie wstąpiło, po prostu nie byłem sobą”. On też nie był teraz sobą. Czuł się, jakby beznamiętnie przypatrywał się całej tej scenie z boku. To nie może być jego życie, to nie może być jego żona, to nie może być on sam. Przecież jeszcze wczoraj rano wszystko było normalnie.

– Dlaczego? – wydusił przez suche jak wiór, ściśnięte gardło.

Aśka powoli otworzyła oczy i zmusiła się do tego, aby spojrzeć na męża. Wyglądała tak bezbronne w tym szpitalnym łóżku, pod kroplówką.

– Michał, to nie było nic poważnego.

Poczuł, jak ogarnia go wściekłość.

– Ale my byliśmy czymś poważnym! Nie wierzę, że to zrobiłaś, że w jednej chwili spierdoliłaś to, co budowaliśmy długimi latami!

– Nie krzycz, proszę. Nie tutaj. Wiem, że wszystko zepsułam i, uwierz mi, nie było dnia, w którym bym tego nie żałowała, ale... – urwała. – Między nami nic się nie zmieniło. Kocham cię i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. To był tylko nic nieznaczący incydent.

Chyba właśnie takich słów oczekiwał, a jednak, kiedy je usłyszał, uświadomił sobie, jak bardzo go one rozczarowały. Zdradziła go dla kaprysu, chwilowej słabości. Sam nie wiedział, co byłoby gorsze – czy gdyby przyznała, że zakochała

się w tamtym facecie, czy że tylko się z nim przespała. Zresztą czy zdrady można klasyfikować według przyczyny, okoliczności i powtarzalności? Bolało tak samo.

– Kiedy zorientowałam się, że jestem w ciąży... Boże, to był najgorszy dzień mojego życia. Czułam się paskudnie, ale wiem, że moje samopoczucie jest ostatnią rzeczą, która cię obchodzi – dodała szybko, widząc jego minę. – Nieważne. To, że mały jest wcześniakiem, to kara za to, co zrobiłam, rozumiesz? Wiem to. Ale dlaczego on musi przez to cierpieć? – Jej oczy znów wypełniły się łzami.

– Przestań wygadywać głupoty, to przypadek – powiedział, po czym zreflektował się, że raczej nie powinien jej teraz pocieszać. – Powiedz, czego ci brakowało? Dlaczego to zrobiłaś?

– Nigdy niczego mi przy tobie nie brakowało. Po prostu... stało się. Ty byłeś akurat na tym szkoleniu w Pile, poznałam w pracy faceta, który potrafił być czarujący i...

– Nie będę tego słuchał – wszedł jej brutalnie w słowo. – Nie chcę wiedzieć, nie chcę znać szczegółów. On wie o dziecku?

– Nie i nigdy się nie dowie. Nawet jeśli zdecydujesz, że... – jej ciałem wstrząsnął szloch – że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego, nie powiem mu. To nie jest dobry człowiek, ma żonę i dzieci. Nie chcę, żeby mój syn miał takiego ojca. – Posłała Michałowi błagalne spojrzenie. – Wybaczysz mi?

Patrzył na nią z góry, z jakiegoś powodu czerpiąc satysfakcję z tego, że leży tu pokonana, obolała po operacji, i zanim się pozbiera, on dawno zdąży wyjść. To był obraz ich małżeństwa. Góralski wiedział, że teraz wszystko zależy od niego, ale nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. Nie teraz, rany były jeszcze zbyt świeże.

– Potrzebuję czasu – powiedział, odwracając wzrok.

– Nie wiem, co mam robić. Lekarz powiedział, że jeśli rana będzie się dobrze goić, może już jutro mnie wypuszczą. Nie mam dokąd pójść. Mogłabym porozmawiać z rodzicami, ale...

– Wróć normalnie do domu, a później pomyślimy. – Michał wyszedł z założenia, że „potem się zobaczy” to jedna z najtrafniejszych dewiz codziennego życia. – Musiałabyś dojeżdżać kawał drogi do szpitala do małego, to bez sensu.

– Chcesz, żebym wróciła do domu tylko dlatego, że mały leży tutaj w szpitalu?

– Aśka, proszę cię. Powiedziałem: potrzebuję czasu. Dopóki on tu jest, nic nie wymyślimy. Ty też musisz dojść do siebie. – Odezwał się w nim policjant, który zawsze działa zadaniowo.

– Chciałabym, żeby było tak jak wcześniej.

– Nie będzie już tak jak wcześniej, to pewne. – Góralski twardo wytrzymał jej skruszone spojrzenie. – Muszę lecieć.

– Przyjdiesz jeszcze?

– Do małego na pewno. On nie jest niczemu winien.

Aśka uśmiechnęła się smutno.

– Dlatego się w tobie zakochałam, wiesz? Zawsze stajesz po właściwej stronie.

Góralski tego nie skomentował. Niezdarnie poklepał ją po ramieniu, jakby to ona, a nie on potrzebowała pocieszenia. Wszedł, nie oglądając się za siebie, choć bardzo kusiło go, żeby jeszcze raz na nią spojrzeć. Honor mu jednak na to nie pozwolił.

Bał się, że Aśka znów zrobi z niego idiotę. Bardzo chciał wierzyć w jej słowa, ale stracił do niej zaufanie i nie wiedział, czy kiedykolwiek uda jej się w pełni je odzyskać. Pragnął, by rzeczywiście było tak, jak powiedziała – że tamten facet nie wie o dziecku i że jeśli on jej wybaczy, gość nigdy nie zapuka do ich drzwi i nie upomni się o kontakty z synem. Tego by nie zniósł. Sama świadomość, że miałyby wychowywać dziecko obcego mężczyzny, frustrowała go, a gdyby tamten kręcił się w pobliżu...

Wszedł ze szpitala. Deszcz nie przestał padać, wręcz przeciwnie, rozpadało się jeszcze bardziej, ale Góralski nic sobie z tego nie robił. Szedł niespiesznie w stronę samochodu, a grube krople spływały po jego głowie i za bluzę. W pewien sposób było to pocrzepiające uczucie, padający deszcz zmywał z niego całe zmęczenie i ostatnią nieprzespaną noc, stawiał go na nogi. Nie był jednak w stanie splukać poczucia oblepiającego brudu, które towarzyszyło Góralskiemu, odkąd dowiedział się, że Aśka go zdradziła, a dziecko, na które tak bardzo czekał, wcale nie jest jego. Jej zdrada sprawiła, że czuł obrzydzenie nie tylko do niej, ale przede wszystkim do siebie. Był pieprzonym frajerem, któremu żona przyprawiła rogi. Gorzej – był pieprzonym frajerem, który nie mógł spłodzić dziecka, podczas gdy inny zrobił to za pierwszym i ostatnim razem. Oczywiście jeśli wierzyć Aśce, bo po tym wszystkim nie miał do niej za grosz zaufania.

Bez problemu dotarł z południa miasta do śródmieścia. Zdążył się zdziwić, że główne arterie Katowic są przejezdne, zanim przypomniał sobie, że jest sobota.

Po przyjeździe do komendy od razu poszedł do pokoju chłopaków z Wydziału Techniki Operacyjnej, po drodze zahaczając o portiernię, bo tego dnia nikogo

w pracy nie było z jego pokoju, więc musiał wziąć klucz. Góralski miał tę rzadką umiejętność, że cokolwiek się w jego życiu działo, potrafił zostawić swoje sprawy przed drzwiami do budynku przy Lompy. Może dlatego, że po prostu lubił swoją pracę? Nigdy nie był idealistą, wiedział, że nie zbawi całego świata, jednak świadomość, że może aresztować przestępcę, zanim on znów kogoś skrzywdzi, była na swój sposób krzepiąca.

Tego dnia szczęście uśmiechnęło się do niego przynajmniej w kwestiach zawodowych. Dyżur miało dwóch najsensowniejszych w wydziale policjantów, którzy znali się na swojej robocie jak mało kto. Jeden z nich zawzięcie klikał myszką i wpatrywał się w ekran komputera. Oderwał wzrok tylko na sekundę, kiedy Góralski wszedł, jednak drugi – Góralski kojarzył, że ma na imię Piotrek – wyglądał jak człowiek, który nie ma zbyt wiele do roboty.

Góralski w kilku zdaniach wytłumaczył mu, w czym rzecz, i zaznaczył, że bardzo zależy mu na czasie.

– Przyślij mi na mejla tę wiadomość, zobaczę, co się da zrobić – obiecał mu Piotrek.

– A komentarz z tego bloga?

– Podrzucić link. Dzisiaj na razie jest spokój, więc postaram się od razu tym zająć.

– Dzięki, stary. – Góralski uściśnął mu dłoń. – Masz we mnie dłużnika. Jeśli będziesz potrzebował jakiejś przysługi, wal śmiało.

Z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku poszedł schodami na górę. Oszukiwał sam siebie, że korzystanie w pracy ze schodów zamiast windy w jakiś sposób rekompensuje mu brak aktywności fizycznej. Wsunął klucz do zamka, odbezpieczył go i wszedł do swojego pokoju. Nie był to pierwszy raz, kiedy przyjeżdżał do pracy w wolny dzień. Na swoim prywatnym laptopie czy na smartfonie nie mógłby zalogować się na służbową skrzynkę czy do Krajowego Systemu Informacji Policji, a czasem zdarzało się, że prokurator już, teraz, natychmiast potrzebował jakiegoś ważnego papierka do zamknięcia śledztwa.

Lubił tu przychodzić, kiedy nikogo nie było. Codzienny gwar i prowadzone nad biurkami rozmowy go rozpraszały. Najlepiej pracowało mu się w ciszy i skupieniu.

Służbowy telefon zadzwonił, kiedy włączał komputer. Zerknął na wyświetlacz, lecz numer nic mu nie mówił. Teoretycznie nie musiał odbierać, miał wolne, ale skoro już przyjechał do komendy, uznał, że co mu szkodzi.

– Góralski, słucham.

– Dzień dobry, mówi Przemek Kasprzyk – rozległ się niepewny głos. – Pan był wczoraj u mojej mamy i zostawił swój numer.

Góralski potrzebował kilku sekund, by się otrząsnąć. Kasprzyk był ostatnią osobą, którą spodziewał się usłyszeć.

– Tak, zgadza się. Chciałem porozmawiać o Paulinie, ale Nina... ona już właściwie wszystko nam powiedziała.

W odpowiedzi usłyszał głośne westchnienie.

– Głupio zrobiłem, ale spanikowałem. Nie spodziewałem się, że moja mama postawi na nogi połowę śląskiej policji.

– Jesteś szczęściarzem, że masz taką matkę – powiedział Góralski, uświadamiając sobie, że naprawdę tak uważa. – Martwi się o ciebie.

– Taaak, czasem chyba za bardzo. Ja już złożyłem zeznania przed tą policjantką u nas, w Zawierciu. Pytałem ją, czy czekają mnie jakieś konsekwencje, powiedziała, że z jej strony sprawa jest zamknięta, bo się znalazłem, ale że pan... – zawahał się – że pan prowadzi dochodzenie w sprawie śmierci Pauliny. Ja sobie wszystko przemyślałem. Nie znam się na tych waszych procedurach, ale jeśli Paulina rzeczywiście popełniła samobójstwo... – znów urwał w połowie zdania, jednak tym razem nie podjął wątku.

Góralski usiadł wygodnie na krześle, które pod nim zatrzeszczało. Zapowiadało się na dłuższą rozmowę. Wiedział, że wiele może od niej zależeć, nie w kwestii śledztwa, ale reszty życia, które chłopak ma przed sobą.

– Uważasz, że jesteś winny jej śmierci?

Przemek zakaszczał nerwowo, najwyraźniej po to, by zyskać trochę czasu na namysł. Z całą pewnością nie spodziewał się tak skonstruowanego pytania.

– Nie wiem – przyznał z rozbijającą szczerością. – Zawiodłem ją w najgorszy możliwy sposób. Gdybym wiedział, że to się tak skończy... My jej nie zgwałciliśmy. Zgodziła się, choć dziś wiem, że nie powinienem był brać jej słów na poważnie. Była kompletnie pijana, nie wiedziała, co się wokół niej dzieje, ale wcześniej z nią o tym rozmawiałem, pytałem, czyby to dla mnie zrobiła, miała się zastanowić, więc uznałem...

– Nie przede mną musisz się tłumaczyć – przerwał mu Góralski. – Nie przychodzi mi do głowy żaden paragraf.

– A przed kim?

– Przed samym sobą. Nie pomogłeś jej odebrać sobie życia ani jej do tego nie namawiałeś, więc nie mogę ci postawić zarzutu z paragrafu sto pięćdziesiątego pierwszego, czyli o doprowadzenie do samobójstwa. Ale wiesz... – nagle się zreflektował – przepraszam, że zwracam się do ciebie na „ty”, chyba jestem już stary, bo trudno mi się przyzwyczaić do tego, że dzieciaki w twoim wieku są już pełnoletnie. W każdym razie możesz spać spokojnie, u mnie też już jesteś na czysto.

– Co pan chce powiedzieć? – zapytał Przemek.

Góralski jeszcze przez chwilę się wahał. Kim on właściwie jest, żeby udzielać chłopakowi rad i go pouczać? Czuł jednak, że powinien to powiedzieć, ponieważ był to winny Paulinie i wszystkim podobnym jej młodym dziewczynom. W tym wieku nawet drobne niepowodzenie może złamać życie, a co dopiero wykorzystanie pijanej dziewczyny i zrobienie z niej pośmiewiska. Może ktoś silniejszy, bardziej asertywny, z dobrymi wzorcami wyniesionymi z rodzinnego domu by sobie z tym poradził, ale nikt nie miał prawa tego sprawdzać.

– Jestem policjantem, dla mnie każde dochodzenie musi być i jest zero-jedynkowe. Albo ktoś jest winny zarzucanego czynu, albo nie, innej opcji nie ma. Co chciałem ci powiedzieć? – powtórzył pytanie chłopaka. – Że zasady nie kończą się tam, gdzie kodeks karny.

W każdej innej sprawie i każdej innej sytuacji nie pozwoliłby sobie na taką uwagę, jednak to nie była każda inna sprawa i każda inna sytuacja. W śmierci Pauliny Hajduk najbardziej przerażało go to, jak wiele osób przyłożyło do tego rękę i jej nie pomogło, kiedy tak bardzo tej pomocy potrzebowała.

– Wiem – wychrypiał Przemek. – Dziękuję, że mi to pan powiedział. Dzisiaj przyznałem się do wszystkiego mamie, opowiedziałem, jak było, a ona stwierdziła, że nie powinienem się obwiniać, że Paulina sama podjęła taką decyzję. Ale to przecież moja matka i wiadomo, że czego bym nie zrobił, będzie stała za mną murem. No, nieważne. Dziękuję panu, naprawdę.

Góralski przez cały czas trwania tej rozmowy próbował rozgryźć Przemka. Nie był złym chłopakiem, to pewne, po prostu postąpił głupio. Nie przypuszczał, że cała sprawa przybierze tak fatalny obrót. W jego przypadku błędy młodości będą skutkować wyrzutami sumienia do końca życia, tego akurat Góralski był pewny. Nie zapomina się o swojej pierwszej miłości, a już na pewno nie zapomina się o swojej pierwszej miłości, która zmarła tragicznie. Michał wciąż ciepło myślał

o swojej dziewczynie z czasów licealnych, dlatego szczerze współczuł Kasprzykowi. Jego wspomnienia będą obciążone tragicznym finałem tej historii.

Pożegnał się z Przemkiem i odpalił służbowy komputer. Zanim się załadował, poszedł sobie zrobić kawę. Zbliżała się dwunasta. O tej porze zwykle pił już drugą, a tego dnia nie wypił nawet pierwszej. Kiedy usiadł z powrotem przy biurku, mimowiednie zerknął na telefon. Ot, typowy odruch człowieka dwudziestego pierwszego wieku. Kiedy zobaczył na tapecie zdjęcie swoje i Aśki z ostatnich wakacji na Zakynthos, poczuł bolesne ukłucie w sercu. Będzie musiał zmienić tę tapetę.

W międzyczasie system się uruchomił. Góralski nie pomyślał wcześniej o przeszukaniu KSIP-u z tej prostej przyczyny, że nic nie wskazywało na to, by śmierć Pauliny mogła być powiązana z jakąś inną sprawą, jednak wiadomość, którą otrzymał wieczorem, wszystko zmieniła. Jego palce zawisły nad klawiaturą. Zastanawiał się, jak to ugryźć, jakie hasła wpisać do systemu. Nie miał nazwiska podejrzanego, miejsca, w którym mogło dojść do przestępstwa, nawet daty. Wiedział, że system nie jest idealny i najlepiej współpracuje, kiedy da mu się konkretne dane, ale postanowił spróbować najpierw z adresem e-mailowym tego całego Lorda. Nic, zero wyników. Zaryzykował więc z modus operandi.

Zaskoczyło go, jak wiele osób w Polsce umiera z powodu przedawkowania insuliny. Sprawdził pierwszy z wyników: Czeladź, marzec 2014 roku, sześćdziesięcioletni mężczyzna zamordował żonę, podając jej śmiertelną dawkę insuliny, a po kilku godzinach popełnił samobójstwo. Nie, to nie to. Góralski w sumie nie mógł mieć pewności, że w przeszłości facet, którego ścigał, również wykorzystał tę substancję, ale uważał, że jeśli poprzednimi razy się udało i nie został schwytany, nie zmienił sposobu działania.

Dłuższą chwilę zajęło mu odfiltrowanie wyników, które nie pasowały, od tych, które były warte sprawdzenia. Nagle zamarł. Maj ubiegłego roku, Leszno, siedemnastoletnia dziewczyna, samobójstwo z wykorzystaniem insuliny. Chorowała na depresję i jak wynikało z zeznań koleżanki, przed śmiercią poznała w internecie mężczyznę, z którym rozmawiała o śmierci i o tym, jak skutecznie i bezboleśnie odejść z tego świata. Góralski czytał dalej, czując, jak przyspiesza mu tętno.

Koleżanka nikomu tego nie zgłosiła, bo myślała, że Natalia – tak miała na imię zmarła dziewczyna – „robi sobie żarty”.

Natalię znaleźli rano jej rodzice. Leżała na plecach na łóżku w bordowej koszuli nocnej i ze splecionymi na piersi dłońmi.

Wcześniej

Paulina z trudem powstrzymywała ziewnięcie. Dyskretnie sprawdziła pod ławką, czy w ciągu tej minuty i dwudziestu pięciu sekund, które minęły od czasu, kiedy zerknęła na telefon poprzednim razem, pojawiło się nowe powiadomienie. Jej przyjaciel, jak w myślach go nazywała, poprosił ją, by zainstalowała specjalny komunikator korzystający z szyfrowania end-to-end. Paulina nie do końca rozumiała, jak to działa, on jednak twierdził, że żadne osoby trzecie, w tym nawet twórcy aplikacji, nie są w stanie odczytać wiadomości bez dostępu do jej lub jego telefonu. Dodatkowo włączył opcję wiadomości znikających po trzydziestu sekundach od odczytania. Pisali o jej najbardziej intymnych sprawach, do których dotychczas nikt nie miał dostępu, dlatego była mu za to wdzięczna. To było bardzo oczyszczające uczucie, kiedy wyrzucała z siebie najgłębiej skrywane myśli i emocje, a one po trzydziestu sekundach po prostu znikwały, stawały się nicością.

Poczuła rozczarowanie, kiedy odkryła, że nie ma żadnych nowych powiadomień. Zmusiła się do tego, aby spojrzeć na Szyndlera i chociaż stwarzać pozory, że go słucha. Nie pomyliła się, kiedy poprosił ją o rozmowę na temat kolokwium po zajęciach. Wykładowca naprawdę próbował ją poderwać, bo potem jeszcze kilkakrotnie ją zagadywał, ale na szczęście szybko stracił nią zainteresowanie. Jakiś czas później to z Julią zaczął omawiać jej pracę, i chyba sprawił jej tym zdecydowanie większą radość niż Paulinie. Chyba, bo ostatnio nie interesował jej nikt i nic poza jej przyjacielem, który doskonale ją rozumiał, bo sam był w podobnej sytuacji.

Patrzyła na Szyndlera, który najwidoczniej uznał za punkt honoru uczynienie ze studentów pierwszego roku pedagogiki statystyków, lecz myślami była zupełnie gdzie indziej. Myślała o początkach znajomości ze swoim przyjacielem, o tamtym komentarzu, od którego wszystko się zaczęło. Najpierw potraktowała to jako głupi żart, ale im więcej razy go czytała, tym bardziej czuła się zaintrygowana. Co to właściwie znaczyło, że codziennie ją obserwuje? Znają się, spotkali się kiedyś? Przez głowę przeszła jej nawet myśl, że to Adrian jest autorem tego komentarza.

W chwili słabości wspomniała mu kiedyś, że prowadzi blog. Oczywiście nie podała mu adresu, ale może odnalazł jej stronę w sieci i w taki sposób postanowił do niej dotrzeć? Ale nie, to do niego nie pasowało.

W końcu napisała e-mail, uznając, że gość najwyżej ją zignoruje, a w najgorszym razie wyśmieje.

Nie byłby to pierwszy raz, kiedy stałaby się obiektem drwin i żartów. Przyzwyczała się. Tamtego wieczoru, gdy Przemek i Krystian zaprowadzili ją pijaną do samochodu, coś w niej umarło. Szacunek do siebie i swojego ciała. Na szczęście niewiele zdołała sobie przypomnieć. Pamięć wybawiła ją od najgorszych wspomnień, choć co jakiś czas podsuwała pojedyncze, jakby wyrwane z kontekstu sceny. Brzydziła się sobą, nienawidziła swojego ciała, czuła się jego więźniem. Bardziej obwiniła siebie niż Przemka i Krystiana. To w sobie doszukiwała się wad, które doprowadziły do tamtych wydarzeń: brakowało jej asertywności, nie potrafiła wyrażać swoich potrzeb i pragnień, była słaba, upiła się.

Wydawało jej się, że nic gorszego już jej spotkać nie może – bezpowrotnie straciła zaufanie do ukochanego, bo wystawił ich intymność na widok publiczny, zaprosił do niej Krystiana i wszystkich tych, którzy tamtego wieczoru byli na ognisku i zorientowali się, co się dzieje. A później zaczęły się idiotyczne komentarze, docinki i to przezwisko, które nadali jej napakowani testosteronem młodzi chłopcy, choć pewnie oddaliby wszystko, żeby wtedy być na miejscu Krystiana czy Przemka. Dwa Baty. To po tym Paulina totalnie się załamała i wycofała z życia. Przyszłość jawiła jej się w najciemniejszych odcieniach szarości. Miała nadzieję, że przeprowadzka do Katowic pomoże, ale tak się nie stało. Mogła uciec z tamtego środowiska, ale nie przed własnymi demonami, bo nosiła je w sobie.

Tamten facet od komentarza z bloga odpisał po kilkunastu minutach. Paulina z rosnącym zaciekawieniem przeczytała jego wiadomość, w której stwierdził, że nie, nigdy się nie spotkali, ale użył takiego sformułowania, ponieważ czyta każdy jej wpis i niecierpliwie czeka na nowe posty i ma wrażenie, że czyta o sobie. Już od jakiegoś czasu chciał się odezwać, nawiązać kontakt, bo czuł z nią bliskość, o ile oczywiście to, o czym ona pisze, jest prawdą, a nie kreacją literacką. Facet posługiwał się staranną polszczyzną i wysublimowanym słownictwem, nie był ignorantem, jak większość jej znajomych z dawnej paczki z liceum. Wydawał się starszy od niej, ale może to było tylko złudzenie.

Nie od razu odpisała na tego mejla. Wahala się. Tyle razy zawiodły ją osoby z pozoru jej najbliższe, że nie miała już ani krzty zaufania do ludzi. Poza tym nie czuła się na siłach wchodzić w kolejną relację, nawet jeśli miałyby to być tylko internetowa znajomość. Jednak po kolejnym weekendzie spędzonym w rodzinnym domu, gdzie ojciec standardowo upił się i wylewał swoją frustrację, wyzywając matkę, miała dość. Musiała się przed kimś wygadać, a przypadkowa osoba z sieci wydała jej się do tego najodpowiedniejsza. Nie musiała przy tym patrzeć nikomu w oczy, była w pełni anonimowa, bo nigdy nie spotka tego człowieka. Tak, właśnie ta anonimowość stanowiła w tej sytuacji największą zaletę. Paulina wróciła więc w niedzielę wieczorem do mieszkania, otworzyła laptop, odszukała tamtą wiadomość w skrzynce i kliknęła w ikonkę „Odpowiedz”.

Napisała o tym, jak bardzo ma wszystkiego i wszystkich dość, począwszy od rodziców, poprzez dawnych znajomych i byłego chłopaka, a skończywszy na uczelni i nowym towarzystwie. Przyznała, że każdy kolejny dzień jest dla niej coraz większym wyzwaniem, bo z coraz mniejszą energią wstaje rano z łóżka. Opowiedziała o problemach rodzinnych, złamanym sercu i straconych nadziejach. Na koniec napisała, że nienawidzi całej ludzkiej rasy, ze sobą na czele.

Przez kilka dni wymieniali wiadomości e-mailowe. Chłopak przedstawił się jako Paweł – Paulina nie wiedziała, czy to prawdziwe imię, ale nie miała podstaw, by przypuszczać, że nie. Miał dwadzieścia jeden lat, studiował zaocznie politologię, a w tygodniu pracował, żeby się utrzymać. Nie mógł liczyć na niczyją pomoc. W drugim czy trzecim e-mailu napisał:

Wychowałem się w domu dziecka, bo gdy miałem pięć lat, ojciec pod wpływem alkoholu skatował mnie do nieprzytomności. Matka nie reagowała na moje łzy i krzyki. Zresztą nie tylko ona udawała, że nie słyszy i nie widzi. Mieszkaliśmy w bloku, sąsiedzi przecież musieli zorientować się, co się dzieje, ale nikt mi nie pomógł. Nikt.

Ojciec trafił do więzienia, ale dostał śmiesznie niską karę – trzy lata. Decyzją sądu odebrano mojej matce prawa rodzicielskie i zostałem umieszczony w placówce wychowawczo-opiekuńczej.

W domu dziecka wcale nie było lepiej. Trudno mi o tym pisać, chyba jeszcze nigdy nie mówiłem nikomu o tych sprawach, jednak przed Tobą jest mi łatwiej – nie znamy się, nigdy mnie nie widziałaś. Nie wiem

dlaczego, ale czuję, że jesteś mi bliska. Może to głupie, przecież jestem tylko czytelnikiem Twojego bloga, wymieniliśmy zaledwie kilka wiadomości, a jednak.

Starsi koledzy znęcali się nade mną, regularnie bili mnie i gwałcili. Wychowawcy zachowywali się tak, jak moi rodzice i sąsiedzi – udawali, że niczego nie widzą. Mógłbym się wtedy załamać, ale nie zrobiłem tego. Uznałem, że udowodnię moim oprawcom, że mnie nie złamali, że mam jeszcze siłę, aby o siebie zawalczyć. Zdałem maturę, dostałem się na studia i... coś jakby we mnie pękło. Nie mam już sił dłużej dźwigać na barkach swojej przeszłości.

Paulina doskonale to rozumiała. Mimo że jej doświadczenia nie były aż tak dramatyczne, ona również czuła, że dalsza podróż przez życie z takim brzemieniem jest ponad jej siły. Miała właściwie jedno marzenie: wymazać z pamięci wspomnienia, narodzić się na nowo i zacząć od początku, w innym miejscu, wśród innych ludzi. Teoretycznie mogłaby to zrobić, odciąć się od rodziny i przenieść w zupełnie nowe miejsce, jednak wyprowadzka z Zawiercia nauczyła ją jednego: nigdy nie zapomni o przeszłości.

Poznany w sieci młody mężczyzna stawał jej się coraz bliższy. Z dnia na dzień otwierała się przed nim coraz bardziej, a on odwdzięczał się tym samym. I właśnie dlatego stopniowo zdobył jej zaufanie: bo ich relacja była dwustronna, nie tylko ona opisywała swoje życie, dzieliła się najbardziej bolesnymi i traumatycznymi doświadczeniami. Paweł doskonale ją rozumiał, jego ból był jej bólem. Kiedy czytała wiadomości od niego, miała wrażenie, że mogłaby przejrzeć się w nich jak w lustrze. Nigdy wcześniej nie czuła się z nikim aż tak blisko związana, bo nikt jej tak dobrze nie rozumiał. Nie opowiadała ludziom o swoich problemach, bo wiedziała, że ich one nie interesują. Kiedyś, w przypływie słabości albo siły, powiedziała matce, że od jakiegoś czasu nic jej nie cieszy. Alicja machnęła lekceważąco ręką, podsumowując, że dramatyzuje, jest młoda i jeszcze całe życie przed nią.

Paweł by tak nie powiedział. Był wyrozumiały, nie bagatelizował jej problemów, nigdy nie napisał jej niczego w stylu „przesadzasz” czy „inni mają gorzej”. Wręcz przeciwnie, utwierdzał ją w przekonaniu, że ma rację, a świat generalnie jest do dupy miejscem.

Poświęcał jej mnóstwo czasu. Był dostępny zawsze, kiedy tego potrzebowała. Pisał o swoim życiu codziennym, problemach z jednym z wykładowców, pogrzebie ciotki, na którym po latach spotkał rodziców, a którzy udali, że go nie widzą, o wrednej koleżance z pracy. O sprawach bardziej i mniej ważnych. Paulina odwdzięczała się tym samym. Kiedy napisała, że zaczęła więcej czasu spędzać z Adrianem, zezłościł się.

Jesteś zazdrosny?

– zapytała, nie rozumiejąc jego gniewu.

Korespondowali już wtedy, używając wskazanego przez chłopaka komunikatora.

Nie, nie jestem zazdrosny. Wiesz, że nie myślę o Tobie w kategoriach damsko-męskich, jesteś moją bratnią duszą, a oboje doskonale zdajemy sobie sprawę, jak fatalnie kończą się tego typu relacje.

Paweł też miał kiepskie doświadczenia z dziewczynami. Na pierwszym roku studiów poznał Andżelikę, o której myślał bardzo poważnie w kontekście przyszłości i wydawało mu się, że ona również tak to traktuje. Niestety, po jakimś czasie okazało się, że nie był jedynym mężczyzną w jej życiu. Paweł był bardzo wrażliwy, zupełnie jak Paulina, i przypłacił to rozstanie załamaniem nerwowym.

To był kolejny powód, dla którego stał jej się bliski: nie próbował jej poderwać, nie starał się na siłę dopisać do ich znajomości romantycznego zakończenia. Doskonale wyczuwał potrzeby Pauliny, rozumiał ją właściwie bez słów, a przecież nigdy się nawet nie spotkali! Czyż to nie wspaniałe? Porozumienie dusz. Paweł wiedział, że ostatecznie, czego ona teraz potrzebuje, to krzywe akcje z chłopakami. Po wydarzeniach ostatnich miesięcy Paulinie towarzyszyło nieodparte wrażenie, że facetom właściwie zależy wyłącznie na jednym, a ona stanowi tylko ciało służące do zaspokajania ich żądz. Każdy kolejny mężczyzna tylko potwierdzał tę teorię. Przemek, Krystian, Adrian, nawet pieprzony Szyndler... Czuła się brudna od męskich spojrzeń. Chowała swoją kobiecość pod szerokimi bluzami, luźnymi spodniami i bluzkami bez głębokich dekoltów, ale oni i tak w nie zaglądali. Paweł stanowił dla niej przyjemną odmianę. Nie interesowało go, jak wygląda, nie prosił

o przesłanie zdjęć, nie zapytał, czy można ją znaleźć na Instagramie lub Facebooku. Jego interesowało tylko to, co wewnątrz, dlatego mu zaufała.

Paulina wpatrywała się w migające trzy kropki, które oznaczały, że jej przyjaciel jeszcze coś pisze. W tym czasie zniknęła poprzednia wiadomość.

Po prostu boję się o Ciebie. Przecież wiesz, że ludziom nie należy ufać. Ustaliliśmy już, że są z natury źli i prędzej czy później nas zranią. Nie chcę, żebyś znów cierpiała. Martwię się o Ciebie.

Miał rację, miał cholerną rację, a mimo to Paulina zaczynała czuć nutę sympatii do przerośniętego, miłego chłopaka z grupy. Może dlatego, że stanowił kompletne przeciwieństwo przystojnego, głośnego i pewnego siebie Przemka? Coraz częściej pozwalała mu towarzyszyć w drodze do domu, coraz rzadziej ignorowała jego wiadomości. Tę sferę życia ukrywała przed swoim przyjacielem z sieci i czuła z tego powodu narastające wyrzuty sumienia. On poświęcał jej ogrom swojego prywatnego czasu, mimo że w sumie była nieznaną dziewczyną, a ona go okłamywała. Odczuwała z tego powodu dyskomfort. Jakaś jej część chciała się zbuntować, udowodnić chłopakowi tkwiącemu w beznadziei, że w życiu zarówno ją, jak i jego może jeszcze spotkać dobro.

Jednocześnie pisali o śmierci. Często. Paweł twierdził, że jest jedynym sposobem, by uciec od wspomnień, przeszłości, smutku i depresji. Kiedyś napisał, że chce się wybrać do psychiatry po receptę na antydepresanty, ale następnego dnia się z tego wycofał, tłumacząc, że takim jak on nikt i nic nie może pomóc, a leki przytłumią smutek tylko na chwilę, nie wymażą go z pamięci. Paulina brała jego słowa za pewnik, bo przecież był taki sam jak ona, czuł to samo, walczył z tym samym. Któż mógłby więc lepiej wiedzieć, czego jej potrzeba?

Kiedy korespondowali ze sobą w trakcie zajęć z Szyndlerem, ten temat znów wypłynął. Paulina nie wiedziała, dlaczego właśnie teraz odważyła się zadać mu to pytanie, bo od dawna chciała to zrobić, ale za każdym razem się wycofywała, uznając, że jest zbyt osobiste nawet jak na ich wyjątkowo bliską relację.

Myślałeś kiedyś o samobójstwie?

– wystukała na smartfonie.

To on nakierował jej myśli na ten temat, chociaż nigdy w ich korespondencji nie padło słowo na „s”. Jasne, Paulina już wcześniej łapała się na myślach w stylu „ja się chyba zabiję”, kiedy kolejne elementy życiowej układanki roztrzaskiwały się z hukem o bruk. Największy kryzys miała po tamtym ognisku, które wszystko zmieniło. Nie myślała jednak o samobójstwie w kontekście konkretnego planu, raczej o panicznych reakcjach na kolejne wydarzenia. Ziarenko zasiał Paweł, pisząc coraz częściej o ucieczce, wolności, zakończeniu tego niemożliwego do wytrzymania bólu.

Co chwila zerkała na telefon, lecz odpowiedź się nie pojawiała. Jej wzrok spotkał się z karcącym spojrzeniem Szyndlera, więc schowała smartfon do kieszeni, ale kiedy wykładowca przeniósł uwagę na drugą część sali, wyjęła go. Tym razem na górze ekranu widniała ikonka nieprzeczytanej wiadomości. Niecierpliwym ruchem otworzyła aplikację.

Dobrze, że o tym piszesz. Myślę o samobójstwie każdego dnia, ale nie chciałem się przed Tobą wygłupić, bo jednak to są bardzo trudne, w jakiś sposób wstydlive, choć po trosze też pokrzepiające myśli.

Chwilę później nadeszła kolejna wiadomość, w międzyczasie poprzednia zniknęła:

A Ty?

Zawahała się, nie dlatego że znów poczuła na sobie zagniewany wzrok Szyndlera. Była tak skupiona na telefonie, że nie dostrzegła niezadowolenia wykładowcy.

Tak.

Tym razem na odpowiedź nie musiała długo czekać.

Może zrobimy to razem?

– Pani Paulino, skoro aż tak bardzo nie interesuje panią, co mam do powiedzenia, po co właściwie przychodzi pani na zajęcia? – Głos Szyndlera jakby wydobywał się z innego świata.

Paulina schowała telefon do kieszeni, czując, że serce zaraz wyrwie się jej z piersi.

To był plan.

Góralski z rozczarowaniem rozłączył się, kiedy odezwała się poczta głosowa. Udało mu się przekonać dyżurnego z Komendy Miejskiej Policji w Lesznie, żeby podał mu prywatny numer policjanta, który pracował przy dochodzeniu w sprawie śmierci siedemnastoletniej dziewczyny. Kiedy czekał na połączenie, otrzymał nową wiadomość na smartfonie. Najpierw zrobiło mu się gorąco, a sekundę później zimno, gdy zorientował się, że jej nadawcą jest Aśka. Otworzył komunikator, choć nie był do końca pewny, czy jest przygotowany na to, co przeczyta.

Dziękuję, że odwiedziłeś dzisiaj mnie i małego. Nawet nie wiesz, jak dużo to dla mnie znaczy. Wiem, że zawałam sprawę, ale zrobię wszystko, żebyś mi wybaczył i żebyśmy znów mogli być rodziną.

Nie miał jednak czasu na zastanawianie się, jakie emocje wzbudzają w nim te słowa, ponieważ ktoś zadzwonił. Poznał numer, który chwilę wcześniej wybrał.

– Dzień dobry, miałem nieodebrane połączenie – rozległ się w telefonie niski męski głos.

– Tak, starszy aspirant Michał Góralski z Komendy Miejskiej w Katowicach z tej strony. Przepraszam, że zawracam głowę na wolnym, ale...

– Spokojnie, cześć. – Sierżant sztabowy Adam Dargiewicz natychmiast skrócił dystans, słysząc, że ma do czynienia z drugim policjantem. – Rozumiem, że sprawa jest pilna, skoro dzwonisz na mój prywatny numer?

– Musiałem sprzedać duszę diabłu, żeby go zdobyć. – Góralski pozwolił sobie na niewinny żart. – Prowadzę dochodzenie w sprawie śmierci młodej dziewczyny, wrzuciłem dziś hasło do KSIP-u i wychodzi na to, że coś podobnego wydarzyło się w Lesznie, a ty zajmowałeś się tym tematem.

– O co dokładnie chodzi?

– O samobójstwo z wykorzystaniem insuliny.

Góralski nawet przez telefon wyczuł, że jego rozmówca nagle zeszywniał.

– Natalia Gałysz – odezwał się Dargiewicz zmienionym głosem. – Oczywiście, wiem, o co chodzi. Poświęciłem sporo prywatnego czasu na to dochodzenie, bo

przełożeni kazali mi zamknąć tę sprawę. Uznano, że dziewczyna popełniła samobójstwo, bo chorowała na depresję, koniec tematu. Ale jej śmierć miała drugie dno, zrozumiałem to po rozmowie z jej koleżanką. Bardzo dobrze, że do mnie zadzwoniłeś, bo nie wszystko znajdziesz w oficjalnych aktach. Tak jak powiedziałem, pracowałem nad tą sprawą również, a właściwie głównie po pracy. On znowu zaatakował?

– W środę rano znaleziono zwłoki dziewiętnastoletniej dziewczyny. Nie chorowała, nie przyjmowała żadnych leków, a tymczasem na miejscu zabezpieczyliśmy strzykawkę z resztkami substancji, która okazała się insuliną. Wczoraj potwierdzono, że zmarła właśnie z powodu wstrzyknięcia dużej dawki tego leku – referował Góralski.

– Jak wyglądały zwłoki?

– Denatka leżała na plecach w łóżku, wyglądała, jakby spała. Splecione palce dłoni, rozrzucone wokół głowy włosy, przykryta jasną kołdrą, bordowa koszula nocna...

– Ten skurwysyn wysyła im te koszule w prezencie – przerwał mu Dargiewicz. – Natalia otrzymała przesyłkę tydzień przed śmiercią, nadano ją z Gdyni listem niezarejestrowanym. Wyrzuciła kopertę, więc nie było mowy o zabezpieczeniu odcisków palców. Nagrania z monitoringu nic nie dały, był w czapce z daszkiem i okularach przeciwsłonecznych.

Góralski odruchowo sięgnął po paczkę papierosów. Teoretycznie w komendzie nie wolno palić, ale był sam. Podszedł tylko do okna i je otworzył.

– Mężczyzna? – upewnił się. – Kim on właściwie jest?

– Mężczyzna, ale jestem przekonany, że nie działa sam. Moja teoria jest taka, że kilku bogatych zdegenerowanych skurwysynów założyło sobie, nazwijmy to, grupę i bawią się w panów życia i śmierci. Nie mam pojęcia, kim mogą być ci ludzie.

– Zabezpieczyliście komputer i telefon ofiary?

– Telefon zniknął, zabezpieczyliśmy tylko laptop. Szukałem smartfona po lombardach, aukcjach internetowych, ale to jak szukanie igły w stogu siana. Bez dostępu do urządzenia nie byłem w stanie odzyskać wiadomości. Zresztą nie wiem, czy to by mi coś dało, dziewczyna miała iPhone'a, a wiesz, jak Apple podchodzi do prywatności swoich klientów. – Westchnął z rezygnacją Dargiewicz. – Udało się odzyskać kilka wiadomości mejlowych, ale nie przyniosło to przełomu w śledztwie. Za każdym razem gość przekierowywał porty i wychodziło na to, że raz łączył się

z siecią z Rosji, innym razem z Bangladeszu, a jeszcze innym z Chin. Zna się na tym.

– Ustaliłeś, skąd dziewczyna miała dostęp do insuliny? – Góralski zaciągnął się papierosem.

– On jej ją wysłał tym razem z Wałbrzycha, dlatego myślę, że nie działa sam. Chyba że podróżuje, by zacierać ślady... Sam nie wiem. Gość czy goście są kurewsko dobrzy w tym, co robią – stwierdził Dargiewicz. – Co do samej insuliny, podejrzewam, że w darknecie można bez problemu ją zdobyć, tak jak trucizny, broń, narkotyki i całe to gówno.

– Ten facet odpisał wczoraj na mojego mejla. Ten gość, którego szukamy.

– Co ty gadasz? I co ci napisał? – W głosie sierżanta sztabowego słycać było niedowierzenie.

– Że mi gratuluje, że nikt wcześniej do niego bezpośrednio nie dotarł, ale na nic mi się to zda, bo i tak go nie złapię, coś w tym stylu.

– Obawiam się, że może mieć rację. Gość jest jak cień. Wydaje ci się, że już go masz, wyciągasz rękę, by go złapać, i nie napotykasz żadnego oporu, nic, zero, tylko powietrze.

– No nic, zobaczymy. Chłopaki od nas z Wydziału Techniki Operacyjnej pracują nad tą wiadomością, może uda się ustalić, skąd była wysłana. – Góralski rozejrzał się w poszukiwaniu czegoś, co chociaż mogłoby mu posłużyć za popielniczkę. – Zastanawia mnie tylko, jak on je przekonuje nie tylko, żeby odebrały sobie życie, ale żeby zrobiły to w określony sposób, włożyły bordową koszulę, położyły się do łóżka, splotły palce dłoni... Kurwa, co to jest za świr.

– Cóż, najpierw musi zdobyć ich zaufanie. Koleżanka naszej ofiary zeznała, że Natalia korespondowała z nim przez kilka miesięcy. Nie znała szczegółów, bo Natalia niewiele o nim mówiła, tylko tyle, że powiedział jej, jak popełnić samobójstwo tak, żeby nie bolało.

– A wiesz, jak na nią trafił?

– Nie mam pewności. A ty?

– Ofiara prowadziła blog, w którym pisała o tym, jak jest jej źle. Tak ją znalazł – wyjaśnił Góralski.

– Moja udzielała się na różnych grupach na Facebooku dotyczących depresji, możliwe, że to tam na niego trafiła. Przeszukiwałem te fora, ale niczego nie znalazłem. Nie wykluczam, że coś przeoczyłem, bo, tak jak powiedziałem, moim

bezpośrednim przełożonym zależało na tym, żeby jak najszybciej zamknąć tę sprawę, była dla nich oczywista. A teraz najlepsze. – Dargiewicz zrobił pauzę dla zwiększenia napięcia. – Wiem, że pod Suwałkami młoda dziewczyna zginęła w taki sam sposób, ale tam nikt nie drążył, po prostu uznano, że popełniła samobójstwo i nie ujawniono znamion udziału osób trzecich.

– Skąd w takim razie wiesz, że to nasz sprawca?

– Dziewczyna umarła od dużej dawki insuliny i miała na sobie bordową koszulę nocną. Pomyśl, ilu policjantów w raportowaniu dochodzenia mogło pominąć taki szczegół jak kolor koszuli nocnej ofiary samobójstwa? Dla większości to rutynowa sprawa, mało kto drąży tak jak ja i ty.

– Co sugerujesz?

– Przecież wiesz. Słyszę, że kumaty z ciebie gość.

Pokręcił z niedowierzaniem głową. Wybierając numer policjanta z Leszna, w najśmielszych oczekiwaniach nie przewidział, że zyska tyle informacji rzucających nowe światło na jego dochodzenie.

– Niebawem. Morderstwo w białych rękawiczkach. Nawet jeśli gość zostanie złapany, dostanie kilka miesięcy, maksymalnie parę lat za namowę do samobójstwa.

– Owszem. On po prostu zabija rękami swoich ofiar.

Wymienili jeszcze kilka uwag na temat działań tego człowieka, po czym obiecali sobie, że jeśli któryś zrobi postępy w śledztwie, od razu poinformuje o tym tego drugiego. Pożegnali się jak znający się od lat partnerzy, a nie ludzie, którzy właśnie przeprowadzili pierwszą rozmowę w życiu, na dodatek telefoniczną.

Góralski przez dłuższą chwilę wpatrywał się bezmyślnie w gasnący ekran smartfona. Jego podejrzany musiał być inteligentnym człowiekiem, skoro tak potrafił manipulować ludźmi. Trudno mu było sobie wyobrazić, jakimi słowami i zachowaniem można zmusić drugiego człowieka, by odebrał sobie życie. Gość z całą pewnością doskonale znał się na ludzkiej psychice, skoro potrafił wyłowić w internecie pozbawione sił i chęci do życia, pogrążone w depresji dziewczyny. A potem uzmysłowił sobie, że przecież nawet nie musiał specjalnie się starać, ponieważ ludzie dzielą się w sieci każdym aspektem swojego życia, piszą o najbardziej prywatnych sprawach, zwierzają się anonimowym osobom, bo nagle ludzkość zatraciła zdolność prowadzenia komunikacji bez stosowania współczesnych technologii.

Michał podszedł do okna i zapalił kolejnego papierosa. Patrzył z góry na ulicę Francuską i zastanawiał się, jak bardzo samotne musiały czuć się te dziewczyny, że zaufały obcej osobie w sieci. Podczas dochodzenia poznał Paulinę na tyle, że przekonał się, iż takie jak ona stawały się idealnymi ofiarami dla chorych umysłów, pragnących sprawować kontrolę nad innymi umysłami. Zaciągał się papierosem, wciąż przed oczami mając widok ofiary leżącej w łóżku, jej bladą cerę, czarne, rozrzucone na poduszce włosy, zbieleńskie kostki złączonych palców, sine usta.

Paulina Hajduk swoim smutkiem, doskonale widocznym nawet po śmierci, odcisnęła na Góralskim trwałe ślad.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. W panice zaczął gasić papierosa, ale na szczęście to był tylko Piotrek z WTO. Wszedł do pokoju, niewzruszony zapachem dymu papierosowego, udając, że nie dostrzega wyrzucanej w pośpiechu przez okno fajki. Góralski modlił się, żeby nikt nie przechodził przed budynkiem.

– No co jest? – mruknął, zamykając okno.

– Ten twój podejrzany wcale za specjalnie się nie ukrywa – powiedział Piotrek. – Pisząc ten komentarz, rzeczywiście przekierował port pod jakieś randomowe IP w Maroku, jednak wysyłając ci tego mejla, najwyraźniej o tym zapomniał.

Góralski był pod wrażeniem młodzieżowego słownictwa w ustach niemal czterdziestoletniego faceta. Pewnie ma dorastające dzieci.

– Naprawdę? – zdziwił się.

Nie pasowało mu to do gościa, który dba, żeby jedną przesyłkę nadać z Gdyni, a drugą z Wałbrzycha. Taki człowiek nie popełnia tak prostych błędów.

– No. Urządzenie, z którego wysłano do ciebie wiadomość, nadal loguje się do sieci w Katowicach.

Góralski głośno wypuścił powietrze, które wstrzymywał od dłuższej chwili.

Tego się nie spodziewał.

Góralski czekał w napięciu. Obok niego siedział ściągnięty z wolnego Bystrzanowski. Właśnie po raz kolejny głośno wydmuchiwał nos w wyraźnie zużytej chusteczkę. Niektóre rzeczy pozostaną niezmiennie. Góralski patrzył przez przyciemnioną szybę na niski familok z czerwonej cegły. Znajdowali się w dawnej kolonii robotniczej Bagno, zaniedbanej i zapomnianej przez świat okolicy należącej do dzielnicy Szopienice-Burowiec. Wpatrywał się w okna znajdującego się na parterze mieszkania, do którego zaraz mieli wejść z trzema chłopakami z Nieetatowej Grupy Wsparcia Oddziału Prewencji Policji w Katowicach, których poprosili o pomoc. Z częścią z nich znał się jeszcze z czasów służby przy Koszarowej.

Dochodziła szósta rano. Niedzielny poranek stanowił najlepszy w tygodniu moment na zatrzymania, bo o tej porze zazwyczaj wszyscy są pod adresem zamieszkania. W mieszkaniu, które obserwowali, zameldowana była tylko osiemdziesięciosześcioletnia kobieta i jej pięćdziesięciodwuletni syn, wielokrotnie notowany i zatrzymywany za wykroczenia i drobne przestępstwa, jak kradzieże czy udział w bójkach. Góralskiemu ten facet absolutnie nie pasował do profilu sprawcy. Od wczorajszego dnia, kiedy otrzymał od Piotrka z WTO ten adres, czuł, że coś jest bardzo, bardzo nie w porządku, ale nie mógł przecież zlekceważyć tak ważnych dowodów. Zadzwoił do Koczery, opowiedział mu o ustaleniach, przyznał się nawet do tego, że zataił przed nim to, iż na strzykawkach zabezpieczono tylko odciski ofiary, za co zebrał solidny ochrzan, ale koniec końców dostał to, czego oczekiwał – zgodę na działania. O Zatońskiego się nie martwił, doskonale wiedział, że prokurator podpisze niezbędny dokument, i tak też się stało.

Do nieoznakowanego samochodu wsiadł chłopak z NGW.

– W mieszkaniu znajduje się co najmniej pięć osób, trzech mężczyzn pije wódkę, czwarty śpi na stole, a w drugim pokoju starsza kobieta ogląda telewizję – zreferował.

Góralski skinął tylko głową, na znak, że przyjął.

– Dobra, wchodzimy – postanowił.

Wysiadając z radiowozu, myślał o Aśce i małym. Za każdym razem, kiedy szedł na zatrzymanie, przed oczami stawał mu obraz żony. Skupiał się tylko na tym, żeby do niej wrócić. Teraz ten obraz wywoływał inne, nieprzyjemne skojarzenia, ale i tak nie potrafił wyrzucić go z pamięci.

Nie odpisał Aśce na wczorajszą wiadomość nie tylko dlatego, że pochłonęły go przygotowania do dzisiejszej akcji. Po prostu nie miał pojęcia, co jeszcze mógłby dodać ponad to, co powiedział jej w szpitalu. Naprawdę potrzebował czasu, aby móc poukładać sobie w głowie ostatnie wydarzenia. Wiedział jedno – chciał tworzyć z nią rodzinę, chciał być ojcem jej syna, jej mężem. Jednak czy będzie potrafił – czas pokaże.

Pięciu policjantów bezszelestnie weszło do klatki schodowej, gdzie unosił się zapach wilgoci. Podeszli do starych drewnianych drzwi, które można było otworzyć jednym kopnięciem, ale nawet tego nie trzeba było robić, bo pozostawały uchylone. Prawdopodobnie wynikało to ze zwykłego niedbalstwa mężczyzn pijących alkohol, ale Góralski i tak poczuł się nieswojo. Jego zmysły jeszcze bardziej się wyostrzyły. Po raz kolejny w ciągu kilkunastu godzin pomyślał, że coś jest bardzo, kurwa, nie tak.

– Policja, na ziemię!

Wokół Góralskiego rozpętało się istne piekło. Hałas wywołany wrzuceniem do mieszkania granatów błyskowo-hukowych mieszał się z krzykami policjantów i piskiem przerażonej staruszki, która akurat wchodziła do przedpokoju.

Góralski wpadł do dużego pokoju w momencie, kiedy pierwszemu z mężczyzn, leżącemu na ziemi, zakładano kajdanki, a drugi sam kładł się na podłogę. W ciągu kilkunastu sekund było po wszystkim. Czterech pijanych facetów – w tym jeden, który właśnie się obudził i nie do końca rozumiał, co się wydarzyło – leżało na brudnej, klejącej się wykładzinie, a starsza kobieta potulnie siedziała na kanapie i wpatrywała się przestraszona w policjantów.

– Który z was napisał do mnie w piątek mejla, co? – Góralski podniósł wzrok, ale stało się to, czego się spodziewał: odpowiedziały mu tylko cztery pary zaskoczonych mętnych oczu. – Macie tu jakiś sprzęt elektroniczny? Laptop, telefony?

Staruszka nieśmiało podniosła rękę.

– Przepraszam... – zaczęła, niepewna, czy może w ogóle zabrać głos.

– O co chodzi? – burknął zdecydowanie zbyt ostro Góralski, o co natychmiast zrugął się w myślach, bo kobiecina i bez tego była przerażona.

– Panu chodzi o ten komputer, co żeśmy go znaleźli? Ja mówiłam mojemu synowi, żeby nie brał go do domu, bo to tylko same problemy z tego będą, ale on się uparł, że skoro ktoś zostawił go pod naszymi drzwiami, to jest nasz.

Do Góralskiego znaczenie wypowiedzianych przez staruszkę słów docierało z opóźnieniem. Kiedy w końcu zrozumiał, co kobieta do niego mówi, poczuł się jak skończony idiota. Przecież to oczywiste, że facet nie podałyby im się na tacy. Zbyt długo nie popełnił żadnego błędu, żeby teraz wpaść w tak idiotyczny sposób.

– Gdzie jest ten komputer?

Staruszka gestem wskazała drzwi do kuchni.

– Pójdzie pani ze mną, żeby mi pokazać – zarządził.

Kobieta pozbierała się nie bez trudu i powoli wyszła z pokoju, a Góralski ruszył za nią. Pokazała mu palcem czarną torbę, która leżała na blacie, wśród okruchów chleba, klejących się plam i... Mężczyzna nawet nie chciał wiedzieć, wokół czego jeszcze. Założył lateksowe rękawiczki, które zawsze miał przy sobie w bocznej kieszeni bojówek, i wyjął z torby laptop. Uruchomił go, choć sam nie wiedział, po co to robi. Powinni się nim zająć technicy, ale z jakiegoś powodu czuł, że on sam powinien pierwszy rzucić na niego okiem.

Biały napis odznaczający się na czarnym tle wyświetlił się od razu po uruchomieniu systemu.

Gratulacje, Panie starszy aspirancie!

A później jak gdyby nigdy nic załadował się Windows.

1.

Powietrze zastygło w bezruchu. Na drzewach nie poruszał się żaden liść. Kwietniowe słońce świeciło coraz mocniej na bezchmurnym niebie. To byłaby idealna sceneria na ślub, a nie na pogrzeb.

Kruk przysiadł na najniższej gałęzi olchy. Stąd miał najlepszy widok. Ogromna niewidzialna siła ciągnęła go w stronę białej trumny, na której leżały dwa wieńce. Mężczyzna i kobieta zamówili dwie wiązanki pogrzebowe, jedną od mamy, drugą od taty. Biała trumna podzieliła ich bezpowrotnie, stali po przeciwnych jej stronach i nawet przez chwilę ich spojrzenia się nie spotkały.

Nagle Jacek Hajduk podniósł wzrok i zatrzymał go na czarnym ptaku. Przed jego oczami natychmiast stanęła scena: wchodzi do pokoju Pauliny zdziwiony, że córka jeszcze nie wstała, i na parapecie okna widzi ogromnego kruka. Wzdrygnął się teraz, próbując przekonać sam siebie, że obecność ptaka na gałęzi jest czystym przypadkiem. Przecież to nie może być to samo ptaszysko. A mimo to wiedział, że już zawsze kruk będzie mu się kojarzył z tym najgorszym dniem w jego życiu. Oddałby wszystko, by choć na chwilę zatopić się w tej błogiej nieświadomości, w której trwał, zanim nacisnął klamkę pokoju córki.

Nie widział Alicji, nie dostrzegał po trosze ciekawskich, po trosze współczujących spojrzeń tłumu, nie zwracał uwagi na pracowników firmy pogrzebowej, którzy w białych rękawiczkach zbliżali się do świeżo wybetonowanej piwniczki, aby dokończyć nieuniknione. Patrzył na białą trumnę, zastanawiając się, w którym momencie ich rodzina przekroczyła granicę, zza której już nie było powrotu. Kobieta stojąca po drugiej stronie była dla niego tym, kim stała się właściwie już wiele lat temu – obcą osobą. Tylko dlaczego za ich błędy zapłaciła Paulina?

Stali naprzeciwko siebie, Alicja, zanosząc się płaczem, on – z kamienną twarzą, chociaż ból rozrywał jego serce na strzępy. Ktoś do niej podszedł, poklepał ją po ramieniu, ale Jacek nie miał pojęcia, kto to taki. Nie obchodziło go to od dawna, teraz przestał wreszcie udawać, że jest inaczej. Odejście córki uwydatniło rozpad rodziny, do którego doszło tak naprawdę wiele lat temu, tylko do tej pory nikt nie śmiał nazwać rzeczy po imieniu.

Jacek obwinał żonę o śmierć córki bardziej niż siebie i doskonale zdawał sobie sprawę, że ona z kolei wini jego. Prawdopodobnie tak było im łatwiej udźwignąć śmierć dziecka, zrzucić odpowiedzialność na to drugie, bo jakoś trzeba dalej żyć.

Usłyszał za plecami szept, ktoś skomentował, że nawet na siebie nie patrzą, i pomyślał, że to w jakiś sposób oczyszczające. Koniec fałszu, koniec odgrywania ról, koniec noszenia masek, koniec pieprzonego teatryku.

Kruk tymczasem nie odrywał wzroku od białej trumny. Taka piękna ta śmierć. Czysta, niewinna, wręcz widowiskowa.

Taka śmierć może być dziełem tylko najwybitniejszego artysty.

2.

Mężczyzna o przeciętnej twarzy i w trudnym do określenia wieku podał kelnerce gotówkę, prosząc, by nie wydawała mu reszty. Dziewczyna podziękowała nieśmiałym uśmiechem, po czym zapytała, czy wszystko smakowało. Potwierdził skinieniem głowy.

Mówił tylko tyle, ile musiał, ponieważ barwa głosu jest jedną z charakterystycznych cech człowieka pozwalających na jego identyfikację. Z tego samego powodu ubierał się w najpopularniejszych sieciówkach, chociaż stać go było na markowe ubrania, nie wyjeżdżał w środku zimy na wakacje do egzotycznych krajów, by opalenizna nie rzucała się w oczy, i nie przesadzał z dbaniem o siebie. Miał to szczęście, że był w wieku, który trudno określić, można mu było dać pięćdziesiąt pięć, a równie dobrze czterdzieści kilka lat. Pospolite rysy i brak cech charakterystycznych takich jak pieprzyk, znamię czy tatuaż również pozwalały mu zajmować się tym, czym się zajmował.

Wyobrażał sobie minę starszego aspiranta, kiedy przeczytał pozostawioną dla niego wiadomość, i humor od razu mu się poprawił. Sporo ryzykował, przekierowując port do Katowic, a potem pod osłoną nocy zostawiając torbę z laptopem pod drzwiami tej meliny, ale bez ryzyka nie ma zabawy. Lubił wyzwania, czasem podejmował ryzyko niewspółmierne do korzyści, wtedy jednak czuł, że żyje. Psychiatrzy z całą pewnością mieliby w tej kwestii wiele do powiedzenia, lecz on nigdy się do żadnego nie zgłosił. Po pierwsze, ze względów bezpieczeństwa, bo po co zostawiać po sobie jakieś oficjalne dokumenty, po drugie, bo lubił swoje życie taki, jakie jest. A kiedy rutyna zaczynała go gubić,

uatrakcyjniał sobie codzienność właśnie takimi akcjami jak ta ze starszym aspirantem Góralskim. Dla dobrej zabawy gotów był nawet wyjść ze swojej strefy komfortu.

Góralski był dobry, szybko dotarł do jego cienia, bo przecież nie do niego samego. Tak dobry jak tamten z Leszna. Wprawdzie sierżantowi sztabowemu Adamowi Dargiewiczowi ustalenie pewnych faktów zajęło więcej czasu, ale on również wpadł na jego ślad.

Nie to było jednak teraz najważniejsze. Mężczyznę rozpierała duma. Znów to czuł, znów był panem życia i śmierci, znów dał pokaz swojej erudycji i znajomości ludzkiej psychiki. Emocji, które towarzyszyły mu, kiedy kolejna ofiara przygotowywała się do popełnienia samobójstwa i zdawała mu relację ze swoich poczynań, nie dało się porównać z żadnymi innymi. Euforia, odlot, radość, satysfakcja, spełnienie – mimo szerokiego zasobu słownictwa trudno mu było opisać ten stan.

Nienawidził słabych ludzi, a najbardziej nienawidził słabych kobiet. Czasem w nocy budziły go koszmary, w których znowu był młodym chłopakiem wzywającym pogotowie po kolejnej próbie samobójczej matki albo wyciągającym ją nieprzytomną spod wody, bo tym razem postanowiła się utopić. Stracił rachubę, ile tych prób było. Pięć, sześć? W każdym razie ostatnia okazała się skuteczna. Matka zażyła jakieś świństwo, leżała martwa w łóżku zarzygana, zaszczana, obrzana. To on ją znalazł. Nigdy nie zapomni tego zapachu. Matka miała na sobie bordową koszulę nocną.

Na szczęście, on był już wówczas pełnoletni i nie musiał się tułać po żadnych ośrodkach wychowawczych. Czuł do matki ogromny żal, że mu to zrobiła, a największy – że w ogóle go urodziła. Doszedł do wniosku, że słabe kobiety nigdy nie powinny mieć dzieci. I dlatego na swoje ofiary wybierał młode dziewczyny, które dopiero wchodziły w dorosłość. Miał cel – zapobiec tragediom kolejnych pokoleń, wyeliminować najslabsze jednostki, zanim zdążą się rozmnożyć.

Wybrał insulinę, bo pragnął, aby śmierć tych dziewczyn była czystsza niż jego matki, żeby po prostu zasnęły i nigdy się nie obudziły. Istniało pewne ryzyko, że fizjologia zepsuje jego plan, ponieważ w przypadku hipoglikemii mogły występować takie objawy jak nadmierne pocenie się czy nudności z wymiotami, ale insulina zabija powoli, a ofiary wciąż mogły po sobie posprzątać, zanim

zapadną w śpiączkę. Czystość była dla niego ważniejsza niż ryzyko wpadki i rezygnacja dziewczyny w ostatnim momencie.

To zadziwiające, jak naiwnym stworzeniem jest człowiek, z jaką wiarą te dziewczyny kupują jego bajeczkę o nieszczęśliwym życiu i jak szybko uznają go za bratnią duszę. Kiedyś, zanim na dobre zajął się interesami z poważnymi ludźmi, które przyniosły mu ogromne pieniądze, przez dwa lata studiował psychologię. Potem stwierdził, że to nie dla niego, ale musiał przyznać, iż te podstawy okazały się bardzo przydatne.

Niewiele brakowało, a z Pauliną by mu nie wyszło. Za sprawą tamtego chłopaka ze studiów znów rodziło się w niej coś na kształt nadziei, którą mężczyzna bardzo szybko musiał umiejętnie zdusić, tak aby dziewczyna nadal myślała, że on jej pomaga. Kiedy napisała mu, że ma wątpliwości, była już w posiadaniu insuliny. Wiedział, że musi ją docisnąć, dlatego wysłał jej kilka rozpaczliwych wiadomości, żeby nie zostawiała go z tym samego, bo on jest zdeterminowany, ale nie chce zrobić tego bez niej.

Pragnę wolności dla siebie, ale też dla Ciebie. Mieliśmy to zrobić razem. Jeśli Ty się wycofasz, ja też. Nie rób mi tego, błagam.

Koniec końców tamten chłopak ze studiów się mu przysłużył. Kiedy Paulina poinformowała go, że Adrian jest skończonym dupkiem, a ona nie może uwierzyć, że po raz kolejny zaufała komuś niewłaściwemu, uśmiechnął się z triumfem.

Zostawmy ten świat, zostawmy ich wszystkich. Oni są nieważni, liczy się tylko to, co jest między mną a Tobą

– napisał przekonany, że to podziała na dziewczynę.

Nie pomylił się. We wtorek koło dwudziestej napisała mu, że wstrzyknęła sobie jedną dawkę, dziwnie się czuje, ale nic się nie dzieje. Przekonał ją, żeby wykorzystwała wszystkie dawki, które od niego otrzymała, i zarzekał się, że on zrobi to samo. Zapytał, czy wyczyściła historię przeglądarki w laptopie i usunęła dane z telefonu. Potwierdziła. Nawet gdyby tego nie zrobiła, policja i tak nigdy by do niego nie dotarła, był na to zbyt sprytny, ale przezorności nigdy za wiele. Poprosił,

żeby zostawiła strzykawki w widocznym miejscu, aby nikt nie miał wątpliwości, że odebrała sobie życie.

To będzie kara dla Twoich rodziców, Twojego byłego i wszystkich tych, którzy do tego doprowadzili. Ja zrobię to samo.

Nie było mowy, żeby na strzykawkach znalazły się jego odciski, dopilnował tego. Spodziewał się, że policja uzna śmierć dziewczyny za samobójstwo i szybko zamknie dochodzenie. A jednak Góralskiemu udało się go zaskoczyć. Mężczyznę to ucieszyło, zawsze jakieś urozmaicenie i dodatkowa zabawa. Jeszcze nie chwalił się swoim przyjaciołom z forum z darknetu ostatnią ofiarą, miał czas, nigdzie się nie spieszył, postanowił, że zrobi to, jak własna satysfakcja nieco osłabnie. Uznanie innych nakarmi jeszcze na jakiś czas jego ego. A później znów rozpocznie polowanie.

Myślał o tych ludziach jak o „przyjaciołach”, chociaż nigdy ich nie spotkał. Nie miał pojęcia, jak wyglądają, jakim językiem na co dzień mówią, z jaką płcią się identyfikują, w której części świata mieszkają i z kim sypiają. Łączyło ich tylko jedno: przekonanie, że są panami życia i śmierci.

Przymknął oczy i wyobraził sobie Paulinę leżącą w pościeli ze złączonymi dłońmi, rozrzuconymi włosami, czekającą na śmierć. Był estetą, uwielbiał sztukę i cenił piękno. Nie wyobrażał sobie, że któraś z jego ofiar miałaby zostać znaleziona zakrwawiona, posiniaczona czy w jakiś inny sposób zniekształcona. Wybrał więc najpiękniejszą, najśłodsza śmierć, śmierć we śnie. Czyż może istnieć coś doskonalszego?

Jemu samemu trudno było uwierzyć w to, z jaką łatwością ofiary przystają na jego propozycje, nie zadając żadnych pytań. Zwykle wystarczyło napisać, że on zrobi to samo, położy się do łóżka, czekając na śmierć, a one na wszystko się zgadzały. Były takie urzekające w tym swoim smutku, a on wraz z nabieranym doświadczeniem nauczył się wyławiać je bezbłędnie w całym tym szambie, jakim jest internet. Każdą kolejną prosił o więcej:

Rozpuść włosy, spleć palce, zmień wcześniej pościel na czystą, połóż się na plecach, spotkajmy się w objęciach pięknej, pozbawionej brutalności śmierci, zrobmy to na własnych zasadach.

Uśmiechnął się z satysfakcją i zawiesił wzrok wysoko nad Giewontem.

KONIEC

Wiem, wiem, Drodzy Czytelnicy – w tym momencie rzucacie w eter niecenzuralne słowa i macie ochotę udusić niepokorną pisarkę. Czy w tej książce brakuje kilku stron? I tak, i nie.

Inspiracją do napisania tej powieści były prawdziwe wydarzenia. Osoba, która zainteresowała mnie tą historią, powiedziała mi, że w tej sprawie jest więcej pytań niż odpowiedzi, dlatego chociaż miałam okazję dopisać inne zakończenie, zrozumiałam, że nie mogę tego zrobić z prostej przyczyny: zagrożenie nie minęło, winnego tego przestępstwa nigdy nie złapano, śledztwo zostało umorzone z powodu niewykrycia sprawcy i całkiem możliwe, że w tej właśnie chwili koresponduje z kolejną potencjalną ofiarą. Ta książka miała przede wszystkim zwrócić Państwa uwagę na niezwykle złożony problem, a tylko przy okazji dostarczyć rozrywki.

Co więc jest prawdą, a co fikcją? Prawdą jest, że młoda, chorująca na depresję dziewczyna zmarła, ponieważ poznała w sieci osobę, która utwierdziła ją w przekonaniu, że nie chce żyć, że otrzymała od niej dokładne instrukcje, jak to zrobić, oraz środek, który posłużył do odebrania sobie życia. Prawdą również jest to, że nigdy nie udało się ustalić, kim ta osoba jest, i że policja podejrzewała, iż należy do większej grupy przestępczej. Wszystko inne to fikcja, ponieważ ta sprawa nie była opisywana w mediach i uszanowałam prywatność rodziny. Powyższe wydarzenia nie miały miejsca w Katowicach, dochodzenia nie prowadził starszy aspirant Michał Góralski, który jest postacią fikcyjną, dziewczyna nie zginęła od dużej dawki insuliny (choć przeprowadziłam drobiazgowy research i rzeczywiście, zarówno zabójstwa, jak i samobójstwa za pomocą insuliny w Polsce się zdarzają) i nie wychowała się w toksycznej rodzinie. Wszystkie inne okoliczności, jakie doprowadziły do śmierci, oraz sama postać Pauliny Hajduk i pozostałych bohaterów są fikcyjne.

Zarówno książkowa Paulina, jak i tamta dziewczyna były zwyczajnymi nastolatkami, o których nikt by nie powiedział, że to, co przeżyły, je przerosło. Nigdy nie wiemy, gdzie u drugiego człowieka przebiega granica wytrzymałości i jakie doświadczenia sprawią, że się podda. W przypadku Pauliny zawiedli ją

wszyscy, jedni bardziej, drudzy mniej, jednak nie znalazła się ani jedna osoba, która dałaby jej wsparcie i nadzieję. Ta książka jest więc przede wszystkim przestrożą.

Taka piękna śmierć to również powieść o rodzicielstwie i ja tak ją odbieram. Kiedy zaczynałam pisać tę książkę, nie spodziewałam się, że okaże mi się aż tak bliska i aż tak dla mnie ważna nie tylko dlatego, że mam dwóch synów, w tym jednego w wieku nastoletnim. Wydawało mi się, że tych kilkanaście lat, które minęły od czasu, gdy sama byłam nastolatką, w zupełności wystarczyło, by stłumić we mnie tamte lęki, obawy, problemy. Nic z tego. Pisząc *Taką piękną śmierć*, w jakiś sposób rozprawiłam się więc ze swoją przeszłością, która nie była aż tak dramatyczna jak historia Pauliny, ale ja też borykałam się z brakiem asertywności i miałam ogromne problemy z zaakceptowaniem siebie. Przemyciłam więc do książki część moich przemyśleń z tamtego czasu.

A teraz to, co lubię najbardziej, czyli podziękowania, które składałam przede wszystkim na ręce pracowników najlepszego wydawnictwa pod słońcem, czyli Wydawnictwa W.A.B., a w szczególności mojej niezastąpionej redaktor inicjującej Ewy Orzeszek-Szmytko. Prawda jest taka, że spóźniłam się z oddaniem tego tekstu aż pięć miesięcy, ponieważ w trakcie pracy przechodziłam ogromny kryzys – twórczy i nie tylko. Ewa w najtrudniejszym momencie powiedziała mi: „Spokojnie, wszystko na ciebie w wydawnictwie czeka, zajmij się sobą”, i będę jej za to zawsze niezmiernie wdzięczna.

Dziękuję mojemu mężowi, który kiedy przestałam wierzyć w siebie jako w pisarkę, puszczał mi przeróżne filmiki motywacyjne i wbijał do głowy mnóstwo pozytywnych myśli, wierzył moim łzom i nie próbował mnie zapewniać, że „przesadzam”, tylko po prostu starał się obrócić szklanekę tak, aby była do połowy pełna. Skończyłam tę książkę również dzięki Tobie.

Moim synom, bo wiem, że gdyby nie świadomość, że jestem odpowiedzialna za dwa życia, w wielu momentach bym odpuściła i nie walczyła o siebie. Zdaję sobie sprawę, że gdybym Was nie miała, ta książka nigdy nie powstałaby w takiej formie, bo to Wy mnie uwrażliwiliście i skłoniliście do wielu przemyśleń na temat rodzicielstwa.

Mamie i teściowej dziękuję za opiekę nad dziećmi w tych ostatnich dniach, kiedy musiałam skończyć pisać tę książkę, a zastały mnie przy tym wakacje.

Redaktorka inicjująca: Ewa Orzeszek-Szmytko
Redaktorka prowadząca: Dorota Zwierzchowska
Redakcja: Beata Kęczkowska
Korekta: Beata Słama, Jolanta Rososińska

Projekt okładki: Paulina Piorun
Zdjęcie wykorzystane na I stronie okładki: © David Cheshire/Arcangel

Skład i łamanie: pagegraph.pl

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48
tel. (22) 828 98 08, 395 75 78
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-8319-345-8

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
i Michał Latusek
M1303